
V
B
J
C

PASTOR FIDO

S. Donnet sculp.

THORUNII

apud Johann Christian Laurer

P

Ko

M

z





Nakła

Guarino

PASTOR FIDO,

álbo

Konterfekt Wierny

MILOSCI

z Włoſkiego ięzyká

Przetłumaczony,

Guarino



w *THORUNIU*

Nakładem, Iana Chriſtiana Laurera.
1722.



Na Herb Jaśnie Wielmożnego Woiewody

Do ſmakuś wſzytkim Rybko, nic po złotey wędzie.
Każdy cię w ſercu, każdy w uſtach, noſić będźie.

Na herb Jaśnie Wielmożney Woiewodziny

Nie ſtanie w ſwoim biegu POTOCKICH Srzeniawa
Ktorą zrzodło krzyżowe obficie nápawa.

Jaśnie Wielmożnemu

Im. Panu

JAKUBOWI ZYGMUNTOWI

Na Rybnie

RYBINSKIEMU

Woiewodźie Chełminſkiemu, Generałowi Artylleryi Koronney, Kowalewſkiemu Wislickiemu Lipinſkiemu Lipnickiemu *&c.*

Staroscie

Pułkownikowi Woyſk Jego Krol. Mosci.

y

Stanow Rzeczypoſpolitey.



Jaśnie Wielmożney

Iey Mosci Pani

HELENIE
Z POTOCKICH
RYBINSKIEY

Woiewodzinie Chełminſkiey, Gene*rałowey* Artylleryi *Koronney*, Ko*walewſkiey*, *Wislickiey Lipinſkiey* Lipnickiey &c.

Starosciney

Moiey Wielce Mosciwey Pani

y

oſobliwey Dobrodzieyce.





SErcem prawie Krolewſkim będąc, y kochaniem po-ſpolitego Ludu; do Ciebie z poſtronnych Państw cudzoziemiec Paſtor-Fidus poufale garnie ſię Jaśnie Wielmożny Panie. Ten, ſwiat cały przebiegßy wielkie na czele noßąc Imiona; wßytkie prawie Domy Nayiaśnieyße, Iaśnie oświecone, pozyſkawßy ſobie; Sława na koniec w Domu Twoim iako w Domu ſłońca, żeby ſię Jaśnie Wielmożnym Imieniem Twoim, ſwiatu Polſkiemu zalecił, y obiaśnił.

Wielu do mysli y serca przypadła ta ksiażeczka; *teraz do nog* Twoich *przypada*, supplex Libellus, *żebyś* Iey *sprzyiaiac, tym samym u wszy*tkich, chętna *ziednał acceptacya*, *gdy* Iey *Imię dobre dasz*, Imię *godnego* Senatora.

Pięknicy *się udać nie może*, Polskim *nieznaiomy Geniuszom* Pastor Fidus iako *pod* Twoim Imieniem, k*torym się nie ty*lko *swiat* P*olski, ale* y w*szy*tkie K*rolestwa napełniły, a ieszcze pragna. Słyszeć Cie w Senacie* Pol*skim! widzieć w* Polu! *ręka y głowa*; *rada* y *orężem waleczny* Senatorze; *słyszeć mowię y widzieć*: Ci *rozum*; Ci *serce biora. U ciebie w ręku ięzyk; w mowie, siła; prędzey wykonasz*, *nim* kto *y pomyślić może. Sama rzecza mowisz y dziełami: wymowna* Senatorska *rada, więcey niż* dimidium facti *iest. Wiele się wazy*

kto

kto na ſalę zaſługi Twoie, Oyczyznie uczynione brać chce; ktore ſamey tylo Niebieſkiey wagi godne ſą. Cokolwiek o wielkich Zaſługach Twoich kto trzymać będzie? mało ieſt, y tylko ſkrupuł! zaſług Twoich miara ieſt: Swiat; Korona: Niebo. Cokolwiek o zacnych dziełach wielkich ludzi piſali Hiſtorycy; czaſtka ieſt Cnot Twoich y umbrá. Pięknie Cię Cnota, wſpaniałość ſerca, y Fortuna Twoia pokazała Swiatu; niżeli uczonych piora, w rożnych przezacnych Mężach odmalować mogły. Tobie Merkuryuſz, wymowy; Fortuna, ſczescia; Honor, Godnośći; Mars, Oręża y ſił uſtępuie; tak, że co u madrych Wiekow, bajeczny był wymyſł, w Tobie prawda. W Senacie ieſteś Oraculum; w Marſowym polu, Numen belli: w całym Swiecie, Polſkiego Imienia Honor y Sława. Wię-

cey

tey Godnośći Imienia ſwego bierze od Ciebie, nizeli daćCi mogłaOyczyzna: Ta w Senatorſkim kole Godność Twoię zamknęła: Tyś Imieniu, y ſławie Iey, Swiat otworzył. Jako więc Słońce, gdy mu Niebo na naywyżſzey daie mieysce Elewacyi; Toſz ſamo, większy Niebu przed wſzytkimi czyni iſplendor y Maieſtat. Niechcę tu wſpominać nieśmiertelney pamięci, y wſpominania wſzytkich potomnych wiekow godnych ſpraw Twoich, ktorych, y ſzczupłość kſiażeczki, nie znieſie, y rożność materyi. Heroiczne odwagi Twoie, ktore pokazały Swiatu, że w ręku Twoich Mars był, dosyć ſą głośne Swiatu: żadnego ſuffragium od piora nie potrzebuią, ktore żelazem, na nieprzyiaznych karkach zapiſane, nadchodząca wieczność, w uſypanych mogiłach czytać może. To iednak ſtraſzne ieſzcze, zwycię-

żonym, RYBINSKI Imię, *pozwol* Iaśnie Wielmożny Panie, *ktory*, y *obcych czyniß Twoimi*: Niech *wier*-*nym miłośći* konter*fektem, uczynię poufałe*, żeby y *ſam* Imienia Twego *poſtrach był w miłośći*. *Maia to* y *ſame* Nieba, *ze dopioro groźne pio*-*runami, iużći ku ſtrwożonym ziemia*-*nom, wdzięczna uśmiechaia ſię po*-*goda*. Nie *zawadzi*, y *Marſo*-*wego* Czoła *pioruny, jasnym oka u*-*głaſkać promieniem*, y Senatorſkiey Funkcyi *poważne rady, ułatwić* y *przymilić wdzięczna weſołego dow*-*cipu rozrywka*. Zawße *przychyl*-*ny Mars bywał Minerwie*: *Niewat*-*pię że* y Ty Polſki Mar*ſie, Palladzie łaſkawie ſprzyiać będzieß, czyniac ſię iey, w tey* Kſiażeczce Patro-nem.

Idzie *na ſwiat* Pol*ſki*, y *pod Two*-*im* Imieniem Iaśnie Wielmożna

Woiewodzino, Wierny Miłośći konterfekt, ktoremu to należy, aby tak śliczna wielkich Imion para zdobił śię, żadnego cierpieć nie mogący rozdziału. Poydzie na Swiat, gdzie Twoie zaszło Imię, gdzie Pańskie słyna Cnoty; poydzie krotki ten Memoriałik, zacnych przymiotow Twoich: przypominać będzie Imię Twoie, a w Imieniu zbior wszystkich cnot y Pańskich własności. Jakoż coś w Tobie nie wysokiego? co nie Pańskiego? Cesarskie nosisz Imię y Cnoty. Druga iesteś HELENA znalezieniem Chrystusowego Krzyża znaczna: y w herbownym Domu Twego Skarbie znayduie śię krzyż, koron ozdoba, Sama Krzyża tego, droga będąc perła: perła, ledwie całym oszacowana Krolestwem. Tak rzadkiey perły w oyczystym POTOCKICH Srzeniawie szukać, ktoremu że Bog osobliwiey

błogo-

błogoſławi, herbowny znakiem jeſt
Krzyż. Ktoſz opowie, jak hoynie
dobroczynne Nieba wylały ſię z dara-
mi nie poſpolitemi w POTOCKICH
Srzeniawę? Zacność urodzenia
Twego kto zważy, przyzna, że ſama
nayprzednieyſzych Domow Polſkich
krwia płynie POTOCKICH Srze-
niawa! w tey rzece Senatorſkie far-
buia ſię Purpury! Tym potokiem pły-
nie Honor! Tym Nurtom, złoty czy-
li perłowy Fortuna za fundament
rzuca piaſek! z tego zrzodła, całym
płyna morzem, Cnoty, zaſługi God-
nośći. Zadney nie ſcierpi tamy ſzczo-
drobliwośći, y Cnot wyſokich Srze-
niawa, gdzie miaſto grobli Krzyz, to
ieſt, wſzelkiego, nadzieja y zrzodło
ſzczęśćia. W Tobie Jaśnie Wiel-
mozna Pani, iak w kryſztałowych
Nurtach, każdy obaczyć może, coby
w ſobie rad widział! zwierciadłem ie-
ſteś

ſteś Cnot *Pańſkich, to ieſt: pięknych, dla żywego przykładu, popráwa obyczaiow. Nic zmięſzanego na czele; nie burzliwego w mowie; nic nadętego w Pańſkiey powadze, nie obaczy. Cichym y ſpokoynym, piękne życie Twoie płynie* Srzeniawa. *Właśnie Oyczyſte na ſobie wyrazaſz* Rzeki. *Wypogodzona wdzięcznym aſpektem twarz na* kſztałt *przezroczyſtych wod,* Niebo *maluie: Rozum? dziwnie* klarowny; *wymowa? Słowa płyna; wdzięczność wrodzona,* Łaſkawość, *niezwyczayne wielu przymioty, od natury prawie* wlane, *cała płyna* Srzeniawa.

Do *navwyzſzych Bogow upatrzyła Starożytność na Niebie, drogę mlekiem płynaca: do Ziemſkich Iowiſzow, to ieſt naywyzſzych* Domow *Polſkich, droga ieſt:* Srzeniawa. *Ta, pozwoliſz* Miłościwa Pani, *aby Peregri-*

grinant Swiata Pastor Fido w Dom Twoy, to jest na cały swiat Polski wyszedł. Sprzyiać będziesz tey Ksiażeczce, ktorey naywiększe będzie zalecenie: Imię Twoie. To, y Twoie Jaśnie Wielmożny Woiewodo, gdy na czele nosić będzie, wszystkich na siebie oczy obroci, ku Wam serca. Podacie ia jakoby z Ręki do Rak, Swiatu naszemu, a ona Imię Walze niesmiertelney poda wieczności. Tak życzy.

Jaśnie Wielmożnego Państwa
mego

Thorunii 11 Marty
1722.

Naynizszy Sługa.

Joann Christian Laurer.

ZYCIE

IANA BAPTISTY GVARINA

SZlachetnie urodzony w *Ferrarzu*, potym Kawaler Florencki S. *Szczepana*. Procz wybornych nauk wiadomośći, wydawała ſię w nim niepoſpolita, do *Poetyki* ſpoſobność y polityczna w ſprawach biegłość. Nad to *Filozofii* moralney w *Ferrarzu* ucząc, iawny iey dał dokument. Z taką zaś przyiemnoscią Włoſkie piſał wierſże, mianowicie *Rythmy*, że w tym wielu dawnych Włoſkich *Poetow* przeſzedł. Sławna ieſt dotąd od niego ſpiſana *Tragœdia* y *Comedia*, w ktorey pracy, iako ſię oſobliwiey z dowcipem wydał,

tak

tak ſzczegulnego doſtapił ſzczę, ścia, gdy ieſzcze za życia ſwego przyſłuchiwał ſię brzmiącey na publicznych *Aktach* ſwoiey chwale,

Aleć to dziwnieyſza co w nim poufali iego upatrzyli, że nazwiſka *Poety* nienawidział, o ktorym rozumiał, że w pogardę podaie. Pomogły, zacnym iego dowcipu przymiotom, częſte przez wiele lat do Niemieckich y Włoſkich Panòw od *Kſiążęcia Ferrarſkiego* poſelſtwa: pod imieniem Iegoż *Oratora*. W ktorey to Funkcyi tak ſię pamiętnie zakazał: że zniey honor na niego, doſtoyność na iego Familią, na Oyczyznę wyborna ſpłyneła ozdoba. Tym zaś wydatnieyſze iego urzędy były, że ie bez naymnieyſzego ſumnienia naruſzenia ſprawował, tak dalece: że przeklęta chciwość,

ktora

ktora dworſkie opanowała umy-
ſły, w iego ſię bynaymniey nie
wzniecił ſercu. *Dla* czego też
ſkrzetnośći y zabiegow o tym nie-
maiac aby ſię ſpanoſzył, pokre-
wnych nie iako uſzkodził, Ra-
czey w tym wſzyſtko ſtaranie po-
kładał, aby *Pańſkiemi*, poki mu
życia ſtawało iasniał publikami.
Grżegorżowi XIII. na Tron *Kſia-
żęcia Apoſtołow* wyniesionemu, te-
go doſtoienſtwa w *Konſyſtorzu*
winſzuiac, wielce ſobie tym kra-
somowſtwem *Jego* ziednał afekt.
Solenne *Maximiliana* II. *Ceſarza*
Exekwie w *Ferrarzu* miane, także
Kardynała Eiſtenſkiego pogrzeb,
piękna obiaśnił Oracya. *Będac*
Sekretarzem *Kſiażęcia Ferrarſkie-
go Alfonſa* II, a potym *Jegoz*
Konſyliarzem, nie pon áſu ſię z hoy-
nosci Jego, w Fortunie pomnażać
po-

poczał. Lecz odmienna Jego ku ſobie poſtrzegſzy wola do *Wincentego Gonzagi Mantuanſkiego*, y Ferdynanda *Wielkiego Hetruryi Kſiażęcia* ſię przenioſł. Na koniec ſię do *Franciſzka Maryi Feltryuſza Pana Urbinu* udał, wſzędzie zaś łacne z Poetycznego Geniuſzu zalecenie odnioſł. *Rozliczne Akademie* z radośćia go y z aplauzem, do ſwoiey przyięły ſpołeczności, iako to *Akademia Olimpikow* w *Wincencyi*, *Elewatow* w *Ferrarzu*, *Kruſkantow* w *Florencyi*, *Innominatow* w *Parmie*, *Humoryſtow* w *Rzymie*. Zatym w Dworſkich ſobie ſprzykrzywſzy uſługach, ktoremi ſię przez lat 10. bawił, na wytchnienie y ſpokoynieyſze nauk pilnowanie, przenioſł ſię do *Patavum*. Zkad do Oyczyzny powrociwſzy, *w* niey poważnemi namo-

namowami, do zawarcia pokoiu, *Włoſka* zachęcał ziemię. Na oſtatek udawſzy ſię do *Wenecyi* w niey ſmiertelnego życia doſzedł kreſu *R*oku *P*anſkiego 1613. Wieku ſwego 75.

Opera eius ſcripta & edita lingvâ Italicâ.

LEttere cheſono d' eleganza, di copia, & di candore ripiene. *S*onette & *M*adrighali. *Paſtor Fido* Favola Paſtorale. Il Segretario. Una Comedia ſotto titolo d' Idropica.

Do *Czytelnika.*

Paſtori Fido w Towarzyſtwo przydany Kawaler Polski, *w Paryżu od pewnego Anonima Francuzkim wſtawiony ięzykiem ; teraz oyczyſtym Polſkiemu Swiatu obiawic ſię pragnacy; o życzliwe ſprzyianie proſi Czytelnika.*

Argu-

Argument.

ARkadowie, co rok zabiiali na Ofiarę Bogini swoiey *Dianie*, młodą Panienkę swego kraiu, od wielu juz lat Wyrokiem Bogow swoich, upewnieni, że tym sposobem od wielu cięszkich niebespieczenstw, bespiecznymi bydź mieli. Gdy się znowu o końcu tego nieszczęscia pytali ? taką odpowiedź wzieli :

Nie w przod nieszczęscia koniec stanie
wam przed oczy
Az miłość dwa nasienia niebieskie, z jednoczy.
Az niewierney Niewiasty, przy złości
błąd żwawy
Znaczna Dobroć wiernego Pasterza naprawi.

Montanus Tey Bogini Kapłan, Proroctwem takowym wzruszony, ile że się krwią y rodzajem *Herkulesa* tykał, rozumiał że to tykało się iedynego Syna swego *Silwiusza*, ktory iuż zaslubiony był nayszlachetnieyszey Nymfie, Corce iedynaczce *Titirusa*, rodzaiem idącego od *Pana*. To małżeństwo, lubo Rodzicy usilnie nalegali, nie przyszło do pożądanego skutku; albowiem ten Młodzian, iedyne delicye swoie

miał

miał w łowach, dla tego daleki był od myslenia o miłości. Więc pewny Pasterz, Imieniem *Mirtillus*, Syn (iako rozumiał) *Karyna* Pasterza, urodzonego w Arkadyi; ale ktory się zdawna bawił, w kraiu Elidiyskim, wielce zagniewany, iż mu obiecana iuż była *Amarillis* y ona Iegoż w zajemnie kochała; ale tego oswiadczyć mu nie smiała, boiąc się Prawa, ktore Iurowie smiercią Karało niewierność białogłowską. Co przyczyną było *Korysce* aby szkodziła Panience, ktorey nienawidziła, dla miłości *Mirtilla*, ktorego też ona niezwycię-żoną kochała miłością, spodziewaiąc się że smiercią Jey snadniey ku sobie nakłonić mogła serce y afekt Pasterza tego. Więc to sprawiła przez swoie kłamstwa y zdrady, że ta nieszczęsliwa Para kochankow, nie ostrożni, y dalecy od złych Intencyi, ktore w nich wmawiano, do iedney iaskini weszli, gdzie oskarżeni od iednego *Satyra* oboie schwytani są. *Amarillis*, nie umieiąc niewinności swoiey bronić, na smierć potępiona. Ktorą lubo nie wątpił *Mirtillus*, że zasłużyła, y lubo dobrze wiedział że sam, tym prawem, ktore same tylko Białegłowy karało, uwolnionym bydź miał, postanowił iednak u siebie, za nię umrzeć, czego też samo Prawo pozwala. Szedł tedy do *Montana* do ktorego iako do Kapłana, ta rzecz należała, Prowadzony na smierć, potka *Karyna*, ktory tam zaszedł, aby

go

go ſzukał. Ten widząc go w takim razie, niemniey nieſzczęſliwym, iako nieſpodzianym; á kochaiąc go, iakby własnego Syna, wſzytkich zażywał ſpoſobow, żeby go od ſmierci uwolnił; przyczynami dowodząc, że był Cudzoziemiec à więc nieſpoſobny, áby był ofiarą za kogo innego, Ale nad ſwoią wolą wydał, ze *Mirtillus* był Syn *Montana*, Ten iuz iako własny Ociec ſturbowany, że miał wykonac Prawo, na własney krwi ſwoiey; od *Tireniuſſa* slepego wieſzczka, bierze wykład odpowiedzi: że nie tylko ieſt przeciwko woli Bogow, àby ten na ofiarę, iść miał; ale też, że koniec nieſzczęśćia *Arkadyi* przyſzedł, ktory wyrokiem Boſkim przepowiedziany był. Zkąd ſkonkludowano: że *Amarillis*, nie innego bydź ma oblubienicą, tylko *Mirtilla*. A że mało co przed tym, *Silvius* rozumieiąc że ſtrzałą porazil zwierza, ranił *Dorindę*, miłością ku niemu zapaloną; więc zwyczayną ſwoię dzikość, w miłosną kompaſſyą przemienił, gdy rana Tey Nymfy. prawie smiertelna, już zleczona zoſtała, y *Amarillis* oblubienicą *Mirtilla* zoſtała I on ſtał ſię oblubiencem, oblubienicą *Dorinda*. Z okazyi tak ſzczęſliwych ſkutkow, ktorych ſię nikt nieſpodziewał, *Koryſka* żałuiąc tego co uczyniła, przeiednawſzy ſobie miłych oblubiencow z wielką pociechą. ſwiatem naſycona, ſpoſobi ſię do odmiany Zycia.

Oſoby

Oſoby Rozmawiaiace.

Alfeus:	Rzeka Arkadyi.
Silvius:	*Syn Montana.*
Linkus:	*Starzec Sługa Montana.*
Mirtillus:	Kochanek *Amarilli.*
Ergaſtus:	*Towarzyſz Mirtilla.*
Koryſka:	*Miłością zięta Mirtilla.*
Montanus:	*Ociec Silviuſza Kapłan.*
Titirus:	*Ociec Amarilli.*
Dameta:	*Starzec Sługa Montana.*
Satyrus:	*Starzec Kochanek Koryſki.*
Dorinda:	*Miłością zięta Silwiuſza.*
Lupinus:	*Paſterz Sługa Dorindy.*
Amarillis:	Corka *Titira.*
Nikander:	*Starſzy Sługa Kapłanſki.*
Koridon:	*Kochanek Koriski.*
Karinus:	*Starzec Ociec Mniemany Mirtilla*
Uranius:	*Starzec Towarzyſz Karina.*
Tirenius:	*Slepy Wieſzczek.*
Chor	*Paſterzow.*
Chor	*Myslíwych.*
Chor	*Nymfow.*
Chor	*Kapłanow.*



Gdy ſtrz
Strzałka,

Gdy



Gdy ſtrzelá, cela Kupido nie miia
Strzałka, z piſczałka, broń, iuż mdłym, wybiia.



AKT PIERWSZY.

Scena pierwsza.

Sylvio , Lynco.

Syl: COſcie w obſtępie tym Zwierza zamknę li.
Srogiego , dziatki, zaś byście bieżeli.
Zwyczayny dawać znak pola mężnego
Trąbą,co wzbudza wzrok y zmyśł każdego
Niechay iuſz teraz cney Paſterz Cinthii,
Był to od wiekow rowny w Arkadii
Lub to przyiaciel Myśliſtwa dzielnego,
Lub chciwy ſławy y ſerca mężnego,
Dzis dokazuie, a ſwoy nie trwożliwy
Wmałym obſtępie, lecz w wielkim dziel noſci
Sam krok proſtuie ze mną gdzie ſtrażliwy
Polu, dziw wſwoiey Hodyniec wielkości,
Cud przyrodzenia, cud wielki tych laſo
Mieſzka,krwią ludzką znaiomy od czaſo
Wiel

Wielu, mieſzkaniec Erymantow ſławny,
Zguba pol naſzych, poſtrach wołow dawny.
Wzbudźcie kwapliwi na zabawkę śmiałą,
Idźcie, a dźwiękiem iutrzenkę oſpałą,
Jey uprzedzaiąc ochotą leniſtwo.
My zaś, nim poczniem, Lynku, to myśliſtwo.
U Bogow ſzczęścia pierwey poſzukaymy,
I tym powinny naſz pokłon oddaymy.
Dobry początek połowa roboty:
Z nieba ſpraw wſzytkich naylepſze obroty. *Lyn.*
Ia nie przeſzkadzam twoiey pobożności,
Chwalę ią, Sylwi, byle, bez przykrości
Sług Bożych była, co za diſcreciia
Budzic zmorzonych, nim słońce ſię wzbiia
W wyſokie gory, ktore daią znaki
Gdy ſnu porucic miłe maią ſmaki.
Nie dziwno, że ſpi w twoim wſzytko zdaniu, *Syl.*
I ſam maſz u ſnu oczy wpoimaniu.
O Sylwi, Sylwi wdzięczny wtwoim kwiećie *Lyn.*
Młodości, w piękność na toż ćię na świećie
Natura miłym y wdzięcznym miec chiała,
By twa myśl płocha iey dary deptała?
By tak kwitnące Bog dałby mi lata,
Żegnam was laſy y Paſterſka chata,
Zmieniłaby ſię w ſmacznieyſzemi wczaſy,
Zwierza bym ſzukał inſzego, niz laſy

Maią; gorącość wdzięcznemi cieniami
Cieſzyłbym, zimę odganiał drewkami.

Syl. Żem ſię ſpodziewałem od ciebie tey rady
Słyſzeć, coż zmysłom twym przyſzło do zwady,

Lyn. *Mieni ſię rada częſtokroć za czaſy;*
Ja zprzyrodzeniem nie ſzedłbym za paſy.

Syl. I ia, bym iak ty był, Linku oſpały,
Chciałbym z leniſtwa, a nie zdzieła chwały.
Lecz że mie Sylwim natura ſpłodziła,
Rożne od ciebie dzieło obmysliła.

Lyn. Po coż to płochy tak ſzukaſz młodziku
Pod ſtrachem co maſz wdomowym kąciku.
A maſz nad innych tak wielom kochaną
Blisko zwierzynę prawie poimaną?

Syl. Do prawdy mowiſz, czy zemnie zartuieſz;

Lyn. Chyba ze zemnie ty ſamże ſzpaczkuieſz.

Syl. A jako w wielkiey bydz może bliſkości:

Lyn. Jakoś ty bliski ieſt twoiey iſtności.

Syl. Wktorych ze Laſach y kiedy oblega:

Lyn. Tys to ieſt laſem, a ta myśl, co ſięga
Srogością zwierząt, zwierza okrutnego
Jeſt gniazdem, twego zamysłu dzikiego.

Syl. Poſtrzegłem zaraz, żeś dziś miał dworować

Lyn Posłuchay Sylwi, racz mnie tym darować.
Nympha, co gładkość Boginiom pobrała,

Y swoy początek znieba pewnie miała
Nad raną rozą milsza y wdzięcznieysza,
Piesczeńsza dobrze, bielsza, udatnieysza
w białość łąbęcia nad okazałego:
Ta, co przenika dziś serce kazdego,
Dla ktorey mężni Pasterze wzdychaią,
A darmo tylko slinki połykaią.
I nie iest dziśia nikt tey dostoyności,
Coby iey godzien niebieskiey gładkości.
Szczęśliwe Dziecko, tobie zachowuie
Niebo tę piękność, tobie ią gotuie
Dzisia bez troski y bez narzekania,
(Niesłuszne szczęście) Zapału, wzdychania
Miec możesz, ciesząc serce piesczonemi
Oney członkami, ah nader słodkiemi.
Od tey to, Sylwi, uciekasz pięknosci?
Tę to porzucasz; O serce twardości
Pełne, podobne do zwierza dzikiego.
Ba do zelaza nieprzełamanego,
Jezli zapału ognistey miłości
Nie znać, iest znakiem srogiey okrutności

Syl.

Okrutność cnotą musi bydz nazwaną,
Ktora odemnie że iest zwoiowaną.
Cieszyc się muszę, zem zwierza takiego
Podbił pod swą moc niezwyciężonego.
A iakoś miłość miał, Sylwi, zwoiować,
Gdyć się nie przyszło w tym boiu probować;

Lyr.

Syl. Tak ia bez proby, zwycięſtw dokazuię.
Lyn. Niech ieno, Sylwi, choć raz pokoſztuie
Serce wdzięcznoſci twe ktora w miłości
Zyie, a słuſzną probę ſzczęsliwości
Wezmieſz, uwazyſz iaką słodkość maią
Serca, co wzaiem do ſiebie wzdychaią,
Dopiercz rzeczeſz, o nader ſzczęsliwy
Zywot w miłości, pocoż tak leniwy
Kupido poſtrzał dał do ſerca mego,
Po coś mi zayzrał czaſu tak słodkiego:
Młodziku, Laſy porzuc, a niech chwali
Serce Boginią, co tak mile pali.
Syl. Mow co chceſz Linku, nie poydzie wzamiany.
Ba twoie Nymphy, zwierz męznie ſchowany
Poſcigiem prędkim Melampa rączego
Niech lepiey patrzy, kto ma ſmak do czego.
Lyn. Przyznąm że go ia w miłości nie czuię.
Straciłeś zmysły, gdyc to nic ſmakuie.
Czym zyie wſzytko, y ſwoiey iſtn ści
Początek bierze, z iey dobroczynności
Ale, dziecinko, wierz mi, ze poczuieſz
Za lata miłosc, gdy lata zepſuieſz:
pokazeć kiedy miłość urazona,
Ze władza oney ieſt nieuchroniona.
Mnie wierz, com doſzedł ſąm przez doſwiadczenie.
Jak cięſzka kara, iak ſrogie zemſzczenie

W wywiędłych członkach zgrzybiałey starości,
Zimną podżegać chciwość do miłości.
Trudne Lekarstwo tam, kędy staranie
Miasto Lekarstwa iest trucizną ranie.
Wkwiecie młodości szkodliwe postrzały
Maści leczy chęc bogini wspaniałey,
Ktora cie lubo nieco umęczyła,
Prętką nadzieią wdzięcznąby cieszyła.
Achocbyś leżał zalem umorzony,
Był byś na koniec słodko uleczony.
W słabym zaś wieku skrzepłey sędziwości.
Nie cudzey winie, lecz swoiey słabości
Przypisać trzeba, gdy skryte zapały
Nieuchronione razycby zadały:
W ten czas smiertelne bole niewytrwane
Czułbys, kiedy to nieporatowane
Siły, pomocy y politowania.
Prosz, daramne nieszczęsne starania.
Ktore bez chęci śmierć ci obiecuią.
Zas w Miłosierdziu swą zgubę znayduią
Nie czekay tedy, bydź miłość zgrzybiała.
Dwoiako większey troski nie żadała.
Yciżego teraż niechceś maiąc wmocy.
Tego byś potym nie mogł bez pomocy.
Wypowiędz służbę lasom y zwierzowi,
Służyc miłości, niż myslistwu zdrowiey.
Szkodliwe zadze ognia szalonego
Znakiem u ciebie są, doskonałego

Syl.

Zycia: acz widze, y kto nie miłuie,
Twym zdaniem pociech wſwym zyciu nie-
czuie.
Zyn. Powiedz, gdyby też te weſołe czaſy.
Pola gdy ſmieią, odniawiaią laſy
Swą barwę, y ſwiat w weſołe odzienie
Ubiera wſzelkie ſwe sliczne ſtworzenie,
Zielone pola, y Łąki pachniące,
Odziane laſy y drzewa kwitnące,
Str y porzuciwſzy ſwoy że przyr dzony
Starzały, a liſt mrozem powarzony,
Wyſoka Sośnia, Modrzew y Dąb trwały,
Jawor pokazał y Buk okazały.
Bez trawy łąki, a bez kwiecia gory
Stanęły, Sylwi. rzekłbyś, ze natury
Znadz klimakteryk znaczny naſtępuie.
Co przyrodzeniu iey ozdob uymuie.]
Ten cud tak wielki, znaczne podziwienie
Słuſznię co by miał, wtak ſtraſzniey od-
mienie.
Obroć do ſiebie, ah; lata kwitnące
Zobyczaiami twemi zgadzaiące
Uwaſz, obaczyſz, iż iako ſtarości.
Siwey kſztałtu nic nie maſz do miłości.
Tak młodość, ktora zmiłością woiuie
Zniebem zaprawdę już poiedynkuie.
Patrz, Sylwi, znowu co ma ſwiat pięknego,
Jeśli nie dzieło ieſt miłuiącego;
Ziemia

Ziemia y morże, y niebioſa jaſne,
Czy nie kochaią, czy nie ſkutki właſne
Daią miłości, y ta, co wyſoko
Swieci jutrzenka, to niebieskie oko
Kocha, y ognie od ſyna właſnego
Czuie miłość iey zapałaiącego.
Wtę to godzinę miłości kradźiona
Jeſt odbiezona wſrźod ſłodkiego łona,
Błyſcząc ucieka iaſna promienami.
Zabawiaiąc ſię wdzięcznemi ſmiechami,
W puſzczach ſtraſzliwe miłe zażywaią
Zwierżęta, w wodach ryby, co pływaią,
Miłości ; Delphin y wieloryb ſrogi,
Ptaſzek, co wdzięcznie ſpiewa,a ſwey drogi
Pilnuiąc buia wzywaiąc wrzaſkliwym
Głoſkiem ptaſzęta do miłości chciwym ;
I przelatuiąc z Mitru do Jaworu,
Ztamtąd do boku, ſzuka też faworu.
Rzekłby, by mowę natura mu dała,
Ze miłość ognie w nim porozpalała.
Ale, choc milczy, ſerce ogień czuie,
A ſwym Językiem z ſobą diſcurruie,
Tak, że rozumie on ſwoie zapały.
Patrz, iakbyć teraz uſzy powiedziały,
Co iego żądza cicho rozſprawuie,
Jak wzaiem mowi, y iak też miłuie.
Nieme wzywaiąc bydłe do miłości,
Ryczy łaskawy Lew, bez ſwey ſrogości.

Ogromnym rykiem, jawnie pokazuie,
Że powinną dąń miłości gotuie.
Wſzyſtko na koniec co ma przyrodzenie
Miłości ſłuży : Tyś to podziwienie
Niebioſow, Ziemie, morskiey głębokości,
Co duſzę maiąc, niechceſz znać miłości.
Porzuc to płoche mysliſtwo y laſy
Inſze gotuie tobie miłość wczaſy.

Syl. Zielone lata kwitnącey młodości
Na toż zlecono twoiey dozorności,
Bys mię wniewiescie pieſczoty wprawował.
I wiek w Miłości nikczemney zepſował;
Przynamniey ktoś ieſt, a kto ia, pamiętay.

Lyn. Człowiek iako ty, lecz y ty nie deptay
Twoiey natury, ktora cie mieć chciała
Człowiekiem,by zaś za wzgardę niemiała.
Izec tak hardo na łbie roſtą rogi.
Co Wniebie ſzukaſz mieyſca między Bogi,
Y prędzey w zwierza brzydkiego zmieniony,
Za dziką ś nie był beſtią ſądzony.

Syl. Nigdy tak sławny dziwowisk zwycięzca
Niebyłby, ani miedzy Bogi mieyſca
(Zktorego ma krew iak od zrźodla płynie)
Nie miał męzności, ani ktorą słynie,
Gdyby affekty niepohamowane
Nie wiodł w Tryumfie męznie zwoiowane.

Patrz

Patrz iako błądziſz, chłopcże zaslepiony. *Lyk.*
Gdziebyś był byś nie z Alcyda ſplodźony
Sławnego, ktorey wielkie dzieła ſwoie,
Winien Miłoſci, dła ktorey y znoie
Y pracowitę ponoſił odwagi
Patrz tylko na rzecz godną twey uwagi,
Jako Hercules dla sliczney Omfali
Marſa porzuca, a cną miłość chwali;
Ręce zwycięskie y dżielne ramiona
Odziewa ſzata miękka y pieſzcżona.
Y ktory predtym ſkory kosmatego
Brał na ozdobę Lwa nader ſrogiego,
Miaſto maczugi ſwoiey ſękowatey
Wzwycięſtwa wielkie. y dzieła bogaty
Wrzeciono, kądziel (rzecz ſroga) piaſtuie.
Ten odpocżynek ſwoich prac znayduie.
Jako z burzliwey Zegłarz nawałności
Kotew wyrzuca wport pełen radości,
Tak on na łonie slicżnym ſwey kochaney
Wieſza dzieł ſwoich tryumf zapomniany.
Y zkąd przyczynę miłego weſtchnienia
Z Nayduie, ſzuka tamże odpocżnienia.
Połow ſwych przeſzłych, ktore oddawaią
Pochopu do prac, co sławę wznieciaią.
Jak wnieużytey żełazo grubości
Zoſtaie, poki z kruſzcu ſubtelności
Nie ma miękſzego, y aż go odzywi
Pieſzcżenſzy metał, poty ſię przeciwi:

Tak popędliwa myſl nie zhamowana
W Zapale iadu, częſto odbiezana,
Męſtwa naylepiey y dzieł dokazuie,
Gdy ſię słodkością miłość temperuie.
Chceſzli byc tedy Herculeſa ſwego
Wnukiem, y torem biezec sławy iego.
Nie także kochay twoie puſte Laſy,
Bys znac miłości też niechciał na, czaſy
Alec wmiłości tak ſliczney dziewczyny
Twey Amarylli, bo nie bez przyczyny
Uciekaſz przed tą Doryndą, ia chwalę.
Ze miłość kładnieſz u wagi na ſzalę.
Bo ſzpetna miłość kryiomo kradziona.
Nie godna twego zacnego Imiona.
Lecz trzeba ſwoiey Paniey posłubioney
Wiary dochować raz poprzyſiężoney.
~~Syl~~: Co mowiſz: nie znam ia obłubienice.
~~Lyn~~ *A zaś nie czynił iawney obietnice.*
Daiąc y óraz wiarę odbieraiąc
Od niey; Patrz bys zas tak ſzpetnie coſaiąc
Wiare y ſłowo, nie rozgniewał Bogi
Ktorych w ſurowey pomſcie dekret ſrogi.
Syl. Nie zwykło Niebo ſwych dekretow pſować
Ktore nas chciało wolnością darowac
Lyn. Y owſzem ciebie Bogowie wzywaią
Na to weſele, a w poſag ci daią
Złączony Honor z ukontentowaniem.
Syl. Ącż widze, Lynko, że tym twoim zdaniem
Inſzey

Inſzey Bogowie nie maią zabawy.
Tylko mysł wieczną memi cieſzyc ſprawy.
Ja zas tak tobie ſwą myſł deklaruię.
Ze ſmaku w zadney miłości nie czuię;
Mysliwiec, nie gach ieſtem zprzyrodzenia:
Ty z twą miłością ſzukay odpocznienia. *Lyn*
Uparte dziecko, ty to maſz pochodzic
Z nieba, ty tę krew od Bogow wywodzic?
A iakoſz maſz byc Boſkiego płomienia,
Cos ledwie godzien ludzkiego Imienia.
Raczey zes z iadu brzydkiey Tyſyfony.
Wierzę, niż zpieſzczot Wenery ſpłodzony.

Scena wtora.

Myrthillo, Ergaſto.

O Amarylli, tak wdzieczney Miłości. *Myr*
Z Imienia ſwego pełna iak ſrogości.
O Amarilli, co twoia sliczności,
Ozdobnych Lilyi przewdzięczney białości
Dank bierze, ſama co znich triumfuie:
Jakoż to może bydz, że ſię znayduie
Ta ſrogość w tobie, ześ iuż nad ſamego
Nieprzyſtepnieyſza Jaſzczura głuchego;
Czemuſz okrutna tak przedemną ſtroniſz.
Ucha twoiego zebrzącemu broniſz;

Moia

Moja cie mowa tak wielce uraza:
Mnie zas milczenie śmiertelnie przeraza
Duſzę y ſerce, lecz moie milczenie
Przecię wychwalac będzie nieskonczenie
Twoie ozdoby, będą ogłaſzały
Za mnie twe Imię te laſy, te skaly
Będą ſię Echa ſwiegodne ſwarzyły
O Imie twoie, będą cie wielbiły
Te dzikie ſame, y głuche iaskinie;
Te nie przyſtępne gory y puſtynie
Tec będą zawſze, o mnie powiadały
Y głos moy uſzom twoim poſyłały.
Zrzodła ſwoiemi wrodzonemi łzami,
Wiatry igraiąc miłemi ſzeptami.
Co mi wzdychania zawſze pomagały,
I za łzy moie łzami oddawały,
Niechay te świadczą, niech ci powiadaią
Jak częſto twe Imię zmych uſt słychaią.
Ale by dobrze wſzytko to zniemiało,
Politowanie więc będzie wołało.
Na ciebie ſamo, ſamo utrapienie,
Załosne moie okrutne skonczenie.
Będzieć na oczach uſtawicznie ſtało.
I cieſzkość zalow moich wyrazało.
Smierć moiać powie twoie okrucienſtwo,
Ze ztwych odnoſzę rąk właſnych męczenſtwo.

Myrtyllo

Myrtyllo *to wiedz, iż zwieku dawnego* **Erg.**
Nie maſz nad miłość Tyranna ſrozſzego,
A im go skrzycie kto wſercu pokrywa,
Im Językowi w nim munſztuk przyrywa,
Tym ſrozey pali, y tak podniecony
Nowym zapałem zrze ogien ſzałony.
Tam ſrozey pali, gdzie nie wylatuie.
Gdzie go taiemna ſtraż wſercu pilnuie.
Mogłes mi tedy odkryc twe zapały,
Gdy cichy płomień iskry wydawały.
Toc mi to moia myśl często mowiła,
Ze pozar wtobie miłość zapaliła,
Iże to twoie uparte milczenie
Wskrytym ma ſwoie ogniu utrapienie.
Niemym mnie miłosc wierna więc czy- *Myr.*
niła,
By proſta ſzczerośc co nie zawadziła.
Ico ieſt zycia moiego zacmienie,
Abym na ſtraſzne iey nie padł zmarſzczenie,
I tu oſtatniaby potrzeba ſmiałym
Mnie nie czyniła, byłbym zakamiałym.
Słyſzę głos ſtraſzny w moich uſzach brzmią-
cy,
Serce mi z Duſzą wraz wydzieraiący.
O Amarylli w prędkim poslubieniu,
To ieſt okrutnośc ku dni mych skonczeniu.
Ale coz czynie ; a za tak wartuią
Ciekawy ięzyk, co miernie miłuią.

Milcze

Milczę, a wſżakze płacz utrapionemu
Niegrzech, y prawie umieraiącemu,
Więc tedy wtakim gorzkim utrapieniu
Pociech poſzukąm w upartym milczeniu.
Bo kto ſię zbytnie bada y ſpieguie.
To na nieſzczęście rad ſwoie znayduie.
Ergaſcie miły, chociaſz mię zraniła
Miłość, przecię mnie nie tak oslepiła,
Abym nie widział. że moie nadzieie
Sąmże los ſzczęścia moiego rozchwieie,
I zeby Nympha tak wielce wſpaniała,
Ktorey bogate ſwe natura dała
Przymioty, niebo tak dziwnoy piękności
Samo zazdrości, y rzadkiey mądrości.
Ta ktora słuſznie od Bogow pochodzi,
Bo ziemia rownych iuż ozdobnie rodźi;
Towarzyſzem bydź mego łoża miała,
Nie tak mnie żądza słepa oſzukała,
Znam ia znąm co mi gwiaźda prorokuie
Moiego Zycia, y co mi gotuie
Płomienie cięſzkie beź politowania.
Te ſą nadgrody moiego kochania,
Smutki, lamenty, y gorżkie weſtchnienia,
Te to ſą ſmaki ſrogiego przeyrzenia
Moiego, ktore ze wiernie miłuię
Okrutne na śmierć moię dekretuię
Lecz gdy ſurowy wyrok zguby moiey
Wiſi mi z łaski Amaryllo twoiey

O wdzię-

O wdźięczna śmierći, o miłe skończenie,
Co twe wesołe ziedna mi poyrzenie.
Umrę szczęsliwy y nader wesoły,
Gdy ciała mego ostatnie popioły
Niż się rozsypie, cięszyc będę z tego
Ze mężoboycę mam mnie tak miłego.
Ale niz zniwo wszelkich szczęsliwośći
Zbierac tę będzie, co mu z iey miłośći
Łaskawe niebo ćieszyc obiecało,
Bymi się choc raz, niestytysz, dostało
Jey opowiedziec moie utrapienia
Zapały, troski załosne westchnienia,
Nad wszytkim miałbym słusznie szczę-
sliwosci,
Lecz ia Ergaśći to twey zyczliwośći
Puszcząm, maszli sam co politowania
Vzyi nademną, a przyłoz starania.
Słuszna ratowac, nad kim dokazuie Erg.
Okrutna miłość, ktora gdy z holduie
Serca y mysli, na koniec swe dary
Smiercią zawiera, y kładzie na mary;
Ale w tym twoim zapaler atunku
Jakoby dodac rzecz pełna frasunku,
Bo gdybysię (nie życząc) ogłosiła
Oycu, ze ucho twym prozbom skłoniła.
Iże właskawym zywiła weyzreniu
Twoie nadzieie, w iakim podeyrzeniu

Bydz u *Biskupa* możc oskarzona
Będąc Synowi iego poślubiona.
Ztey znac przyczyny, choc nie pokazuie
Miłości, kto wie, czy cie nie miłuie
Wzaiem, y czy się z tobą nie zgadzaią
Jey skryte ognie z twemi nie palaią.
Bo mdłey płci zwyczay iest przy ułomności
Statku postawę mieć w chytrey skrytości.
Alec by dobrze iey serce pałało,
Ku tobie, stronic przecięby musiało,
A słusznie nader: *Bo u kogo* w *mocy*
Utrapionemu nie iest dać pomocy.
W *ten czas pobożność* Ludzką *pokazuie*
Nadzieia płonna, kto *nędznych nie psuie.*
Mądra to rada, *wskok odbieżeć tego.*
Co skutku nigdy wziąc nie może swego.
Myr O iak szczęśliwe me nieszczęśliwości,
Jak miłe przeszłe byłyby trudności,
By mi się słowa twoie wypełniły,
Y mym nadzieiom łaskawe stawiły.
Teraz, Ergascie ludzki, o to proszę,
Niech w moich Zalach ochłodę odnoszę
Dźiśia od ciebie, komu ie daruią
Komu na zamion smutny ofiaruią.
Erg. Nie znasz Sylwiego Syna iedynego
Montana, u nas Biskupa wielkiego
W sławę w bogactwa dziś go nie celuie
Zaden, w urodzie, w cnotach nie przedkuie.

Ten

Ten to ieſt pewnie w Niebie przeznaczony
Jey oblubieniec dawno posłubiony:
Szczęsliwe dziecko, co, w te niedoyrzałe *Myr.*
Lata. iuż żbieraſz owoce doſtałe
Miłości słodkiey, y nizes skoſztował
Oſtrey gorżkości, wdzięcżnozes zhołdował;
Nie żayzręc ſzczęścia, lubo nie bez tego,
Bym nie miał płakac na łos ſzczęscia mego.
Pozałowania raczey, niż zazdrości *Erg.*
Trżeba zaprawdę iego ſzczęsliwości.
Proſzę A czemuſz to polytowania; *Myr.*
Bo znac miłości niechce y kochania, *Erg.*
Maſz ſerce; Zyie; patrzy; O ſrogości *Myr.*
Okrutna, zadney nie godna ludżkości.
Acz ci mi skryte mysli powiadaią,
Ze inne ſerca iuż ognia nie znaią
Miłości, tyłko co wdzięcżnym poſtrałem
Tych słicżnych oczu goreie żapałem,
Tylko me ſerce, w ktorym wykradżione
Ziey ſerca ognie pałaią wzniecone.
Nie dziwno tedy, że gdy iuż nie ſtało
Ognia w iey ſercu, to zlodowaciało.
Ize nie czuie ognia rzecż prawdżiwa
Miłości, w ſercu co mym przemieſzkiwa.
To rzecż niesłuſzna; by miał bydż zadany
Wniewdzięczne ręce nieoſzacowany

Kley-

Kleynot tak wielki, y zeby go miały
Ręce, co ſzczęścia ſwego by nie znały

Erg. Podobno nie wieſz. że nąm ſzczęścia wiele
Przeznaczone ma iey przywieść weſele;
Ize łaskawe Niebo prorokuie.
Ze zagniewana Bogini zfolguie
Pomſtę; a Dekret trybutu rocznego
Nie będzie brała ze krwi niewinnego
Nymph słicznych zycia. o dani ſtraſzliwa.
Co ſię niewwynną krwią co rok oblewa;

Myr. Rzecz nowa. ktorey moy wiek opłakany
Wpuſtyniach głuchych miłości oddany
Nie dał mi wiedzieć, dziś słyſzę od ciebie.
Srogość tak oſtra ma też mieyſce w Niebie;
Lecz mi wyſtępek dekretu takiego
Powiedz. a naucz mało wiadomego.
Rzecz od początku ſtra'zną y załosną.

Erg. Więc poprowadzę. y iako nie znoſną
Srogość nieſczęsne te kraie cierpiały.
Czyieſz by oczy tu nie zapłakały.
Wierzę że twardę dęby. ſrogie skały
Zmiękczyłyby ſię, y łzy wypuſczały.
Dawnego wieku gdy nie brakowano
Do kapłanſtw Ludzi, y tak obierano
Starego wten czas. iako y młodego.
Miał ten naſz kościoł Kapłana ſwoiego.

Zwano

Zwano Amynta : ten był znamienitym
Pafterzem u nas we wfzyftko obfitym.
Ułomny kapłan prędko zhołdowany
Miłością zoftał Lukryny związany.
Ktora na on czaś w pięknosć przodkowała.
W urodę poftać, iey rowna nie miała.
W grzeczności zafię iedno podziwienie
Była, lecz na cud podległa odmienie.
Nad zwyczay płocha, nieftatku rzadkiego.
Zgoła humoru nie przyrownanego.
Chwilę nie małą wiernie odzywiała
Jego zapały y iak podniecała
Wzaiemną chęcią tak że rozzarzony
Płomien mu palał wfercu zataiony ;
Albo też chytrą poftawą zmyslona:
Łaskawym okiem. y mową piefczoną.
Nadzieie iego na fparze trzymała,
Tak fercem wiernym po fwemu władała;
Tak towarzyfza poki fwey miłości
Nie miał mizerny. w iey zył obłudności.
Lecz iako skoro pafterza podlego
(*Patrzy na ftałość ferca niewieściego*)
Przenikło iedno wfzeteczne weyzrenie.
Zapala ferce y cięfzkie weftchnienie.
Zwyciężone iuż affekty odkrywa.
Ten miłosć fercem zarazem przebywa.

Gardzi

Gardzi Amyntą; y natych miaſt ſwoię
Przemienia miłość, gotuiąc mu boie
Swey nienawiſci. ani proźby iego
Przypuſcza ſerca do zakamiałego.
Płacze, załości, cięſzkie narzekania
Mieyſca nie maią u niey, ni słuchania.
Oczy odwraca, y co wprzod kochała
W oczach y w myſli radaby niemiała.
Vważ co probę rowney maſz gorzkości.
Przy wierney wzgarda iak cięſzka miłości,
Myr Nie trzeba bolow mnie; bo tą zwycięża
Erg Okrutność ſroga y y krwawe oręża.
Wiedząc Amynta ſwe ſerce ſtracone,
Daremnie płacze, lamenty zgubione;
I że nieſzczęście tylko nie znayduie
Litości. krzywde ſwoię ofiaruię
Wielkiey Bogini. z ktorą nachyłony
Niſkim pokłonem, tak mowi ſkruſzony;
Jezeli kiedy. Cynthio wſpaniała,
Nie godnać ręka miły zapałała
Ogien, y czyſtem ſercem ſwe ofiary
Na Ołtars kładła. y iezelic dary
Przyiemne były niewinną oddane
Ręką nabożnie tobie poświącane.
Dziſia niech pomſtą twoy gniew zapalony
Słuſzną goreie. miłości zdradzoney
Wierney. A niechay twa ſprawiedliwości
Pokarze Nymphy złoſliwey chytrości

Tak

Tak mowił, gdy go mozna wysłuchała
Bogini, ktora nad nim pieczą miała.
Płaczliwe troski ma godne litości,
Poraza swoy gniew pełna zarliwości.
I nie trzymaiąc swe pierwsze zapały
Prędkiego gniewu, do łuku, do strzały
Skoczy, y daie raz nieuchroniony
W Arcadiey sąm srzodek wymierzony,
Tak, iże oraz dekret tak surowy
Padł strasznie wszytek na zywot morowy.
Vmiera wszystko, tak młody iak stary,
Wszytka płec idzie bez braku na mary?
Prozno ratunku szukać y *litości.*
Nikt nie iest wolen od takiey srogości.
Prozne lekarstwo, prozne uciekanie.
Nie służy dowcip: ni Medykow *zdanie*
Ratuie chorych ktorzy *uprzedzaią*
Smiercią recepty, y *nagle* konaią.
Daremna pomoc. bo nie zhamowana
Smierc: siecże wszytko kosą zagniewana.
Tak bez ratunku kiedy odbieżana.
Oyczyżna była już zdesperowana;
Ostatnią z Nieba o pomoc prosiemy.
Pełni nadzieie. y ten odnosiemy
Respons od wieszczka Bozego podany.
Lecz utrapieniem tak srogo nadziany,
W zarowney trzyma nas nieszczęśliwości
Bogini bowiem swey zapalczywości

Zwier-

Zwierzywſzy sługom ſwoim powiedziała,
Ze gniewu zełzyc inaczey nie miała
Swoiego, y nie będźie ubłagana,
Ażby Lukryna na srogą wydana
Smierc była; chytrey daiąc obłudności
Przykład, ze zdradę śmierc karże w miłości.
Lub ktora inna narodu naſzego
W ofiarę poſzła, a z ręku wiernego
Amynty była Bogini oddana.
Tak złozyc pomſtę miała zagniewana.
Nie rychło płocha Lukryna poznała.
Ze w zła zamianę ſwoię miłośc dała,
Płacże, narżeka, ratunku zadnego
Od ſwego nie zna kochanka nowego;
Na koniec żpompą wielką wprowadzona,
Y niezwyczaynym gminem obtoczona
Stawa ofiarą załosna bez miary.
Przykład złamaney doſtateczney wiary
I przed Ołtarżem kolana zdradliwe
Pochyla drzące, w ſumnieniu trwozliwe.
Wnetze Amynta męzny ſwięconego
Dobędzie miecża, widac w twarzy iego
Zmięſzaną było pomſtę z rozgniewanym
Sercem, Lukryny na śmierc armowanym.
Lecz miłośc wierna skoro obaczyła
Obraz miłości, wnet go przemieniła

Ze

Ze gorżkie ſwoie; puſciwſzy weſtchnie-
nia,
Oſtatnie znaki nagłego ſkończenia,
Rzekł obrocony do niey załosliwie,
Patrz ktoregoś ty wzgardziła zdradliwie,
Jak godną twoiey miłości Zamianę
Maſz za to, ſerce tobie raz oddane;
Swiadczą ci nader twe nieſczęsliwości;
Lecż tego razu doznaſz mey miłości.
To domawiaiąc broń utapia wſobie,
Ktora przenika pierś na ſtronie obie,
Y upadaiąc, Ołtarże ſwięcone,
Lukrynie w ręce zoſtaią ſkropione
Kapłana ſwego krwią; dziw to nad wia-
rę?
Kapłan miłości pada na ofiarę.
Strapiona Panna cudem niewidanym
Martwieie prawie, y już zapomnianym
Zmyſłem cży żyie, cży kona wątpliwa,
I cży zelazo, cży bolesc dotkliwa
Przeraza ſerce. ledwie co wiadoma
Martwy głos wzruſza y mdłemi oczymą
Szuka ktorego tak nienawidziała,
I tak płaczliwie z ſobą rozmawiała;
Amynto męzny, przykładzie wierności.
O iak nie rychło znam moie płochości?
Ty ktory ſmiercią życie mi darować
Twą chciałes pozno, ale ia ſpołkować

Chcę ztobą wſmierei, a żem zarobiła,
Surową karę i zem cie zdradziła;
Przepraſzam proſząc, by popioły moie
Złączone z twemi zimne śmierci zdroie
Piły nięſzczęsne, a w czarney ciemności
Zazyła ztobą ma duſza wieczności;
To rzekſzy, zaraz we krwi ubroczoną
Ciepłą Amynty ręką odwazoną
Broń wyrwie, pozno z pierſi ukochanych,
Pozno ſzukaiąc pociech pożądanych.
Przebiia ſerce, y na pułzywego
Pada Amintę w wierże czuiącego.
Gdy na ramionach iego dokończyła,
Ktory umierał: zeby ona zyła.
Ten ſtraſzny koniec zbytnia miłość miała,
Tak ſię zdradliwa chytrości nadała
Omyina słuſzność; oraz umieraią
Wiara y zdrada iednęſz płatę maią.
Myr Mizerny Paſterz, lecz oraz ſzczęsliwy,
Ktory ſwey wiary miał tak oſobliwy
Płacz pokazania, y żywey miłości
Wyſtawic obraz mogł wſwey śmiertelności;
A coż na koniec, iuż ze ubłagała
Swoy gniew Bogini, pomſtę zhamowała?
Erg. Oſtygł gniew trochę, lecz nie ugaſzony
Tak cale zoſtał, że był odnowiony

Wdru

Wdrugi rok własnie o tym ſamym czaśie
Srożſzy mor powſtał, y niechybnie zda ſię
Był krutnieyſzy, y tak iadowicie
Zrywał wſzelkiey płci lat y ſtanu zycie,
Ze liczby śmierći codzienych nie było,
Te polą trupem grobami zakryło:
Wſkok tedy znowu do wieſzczka Bożego
Bieząno, żeby zażyć rady iego
Wtym utrapieniu; ktory z poboznośćią
Zdięty nieſzczęśćia naſzego przykrośćią,
Pytał ſię Bogow, ktorzy mu wydali
Surowſzy reſpons, niżeſmy mniemali.
O iako ciężki, twardy, oſtatniego
Pełen nieſzczęśćia, zguba kraiu tego;
Aby coroczną Bogini dawano
Dań zagniewaney, by ofiarowano
Panienkę piękną, lubo białągłowę,
Coby krew niosła ſwoię w dar, y głowę
Swą położyła dla poſpolitego
Dobra: Co ma trwać, az do piętnaſtego.
Roku; dopieroż iey gniew zapalony
Nam w miłoſierdzie ma bydz przemienio-
ny.
Lecz y ſurowe prawo poſtawiła,
Ktore ułomność żeby wypełniła
Naſza, podała, prawo krwią piſane,
Ktore chce, aby sluby powiązane.

Biała płeć wiernie y ściſle chowała.
I żeby ktora, ſtrzeſ Boże, zmazała
Miłości żwiązek iuż raz poślubiony
Ta dekret na śmierć ma nieodpuſzczony;
Chybaby miłość tę wzbudziła wiarę:
By kto zaſtąpic krwią zechciał ofiarę.
Końca iuż tedy Dekretu ſtraſznego
Zmyſł oczekiwa wieſczy pobożnego
Oyca, z nadzieią, że takie złączenie
Szczęśliwie zdarzy bied naſzych ſkończenie.
Jakoż nie dawno pokornie proſzony
Bog przez prawdziwe uſta przeznaczony
Koniec, nieſzczęściom naſzym obiecuie,
I w te łaskawe ſłowa prorokuie:
Poki nie złączy Niebo ſwe naſienie
Boskie: Y miłość dwoie przyrodzenie
Nie zwiąże prawem ſwym wierney miłości.
I poki wierny Paſterz obłudności
Chytrey niewieściey wiarą nie poprawi
Stałą y ſzczęrą; poty nic nie ſprawi
Zadna ofiara, ni końca żadnego
U Boga będźie miec rozgniewanego.
To taki reſpons uſta Boże dały.
Naſze zaś kraie, by inne mie: miały
Scześcia, ktoreby ſwoy początek z Nieba
Ciągnęły nad tych, y wątpić nie trzeba.

Bo Amarylli od Pana pochodzi,
Od Alcida zaś Sylwi swoy wywodzi
Rod sławny: tak że w naszey Arcadii
Zaden wiek nie miał tak znaczney Linii;
I słusznie mądry nasz Montan znayduie,
Ze w tym złączeniu, Niebo obiecuie
Złoty wiek, szczęścia ostatek Bogowie
W swey niedościgłey zachowuią głowie.
Bo lubo dotąd ieszcze nie widziemy
Skutkow Proroctwa, y tylko karmiemy
Nadzieią, serca, w nieszczęściu teskliwe,
Mąmy iuż iednak fundamenta zywe
Tey wrozki swiętey, y oczekiwamy
Już z tego związku, co z ust Bożych mąmy
Wiadomo: *daley badać się nie godzi,*
Co z Sądow Boskich taiemnych pochodzi.
Nędzny Myrtillu, nader nieszczęsliwy. *Myr.*
Zalow obrazie przeciwnosci żywy,
Jak wiele broni dzisia cię woiuie;
Jak nieprzyiacioł siła następuie
Na to mdłe serce, ktore iuż niszczeie,
Gdy żadnych pociech swych nie ma nadzieie;
Dosyć miłości srogoś zwoiowała,
Proznoś w tę ligę Nieba pociągała.
Myrtillu, *serce weźm, nie day się pożyć* *Erg.*
Załom, *koniecżnie ktore raz położyć*
Trżeba; bo lub się pokarmem miłości
Szczycą: lecż miary w nich ani silności

Niemaſz; mym zdaniem lepiey uczyniemy,
Ze ſię na ten czas trochę przechodziemy;
Wtym ia gorąco chodzić koło tego
Będę, by prozba twoia ſkutku ſwego
Doſtąpić mogła. A Nympha zmiękczona
Vcho twym żalom dała uproſzona.
Ty trochę wytrway, przyłoż cierpliwości,
Ani ſię w tym myl, aby to wmiłości
Ogniſtych żądzy głębokie weſtchnienia
Dało ſtrapionym ſercom ochłodzenie.
Y owſzem iako wiatrem podburzony
Pożera płomień, co nienaſycony
Napada, więkſze y pogorzeliſko
Czyni, tak miłość ſwe Poboiowiſko,
Znaczniey ſze w ſercach czyniąc dokazuie,
Furią nową nędzne ſerce pſuie,
Obfite deſzcze nieuhamowanych
Łez w ſercach rodząc żalow nieſpodzianych.

Scena Trzecia.

Coriſca.

KTo kiedy widział, y kiedy słychało
Człowiecze ucho; co mnie dziś potkało.
Trefna, ſzalona, nigdy nie słychana,
Sroga, ſprzykrzona, dziwnie pomieſzana
choro-

Choroba wemnie cudow dokazuie,
Miłość mi w sercu wraz z gniewem panuie.
Tak przeplatane pięknie miarkowanym
Porządkiem zyią niewypowiedzianym
Nisczeie iedno, drugie swą wywiera
Siłę, to zyie, owo zas umiera;
Bo gdy uważąm Myrtylla mężnego
Postać, ksztalt, rzezwość, chod wspaniały
iego,
Twarz wdzięczną, godną wszelkich szczę-
sliwości,
Postępek, słowa. wzrok pełen miłości.
Ognista miłośc tak mi swe płomienie
Zapala w sercu, że go iuz w więzienie
Bierże, zniewala, y tak go zh łduie,
Że mieysca inny affekt nie znayduie.
Lecz gdy pomyslę na nieprzełomany
Upor onego, y że iuż oddany
Inney miłosci gardzi mym kochaniem,
I że tę pięknośc sławną wszytkich zdaniem
Pyszno porzuca, dla ktorey tak wiele
Miłość prawdziwa u nog moich sciele
Serc wiernych, ktore przed tą się kła-
niaią
Gładkością, siebie iey w ofiary daią.
Wzbudza się węmnie gniew tak popędli-
wy,
Taka nienawiść, affekt pomsty chciwy.

Ze brzydząc ſtronię daleko od niego,
I podobieńſtwa znać niechcę żadnego,
Aby te mysli ogniſte poſtrzały
Uczuć dla niego kiedyżkolwiek miały,
Czaſem tak zſobą mowię zamysłona
Wgłębokich żądzach; bydz nienaſycona
Myrtilla ſwego wierna miłość była
Słodkiego t bie y ſamey służyła,
Gdybyś Korisco iuż wſzytkiego miała,
I przed nim słodką miłość odkrywała
Twe poufanie: a wzaiem od niego
Spowiedź zapału słyſzała rownego;
Jak ſzczęście wielkie, y nieporownane
Padłoby ſerce na twoie ſtroſkane,
Tak w tenże moment nagle mi powſtaie
Żądza tak ludzka, słodka, co dodaie
Pochopu moiey ogniſtey chciwości,
Iz iego pragnę nad zwyczay miłoſſi
Już myslę twarde prozbą ſerce miękczyć
Pokorną: ſkryty iuż mu ogień odkryć,
Na koniec u nog miłego skłoniona
Myrtylla wiſzę prawie zachwycona,
Z drugiey zaś ſtrony ſ bie przywrocona
Myśl y w uwadze głębſzey utopiona
Tak z ſobą mowię, iaż to niewdzięcznego
Uporem, głupſtwem, pychą nadętego
Szukać mąm z moią chęcią niegodnika,
Ktorego inna iuż miłość przenika,

Ktory

Ktory ſmie patrzyć na moie pięknoſci,
A iąć ſię inney mogł zdrayca miłości,
Ktorą tę hardą myſł uporem żywi,
Tym że ſię moiey gładkości przeciwi;
Co nie upada przed nią, y że żyie.
Co na tę sliczność, a czołem nie biie.
Iużbym to miała (Boże tak ſrogiego
Racz mię zachować razu nieſzczęsnego
Com ſerc mężnych zwykłam wiełowładać
Nędzna u hardych iego nog upadać,
Nie raczey widziec iego pokornego
Zpłaczem u moich nog porzuconego.
Nie będzie nigdy to, ani doczeka
Tak mizernego ten niewdzięcznik wieka.
W tych myslach tak mi gniew ſerce rozpala
Tak mysli, affekt od niego oddala,
Ze imię ieg nad cud nienawidzę
A miłość przeſzłą brzydząc iuz ſię wſtydzę.
Nie tak ſię wzdrygąm na głos *ſtraſzney śmierći,*
Z ktorey *ſię żad a piękność* niewywierci,
Jak mi cięſzkie ieſt iego weyzrenie,
Jak trapi mysli iak męczy wſpomnienie.
Nie maſz ni żal w, ani przeciwności
Rownych, ni ſrogość zadna okrutności

Wiekſzych wymyslna w ſobie nie znayduie,
Czego nienawiść ta mu nie winſzuie,
By można, ręce krewby tę wylały,
Te chciwey pomście ofiary oddały
To tak chęć z gniewem, nienawiść z miłością
Wemnie woiuią, y żyią zazdrością.
A ia co m płomień gorących wzniecała
Affektow wſercach, ktorem zwyciężała,
Dla ktorey (mowię) jak wielem wzdychała
Jak wiele chciwym płomieniem pałała.
Teraz ani wiem iak ſama goreię,
I zwyciężona iuż w miłości mdleię,
Dochodząc *przez to gorzkie doſwiadczenie*,
Iż ieſt naycięższe miłość utrapienie.
Ja com w pieżczotach mieyſkich krotofile
Miała, y pociech ſwobodnych iak wiele
Wżartach, w miłości słodko zażywała,
Ktoram naytwardſze ſerce znięwalała,
Więc zaś gorące affekty w trzymaniu
Miałam u ſiebie prawie w poimaniu,
I zartym ſobie z ich ogniow czyniła
Nadzieią cięſząc za noſem wodziła.
Tak że rzec mogę, że nie zwyciężyły
Te ſerca żądże, ba ni ſię chwyciły.
Teraz mnie miłość wjeyſka tak lichego
Paſterza męczy, o iako podłego;

Inie

I nieſzczęśliwa z ciebie tryumfuie,
Nierowna miłośc y tobie panuie,
Coriſco nędzna, y nieporownana
W twoim nieſzczęściu, w niebie zapomniana
Jakoby teraz wſciekle zapalony
Ogień, twych chęci mogł byc ugaſzony,
Gdybyś młodzieńca innego nie miała,
I nim zgubionych pociech wetowała,
Weź ſię płci biała z moiey dziſia ſzkody
Wodmienney zazyc miłości ſwobody,
Maſz przykład swieży, z Myrtylla ſrogiego,
Opatrz ſię wmiłośc, nie miłuy iednego,
Głupia to rada, złe poſtanowienie,
Zadać w niewolą miłośc y w więzienie,
Będzie iuż mędrſza Coriſca po ſzkodzie,
Mogąc byc ſyta, coż iey po urodzie?
Statek y *wiara bayki to zmyslone*,
Fraſzki, y *wpłonne Imiona wnieſione*
Z ſamey radości. ktora iak łakoma
Choremi patrzy na ſzczesnych oczyma.
Wymysł dla proſtey wierzącey miłości,
Dla głupich dziewcząt mdłey niedoyrzałości.
Wierność y z Cnotą iesli mieyſce maią
W ſercu niewieſciem co płonnie udaią.
Czemu ia ani nikt nie daie wiary;
Nie cnota to ieſt, pozor, fraſzka, mary

Dźiecinne, albo muſu oſtatniego
Skutki y ſzczęśćia znaki przeciwnego,
Nie dobrać, ale twardym zniewolone
Miłości prawem affekty zmyslone,
Mizerne prawa zgubioney gładkości
Pociechy wſzytkie w iedyney miłości.
Co prożno ſzuka kochania innego
Powab ſtraciwſzy pozoru wdźięcznego.
Sławna z przymiotow w piękność białogłowa,
Jesli w ſwym ſercu iednę miłość chowa;
Albo ſię z ſwoiey Natury wyzuła,
Albo więc żadnych ogniow nie uczuła,
I wdzięczne prożby w miłości cwiczone
Szkoły nie tkneły iey ſerca pięſczone.
Nie ſmaczna miłość ta, ktorey nie znaią,
A choc znaioma, że nie pożądaią,
Pożądana zaś tylko od iednego
Wdźięku bynamniey nie ma przyiemnego.
Im więcey takich ieſt, co ſie kochaią
Im ſą znacznieyſi, im ſię ubiegaią
Bardziey do twoiey miłości, im służą
Pokorniey, więcey twoiey ſławie płuzą
Więkſzą maſz chwałę; y zakład pewnieyſzy
Szczycić ſię możeſz z miłości znacznieyſzey.

Tak

Tak ci oſtrożne w Miaſtach białogłowy
Tey zażywaią rady nader zdrowey:
Prawie znacznieyſze y te co wgładkości
Przodkuią, y prym maią w ſubtelnoſci,
Niezwykły one od wzroku miłego
Zrodła wſzech pociech oddalać żadnego.
A iak choc ieden w miłoſci ſię dłuży,
Drugi wygodnie natychmiaſt p ſluzy;
Bo niepodobna naleść by iednego
W wſzytkie przymioty oraz bogatego.
Jeden usłuży, drugi zaś daruie,
W wygodach innych y trzeci ſmakuie:
Trafia ſię y to że zwykłą w miłosci
Wypędzi zazdrość, lub bez wiadomości,
Jednego ſkrycie wſercu chciwym tlała,
I inną marnie miłością pałała.
Trafia, że martwe ognie y zapały.
Pochop z gorącſzych ſerc częſtokroć brały,
Tak iż w miłości razy odnowione
Zdały być ſwieżą iey ſtrzałą zbroczone.
To to ieſt życie, to zwyczay pieſczony,
Do Miaſt potrzebnie wygodnie wnieſiony.
Ten przykład zacnych od białychgłow bra-
łam,
To o zaletach dziewczyna słychałam.
Tego mię zacna ma Pani uczyła,
Ktorey w rozkoszach lat nieco ſłuzyłam.

Korſ.

Kończco, prawi, chceſzli być ſzczęsliwa,
Chceſzli, być młodość płynęła szczęśliwa
W uciechach miłych, fortelu ſie tego
Trzymay, w miłości nayforemnieyſzego.
Młodzieńcow częściey iak ſukien zażyway,
Chodź w iedney, innych iak naywięcey
miewaj;
Odmieniay częſto, bo z uſtawiczności
Teſkliwe płyną y cieſzkie przykrości.
Uprzykrzona zaś wzgardę ſytość rodźi,
Z ktorey nienawiść iuż y gniew pochodźi
Tak czyń, a nie bądz głupſtwa tak grubego,
Byś z twey przyczyny młodzieńca iakiego
Pałac z nieſmakiem twey miłości miała,
Lepiey że ty nim będźieſz pogardzała.
Y żc on z żalem będźie porzucony
Szukał miłości u ćiebie zgubioney,
Od tey Myſtrzyni to brałam cwiczenie.
Ktore nie poydźie nigdy w zapomnienie.
Tak czynię, lubię takich mieć doſtatek.
Ktorzy kochaią, służą, a zadatek
Slepym w miłości ten chytrze zadaię,
Ręką iednego pięſzczę, a gdy wſtaie
Zazdrość zaś w drugim weyrzeniem ſkazuię.
Pochlebnym w ſercu że go mym piaſtuię.

Nad wszytkich innych: ia się moznieyszego
Wbliższey nadziei cieszę, y słodkiego
Na łonie wczasu wrzkomo przymuszona
Dopusczam iego miłością zmiękczona;
Lecz szczęrze mowiąc, do serca skrzytości
Nie szpuzca żadney straż wnętrzna miłości,
Teraz ach niewiem, iak ubiegł te straży
Myrtyl; tak gorzkie co mi zadał razy,
Tak że mizerna wzdychąm, a przyczyny
Westchnienia tego idą z moiey winy,
Już słabym członkom y mdłemu wzrokowi
Wczas y sęn kradnę: już ku porankowi
Chciwo obracąm mysli skutecznego
Ratunku patrąc, z swiatła łaskawego
Jutrzenki sercom strapionym przychylney,
Tak czuyno czekam nadzieie omylney.
Biegąm po pusczach y lasach szalona
Darmo szukaiąc cieniow zapalona
Wżądzy iak słodkiey tak nienawidźianey.
I kosztem żadnym nie poratowaney.
Więc już Corisco, coż będziesz czyniła?
Czy miłość do prozb serce iuż skłoniła?
Radabym, ale gniew moy nie pozwoli,
Więc iuż tę miłość porzuc poniewoli,

Sta-

Stateczny effekt wierney życzliwości ,
Mienic ſię nie chcę chociaſz przy słuſzności
A coż uczynić? więc pierwey ſprobuię
Pochlebnych pieſzczot, y co dokazuie
Zwycięſtwo w ſercach czeſto z kamiałych,
Powab gorących y proźb poufałych,
Odkryie miłość nie miłuiącego,
To nie pomoże, f rtelu innego
Zażyię; ruſzę dowcipney chytrości.
To nię ratuie; do gniewu, do złosci
Poydę, y znaczny przykład pomſtey moiey
Wnętże, Myrtillu, podąm z nedzy twoiey,
Niechceſz miłości, więc gniewu ſprobuieſz
Wnet gorzkości twych pociechach uczuieſz
I Amarylli twoia ulubiona
Będźic od żalow prędko przymuſzona
Przyznac, iuz pełna fraſunku, żałoſci,
Ze towarzyſza znac niechce w miłoſci
Na koniec *co gniew, y do pomſty chciwa*
Slepa nienawiść zazdrość popędliwa
Może w niewieścim Sercu Zataiona,
Pokaże na was iawnie zapalona

Scena

Scena Czwarta.

Titiro, Montano, Dameta.

ZAprawdę, miły Montanie uczony, *Tyt.*
Ktory zmysł w skrytych wieściach obiaśniony
Masz lepiey nad mnie; *jak niezrozumiane*
Są Boskie Sądy, y słowa wydane
Pełne taiemnic, tak, że omylaią
Dowcipy Ludźkie, y dziwnie mieszaią.
Podobne bardzo ostremu nożowi,
Ktorego zazyć kto ku pożytkowi
Chce. w nim wygodę potrzebną znayduie.
Kto go zaś ostrzem ku ręce kieruie,
Krwią swoią własną ranne członki rosi.
I w zysku bladą śmierć często odnosi.
Diskurs twoy, ktory na Boskim się sadźi
Wyroku, do tey wiary mnie prowadźi.
Ze Amarylli iedynie kochana
Ma Corka na to od wiekow przeyrzana
Jest, aby miłey Oyczyznie ziednała
Z Niebem przymierźe, szczęściem darowała
Czego ktoż więcey nad mnie życzyć może,
Com Oycem iey iest, day to wielki Boże.
Lecż

Lecż kiedy poyrzę, iak ſię nie zgadzaią
Zwyrokiem Bozkim te, co uprzedźaią
Znaki, iuż widzę wſzyſtkie podobieńſtwa,
Że tu uſtaią do tego Małżeńſtwa.
Bo iak być może tu związek miłośći?
Gdy ſtroni iędno. gdy niemaſz iedności,
Kiedy nienawiść, wzgarda nieżyczliwa
Miaſto miłośći w Sercu przemieſzkiwa.
Trudnoż to Boskie ordinanſe pſować
I wiecznemi ich dekrety kierować
I to ieſt znakiem Boskiey wſzechmocnośći,
Gdy w skutku słow ich żadney przeciwno-
śći
Niemaſz. Lęcż gdzie ſię skutki nie zgadza-
ią,
Indziey mysl ſkrytą Nieba obracaią.
Wierz mi, gdyby ſię Bogom podobało,
Jużby złączenie to ſwoy ſkutek miało.
I Amarylli twemu posłubiona
Sylwemu Zoną była przeznaczona
Jużby ſwą władzą Bogowie w paniali
W ſercu tak twardym iſkierkę wſkrzeſali
Miłośći wierney, y to polowanie
Zmieniłoby ſię iuż kiedy wkochanie
Mon. Dźieckoć to ieſzcze, wzdy oſmnaſtego
Roku nie doſzedł, znak niedoyzrałego
Jeſt wieku taka płochość: wierz, uczuie
Miłość, gdy mu wiek doyrzałość daruie.

Ma

Ma lata, mężne kiedy odprawować *Tyt.*
Łowy, a nię ma. gdy Nymphy miłować, *Mon.*
Młodźiuchne ſerce w czym ſię wprzod cwi-
czyło,
W tym ſerce y myśl oraz utopiło.
A czemuż nie w tym, co mu z przyrodzenia *Tyt.*
Płynie, uprzedza wſzelakie cwiczenia;
Bo to mieć prawo y natura chciała, *Mon.*
By taka żądza lat nie uprzedzała.
I owſzem w wieku zieloney młodośći Tyt.
Buyny Kwiat wschodzi kwitnącey miłośći
Kwitnąć ci może, lecz niedoſkonałego *Mon.*
Wieku nie daie owocu żadnego.
Jeſt tak, lecz przecię z kwiatu doyrzałego Tyt.
Oczekiwamy iuż pożądanego
Owocu zawſze: alec ia Montanie
Sprzeczać ſię z tobą niechcę ani zdanie
Twe diskurſami to zncſic długiemi,
Ni raciami wątlić go ſprzecznemi,
Alem tez Oycem a náder kochaney
Corki, a odpuść, wielom pożądaney;
Lub by ten Związek nie ſzedł od wiecz- *Mon.*
nego
Przeyrzenia Bogow, ani z wſzechmocnego
Wyroku płynął; Lecz *wiara raz dana*
Cynthyi wielkiey ma być zachowana:
Ani ſię godzi łamać ztwierdzonego
Przyſięgą *ſłowa: wſzak maſz probę tego.*

Jako Bogini na nas zagniewana
W swey żarliwości iest nieubłagana.
Wierżmi Tytirze, ile obiasnionym
Zmysłem w sekretach wiecznych zachwyconym
Badać się godzi, skryte wyspiegować
Niebieskie rady; muszę prorokuwać,
Ze związku tego węzeł pożądany
Jest Boską ręką z wiekow zawiązany.
A w krotce uznasz, bądź serca ufnego,
Proroctwa skutek, że nastąpi tego.
Powiemći więcey, dziś mi obiawiły
Sny wieszcźe taką rzecz, że utwierdźiły
Moie nadzieie. y iuż odnowiony
Zmyśł czeka proroctw skutku pocieszony.
Tyt. Sny niechay snami będą. Ja im wiary
Nie dawąm. Słuchąm coś marzył za mary.
Pamiętasz wierzę (nie masz tak grubego
Dowcipu, coby miał zapomnieć tego)
Noc onę strasżną prawie opłakaną,
Ladon nadęty gdy nieprzełomaną,
Siłą gwałtownym szurmem brzegi znosił,
I nad wysokich gor grzbiety wynosił
Swe bystre wody, ktore plondrowały
Co ieno buyney na Ziemi zastały,
Wdzięczne ptaszęta w ten czas bez pochyby
Miały w gniazdeczkach pływaiące ryby
brała

Brała wraz woda niedoſcigłym biegiem
Ludzie y ſtada, trzody ; y iuz brzegiem
Brzegi ſamego ſwiata ſię bydź zdały,
Tak prędko oraz wody ſię zigrały.
Teyże to nocy, o gorżkie wſpomnienie.
Zgubiłem ſerce, bo co w wiekſzey cenie
Nad zdrowie miałem, dziecię ukochane
W pieluſzkach ieſzcze miękko powiiane
Okrutny ſtrumień bez politowania,
Gdy ſtrach y ciemnośc mieysca do ſtara-
nia
Winnego nie dał, y pierwſzym zmorzeni
Snem, bez pamięci prawie pogrzebieni
Bylismy, porwał dziecię zawięſzone
W kolebce a w nim pociechy zgubione,
Takize ani znaleść nie mozono
Kolebki gdy iey z pilnoscią ſzukano.
I ia rozumiem, ze w iedne ſzotchłanie
Pozarła woda dziecię y posłanie.
Jak ze ſię wierzyc tu moze inaczey, *Tyt.*
Tak pewnie było, ſąm to rozum ſwiadczy.
Słyſzałem ia ten przypadek ſamego
Od Ciebie : godny nader iak wielkiego
Nad tobą żalu, y politowania,
Tak na potomne czaſy pamiętania :
Widzę, ze dzieci z ciebie ſą zpłodzone
Wodźie y laiom tylko poſwięcone.

Laska

Mon. Łaskawe Niebo, ktore zafraſowac
Chciało ſtraconym; moze mi darować
Nagrody w żywym Pociech doskonałe,
I gorzkość zmięnić w słodyczy doyzrałe,
Wſzakze nadźieią cięſzyc ſię nie wadźi.
Do ktorey miłość życźliwa prowadźi,
Alec ia kończę; proſzę o słuchanie;
W ten moment prawie gdy ſzare ſwitanie
Dźień z nocą mięſza, noc z białą ſwiatłością
Spiera ſię ſzarą y promień iasnośćią
Wynika, lekko zorze zapałaiąc;
Ja myśli moie utopione maiąc
W tegoż tu związku, myslach pożądanych
Nie zawierałem oczu ſpracowanych
Zbytnią czuynośćią, na koniec zmorzony
Wdzięcznym wnet byłem ſnem mile uſpiony,
Widzenie dziwne widźiałem, y zdało
Tak mi ſię, że to na iawie ſię działo
Zdałem ſię ſobie u brzegu sławnego
Być Alpheona, a ſiedząc miłego
Zażywać cienia pod Jaworowemi
Liſciami, ſmaczny chłod wydaiącemi,
Tak ſiedząc chytrą wędą wpoimanie
Rybięta głupie brałem, w tym powſtanie
W poſrzodku byſtrych wod ſtarzec wſpaniały,
Nagi, a włoſy, ktore okrywały Ra-

Ramiona mężne, z brodą osiwiałą
Puſczały z ſiebie wod rzekę nie małą.
Tak lekkko kapiąc z głowy ocieżałey
Wody do zrżodła ſwego ſię zbiegały.
Pobożny ſtarzec dzieciątko piaſtuwał
Nagie, płaczące, y to mi darował,
Mowiąc łaſkawie, weźmiy ſyna twego,
Patrz byś przyczyną nie był smierci iego.
To mowiąc oraz w wodach zanurzony
Głębokich zniknął ; w ten czaś zachmu-
rzony
Czarnym obłokiem powietrza gornego
Kray groźył deſczem, a grzmotu ſtraſzne-
go
Znaki błyſzczące ogień wydawały
I zawieruchą świat wſzytek zmieſzały
Wierzę ſtrach czynił : iż mi ſię tak zdało,
Ze gniewem Niebo tym mi przegrażało,
Tak zapomniany mocno przyciskaiąc
Dziecię do ſiebe uciekam wołaiąc,
Kochany ſynu, po toż mi cie dały
Nieba, wgodzinie by zaś wydzierały,
W tenże to moment tak mi ſię widziało
Ze Niebo znowu ſię wypogadzało
Oraz pioruny w popiół obroc ne ;
W rzekę wpadały. łuki pokruſzone,
I w ſiedmioro ſztuk ſtrzały połamane
Zpadały na ſwiat, z nieba pozrzucane.

Na koniec Jawor cichym poruſzony
Drżał wiatrem, y głos cudem utworzony
Z ſubtelnych duchow wydawał pierzchliwie,
Tak do mnie mowiąc ach nader życzliwie:
Ufay Montanie, łaskawa Bogini
Juz Arkadią ſczęśliwą uczyni.
Tego widzenia tak wiele miłego
W uſtach y w oczach y w ſrzod ſerca mego
Nie wygaſzona mi pamięć zoſtała,
Ale naybardźiey ona twarz zgrzybiała
Stoi mi w oczach ſtarca pobożnego,
Tak że y teraz patrzę na twarz iego.
Zda mi ſię właśnie, dla tego bieżałem
W ten czas, gdy z tobą Tytyrze potkałem
W koſciele oddac ofiarę nabożną
Bogom y ich mysl czerpać wſzyſtko mo-
żną
Jeżli fundament moiego widzenia
Z nieodmiennego ich płynię przeyzrenia.

Tyt. *Zaprawdę ſny ſą w dzien wymalowane*
Obrazy. cieniem nocnym zepſowane,
Ktore nadzieię często omylaią
Tych, co ſię na nich płonnie zaſadzaią.

Myśl nieśmiertelna nie umie prożnować,
Mon. *Luboć mdłe oczy ſnem zwykła darować,*
I owſzem w ten czas, gdy obumieraią
Snem gnuſne zmysły naybardziey buiaią

Rozumy gorne, gdy dziet dokazuią
Swoich naylepiey, w ten czas wyſtawuią
Wiſtotney barwie prawdziwe obrazy,
Bez wſzelkich fałſow pozorney zarazy.
Jakożkolwiek ieſt, u mnie to wątpliwa, Tyt.
Jesli to z wiecznych wyrokow wypływa
O dźieciach naſzych co obiecuiemy
Sobie: To pewna, że to iuż widziemy,
Ze twoy przeciwko prawu przyrodźenia
Nie zna miłości. Ma zaś krom więzienia
Związaney wiary, iesli miłość czuie
Niewiem: To wiem, iż nią wielce woiuie,
I niepodobna by też znac nie miała
Miłosci, ktora wielu zhołdowała.
To upatruiąc nie bez podziwienia,
Tę widzę częſto pełną utrapienia
Odmienną w twarzy, co uweſelała
Dom wſzytek wdzięcznie kiedy puſtowa-
ła.
Wierz mi urażać muſi poslubioną
Pannę w małzenſtwo, kiedy przychęconą
Nadzięię maiąc weſela ſwoiego
Nie zna miłości ſkutku pocieſznego.
Iak ślicżna rożá w weſołym ogrodzie
Zawarta ieſzcze w nieznaney urodzie
Twa pod zasłoną cieniow zazdrośliwych,
Nie cieſząc oczu widzenia teſkliwych.

Skoro chcę, wdzięczniey kryie ſię pieſzczona
Na ſwoiey matki łonie położona,
Gdy promień iaſny ſłońca wſchodzącego
Onę przeniknie z wiezienia onego,
Mile weyrzenie ſwoie ukazuie
Słońcu, ktore ſię pięknośći dziwuie,
Y patrząc chciwie zapachow zażywa
Wdzięcznych, a ſłodkie iey członki za-grzywa [pion
Gdźie pſzczołka brzęcząc ſie źioła ſkro-
Poranną roſą mile odżywione,
W ten cżas ieżeli nie będzie zerwany
Wonny Kwiatećżek, y iak zaniedbany
Południa cżękac będzie gorącego
Zgoreie y liſt poyrzenia wdzięcżnego
Utraci martwy, tak iże nie rwany
Przy płotach będźie na ścieſzkach zdeptany,
Tak młoda Panna, poki ſtraß pilnuie
Iey macierzynſka, zamyka, y cżuie,
Poty zawiera y ona miłośći
Serce, y żyie bez pożądliwośći;
Lecż kiedy oko młodźieńca chćiwego
Rozpali iey wzrok, kiedy życzliwego
Weſtchnienia ſłuchać pocżnie iuż przymuie
W pieſzcżone ſerce miłość, ogień cżuie,

Kto

Ktory dla wstydu ieżeli pokrywa.
Lub dla boiaźni, nędzna powściągliwa
Milcząc się trapi, a tylko niszczeie,
W ogniu zaś gubi urody nadźieie.
Weźm serce ufne, ani utopiony Mon.
Umysł w śmiertelnych adzieiach stłuczony
Miey *Zwykło Niebo dobrze ufaiące*
Serca pocieszać, wierz trżeba gorące
Do Bogow prożby obracać, nie maią
Tam słabe mieysca prożby, ni błagaią.
Ieżli wpotrżebie więc się uciekamy
Naszych do Bogow czemu nie ufamy
Wtym; Co nie tylko z boskiego przeyźrze-
nia.
Płynie, lecz idzie zich samych płomienia,
Nie zgubią oni co od nich pochodzi,
Przez ktorych wszytko bogaty świat rodzi
Podźma Tytyrze p dźma, a błagaymy
Modlitwą Bogi y ofiary daymy,
Koziełka twemu możnemu Pan wi
Ty day, ia cielca dąm Herkulesowi
Moiemu ten Bog co płod trzodom daie
Obfity, temu co ofiary kraie
Na świętych iego ołtarzach, to sprawi,
Ze me nadzieie sąm pobłogosławi.
Dameto wierny proszę przebieżawszy
Scieszką nam drogę; w oborze wybrawszy

Cielca że wſzytkich naudatnieyſzego,
Wiedź na ofiarę tę naznaczonego.
Ja czekać będę na cię przed kosciołem.
Tyt. A z trzody moiey Kozła ktory czołem
Jeſt między memi trzodami wſzytkiemi.
Mon. Czynię oboie krokami rączęmi;
Tyt. Montanie miły bogday tak ſzczęsliwy
Twoy Sęn był, aby Bogow dobrotliwy
Wyrok zgodził ſię z nim, lecz to ia czuię
Y wiem Montanie, iakoć pochlebuie,
Wſpomnienie miłe Syna zgubionego
Maiąc ſwoy ſkryty znak ducha wieſzczego.

Scena Piata.

Satyr.

J*Ako Morz ſczepiom; zaraza kwiatowi,*
Grad zbożom robak naſieniu, ptakowi
Lep, Ieleniowi ſieć zgubę gotuie.
Tak miłość Ludzkie przyrodzenie pſuie.
Y kto ią ognia darował imieniem,
Dobrże ſię ze złym iey znał przyrodzeniem
O iako piękny ogień gdy dziwuieſz,
Lecz ſrogi gdy go dotknąwſzy ſprobuieſz.
Nie ma Swiat nadeń nic okrutnieyſzego,
Jak zwierz pożera, y wyoſtrzonego

Zela-

Zelaza koniec przeniká, przebiia,
Jako wiatr lata, á gdźie śię zawiia,
Przed ſtraſzną władzą wſzytko uſtępuie
Wſzytkiemu Zgoła ná Ziemi pánuie.
Tak *miłość właſnie ktora wyſtawiona*
W dwoch ślicżnych ôczách, w *złotym utra-*
ſiona
Włoſie pieſzczonie, o iakie wdźięczności
Z ſiebie wydaie; *Jakich ſzczęśliwośći*
Pozor wynika : *lecz kiedy zkoſtuieſz,*
Kiedy śię w moc daſz, gdy śiłę uczuieſz
Skrytą wnet poznaſz, że ni Hyrkania,
Srożſzych nie rodzi Tygryſow, Lybia
Ani ma wężá tak iadowitego,
Abo żywi Lwa rownie okrutnego,
Coby miał zrownáć z takową ſrogośćią,
Niżby ią ziadłą mogł zwyćiężyć złośćią,
Sroſzſza nad piekło, y nad śmierć ſtraſznieyſza,
Politowaniu nayńieprzyiaźnieyſza,
Jeſt niewolnica ſwey zapalczywośći
Miłość wyzuta ze wſzytkiey miłośći.
Ale coż mowię, czemu cie winuię?
Miłość nie winna? po co inſtiguię
Na cię? A zaś ty winna, że ſzaleie
Swiat, w nieporządnych ſwych żądzach ni-
ſzczeie;
Zdrado niewieśćia z twey to właſney złośći
Zelżoney płynie przyczyna miłośći!

Łaſkáwa Miłość z ſwego przyrodzenia,
Szczera, ſzlachetna, przez ciebie imienia
Okrutney ſrogiey żadze doſtąpiła,
Przez cię wrodzoną ſwą dobroć ſtraciłá.
Ty iey zawieraſz drogę do wnętrznego
Mieſzkania ſtátku y nieſtatku tego.
Jeſteś przyczyną á powierzchownemi
Pieſzczoty zdradzaſz nader obłudnemi,
Gniazdoś chytrości ieſt na oſzukanie,
To twoia ſława, dowcip, to ſtaranie,
Ta pompa właſna, twarz umałowana
Nie więcey w piekność iak w chytrość przybrana,
Nie twe to dzieło, wiarą zgruntowaną
Dotrzymáć przyiazn, lub wiernie oddaną,
Zawdzięczać Mił ść, y też wzaiemnemi
Oddawać ſzczerość poſtepki ſzczeremi,
Y ták ſię kocháć, żeby też mięſzkały,
Wſpoł ſercá, z ſobą chcenia ſię zgadzały.
Ale to twoy konſzt włoſem pozłoconym,
Warkoczem martwym w pierźcienie plecionym,
Y z iedney ſtrony Ukędzierzawioną.
Głową, z drugiey záś ſiatką uczepioną
Wierzące śidlić ſerca miłuiących.
Zdrady za miłość nie ſpodziewaiących.
O iak rzecz brzydka, iak pełna ſromoty,
Na twe wſzeteczne pogłądać roboty,

Gdy

Gdy pędzłem ſzpetne iagody małuieſz,
Skazy natury y lat poprawuieſz,
Gdy ſinią bładośc rumianym zakrywaſz
Wdźiękiem, á ſtarośc młodością odziewaſz
Chytrze poſtacią, gdy marſzczki zgrzybiałe
Wyciągaſz, blizny iuż y pożołkniałe
Maśćiſz dla ſzpetney żądze przychęcenia,
Defektem lecząc defekt przyrodzenia,
Ale ſię nędzna raczey ſama pſuieſz,
Y w tym lekarſtwie chorobę znayduieſz
Więc gdy zaś ſznurek na krzyż przełożywſzy
Zębami ieden trzymaſz, ow puściwſzy
Ręce też lewey aby pomagała,
Tak długo kręty będzieſz obracała
Włos prawą ręką, że raz otworzony,
Drugi raz mocno ku ſobie ściſniony
Jak nożyczkami byſtro ſtrzygącemi
Poroſłe czoło włoſy nierownemi
Wyrywa z bolem, tak że błędu ſwego
Karę znayduieſz uczynku ſamego,
Alec to fraſzka nie trzeba dziwowáć,
Zwykł obyczaiom rowny ſię znaydowac
Wnętrzny poſtępęk, lecz ſpraw mi ſię ztego, (nego;
Co w twych uczynkach maſz nie zmyslo-
Otwieraſz uſta, słowa ſą kłamliwe,
Wzdychaſz; y to ſą weſtchnienia fałſzywe,

Rźucisz oczyma, zmyslone poyzrzenie,
Wtym każdym dziele, mięſzka podeyrzenie
Zgoła poſtawa, zwyczay, obyczaie,
Co tylko widziem, y to co nie daie
Twoich Skrytości ſpiegować ciekawie
Patrzyſzli, mowiſz, myśliſz lub w zabawie
Przychadzaſz miłey, lubo ſię dziwuieſz,
Lub płaczeſz, ſmieſzyſz, albo przyſpiewu-
ieſz.
Wſzytko to kłamſtwo; alec y to mało,
Co ſię o twoiey złości powiedziało.
Kto więcey ufa, nayprzędzey zdradzony
Od ciebie bywa, kto kocha wzgardzony,
Podłe kochanie, to u ciebie wcenie,
Wiara w tych oczach brzydka nieſkoń-
czenie;
Y nad Smierć ſamę ieſt nienawidziana,
Lub z cięſzkim żałem kiedy przypomniana.
Te to poſtępki z cney czynią miłości
Okrutność, zdradę, dźiw pełny ſrogości,
Nie z ciebie pewnie ta hańba pochodzi,
Z ktorey ſię wiara ſzczerość ſtatek rodzi.
Y ia iuż widzę, że mego kochania
Coryſco Chytra, proſtego ufania
Przyczyna zemnie pochodzi ſamego,
Com nie znał twego Sercá zdradzieckiego.
Wierzę żeś z Argu, kędy przemięſzkiwa
Zdrada oſtatnia, przyſzła tak złosliwa

Ná

Ná to, byś Serce ſzczere uśidliła
Moie, á potym ſrogo umęczyła,
Jakoć bezecna ſwoie wſzeteczności
Zmyślnie pod płaſzczem kryie poczćiwości,
Y z wſtydliwemi Panny przemięſzkiwa,
Y twarz Rożanym wſtydem przyodziwa;
Lecz oſtrożnego w każdy czaś chronienia,
Nie godna Cnoty świętego imienia:
O iak nie znośne cierpiałem ſrogości,
Jak przykrych dla niey zazywał gorżkości,
Tak iż nie tylko ſwym ſię głupſtwem brzydzę.
Ale niezmiernie na koniec y wſtydzę.
Bierż przykład zemnie, ktokolwiek miłości
Służąc zażywaſz wiary, y ſzczerości.
Smiertelną piekność niechciey tak ſzanowac
Zebyś miał oney Boſtwo przypiſować;
Boginią będźie, lecż piekielnych złości,
Pyſzno wynieſła z ſwey twarzy piękności
„Deptać cie będzie iako śmiertelnego,
„Jako niebieſkich Ozdob niegodnego,
„Bo tak wyſoko ona ſię ſzacuie,
„Ile ją podłe pochlebſtwo ſzanuie,
„Po co tak niſko oney uſługować,
„Po co ſię ſkłaniać, po co lamentować,
„Po co okropne płacże y wzdychania
„Do weſołego zażywać kochania?

Niechay tych broni niewiaſty cwiczone
Płakać zażyią, y dzieci pieſzczone
A męſkie Serca, y w ſamey miłośći
Zapale żyią w mężney przyſtoynośći,
Błądziłem y ia daiąc wiarę temu,
Ze służąc wiernie Sercu niewieśćiemu,
Gorące prożby, y chciwe wzdychania
Miały rozpalic Serce do kochania,
Y zniewoloną ſtatkiem mey miłośći,
Do ſzczerey miałem przywieść życzliwośći
Ale błąd widzę moy przez doſwiadczenie,
Bo iesli ona twardſze przyrodzenie
Nad nieużytą ſtal ma, darmo pſuieſz
Naydzieie nędzny, darmo obiecuieſz,
By łzy nikczemne, niegodne wdychania,
Słowa pochlebne, pieſzczone kochania
Iſkierkę wſkrzeſać z tey twardośći miały,
Gdźieby ſię twarde krzeſiwa padały.
„Porzuć niewieśsie złey porzuć wzdychania,
„A iesli pragnieſz ſzczerego kochania,
„Jeżelić Serce płomieniem goreie,
„Y ugaſzenia iuż tracisz nadzieie,
„ Miłość miey ſkrytą, y w ſercu pokrywmay
„Twoy zapał, gdy zaś czas każe, zażywmay
Szczerey miłośći co Natura radzi,
Y gdźie cię żądza twa chćiwa prowadzi.

Ręka

Rękami moy gniew iuż nieoddusczony
Pokażęć iako iestem urażony,
Poznasz, że slepo ná nas ciemne oczy
Otwiera, y to co mu trzeba zoczy.
Dam przykład, by się żadna nie chełpiła
Zbezecnych złości y zdradnie cieszyła.

CHORUS

PRzedwieczne prawo w wszechmocnym wyryte
Mądrości łonie Jowisza wielkiego,
Ktory wszelakiey natury stworzoney
Wolą kieruie, y chciwością skryte,
Słodką zniewała dekretu miłego
Władzą, styruiąc iey rząd przyrodzony,
Nie ułomności skorką ustroiony,
Ktora rodząc się w płochey odmienności
Nie doskonanała umiera w Ciemności.
Lecz wszytkowładne berło rozkazuie,
Y skrytym rządem włada y panuie,
Jesli świat buyny tak dziwny w piękności.
W swych się ozdobach pyszni, y raduie,
Iesli ożywia słońce, y ogrzewa
Przestrony Xiężyc y iasne w swiatłości
Gwiazdy, y żyie w nim duch, co piastuie
Swą męską władzą, czym się Swiat okrywa.
Jesli naturę iey rozumną wliwa.

Szczepi, proſtuie. y zwierzęta cżuią,
Kwiatki ſwą ziemię zdobią y maluią:
Lub też zmarſzczone iey czoło ſiwieie
Wſzytko ſię z wieczney twoiey władzy dźieie

Lecz nad to wſżytko umysł wywyżſzony
Nád ſwą śmiertelność, co po Niebach chodzi,
Co z gwiazd łaſkawe, albo nieſzczęśliwe
Zycia obroty, ciągnie zaslepiony
Kres życia ſwego, y w ktorym ſię rodzi
Znaku uważa, y życie teſkliwe
Prowodzi nędzny w ſwych żądzách wątpliwe.

Y zda ſię, że ieſt Pánem wſzelakiego
Szczęscia, a przy nim życia pomyslnego
Wſzytko to ſobie zle świat przypiſuie,
Twey wieczney ręki gorni ſtyr kieruie.
O niepochybne słowo y prawdziwe.
Jezli to w wiecznym twoim rozumieniu
Jeſt, áby po ták okrutney ſrogośći,
Już Arkadya dni miała ſzczęśliwe.
Jeżli w taiemnic Boſkich wyłożeniu
Nie błądźięm, y w nich dochodźięm właſnośći,
Iżę ſzczęsliwy ten Związek miłośći

Oblu-

Oblubienicow słubem powiązanych,
Z dekretow płynie twych nie przełamánych,
Niech nieprzebranych twych dobroczynności
Skutek nie zwłoczy náſzych ſzczęśliwości,
Ach nieprzyiáznie lutośney miłości
Okrutne dźiecko: co z Bogow pochodzi
A przecię z Niebem ſzalone woiuie
I to wſtydliwey dobywa czyſtości
A prożno w ſercu wiernym miłość rodzi.
Ktory zapałem ſwym na ſię gotuie
Ogniſte pomſty; a im więcey pſuie
Chciwym weſtchnieniem żyiące w żáłości
Serce tym więcey goreie w miłości.
A przecię wyrok twych dekretow wiecznych
Przeznácza do rąk tę piękność niewdźięcznych.
To táki rozterk wſzechmocney iedności,
Co niedośćiglie z ſobą rozdwoiona
Woiuie, lubo głupią rokoſz wznoſi
Nádzieia ludźka, á z ſwey wyniosłości,
Nowe olbrzymy rodzi zaslepiona,
Y bunt ná Niebo, na Bogi podnoſi,
Y gornie zamki obleżeniem znoſi.
Upártych żądzy gdy ieden goreie
Wierną miłością, on gniewem niſzczeie.

Y także Niebo od dwuch zwyciężone
Slepych, ná tryumf ma bydz wywiedzione.

Więc ty co mięſzkáſz nád gwiazdy, pánuiąc
Z nieuchronionym wiekow przeznácżeniem,
Co wſzytkim władaſz, náſze wątpliwośći
Chciey weſprzec łaſką Oycowską ſpráwuiąc,
By miłość z gniewem miłym ziednocżeniem
Pomiarkowały ſwoie záwźiętośći,
Niech Lud nikczemny ma ogień zmiłośći,

A zbytny płomień niech ochłodę czuie,
Za kim twoy dekret, niechay ten miłuie
Niech ślepa żądza twey nieporownaney
Łaski nie bierże choynie obiecaney.
Lecż ktoż doścignąć może taiemnice
Twych Sądow wiecżnych. częſto wrozumieniu.
Naſzym okrutne twoie obietnice
Tak ſłabo patrzą śmiertelne zrzenice
W ſłonecżnym cżuiąc blaſk y bol poyzrenia.

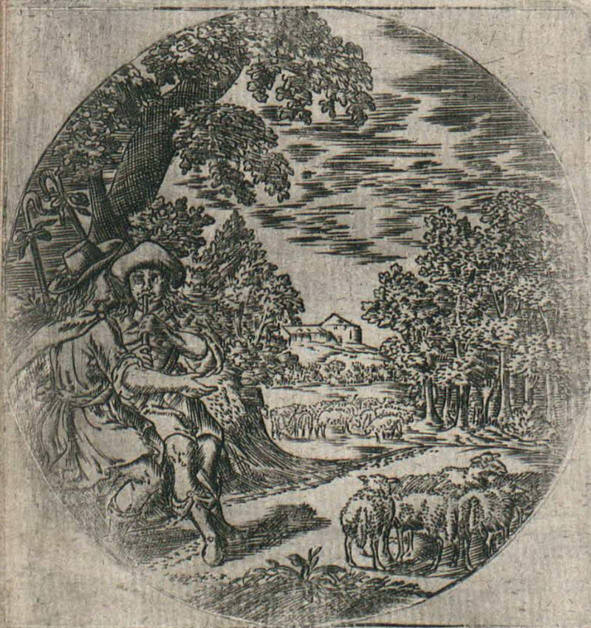
AKT

AKT WTORY.

Scena Wtora.

Ergafto, Myrtyllo.

JAk wielem zbiegał fzukáiąc ráczemi Erg.
Krokámi ciebie; to iuż nád byftremi
Przezoczyftego ftrumienia wodámi,
To po págorkach, to między zrzodłámi,
Y tám gdźie lotnym biegiem fię fpieráią
Silni páfowáć z fobą zapáśnicy,
Ot chwala Bogu iużem bez teſknicy
Ergáście miły, co nieſieſz, nowego? Myr.
Zycia, czy zgonu posłęmeś moiego?
Tegocbym nie dał, lubbym go miał w ręku Erg.
Owego záfię, lub nie mąm, po lekku
Zeć dam. nadźieia cieſzy mnie przychyl-
na,
Lecz niech myśl twoia dotąd záwfze dziel-
na
Z áffektow fwoich meżnie tryumfuie,
Cbciey zyć wefoło, niech mysl folgę czuie
Ale byś wiedział przyczynę moiego
Do ciebie przyścia tak ukwapliwego.



Fido gra owcom, a miłość Fidowi,
Mieni ſię w owcę, Paſterz Kupidowi.

Powiedz czy znaſz ty Sioſtrę Orminiego :
Urody słuſzney, czoła weſołego ;
Lecz ktoż iey nie zna włos iey roſpuſczony
Zda ſię bydz właſnie iakby pozłocony.
Jáko ią zowią (*Erg.*) Corisca, (*Myrt.*) zna- *Myr*
ioma.
Tá mi ieſt, nawet z mow wielce wiádoma.
Wiedzze iakoć to służą ſzczęśliwości, *Erg.*
Ze przyſzłá teraz do tey wiadomości
Z Amaryllidą piękną, w niey kochanie,
W niey ma iedyne ſwoie pouſanie
Odkryłem tedy przed nią twe zápáły
Zyczliwe ; ktore tak ſię podobáły
Jey, żeć w nich służyć zaraz obiecála;
Y obietnicę przyſięgą ſtwierdzałá,
O potyſiąckroć Myrtilla ſzczęsliwy : *Myr.*
Jeżli to wyrok ieſt ſzżęścia prawdżiwy
Twoiego ; Ale ni że nie mowiłá,
Co za fortelu na nięby zażytá?
Nic nie wſpomniała, y owſzem pytálá *Erg.*
Jeżeli cale wiarę dawać miała.
Tęmu ; ſtatecżnie że Nymphę miłuieſz
Ze pałaſz ; kochasz ? wiernie usługuieſz
A to dla tego, ze będąc miłości
Już pewna twoiey, chce ruſzyć chytrości,
Mądrze ſpieguie umysł to prożbámi ,
Nimphy ſubtelney, czaſem fortelámi.

Ygdzie

Y gdzie wyczerpnie umysł otworzony.
Táu ſpoſob znaydzie iey dowcip cwiczony,
Dla tegom biezał, ábym ći powiedział
Prętko, com ſprawił, a dobrzebym wiedział
Z początku, iakoć ten płomień ſię wznićił,
Ktoryć ták Serce dalece zachwyćił.
Myr. Czynię co kazeſz, *lub nie bez gorżkośći*
Być muſi temu, kto zyie w miłośći.
Juz bez nadziei takowe wſpomnienie,
Ktore ieſt skrytych bołow odnowienie.
Ieſt to pochodnią igrać rozpaloną
Przeciwko watrom ſprzecżnym obroćoną,
Co im ſię więcey przeciwi, zaymuie
Płomienia więcey, a ſama ſię pſuie,
Lub targać ſtrżałę w ćiele utopioną
Oſtrym żeleżcęm krwi nienaſyconą,
Ktorą ieżeli gwałtowne wyimuieſz,
Ranę rozdrazniaſz, krwi nie uhamuieſz
Okrutnych bolow chorego nabawiaſz,
A zdrowie chcąc dać, zdrowia go pożbawiaſz
Dowieſz ſię iaſnie z tey moiey powieśći,
Jak ſroga miłość sługi ſwoie pieśći
W nádziei zwłocżney, iak trapi z fałſzywych.
Poſtaci cżyniąc pozor rzecży żywych,

Jako ná koniec szczep ma smákowity,
A owoc przykry, gorżki, iadowity.
Pod ten czas właśnie kiedy nád cieniámi
Troskliwych nocy swemi promięniámi
Przewodzi Słońce dniem długo panuiąc,
Y wesołemi rok wczásy daruiąc,
Rok temu własnie, kiedy ukazáłá
Swoy wzrok ozdobny pielgrżymka wspániáła;
Y slicznych oczu nowe słońce weszło,
A wiosnę wszelkich nąm pociech przyniesło,
Oyczyzná moià, swoich szczęsliwości
Zmieścic nie może, co ma z teypięknośći;
Elida z Pisą gniazdem wszelakiego
Zowie sie odtąd szcaęścia pomysłnego.
Ten cud gładkością Màrka nádszczęsliwa
Przywiozłá w ten czas, gdy fest wielki bywa
Jowisza, ktory włada Niebiosámi,
Lecz nie pogárdźa modły z ofiarámi,
W ten czas igrzyska widziec znamienite,
Ucieszne, wdzięczne, w wesołośc obfite,
Lecz sliczne oczy wszytko przewyższáły
Ktore promieniem miłośei igráły,
Tak że com nie znał ia przedtym miłośći.
Nie takem prętko w iey twarży gładkośći

Cudowne widział iákom rozpalony.
Srogi raź w ſercu uczuł nie złozony.
Y nie broniąc ſię pierwſzego weyzrzenia,
Juz nie ſtrzymałem, á pełny płomienia,
Ktory mi w ſáme oczy wyſtrzeliła
Miłośc, a przecię w ſerce ugodziła.
Zdało mi ſię tak że rozkazowała.
Panuiącemi gładkoścmi wołała.
Myrtillu, uczyń miłości ofiary.
Dziſia twe Serce, iey niech idzie w dary

Erg. *O iako włada miłość y panuie*
Nami; *kto nie chce wierzyć niech probuie.*

Myr. Patrz iak dowcipna tu miłośc, dowodzi
Jak w proſtych ſercach wczeſną zmyslnośc rodzi.
Sioſtrze kochaney ſwoiey poufałem
Miłości. ktorą skrycie iuz pałałem;
Ta miłośc z nymphą tak ztowarzyſzyła,
Ze poki w Piſie y Elidzie byłá.
Z ſobą zabawki weſołe igrania
Miały przyiazni pełne y kochania
Ta mnie zarazęm. (*Lecż miſtrzynią była*
Miłość co rozum y dowcip oſtrzyła
W Pánieńskie ſzáty ubiera pieſzczone.
Stroni ozdobnie a włoſy kręcone
Wdzięcznemi kryią skronie kędziorkami,
Z miłemi czaſem igraiąc wiatrami;

Potym

Potym wonnemi kwiatki przetykała.
Przyprawne włosy, więc y przypasała
Szydak do boku, łuk w rękę włożyła,
A zmyslić postać, chod, głos, mnie uczyła;
Lata też młode same pochlebiały,
Y śmiech w pieszczoney twarzy strzymy.
wały.
Tak gdy mię Siostra chytrze ustroiła,
Skoro czas przyszedł z sobą prowodziła
Tam, gdzie się Nimpha zwykło przecha-
dzała
Y z towarzyszki milè zabawiała;
Było z nią kilko Panien naznacznieyszych
Z Megary, w piękność prawie nasławniey-
szych,
Ktore nie tylko krew z moią łączyła
Boginia: ale miłość ziednoczyła,
Stała wpofrzod nich, tak iako u spaniała
Roża więc wonną stoi okazała.
Fiiołki miedzy nieurodziwemi,
Podłość do Zemi swoię kryiącemi.
Tam chwilę w statku postawie siedziały,
Y bez igryska calè proznowały.
W tym iedna z Panien Megarskich po-
wstała,
A proznowanie tak im przerywała,

Mo-

Mowiąc : Co czyniem wdźięczne towa-
rzyſzki?
Także proźnuiem my miedzy igrzyski
Poſpol temi ſame gonitwami
Między pięknemi; y między tańcami
Tak weſołemi; czyśćie zapomniały,
Iż nąm wiek służy : zeście nie zbabiały,
Abo oręża także my nie mamy,
Jako płec męska : Albo nie ſproſtamy
Utraczce : a wnet bez krwi, y bez bitwy.
Odprawiem miłe naſze tez gonitwy,
Sioſtrzyczki chcieycie posłuchac mey rady,
Sprobuymy na zart dźiſia z ſobą zwady.
Tak iako będźiem od zartu z mężami
Przyrodzonemi ścierac ſię broniami
Muſiały niechay dziſia z całowania,
Woyna powſtanie, podzwa do igrania,
A ktora lepiey w tym ſię boiu ſtawi,
Ktora da ſmaczniey, y ktora to ſprawi,
Ze słodkiem uſtom wygraną przyznaią,
Niech iey ten wiąnek w upominku daią.
Skoro skończyła wſzytkie ſię rozśmiały,
A do tak wdźięczney boyki ſię zbiegały.
Wnet ſię na harce mężnie wyzywaią,
Wniet słodkie razy w zaiem ſobie daią.
Ni ordinanſu, ni hasła czekaią:
Chciwie w tak słodkim boiu ſię mięſzaią.

Tak

Tak gdy gorąco bytwa chwilę trwała,
Wnet ich Megarska Panna ſprawowała
W oſobne ſzyki; potym obrociła
Swą do nich mowę, y tak im mowiła.
Słuſzna zaprawdę, abyśmy Sędziego
Swych zasług miały, y boiu mężnego,
Niechby te uſta dekret fero wały,
Ktorym nawiękſzą pięknosc nieba dały.
Zgodnemi tedy głoſy obieraią
Amarillidę piękną: iey zlecaią
Ten urząd; aby ona ich ſądziła.
Ktora z nich więkſzą sławę zasłużyła.
A ona wdźięczne ſwe Oczy skłoniwſzy
Skromnie ku źiemi, y pięknie pokrywſzy
Sliczne iagody ſwe wſtydem rumianym,
Pokazowała tym wdźiękiem rozanym,
Ze rowną piękność wnętrzne mysli miały,
Y slicznemu ſię ciału ſprzeciwiały,
Lub też ozdobna iey twarz zazdrościła
Z uſt koralowych wdziękom, y ſtroiła
W Purpurowe ſię okazałe ſtroie.
Pokazuiąc im wdźięczną piękność ſwoię.
Wierzę ze wieſzcza miłość to czyniła, *Erg:*
Ze cie tak na czas w Nymphę przemieniła.
Już słiczna Nympha w ſwey pompie ſię Myr
działa,
Y ſądy ſwoie wdźięczne odprawiała,

Gdy

Gdy los zwyczayny wſzytkie ſobie brały,
Aby ſię z uſty temi probowały
Pocałowaniem, ktore ſwych słodkości
Nieporownane maią ſzczęśliwości,
Uſta prześliczne, te uſta pieſzczone,
Zbiorem wdzięczności wſzytkich zbogacone,
Uſta przyiemne, ktore przywyżſzaią
Pachniące konchy, co Indyie maią,
Perły wſchodowe, prożno wychwalaią,
Nigdy z ozdobą uſt tych nie zrownaią.
Wdzięcznego zaſię co śmiechu skarbami
Włada, kryią ie iuż między wargami.
Miod to ieſt ſzczery, a wdzięk ich rozany,
Z ozdobną zda być purpurą zmieſzany,
Ale wymowic takowych wdzięcznossi,
Nie ieſt ięzyka moiego możności;
Zaden ſmak nie ieſt z tym wdziękiem zrownany,
Zadną wymową niewypowiedziany.
Niechay ſię płodny Cypr ſwą trzciną zdobi,
Z ktorey ſię cukier ſmakowity robi:
Niech Hibla pláſtry ſzczyci ſię wonnemi.
Rzecz nie podobna porownać ſię z temi
Smakami, ktorych uſta zażywały
Moie; gdy z iey uſt miłość wykradały.

Szczę-

Szczęsliwa kradzieſz. wdzięczne cáłowanie : *Erg.*
Słodkie. Nie wdzięczne , bo wnętrzne kochanie.
Oney . z moim ſię w niwczym nie zgadzáło; *Myr.*
O iako ſiła mi nie doſtawało
Do właſnych pociech bo lub mnie związała
Miłością. iednák miłości nieznáła.
Jakżes ſię tez czuł. gdy los urzucony *Erg.*
Juz cię do twárzy zblizał ulubioney ;
Juz tu w te wárgi. duſzá ſię zebrała. *Myr.*
Ergaście wſzytka , iuz tu oſiadała.
Y życie tylko me w oczekiwániu
Tych pociech było. w uſtách cáłowániu.
Siły zemdłone. wſzytkie członki drzały.
Y zmyſły prawie ciała odbieżały
A gdym był blyſki oka błyſzczącego.
Zem ſię czuł winien uczynku chytrego.
Strach mnie zdeymował z iey twarzy powagi.
Lub dodawała cna miłość odwagi.
Lecz iakom z twarzy iey wypogodzoney
Wdzięcznemi ſmiechy był ubeſpieczony.
Juzem ſię zblizał; miłosc tam mięſzkáła.
Gdzie wdzięczne ſwoie wargi zawierała
Tak iako zwykła między rozanemi
Przeſtawać pſzczołka kwiatkami wonnemi;
Y gdy mym uſtom uſt nie umykała
Swoich przeslicznych y wmierze trzymała.

Wdzięcznego miodu z ſiebie wydawały
Wonność, ktorą mi Uſta cukrowáły,
Lecz kiedy ſamá ſwe wárgi rożáne
Podáłá mi też iakby na zámiánę
(Niewiem czy mi to fortuná służyłá,
Czy też wrodzona iey grzeczność czyniłá,
Zá to przyrzekę, iże nie z miłośći
Byłá przyczyna moich ſzczęśliwośći
Y gdy ſię chciwe uſta, z uſty zeſzły,
Jey wſtydliwemi, y wdzięk miły niosły
Jaki więc czynią, to ściſle związane
Miłością wárgi, to záś oderwane,
[Lecz czemuſz życie? O ſkarbie kochány
Wſzytkich słodkośći kiedym odbieżany)
W ten czas iuż żądło poczułem miłośći,
W ten czás cierń oſtry do ſkrytych wnętrznośći
Serca przeniknał! áżem odbieżany
Od zmysłow prawie, iuż zdeſperowány,
Czuiąc śmiertelny raz, co mi zadały
Zaboyce wargi gdy mnie cáłowáły.
Màłom zębami nie ściſnął, nię ſkrwáwił,
Y z iey krwi pomście mey ofiarę ſpráwił
Lecż mnie trzymało niebieskiey wonnośći
Tchnienie codowne, co przy tey gładkośći
Boskiego duchą miało przytomnego,
Y ták wzbudziło cos wemnie dziwnego,

Ze zápał ugásł, ſzalone chciwości
Pod moc rozſądney dały ſię skromności]
Jak *rzecz nie wczeſna*, *w goręcey miłości:* Erg.
Na niedyskretney przyść napaść skromności;
Już ſię wdzięcznego igrzyska skończyłá Myr.
Koley: iuż kazda ochotnie patrzyła,
Czekaiąc chciwie na dekret ſędziego,
Kto sławę weźmie z boiu tak wdzięcznego,
Gdy Amarylli prześliczna uznała
Ze w tym igrzysku moiá przewyżſzałą
Dzielność, y ſzczęście : áni ſię mylita
Bo do miłości miłość mię ſtroiła.
Ten tedy wieniec, ktory naznaczony
Był dla zwycięzce z ſwey ręki pieſzczoney
Na głowę moię iuż ſama wkładała,
Uważ Ergaście moy, iáko pałáła
Ogniem miłości myśl nie ugaſzonym
Na ten czás moia, *nie tak zapałonym*,
Pożarem tleie ziemaia pod wściekłemi
Pſa niebieſkiego gniewy ogniſtemi,
Iakem ia gorzał, *iak mi ſerce tlało*,
Iak w ogniu ſkrytym iuż práwie niſzczało,
O iak w zwycięſtwie dziwnym zwoiowany
Zwycięſzczą będąc byłem okowany.
A toli przecię myśl ſię zwyciężyła,
Ze w zachwyceniu takim ſię zdobyłá

Na to, żem zdiąwſzy ten znak z głowy moiey
Zwycięſtwa,(rzekłem) to grzeczności twoiey
Należy właſniey, coś mi przyſądziła,
Boś uſty ſwemi me uſta słodziła.
Więc podałem go, á ona ludźkości
Weſzelakiey pełna, wſtydu przy grzeczności,
Mile odemnie ten dar przyimowała,
Y włos ſwoy złoty nim przyozdabiala;
A zdiąwſzy z gołowy ten, ktory noſiła
Sama, na głowę moię go włożyła,
Y ten, co chowąm, y chować go będę,
Poki w podźiemnych cieniach nię oſiędę,
Zwiędły, iak widziſz, abym dnia onego
Pamieć miał żywą, o iako słodkiego:
A więcey na znak iuż pociech ſtraconych,
Zgubionych nadziey, zwiędłych, pogrzebionych

Erg. Tantálu nowy; boć to raczey służy,
Myrtullu imię, kiedyć tak nie płuży
Szczęście w *kochaniu godzienes litości
Zaprawde raczey, niżeli zazdrości:
Tak, kto Miłość choć żartem ſzkoſtuie,
Od żartu cięſką niewolą przyimuie
Drogo cie twoia kradziez koſztowała,
Krotko cięſzyła, ſrogo pokarała,*

A wieſź

A wieſz też ona to twe oſzukanie ?
Niewiem Ergaśćię , więm iż przeź mięſz- *Myr.*
kanie
W Elidzie ſwoie, zawſze oſwiadczała
Weſołą mi twarż, kiedy ſię zdarzała
Szczęśliwa nader widzieć ią godzina,
Y z tąd nieſzcześćia moiego przyczyná
Naypierwey Poſzła, że mi ſię zacmiło
To słońce w oczach , ktore mię zywiło,
Zem ſtracił nagłe światło życia mego ,
Ze ſię przeniosła do kraiu innego ;
Tak opuśćiwſzy, com miał kochanego,
Mocą weyzrenia ćiągniony pieknego
Przybiegłem, gdzie moy Oyćiec zachowuie
Dziedzictwo z przodkow, kędy przemieſz-
kuie
Od lat tak wielu, w obeściu ziemiáńskim,
Naymniey doſtatkom nie zazdroſzcząc pań-
ſkim.
Tam (ach nieſzczęſny] iuż iaśnie widzia-
łem,
Ze dzień pogodny, ktorego doznałem
Od świata prawie, pomyslnie w miłośći
Umykał zwykłey iuż mi ſwey światłośći,
Twárz na poyzrenie moie ſię zmieniła,
Oczy ſpuſzczone w ſtronę odwrociła
Rzekłem ſąm w ſobie , ot nieuchronnego
Maſz przed oczyma znak ześćia twoiego,

Wtym na moy odiazd ták nieſpodziewany
Bolał moy Oćiec, y wielce ſtroſkany
Zachorzał z żalu, tak iż mi znać dano,
Iż iuż o zdrowiu onego zwątpiano,
Powroćić tedy do Oyca muſiałem,
Ktoremu z wrotem moim zdrowie dałem
Sobie chorobę: bo ogień miłośći
Gorączką palił ciężką me wnętrznośći,
Tak iż kilka dni śiły me zemdlone.
Zdały ſię prawie iakoby zgubione.
To iako z Cielca Słońce więc wychodźi,
A w rogátego koźiorożca wchodźi,
Żyłem w tych bolách: aż Oćiec kochány
Widząc, żem w zdrowiu moim opłakany
Udał do Bogow modły; y ſtarania,
Nawet do wieſzczkow ſzedł boskich ba-
dánia.
Te tedy reſpons taki Oycu dały.
Że Arkadyiskie kraie dać mi miały
Zdrowie, dawne przywroćić mi ſiły.
(Wdzę, że uſta y boskie zmyliły)
Bo powrociwſzy w kraie naznaczone,
Nie tylko razy me nie ſą zleczone,
Lecz wieczną raczey chorobą złożoną
Duſza niſzczeie wemnie utrapiona

Erg. Przyznąm Myrtillu ześ pożałowania
Wielkiego godzien y politowania;

Iedno lekarstwo, kto stracił, nadzieię
Ma, gdy się z płonnych swoich nadziey śmieie,
Alec iuż też czás, ábym powiedział.
Korysce, teraz, com od ciebie zwiedział.
Ty podź do zrodła. tám ná mnie czekáiąc,
Przybędę prędko ktobie przyśpieszaiąc.
Idźże szczęśliwie, á niech te litości. *Myr.*
Oddaiec Niebo zbiorem pomyślności.

Scena Wtora.

Dorinda, Lupino, Sylvio.

KOchanku szczęśny nie lutościwego, Dor.
Lecz o iak nader mnie ukochanego
Silwiego mego pociecho, stáranie,
Wierny Melampie, iedyne kochanie,
Gdyby tak iego myśl była życzliwa
Mnie iako tobie, byłabym szczęsliwa.
Tobie sliczna ręka pochlebuie,
Dla ktorey Serce me w ogniu się psuie;
Głászcze cie, pieści, karmi, z tobą żyie,
Z tobą lub słońce świeci, lubo kryie
W podziemne kraie życzliwe światłości,
Wszytkich zażywa z tobą pomyślności,
A ia co kocham, rzec mogę bezpiecznie,
Nad zdrowe moie onego serdecznie,

Daremnie wzdycham; ni prozby nie mogą
Zmękczyć płaczliwe tę mysl iego ſrogą,
Ale nacięzey to mnie przecię boli,
Ze cię całuie, y że tobie kwoli
Uſta przyiemne ktobie ſię ſchylaią,
Kiedyć tak słodkie razy zadawaią, [ła,
Zktorych choć iedęn gdybym nędzna mia-
Szczęśliwąbym ſię nader rozumiała.
Więc cie Melámpie, y ia też całuię,
Gdy innych w żalu mym pociech nie czuię
Wierzę, łaſkawać to gwiązda kazała
Do mnie, bym z ciebie pezewodniká miała
Da Pana twego; podźwaſz kwapliwie,
Gdzie miłość ciągnie mnie moia reſkliwie,
Gdzie przyrodzenie. Alec iuż to chwilę
Słyſzę głos trąby, ieżli ſię nie myłę;
Syl. Melampie na, na, chodz ſam na do Páná
Dor. Jeżli mi nie ieſt chciwą oſzukana
Mysl, ządzą to ieſt głos ulubionego
Sylwiego w láſach tych wołaiącego.
Syl. Melámpie na, ná (Dor.) ten ieſt bez wąt-
pieoia
Głos iego; Oto maſz bez utrudzenia,
Czegoś tak chciwie Doryndo ſzukała,
Toć iuż łaſkawſza miłość w ręcę dała.
Lęcz chartá chować pono nie zawadzi,
Aza ten fortel w miłość go wprowadzi,

Iże w naleznym, swoię pożądaną
Miłość, za dobycz da mi odebraną.
Lupienie (*Lup*) Czego ?(*Dor.*) Podź weźm
charta' tego,
Skryiże mi się z nim do krzáku gęstego.
Rozumiesz, (*Lup*) Dobrze (*Dor.*) Także
czyń z prętkością
Czekaiąc na głos moy zwykłą czuinością.
Ty wzáiem opatrz, bym nie był połkniony *Lup.*
Od tey bestyi głodem przemorzoney.
O iakoś prosty ? Takżeś to małegno *Dor.*
Serca, biez prędko do cieniá tamtego.
Kędyż iuż poydę nędzny, Wktore strony *Syl.*
Strudżone nogi obrocę schodzony;
Gdziesz szukać będę Melampa wiernego ;
Gdźie trop przeymowac kochanka miłego.
Jużem zbiegł rownie, iuż y nieprzystępne
Przębieżał gory ostre, y karpętne,
Już wyśilony prawie nádemdlałem :
Przekłęty zwierżu; co cię dzisia szczwa-
łem.
Lecz, o to Nimpha, być może, widziała,
Gdzie przed Melampem łani uciekała.
O zła napaści ; to uprzykrzona
Niechże cierpliwość tu służy cwiczona.
Ty piękna Nimpho; pościgaiącego
Postrzegłaś łanią Melampa moiego ;

Dor. Ja piękna, Sylwi. Czemu tituluieſz
Mnie tak; a w oczach ſwych ſzpetną znayduieſz

Syl. Piękna czy ſzpetna,odpowiedz czyś mego
Widziała charta, ia bieżę wtrop iego.

Dor. O iakoś oſtry Sylwi, iakoś ſrogi.
Tey co cie kocha nad Niebo, nad Bogi.
Ktożby rzekł, by tę ſrogość oczy miały,
Co im łáſkáwość wdzięczną nieba dały.
Tu w gęſtych laſach y gorach zgarbionych
Szukaſz pierzchliwych łań niedoścignionych
Ty ſię dla iedney pſiey ſtopy fraſuieſz,
Gryząc ſię darmo zdrowie ſobie pſuieſz
A mną pogardzaſz, ktora cie miłuię,
Co nad cię większych pociech nie znayduie;
Odmień myśliſtwo; za zwierza płochego,
Sprobuy też wiernie cie miłuiącego.
Cieſz ſię z tą, ktora nie będąc poſzczwana
Prawiec ieſt w trokách, iuż ieſt poimana.

Syl. Nympho; iam przyſzedł ſzukać charta mego?
Nie tracić marnie czaſu lecącego.
Zegnam cie [*Dor.*] Sylwi; pełnyś okrutności,
Stoy: maſz o zgubie pewne wiadomości.

Zartu-

Zartuieſz zemnie: [Dor] Bog wie: nie zartuię, Syl.
Niech ſądzi miłość y niech dekretuie
Srogo nademną, co mnie zhołdowałá.
Co mnie za sługę raz tobie oddała.
Jeżeli niewiem, o Melámpie twoim
Jeżeli nie ieſt bliſko oczom moim.
Nie zemknąłeś go do łani pierżchliwey Syl.
Tak ieſt. minuty teyże nieżyczliwey
Zginął mi zaraz [Dor.) Wiedzże. me kochanie (nie.
Że obłow z chartem wpadł w me poima-
W twoie Dorindo: (Dor) Abo cie to boli;
Nie wdzięcznyś, że tá, ktora tobie kwoli
Wzdycha, y wiernie kocha usługuie,
U tey ſię twoy chart zgubiony znayduie.
Wrocże mi go wſkok Nympho ukochana. Syl.
Wey, płoche dziecko, iaka wnet odmiana; Dor.
Do czeg m przyſzła, iakom nieſzczęſnego
Doznała loſu; że dla pſa iednego
Dopiero miłą y lubą zoſtałam;
Tyloż miłosci przyſmakow nie miałam:
Lecz, moie ſerce, nie będzieſz miał ſwego,
Wiedz pewnie, chárta trzebá naleznego.
To barzo słuſzna, wnet ſię nażartuieſz. Syl.
Coż mi daſz Sylwi; coż mi obiecuieſz; Dor.
Dąm złotych iabłek parę, co mi dala Syl.
Matká ma piękna, gdy włowy kazała

Dor. Mąm ia doſtatek iabłek, wnetbym dała
Tak ſmaczne tobie, ze nie koſztowała
Twa młodość takich, y takich pięknosci,
Zebys dopiero w nich doznał słodkosci,
Tylko też nie gardz moiemi darami,
Wiem. że ſię ſchowaſz z twoiemi iabłkami.
Syl. Czegobys chciała? Owce czy koziełka;
Nie ieſt oyca wolność mi tak wielka.
Dor. Nie pragnę tego, bez okolicznosci,
Samey ia Sylwi? twey pragnę miłosci.
Syl. Miłosci, tylko? tęc wſzytkę daruię.
Dayże mi charta. niech ſię z nim raduię.
Dor. O gdybys wiedział, iakiego ſzacunku
Jeſt ten ſkarb: ktory w tak dawnym fraſunku
Teraz u ciebie: gdyby ſię zgadzało
Serce z ięzykiem, y wraz pociągało.
Syl. Posłuchay Nympho: ty mi o miłosci
Jakieyſi prawiſz zawſze ty ſrog sci
Przypiſuieſz mi przyznąm, niewiem czego
Chceſz zawſze po mnie: nie znam ſię do tego.
Abym okrutny miał byc niewięm zgoła;
Ze zemną mowiąc, chodziſz iak do koła,
Kochąm ſię w tobie z ſerca, iako umiem
Inaczey, co ieſt miłosc nie rozumiem.

Nie

Nie racz mię Nympho, w tey srogości wi-
nić.
Srogości nie znąm, nie wiem, coć mąm
czynić,
Nędzna Dorindo, gdiesz to zawiesiłaś *Dor.*
Nadzieie swoie, kędy zasadziłaś
Swoie pociechy, y płonne ufności,
W tey, co to nie zna płomiena piękności,
Płomienia tego, co sercom panuie,
Co mu świat daie dank, co mu hołduie,
Palisz mię, a znać ognia nie chcesz swego,
Wdzięczny młodzieńcze? Ogniem wdzię-
ku twego
Tyś iest miłością, á przecię nie czuiesz
Miłości, ktorą palisz, y krępuiesz
Ciebie w postaci człowieczey zrodziła
Z Cypru Bogini, tobie powierzyła
Swych strzał, y ognia, mowię z doświad-
czenia,
Bo pałąm ranna, bom pełna płomienia,
Skrzydła tylko chciey do ramion przypra-
wić
Pieszczonych, nowym możesz się wystawić
Kupidem; Luboc przeszkadza do tego
Twardość ta Serca tak lodowatego,
Nie trzebać więcey, a będziesz miłości
Synem chciey tylko zażywać miłości

Co

Syl. Co to ieſt miłość ; naucz mnie też tego,
Dor. Jeżli z twych oczu poyżrzenia wdzięcznego,
Miatkować będę ; zaprawdę miłości
Pomyślnych raiem będzieſz ſzczęśliwości:
Gdy zaś z zapału weźmę ią moiego,
Srodze ma wiele z ognia piekielnego,
Syl. Nympho : dość żartow, wroć mi charta mego,
Dor. Day obiecaną wprzod miłość za niego,
Syl. Nie dałem ci iey ? ktoż iey broni tobie?
Czyń z nią co zechceſz. weźm ią calę ſobie.
To moia bieda niewiem iuż iak chodzić,
Jak fantazii ſprzykrzoney dogodzić
Dor. Darmo pracuieſz ; iak ten, ktory ſieie
W piaſku co láda wiatr wſzyſtko rozwieie,
Mizerna dziewko nader nieſzczęśliwą,
Patrz iak cie trapi miłość nie życzliwa,
Syl. Coż myśliſz. ieſzcze trzymaſz mnie na rzeczy ;
Dor: Nie tak wſkok weżmieſz to co , maſz na pieczy,
Bo wiem, żebyś wnet włowy: znowu bieżał,
A mnie tu zostayco ſtrapioney odbiezał.

Przys

Przyſięgąm, że nie. (Dor.) Chcę wprzod Syl.
zakładaj wiedzieć
Czegoſz chceſz ? (Dor.) Ale nie ſmiem go Syl.
powiedzieć
Czemuſz: (Dor.) Bo mnie wſtyd, (Sylvio) Syl.
á czemuſz ſię tego
Napieraſz, ieśli to co ſromotnego.
O iakbym, wierz mi, wiele na to dała Dor.
Byś mie rozumiał, chocbym ia milczała
Tobyś ſię tego przyiąć nie wſtydała, Syl.
O cośmi tylko mowić ſię ſromátá;
P wiem, iesli wprzod dáć mi obiecuieſz. Dor.
Dąm ci. lecz nie wiem czego potrźebuieſz. Syl.
Moiá pociecho, przęcię nie rozumieſz. Dor.
Chciey zrozumienia chociaż tylko ſkinieſz.
Wierzę, bo z tobą nię zrownąm w chytro- Syl.
ści.
Prawdá, iżem ia gorętſza w miłości, Dor.
Lecz w okrucienſtwie z tobą nie źrowna-
na.
Dorindo, chceſzli byc wyrozumiána, Syl.
Czego chceſź ; powiedz, ia nie prorokuię.
(Ah nędzna) dayże, czym ci pochlebuie Dor.
Mátka, czym miłość zwykłác pokazowác.
Pogębek: (Dor.) Tákże; ktora uſługowac Syl.
Chce áż do śmierci, tak ią kontentuieſz
Tę; co cie kocha: pogębkiem daruieſz;

Wiedz

Syl. Wiedz to prawdziwie z tęy moiey powieści,
Że ſię ták ona rádá ze mną pieści.
Dor. Nie wierzę temu, to cie nie całuie.
Syl Pewnie nie, owſzem ſrodze zákázuie,
Aby też żadna mnie nie całowała,
Pono za zákład tegobyś ty chciała.
Milczyſz, rumiany lecz cie wſtyd wydáie,
Już poſtrzegłem ſię, więc na tym przeſtaię
Co chceſz, tylko też niech mąm obiecáną
Od ciebie pierwey zdobycz poimaną.
Dor. Tak Obiecuieſz, (*Syl.*) Dotrzymąm ci ſłowá,
Dor. Y nie ucieczeſz; (*Syl.*) Moiá biedna głowá
Z tą uprzykrzoną, iak ci mnie turbuie;
Wzdyć iuż rzetelnię co chceſz obiecuię.
Dor. Łupinie podz ſám: cóż nie ſłyſzyſz tego
Lup. Mierziony, wołaſz, iakby na głuchego,
Nie ſpałem pewnie; Pies to ſnem zmorzony
Spał iák zábity w cieniu rozciągniony,
Dor. A toż maſz, Sylwi, iuż charta ſwoiego,
Więrę dáleko nad cie ludciwſzego.
Syl. O iakom weſoł; (*Dor.*) Chciey na te wzgardzone
Ramioná złożyć twe członki ſtrudzone.
Syl. O m y Melampie wierny, y kochány;
Dor. Maiąc wpamięci zákłád pożądany,

Sto

Sto y tyſiąckroć będę całował, Syl.
Radęm ci, imem barziey cie żałował,
Nie zrániłes ſię kędy, pociągáiąc
O ſtárk, o kámień łani dokłádaiąc,
Szczęsliwy chàrcie, za pociechy twoie Dor.
Gotowám zmienić wſzelkie ſzczęście moie.
Pieczeſz fortuno, słepa zágniewáná,
Gdym w utrapieniu tak mym odbieżana,
Że iuż mnie męczy zazdrość ſzczęścia pſiego.
Ty podź Lnpine, pilnuy łowu ſwego.
Zwykłego, wnetże zá tobą ſię ſtáwię.
Wſzytko co każeſz Páni moia ſprawię. Lup.

Scena Trzeca

Sylwio, Dorinda.

WIdzę, że nie maſz żadney oto rany Syl.
Teraz powroć mi moy obłow uſzczwány,
Day mi tę łánią, coś mi obiecáła.
Zywą, czy zdechłą, chceſz żebym ci dała; Dor.
Nie rozumiem cie, ieźli ieſt uſzczwana, Syl.
Ják być od śmierci może uchowania,
Mogł ią ugonić chárt nie zabiiàiąc. Dor.
To żyie. (Dor.) Zyie (Syl.) Toć to pościgáiąc Syl.

Miły

Myły moy Mełámp tę ſztukę wypráwił,
Że iey dotrzymał, á zdrowia nie zbawił,
Záprawdę to ieſt obłow mi ſmácznieyſzy,
Nawed nap wiele innych uceſznieyſzy.
Dor. Jeſt iednak dobrze przez ſerce zrzaniona.
Syl. Albo drwiſz zemnie alboś ieſt ſzalona,
Jeżli przez ſerce krew ránę odkrywa
Jáko być może, áby byłá żywá.
Dor. Jam to ta łani, com nie uleczony
Poſtrzał od ciebie, y nie ugaſzony
Okrutny, wźięła, kiedy zniewolona
Bez płacht, bez śieci ieſtem uſidłona:
Zywám, ieśli ſię ludźkim mi w miłośći
Stawiſz, zabyta, ſtanieſźli wſrogośći.
Syl. To to ten obłow, coś mi obiecała
O teyżeś mi to łàni powiedziała.
Dor. Tàk ieſt; Nie chciey ſię ták nagle turbowáć.
Czy Nimph nie lepiey, niż zwierza miłowàć,
Syl. Ciebie miłowáć, płotko uprzykrzona,
Szpetnaś w mych oczach, y nader wzgardzona,
Dor. Taź to, okrutny, nagroda moiego
Kochánia: táż to wdźięczność życzliwego
Affektu ktobie, y uſługowania
Poſwięconego aże do ſkonania.

Lacz

Lecz dopuſzcząm ci zażywáć ſzczęsliwie
Melámpá twego, com ci go życliwie
Obłąkanego w leſie dotrzymała,
Bylem też na twą y ia twarz patrzáłá,
Bylę mi slicznych twych oczu świeciło
Słońce pogodne, y nędzną żywiło,
Poydę za tobą, wſzędźie, ni pilnością
Nię zwycięży mnie Melamp, ni wiernością.
Spracowanemu, to czoło pieſzczone
Lekko ociarać będę upocone
Lub ſię też zmorzyſz ſnem, y umorduieſz,
Ná mym odpoczznieſz łonie, y zfolguieſz
Sobie, iak zechceſz, te rámiona moie
Lub obłow, lub to cne oręża twoie
Noſić za tobą będą poufale,
A ieśli laſy te zwierza o male
Dodawać będą dla uciechy twoiey,
Będźieſz z Doryndy miał zawſze cel ſwo-
iey,
Abyś ſię na iey pierſiach zaprawował,
Cwiczył w ſtrzelániu, łuk ſobie ſmakował,
Lub tedy noſić káżeſz go za ſobą,
Lub też być krwawą ſwego dzieła probą.
Tobie należeć będzie roſkazanie,
Mnie zaś powolne tylko wykonznie,
Będę kołczanem twych ſtązał, y ſayda-
kiem, [kiem,
Strzelania przytym tarczą, celem, zna-

Lecz

Lecz, ach nieſtetyſz, po co lamentuię
Przed tym, mych łez nie widzi, nie czuię
Zalu moiego, y niełutośćiwie
Ucieka w łaſy przedemną ſkwápliwie.
Lecz uciekay zdrow, poydę w twoie tropy,
Byś w ſame piekło, twe obrocił ſtopy.
Luboć, y piekło ſroiſzſzych okrutnośći;
Nad boł moy nie zna, y nad twe ſrogośći.

Scena Czwarta.

Coriſca.

O Iako ſzczęśćie piaſtuie łaſkawe
Fortelnie moię zapoczętą ſprawę
Wierę nad zwyczay, y nad me nadzieię
Wſzytko ſię klei, y pomyślnie dźieie.
Alec y ſłuſznie łaſkę pokazuie
Tey ſzczęśćie, co iey wiernie nſługuie.
Tak wielka władza fortuny na świecie,
Ze wſzytkowładną dobrże ią zowiecie,
Lecz kto nie ſuka iey, kto nie pilnuie,
Kto z oczu zbiega, czaſu nie śpieguie,
Kto ſię nie ſtara, niech nie obięcuie,
Prożnuiąc ſzczęśćie że ſobie ukuie.
Gdybym wrodżoney moiey roſtropnośći
Nie miała, co mię do tákiey ściſłośći

Przyiaźni z szczęściem dziwnie wprowadziła.
Coż by mi teraz pogodna służiła
Za okazya, Ktora mi się ściele
Lepiey, niż Prágnę. co mogę rzec śmiele,
Drugaby głupia zarazem stroniła,
Lubo zazdrością twarz iawnie paliła,
Lub popędliwie gniewu záwiętości,
Swey towarzyszce w nizgodney miłości
Pokazałaby na pierwsze weyzrzenie.
Prostych to koncept, głupie rozumienie
Trudniey się ustrzedz zawsze taiemnego
Nieprzyiaciela, nizeli iawnego.
Ták oszukiwa naydoświadczeńszego
Zeglarza, mylnych drog morskich biegłego,
Chytrze w głębokich przepàsciach zakryta
Skáłá, z śmiertelnym co dekretem wita
Nie straßnym mi iest ten nieprzyiacielem,
Co się nie może zmyslić przyiacielem.
Nie obawiam się, beßieczniam o zdrowie,
Gdy mi nieprzyiazn sama cera powie.
Dźiśia pokaże Coryscá co umie,
Nie, iest obrana pewnie tak w rozumie,
Aby temu dać wiarę kiedy miała,
Zeby miłością znácznie nie pałáłá,
Niechay to wmowią w kogo chcą innego.
Trudno oszukać lecz doświadczonego

Dowci.

Dowcipu mego, tafzby to dźiewczyná
Młodziuchna, profta, co teraz chudźina
Pierwfzych flodyczy miłosci kofztuie,
Ktorey młodźieniec grzeczny usługuie,
A usługuie ftatecznie z dawnosci.
Miłym powabem slicznych fwych grzecznosci.
Ktora nakoniec słodkie cáłowania
Już fmakowała, tażby fzturmowania
Potężny miała zieść mężnie miłosci,
Zeby mi wnętrzne zawarła fkrytości,
Chybaby cale z mozgu ofzalałę
Coby dać tákiey wiarę bayce miała.
Alec iak fzczęscie zamysły piaftuie.
Może wygodnie, y iák ie kieruie,
Ot Amatylli iakbym nie widźiała
Jey przyścia w cieniu tu będę fiedźiała.

Scena Piata.

Amarylli, Corifca.

KOchane láfy ktore zażywacie
Szczęsliwych cieniow. a prawdziwy macie
Swoy wczas. y pokoy w głuchey ofobnosci
Miefzkaniem wfzelkich będąc pomyslnosci.

O iak

O iak wesoło, ż iakową radoscią
Powracąm do was y szczęrą miłoscią,
Y bymi były gwiazdy sprzeznaczyły
Zycie. iakiego mysliby życzyły
Moie y wolnosć takową mi dały,
By sobie życia sposob obierały.
Za Elizyiskich pol szczęsne ogrody.
Nie zmieniłabym wasze wdzieczne chłody.
Bo gdy doczesne dobro upatruię,
Nic w *nim nad samę złość tylko znayduię.*
Mniey ma; kto *siła, a ten zaś. eo mało*
Iakby mu szczęście zbyteczne nadało
Dostatki zasię y *bogate włości.*
Na coż się przyda w pięknośći kwitnąca
Młodość, y sława nie umieraiąca
Cney pocziwośći: na coż urodzenie
Zacne; co ciągnie z *nieba swe plemienie.*
Y w krwi szlachectwo niebieskie śmiertelney,
Y dary B*oskie* w *ziemi skażytelney*
Pola przestrone. pa*stwiska szczęśliwe,*
Co rodzą napoy. y pokarmy ż*ywe*
Y slicne trzody y *stada płodnieysze*
Nad same passe w świesie nabuynieysze.
W*szytko to frąszka. ieżeli nie cuie*
Serce tych pociech. y *nie kontentuie,*

Szczę-

Szczęsliwa nader to ieſt Paſtereczka.
Ktora z białego ſwoiego giezłeczka
Ozdobę ſwoię choc ubogą bierze.
W ſwym przyrodzonym bogata ubierze
Tak ią natura w ſwe kleynoty ſtroi
Ze ſię zadnego nieſzczęscia nie boi.
W ſamym uboſtwie, uboſtwa nie czuie.
Ani troſkliwych bogactw potrzebuie.
Zyie wesoła w ſzelkiey obfitosci.
Nienaſyconey nie znaiąc chciwości
Weſoła żyie kontenta z nagosci.
Z darow ſzczodrego przyrodzenia robi
To co ią żywi, co ſtroi y zdobi
Mlekiem ozywia mleko przyrodzone.
W miodzie poznawa słodzycy wrodzone,
Toż zrżodło w ktorym krzyſztałowe piie
Wody w tymże ſię przeziera y myie
Dla niey ciemnemi darmo ſię chmurami
Sepią niebioſa ſrożą obłokami.
Y ſtraſznym grzmotem ogniſte błyskaią.
Y zimne grady na swiat wyſtrzelaią.
Niech ſię nieſzczęscie ze wſzytkim złym roi.
Niczego ſię iey Uboſtwo nie boi.
Wſzytkich zaprawdę zbior ma ſzczęsliwości
Weſoło żyie kontentá z nagosci,

Słod-

Słodka iey troſka y miłe ſtáránie.
Jeſt, tylko trzodom ſwym obmysłiwanie
Paſtwiſk przeſtronych, y kármu żyznego,
W ziołach, y Kwiatkách pieſczonych buy-
nego.
Lecz oraz żywi oczymá wdźięcznemi;
Łáſkáwą twarzą ſłowy pieſczonemi,
Ukochanego Páſterzá ſwoiego,
Wiernie miłością iey pałaiącego,
Nie tego, co go ludzkie przymuſzenie,
Lub nieuchrone dáie gwiazd przeyzrze-
nie.
Ale ktorego miłość własna radzi,
Y gdzie wieſzczego chęc ſerca prowadzi,
Y pod wdźięcznego mirtu chłodnym cie-
niem,
Przyſtoynym cieſząc z nimże ſię pieſcze-
niem,
Zażywa ſłodkiey ſobie krotofile,
Wzaiemnym cieſząc kochaniem ſię mile,
Y przed nim zapał ſerdeczney miłości
Odkrywa smiele, bo teyże szczerości
Jegoż ku ſobie ſtatecznie doznawa,
Wzaiemny ogień ſwoy przed nią przyzná-
wa,
Wſzytkich zaprawdę zbior ma ſzczęsliwo-
ści,
Wesoło żyie kontenta z nagości.

Błogoſławione o życie bez miary,
Co nie zna śmierći, aż wnidzie na mary.
O iak frymarku prágnę ták ſzczęſnego,
Z tobą zámienić los życia moiego,
Lecz ot, Coriſko witay ukochana,
Coriſko moiá witay pożądana.
Cor. Ktoż mię tám woła? o nad zdrowie moie
Milſza Amarylli, dokądże te twoie
Obracaſz kroki, ſamiuchna w tęſknicy,
Powiedz; bo kocham w tobie iak w ziemnicy.
Am. Nigdzie nie idę, kędyś mnie záſtáła,
Tu ſię przechadzam, á że mi tu dałá
Fortuna z tobą potkać ſię w tey chwili,
Coż mi bydź może pocieſzniey y miley?
Cor. Wdźięczna Amarilli, wiedz żes tę potkałá,
Co by bez ciebie godźiny nie trwałá,
Y tey minuty o tobiem myslíła,
A w ſercum ſobie ták ſámá mowiła;
Jeślim ia duſzą ieſt mey Amarylli,
Toć żyć nie może długiey bez mnie chwili,
A wtym cie potkam wdzieczne ſerce moie,
Lecz ty nie kochaſz iuz Coryſkę twoię;
Am. A czemuż przebog (*Cor*) Jeſzcze mię ſmieſz pytać.
Ja cie męźatką dziſia chcę przywitać.

Ja

Ja dziś zá mąż iść, (Cor.) Przedemną to táiſz, Am.
Ze ſię dziś zá mąż weſoło wyraiſz?
Jàkoż ſię zwierzyć, mogę ci iá tego Am.
Co mniey mi nád śmierć dźiś ſpodziewanego?
Nie przyznaſz mi ſię, nie powieſz mi práwdy. Cor.
Już ty żartuieſz, y drwiſz ſobie zawżdy. Am.
Bá ty to ze mnie ſzydziſz, y dworuieſz. Cor.
Powiedz do prawdy, ieśli nie zartuieſz. Am.
Przyſięgąm, że nie, toś nic nie wiedźiałá? Cor.
Wiem iż mnie mátká kiedyś obiecałá, Am.
Lecz o weſelu nicem nie ſłyſzálá.
Zkądżes Coryſko tę wiadomość miałá.
Od brátá mego (znaſz go) Ormińiego, Cor.
Powiáda, iże prawie nic innego
Nie máſz u ludzi wuściech y rozmowach;
Lecz co ſię mieniſz przy tych moich mowach?
Táka nowina nie rada fraſuie
Nikogo, tobie czemuſz nie ſmákuie?
Wielki to ieſt ſkok, Coriſko, odmiana Am.
Zycia, y ztąd ci Matka mnie kochana
Tak raz mowiła, że dnia weſelnego
Odradza ſię człek do ſtanu innego.
Pewnie odradza ſię, lecz do lepſzego
Zycia, dla tego y ty weſołego

Bądź Serca; czemuſz tak wzdychaſz? puść temu
Wzdychania gorżkie dla ciebie nędznemu.
A. Záś, á komuſz to? (*Cor*. Komuſz; Myrtil-l wi,
Znałaſſ mię z Bratem, y kiedy brat mowi,
Ze twoie dźiſia iuż má być weſele,
Máło nie zemdlał: ále łez tak wiele
Wylewał gorźkich, tak cięſzkie wzdychá-nia
Záłośnie puſzczał, że ſię dał ſkonánia
Bydź bliſki nędznik: iakoſz o włos mały
Zále go, y łzy gorżkie nie zálały,
Gdybym mu byłá nie przyobiecáłá,
Zem pewnie rozchwiac to weſele miáłá.
Jákoż zda mi ſię (lubom ci mowiła,
Abym od śmierci w ten czás go wrociła)
Potráficbym w to ſkutecznie umiáłá.
Am. Sercabys tyle y rozumu miała;
Cor. Czemuſz nie; (*Amar*:) Jakożbyś to uczy-niła.
Cor. Łácniuchno, byleś ſię też w to włożyła.
Am. A mąm ci ufáć; bocbym powiedźiáłá
Mysl iednę, ktorąm zdawná zachowáłá
W ſercu mym; tylko, że ſekret záchowáć
Chceſz pod przyſięgą: máſz mi obiecowáć.
Cor. A iáżbym cie to kiedy zdrádzic miáła,
Bogday mię źiemiá żywo pożeráłá

Wprzod

Wprzod cudem wielkim, y w ſtráſzne wnę-
trznosći
Przyięła całkiem mnie, y te chytrośći.
Wiedźie Corisko, że cięſzki żal miewąm, *Am.*
Gdy ſobie częſto na to pomyśliwąm,
Że być pod władzą mąm chłopcá płoche-
go,
Co do mnie nie ma Affektu dobrego,
Ktory przedemną ućieka, y ſtroni,
Y bárziey ſię mnie, niż pádálcá chroni.
Co dźiki umyſł w ſamym cięſzy ſzczwániu,
Nie maiąc tylko láś z zwierzęm w kochá-
niu;
Co pewnie woli ſwego pſa iednego,
Niżeli ſłodką miłość przyiemnego
Wdzięku tyſiącá Pánien nagrzeczniey-
ſzych.
To gdy mi w myslach mych napocieſzniey-
ſzych
Ná pámięć przyidźie, iuż nie czuię duſze
Z żalu gorźkiego, tym ciężey, że muſzę
Milczeć, pánieńſkiey ábym powinnośći,
Nie ukrzywdziła, wſtydu, poczćiwośći.
Częśćią, żem Oycu ſłowo ná to dała,
Ná toż Bogini wielkiey przyſięgáłá.
Ty gdybyś głową Corisko ruſzyła,
Ták iednák, ábyś nic nie naruſzyłá

Zycia, y wiary, wstydu, pobożności
Moiey wrodzoney, á z swey subtelności
Ten węzeł cięszki Ksztaltnie rozwiązáłá,
Dzisbyś mi miły żywot darowáłá
Cor. Jeslis dla tego tak cięszko wzdychała,
Słuszną̨ś przyczynę wierę z tego miała.
O iákom często to sobie myśliła
Chociem przed tobą zawsze się taiła,
Rzecz tak wyborną y takiey piękności
Dać, co nią gardzi, iakie niesłuszności,
Perłę kosztowną, co nie ma szacunku,
Do tego, co iey nie zna, dać száfunku,
O iak rzecz głupia: aleś ty zmędrzała,
Powiem ci prawdę, ba raczey zgłupiała,
Czemu nie mowisz, darmo się frasuiesz',
Y gryziesz, milcząc, nic tym nie ratuiesz.
Am. Bo mi wstyd broni powierzyć się tego,
Cor. Wstyd, ach niestetysz, cierpisz wiele złe-
go,
Siostrzyczko, iabym z száleństwem wolała
Gorączkę, choćby duszę wydrzeć chciála;
Alec będziesz w czas, y ty, day mi wiarę,
Zgubiszże teraz pozorną maszkarę,
Raz ci się tylko odważyć naciężey,
Serce, gdy się go zaprze, iuż zwycięży.
Am. Nie wiem, iak się kto może zaprzeć tego,
Co ma z natury istotnie własnego,

Dla

Dla tego mądra tak natura dała
Wstydowi ustęp, że choćby go chciała
Złość wygnać z serca, do twarzy wstępuie
Y w purpurze się stroyno pokazuie.
Wiedź Amarilli, że ktora w milczeniu *Cor.*
Mądrze swe żale chowa iak w więzieniu,
Y w sercu topi, nic nie marszcząc czołá,
Nakoniec boli, iak szalona woła,
Gdybym ia była twe myśli wiedziała,
Już Amarylli dziśbyś nie wzdychała,
Lecz da się widzieć co Coriska umie,
Dzisia polegay tu na iey rozumie.
Zaprawdęć szczęście nader dobrze służy,
Kiedyć iey dowcip z życzliwością płuzy,
Lecz gdy uwolnię cie od męża złego,
Naraieć z wszytkich miar doskonałego.
Nu, o tym potym, czásu wolnieyszego. *Am.*
Wierę odrzucać trudno tak grzecznego *Cor.*
Pasterza, iako Mirtyl się znayduie,
Ktory cie wiernie nad zdrowie miłuie.
Y wiesz to sama, że ani w dzielności,
Ani w stateczney wierze, y grzeczności,
Ani w urodzie piękney, iak wspaniały
Zaden tych czasow rowney nie ma chwały.
Y nie iest pewnie nikt tey dostoyności.
Coby twey barziey był godzien miłości,
A ty nędznika okrutnico psuiesz,
Y dobiiasz go, że mu nie daruiesz

Tak małey rzeczy; abys mu raz dała
Ucho łaſkawe, y cierpliwość miała,
Kiedy oſtatni głos życia gorżkiego
Umieram, rzecze, nie odmawiay tego.
Am. Lepieyby wierę ſerce uſpokoił
Od tych zápałow, ani ſobie roił
W głowie tych nadźiey; wykorzenić trzeba
Te żądze z ſerca, ktorym przeczą nieba.
Cor. Niech zraz tych poćiech przed śmiercią zażyie.
Am. Raczey odnowi bole, niż ożyie.
Cor. Coż na tym, więcey Tobie nic do tego.
Am. A iak ſię Oyca dowieſię moiego,
Coż będzie ze mną. (*Cor.*) Los ſerca małego.
Am. Małego prawda ale wſtydliwego.
Cor. Tak Amarylli, Także wolno tobie
Słowa nic trzymać, więc y w tym co robię
Dla twey wygody, nie będeć trzymała,
Bądźże łaskawa, bogdaieś wskorała.
Am. Posłuchay ieno (*Cor.*) Nię będę słuchała,
Trzeba, żebys mi to wprzod obiecała.
Am. Wiecże go słuchać będę, obiecuię,
Tylko o więcey niech mię nie turbuie.
Cor. Więcey nie pragnę (*Amar.*) Y żebyś udała
Przed nim, że ia nic o tym nie wiedziała,
Cor. Y owſzem, y ia chcę żeby ſię zdało,
Że ſię trafunkiem to iakimśi ſtało.

Y że-

Y żebym wolnośi zawsze odeyść miała. *Am.*
Odeydz, gdy zechcesz, byłeś go słuchała *Cor.*
Y żeby się wskok z swą mową odprawił, *Am.*
Dobrze, przestrzegę, aby się nie bawił. *Cor*
Y żeby bliżey się nie przystępował *Am.*
Do mnie, iak sążeń będzie wzdłuż zaymował
Oh; iako biedę mam tę reforwowác *Cor.*
Twoię prostotę, wzdy przestań dziekować,
Ale żebyś z nim tym bespieczniey stała,
Więc wszytkie członki będę mu wiązała.
Okrom ięzyka bo trudno bez tego
Mowić, a chceszże zeby co innego;
Niechcę nic więcey. (*Cor.*) Kiedyż to uczynisz; *Am.*
Kiedy mi kolwiek ty słowkiem namienisz, *Am.*
Tylko do domu dobieżećbym chciała.
Abym się o tym pewnie dowiedziała.
Podz, lecz ostrożnie w tym postępuy sobie, *Cor:*
Teraz (posłuchay, kiedy mysłą robię,
Wpadł mi ten Koncept, nienagorszy w głowę)
Dzisia, gdy słońce wzywać południowe
Będzie do miłych cieniow, y wdzięcznego
W słodkiey ochłodzie wiatru przyiemnego,
Przybądz tu sama, tak, żebyś nie miała
Zadney z Nimph twoich, będę pilnówała

Już ia tu na to, z memi towarzyſzki
Zabawiaiąc ſię rożnemi igrzyſzki,
Wezmę Aglaurę, Elizę, Nerinę
Philli, z Likorą twą wierną drużynę,
Tak zwykle z ſobą będziecie igrały
Babkę, abo też co będziecie chciały.
Tak cie igraiąc gdy Myrtyl zaſtanie,
Łacniuſienko mu to na myśli ſtanie,
Zes nie dla inney tu przybiegła ſprawy,
Tylko dla uciech, y wdzięczney zabawy

Am.] Bardzo tak dobrze: tylkobym nie chciała,
Aby z twoich Nimph, ktora słyſzeć miała
Rozmowę w ten czas że mną Mirtillowę,
Rozumieſz: (Cor.) Prawie chwałę twoię mowę,
Nie boy ſię, na mnie puſzczay to ſtaranie,
Podźże iuż teraz iedyne kochanie
Moie, a pomniy, byś wzaiem kochała
Tę, nad ktorąieś wiernieyſzey nie miała,

Am. Jeslim twym rękom duſzę powierzyła,
Wolno, abyś z nią, co zechceſz, czyniła.

Cor. Zdaiz ſie ſtateczna w umysle, y ſtała.
Więkſzey tu, widzę, potrzebuie skała
Twarda potęgi, lecz ieśli na moie
Słowa nie mogła zakamiałość twoię
Zmiękczyć; Wnet będzię cale pokruſzona
Od Myrtyllowey prozby zwyciężona.

Wiem ia, co mogą młodziana wdzięcznego
Załosne prozby w oczách młodziuchnego
Panieniek ferca,co im barziey daią
Ognia, tym więkfzym płomieniem pałaią,
Jeźli fię da zwieść tu, iak słowo dała,
Obaczy, iak to tu będzie, igrała,
Tak, że nie tylko będę fpiegowała
Z iey słow iey umysł, ale będę chciała.
Chceli, nie chcieli ferca iey fkrytosći
Przeniknąć aże do famych wnętrzności.
Tak taiemnice iey, gdy będę miała
W fwych rękach. iuż iey będę panowała,
Y czego pragnę łatwiuchno dowiodę.
Bo ią tak chytrze na wfzytko przywiodę,
Ze mnie nie tylko obcy, lecz y ona
Winić nie będzie, fztucznie ufidłona,
Y z wyuzdaney fwey raczey miłości
Trapić fię będzie, niż z moiey chytrości.

Scena Szofta.

Corifca. Satyr.

Cor. OZleć, umierąm. [*Satyr*] Ia zaś wefoł żyię,
Cor. Rata Amarylli, wziętam ieft za fzyię.

Sat. Amarylli cie iuzeſz nie usłyſzy.
Pewnie tą razą teraz będzie ciſzy.
Cor. Och włoſy moie. (*Satyr*) Ot maſz, czegoś chciała,
Przecieś ſię w ſieci moie uwikłała.
A prawda że to nie płaſzczyk zdradliwy
On teraz, ale włos twoy właſny żywy
Cor. Tak to Satyrze ze mną poſtępuieſz,
Sat. Tak z tobą pewnie. A tyż to przodkuieſz
Wſzalbierſtwie wſzelkim wieku dziſieyſzego,
Tyś to miſtrzynią dzieła fałſzywego,
Coś to śmieſzkami twemi obłudnemi,
Poyzrzeniem chytrym, słowy zmyslonemi,
W omylney ſerca nadziei momiła,
Y zdrad ſwych drogi handel prowadziła,
Coś mnie niecnoto częſtokroć zdradzała,
Y zmey miłości ſobie przeſzydzała
Brzydka zdrayczyna, wierutna ſzalbierko.
Tyś to cwiczona, Coriſko, fałſzerko.
Cor. Wdzięczny Satyrze. tak to ieſt, przyznawam,
Zem ieſt Coriſka lecz ſię nie uznawam
Byc iuż tą teraz, com przed laty była.
Gdym była wielce twoim oczom miła.
Sat. Wierę niecnoto, teraz pochlebuieſz.
Teraz mię chytra wdzięcznym tytułuieſz.

Dla

Dla Korydona, á gdyś mnie zdrádziła,
Byłemżeć wdzięczny? coś mię porzuciła?
Jam cię porzucić dla innego miáłá, Cor.
Więc będźiesz dźiwy zarazem słyszałá, Sat.
A niesłychane pewnie tak szczeremu
Z natury sámey miłości twoiemu.
A gdym Łuk Lilli, Clory Jedwabnicę,
Sylwii trzewik, a Daphnid spodnicę
Ukradł, z twoiego pomniśz rozkazania,
Zyskać tym sobie chcąc twoie kochania,
Ktoreś mi byłá za to obiecałá,
Potym zdradziecko innemuś ie dáła:
A gdyś on wieniec takowey piękności
Odemnie wziąwszy, pełna niewdźięczności,
Inszemu dała, á kiedyś w iaskiniach
Okropnych, w lesiech, y głuchych pustyniach,
Przy zrzodłach czekać cierpliwie kazała,
Abys z miłości moiey urągáła,
Zem źimnych nocy oka nie zawarszy,
Niewczas wstrzymywał, y ledwie się wspárszy,
Przestàwał przykre nocy, y teskliwe,
Tyś sobie śmiechy czyniła zdradliwe,
Y błaznaś sobie tak zemnie stroiła,
Y iak na urząd zá nos mnie wodziła:

Zá wdzięcznegoś mię áza w ten czaś miała,
Zdrayczyno, będzieſz wnet pokutowała.
Cor. Przebog, ſzarpieſz mię, iakby iałowicę
Sar. Już twoia práwda, teraz nie na nice,
Kiedybyś mi ſię chytrze wydrzec chciałá,
Juz ponos figłow terás zapomniała:
Nie pierwſzy raz to, kiedyś mię zdradziła.
Uciekſzy chytrze; tá co ſię ſparzyła
Ręká, ná wierzę twey, będzie trzymałá
Ciebie, chybabyś łep ſobie urwała,
Złoż mysł ucieczki, darmo ſię morduieſz,
Chybá tu włoſow z głową odzaluieſz.
Cor. Przynamniey nie chciey czaſu mi żałowáć
Tylko,abym ći mogłá ſię ſprawować,
Y słuſznec moie wymowki pokazać,
Ze ſię nie możeſz tak na mnie urażać,
Sat. Mowże (Cor.) A iąkoż, tak mocno ściſnioná,
Y powiązana, mąm mowić zemdłona,
Puść mię na wolność. (Satyr.) Wolność cidárowáć
Cor Na wiáręc ſię chcę mą obowiazowáć
Przyſięgą, iżeć tu placu doſtoię,
A nię uciekę: pokaż w tym chęc twoię.
Sat. Jako: na wiarę: á iakoś ty śmiała
Wiarę wſpominać: ktoreyś ty nie miáła

Nigdy

Nigdy ſzalbierko: lecz cie wnet w nagro,
dę
Twych brzydkich falſzow, do takich po-
wiodę
Jaſkiń podźiemnych ktorych ciemne pro-
gi,
Nie tylko ludzkiey nie widuią nogi
Lecz ani ſame słoneczne światłośći
W okropney nigdy nie ſwiecą ciemnośći,
Więcey nie mowię, wſzákże wnet poczu-
ieſz,
A z mą pociechą, na co zasługuieſz.
To tam odnieſieſz, pełná zełźywośći,
Poznaſz iak płacą fałſze, y chytrośći,
Y ták okrutny będzieſz, y ſurowy
Na ten włos, miłe coć niegdy okowy
Wkładał na ſerce, związał, y zhołdował
Tę twarz, ktorąś ty ták wielce miłował,
Dla ktorey ſtráſzna śmierć wdzięczna być
miałá
Dla ktorey w ogniu myśl twoia topniáłá
Tę to powiedzieſz bez wſzelkiey litośći
Dać pod okrutny dekret zelżywośći.
O Boże, komuż iuż będe ufała
Więcey na świecie, gdzie będe wieſzała
Moie nadzieie. nędńica ſtrapiona,
Już od ſamego Nieba opuſzczona,

Cor.

Sat. Jeſzcze niecnoto, chceſz mnie pochlebne-
Sidlić słowkami twemi obłudnemi, (mi
Cor. Ey moy Satyrze grzeczny, racz hamowác
Ten twoy gniew ſrogi, chcieyże ſię zmiło-
wać.
Przebog nademną, co cię tak miłuię,
Zećż niewolone ſerce nie hołduię,
Wzdy cie naturá ſtworzyła ludzkiego,
Wzdy ſerca zwierza nię dałać dźikiego,
Aniś z twárdego mármuru zpłodzony,
Lub w nieużytą ſkáłę przemieniony,
Ot u nog twoich wiſzę porzucona.
O odpuſzczenie żebrząc uniżona,
Jeślim cię kiedy płocho uráżiła,
Y na ták ſrogi gniew twoy zárobiłá.
Przez te kolaná twe, ktore cáłuię,
Ktore obłápiąm, śćiſkąm, y piaſtuię.
Ten co nad ludzki zwyczay, przyrodzenie
Przybráło męſko w żyliſte odzienie:
Przez onę miłość ktorąś pokazował.
Tak mi życzliwie, coś ią ták ſmakował,
Przez słodycz onę, ktorą więć czerpałeś
Naſlodſzą z oczu mych, gdy nazywałeś
Wdzięcznemi one twoiemi gwiazdami,
Teraz ſą żału y płaczu zrzodłámi,
Przez te łzy gorzkie, proſzę, chciey zmiło-
wać
Już ſię nademną, racz wolność darowác.
Wierę

Wierę mię nieco niecnota wzruſzyła, *Sat.*
Y gdybym ufał, iużby zwyciężyła,
Ale ſię nazbyt iużeſz osławiła
Wſzalbierſtwie, czyś raz ſię przeniewie-
rzyła,
Naprędzey zdradziſz, kto z tobą ſzczero-
ścią
Pouſną idzie, tą uniżonoſcią
Zmyś oną twoią, temi pokornemi
Prozbami, słowki temi iedwabnemi,
Coriſka ſwoie pſie ſztuki pokrywa,
Wte zdrady ſwoie chytrze przyodziewa.
Trudno przełąmáć, chociayżebyś chciáła,
Maſz przyrodzenie, będzieſz ſię ſzarpáłá:
Oh, przebog, głowá racz mi poſolgowáć, *Cor.*
Trochę, Łáskę mi chçiey iednę darowáć,
A iaką łaskę. (*Cor.*) Abym ucho miałá *Sat.*
Twe wolne, abym ci ſię ſprawowała.
Pono rozumieſz, że mnie cwiczonemi *Sat.*
Łzámi, y słowki zmomiſz pieśczonemi;
Ludzki Satyrze. toś ſię rezolwował. *Cor.*
Byś mię twey ſrogiey pomśćię ofiarował.
Podź ieno. wnet ſię dowieſż, gdy ſprobu- *Sat.*
ieſz
To ſię nádemną iuż nic nie zlituieſz. *Cor.*
Nic nie zlituię [*Cor.*) Y ieſteś w tym ſta- *Sat.*
ły.
Jeſtem w tym ſtały; a iak ſię nadały, *Sat.*

Twe

Twe Czarnokſięſkie przymowki, y rymy,
Skończyłażeś ie, czylić poſzły z dymy:
Cor. O chłopie gruby: y nieobyczáyny,
Plugáwcze brzydki, pełny niezwyczayney
Niedyskrecii, dzikiey nieludzkości,
Scierwie ſmrodliwy, obrażie ſzpetności,
Co cie z połkozy, z półczłeka złożyła
Natura, gdy cie beſtyą ſtworzyła
Całą: skład czyniąc niedoskonáłości
Swoich, w tak ſrogiey twey obrzydliwości.
Coż, chceſz plugąwcze bym w tobie ko-chała,
Ten twoy czub brzydki. tę coć zaſmier-działa
Wierutnym parchem brodę ſplugawioną.
Te kozie uſzy., tę twarz uſmrodzoną,
Te twą paſzczękę źgniłą. zaraźliwą,
Brzydką, ciękącą, bezecną ſmrodliwą,
Sat. Mnie to niecnoto, [Cor.] Tobie niewdzię-czniku.
Sat. Mnie wſzetecznico: (Cor.) Tak kożle, brzydniku.
Sat. Toć nie mąm wyrwać tego wſzetecznego
Języka twego, iuż prawie wściekłego.
Cor. Byleś przyſtąpic miał tyle ſmiałości.
Sat. Patrz t kobietę tàkiey nikczemności,
Wtych rękach piſzczy, a nic ſię nie boi,
Jeſzcze przeſzydza, błazna ze mnie ſtroi,

Ale

Ale poczuieſz wnetki moie śiły. Cor.
Coż mi uczyniſz grubianie miły. Sat.
Co? Ziem cie żywo, (*Cor.*) Jakiemiſz zę-
bami,
Kiedy ich nie maſz, wzdy żuieſz ſzczękami.
O Boże, czemuſz tę bezecność znośiſz Sat.
Lecz podz ieno ſam, iuż ſię nie wyproſiſz.
Tak: wſzak obaczyſz. [*Satyr.*] Y także nie- Cor.
poydzieſz.
Na złość nie poydę (*Satyr.*) Ba przecię nie Cor.
uydżieſz
Tego by mi ſię ręce ſpadać miały.
Chocby ſię włoſy z głową potargały Cor.
Na złość nie poydę (*Satyr.*) Wnetże oba-
czemy.
W co to ty duſaz zaraz ſię dowiemy
Czy ręce moie więcey maią śiły.
Czy upartego kárku twego żyły.
Y choć tám ſzczypieſz, coś twemi rękami;
Nie wyrwieſz ſię ztąd żadnemi figłami
Da ſię to widzieć (*Satyr.*) Toś iuż teraz Cor.
zgadła.
Ciągniyże mocno by my głowá ſpadła. Cor.
Bądź łaskaw; prawda. żeś nadłąmał ſzyie,
A ia też na złość iuż weſola żyię.
Och przebog padłem ách głowa. ach bo- Sat.
ki.
Krzyże ſtłuczone: á ta rącze kroki

Nie

Niedośćigniona poniosła przez łaſy
Puſte: o dźiwie niewidziany? czaſy
Temi, uciekła głowę zoſtawiwſzy,
Tak długo w rękach moich męskich bywſzy,
A ia tu leżę haniebnie ſtłuczony,
Prawie od właſnych iuż ſił opuſzczony,
O dziwie wielki nigdy niesłychany
Bieżcie Paſterze, niech będźie widziany
Ten cud tak znaczny od was, a patrzaycie,
Na czarnokſięską moc ſię zdumiewaycie.
Vciekła wiedma, y bez głowy żyie,
Y po leſiech ſię nie śćigniona kryie.
O iak iey głowa ieſt dziwney lekkośći,
Ni mozguć nie ma, ni powierznych kośći
Dziwna rzecż, iże krew z niey nie wynika,
Przebog coż widzę: Nowy dźiw przenika
Myśł moię teraz. o głupi; zmomiony;
Tyś to bez głowy, tyś to ieſt zedrwiony,
Patrzayże teraz, gdyby była chciała,
Jeśliby była z rąk nie uciekała
Twych zawſze, gdyś ſię twoiemi śiłami
Chlubił, trzymaiąc ią miedzy rękami.
O Czarownico bezecna, bez miary,
Małoż ci na tym, że w twym ſercu wiáry,
Y prawdy nie maſz, mało że zmysłone
Słowa maſz, ſmięſzki, poyrżenia cwiczone.

Iżeś

Iżeś samą twarz w zdrady przybierała,
Po cos y w włosiech tęż chytrość chowała.
A toż to złoto Poetowie macie
Ktore pochlebnie w swoich wychwalacie
Uczonych rytmach, tę umbrę wdzięczności
Zowiecie wszelkiey łańcuchem wolności,
Szaleni; słusznie tego się wstydaycie,
A pierwszym plotkom przeciwnie śpieway-cie
Niech w zachwyceniu zmysły. y rozumy
Wasze, założne komponuią dumy,
Czary przeklęte zdrady, y chytrości
Tey czarownice podaycie wieczności
Prawdziwym piorem, by nie umierały,
Y w pozne wieki iey imię mazały,
Tey, ktora straszne mogiły otwiera,
Y zgniłe ciała z ich włosow odziera.
Potym te straszne ozdoby grobowe
Misternie wdziewa na bezecną głowę.
Tak chytreżeście wymyślnie chwalili,
Co godna byście daleko ganili
Więcey nad włosy Meduzy straszliwe.
Ktore są węże y iaszczurki żywe.
Patrzcie cokolwiek was iest co kochacie.
Do czego nędzni gorąco wzdychacie,
Taż to pożoga te węzły z miłości
Ten cel wymowney waszey uprzeymości;

Też to łańcuchy. co ſerca krępuią:
Te źniewalaią : Te to wąm panuią;
Baczcie ſię teraz. iużeście poznali,
Do iakich okow nędzniście wzdychali.
Ale coż czynię; czemuż takich złośći
Nie bieżę światu dać do wiadomośći.
Nigdy on w niebie warkocz upleciony.
Zgwiazd iaſnych nie był taką ozdobiony
Swiatłośćią, iako te będą wsławione
Włoſy. ięzykiem mym nie przepomnione
Swiatu wſzytkiemu ; à co ie noſiła.
Będzie w bezecney sławie wieki żyła.

CHORUS.

O Iak grzech cięſzki. y nieodpuſzczony
Wyſtępek to był. ktory cney miłośći
Statut od Bogow z wieku poświęcony,
Wzdradzoney wiary zgwałcić śmiał ſtałośći.
Niech w niepamięci będzie pogrązony
Więczney, bo zrzodłem ieſt nieſzczęśliwośći.
Ztąd nieśmiertelnych śmiertelne powſtały
Niezmiękczone łzy niewinnych zápały.
Takiey ieſt wagi w niebie. y wziętośći
Zrżodło iedyne cnot chwalebnych wiara,

Ta ieſt ſzlachectwa znakiem, y zacnośći,
  Ta prawo wiecznych dzieł, y ozdob miara,
Tak kochać każe wiernie bez chytrośći
Bog, co ſię o nas iuż przed wieki ſtara.
O zaślepieni. co w bogactw chciwośći
Vtopiliśćie ſwe wſzytkie żądnośći.

Coż w ulubioney tey trunnie kochacie;
  W ktorey złotego trupa pilnuiecie,
Iako cien martwy tylko ſię błąkacie,
  Y przy grobowcach ſwych pokazuiecie.
W tych to mogiłach nieſzczęſni mięſzkácie,
  O to ſię zawſze nędzni fraſuiecie,
  Coż ſię wąm dzieie. czy ſmaku nie macie
Ze ſię wtak martwey miłośći kochacie,

Miłość doſtatkow, y ſkarbow kochanie
  Vmarła miłość ieſt. y nie czuiąca.
Zywey miłośći prawdziwe mięſzkanie.
  Ieſt duſza w właſney miłośći żyiąca,
Inney miłosci wſzelkiey zażywanie,
  Jeſt tylko mára zrzenice momiąca,
  Duſza ieſt ſama miſtrzynią w tey mierze
  Bo tyloż daie miłośći, iak bierze

O doskonałey iako ieſt wdzięcznosći
  Pocałowanie, ktore odbieracie
Od uſt pieſzczonych rożaney pięknosci.
Wiadomo to wąm. ktorzy zażywacie

Miło-

Młodzienney takiey słodko szczęsliwosci.
Wiem iednak, że wtym wszyscy się zgadzacie,
Że całowania te smaku nie maią.
Ktore się sobie wzaiem nie oddaią.

Lecz gdy uprzeymie, chciwie się zbiegaią
Wzaiemne wargi y rowne zapały
Miłoscią spolną słodko się zbieraią.
Wdzięczne gdy sobie zadaią postrzały.
Gdy w smacznym boiu zachwycone trwaią.
W całowaniu smak dopiero iest cały.
Gdy całowánia wzaiem się zadaią,
Y spolney w ustach miłości szukaią.

Chciey tylko wdzięczne usta pocałować.
A ich słodyczy nie wypowiedziane.
Racz z całowaniem rąk, czoła słosować,
Inaczey trudno możesz dekretować,
Tylko że dziwną w nich znaydziesz odmianę
Same są usta w ktorych ten skarb kryie
Miłosć, co w wargach całuiących żyie.

Jedyne usta ten przywiley maią
Że w nich, dwie dusze wiernie miłuiących,

Miłe

Miłe śię z sobą wzaiemnie zbiegaią.
Y dziwną mocą duchow ziednoczonych.
Uprzeymie sobie całowania dáią
Tak iż w tym skarbcu rubinow żyiących,
Szept niepoięty sekrctow miłośći
Niewymowione mi dáie słodkośći,
Sekreta to są ich niedośćignione,
W wdzięcznym schowaniu taiemnic ie-
dnośći
Tych zażywaią, iedynie spoione
Roskoszy, dusze żyiące w miłośći,
Prawdziwie te to są niewysławione
Zycia pociechy, wesela, radośźi,
Tak z uprzeymośćią usta całowane.
Są w iedno serce dwie dusze związáne.

AKT TRZECI.

Scena Pierwsza

Myrtillo.

SLiczna mácierzy, kwiecia woniącego
Wiosno, młodośći czasu dorocznego,
Kwitniąca wdzięcznie, y wszelkiey buyno-
śći
Zrzodło powszechne, gniazdo cney miło-
śći,



Kupido, wolność, lecz nie wolna daie,
Wiażaca miłość, w twardſzych więżach ſtaie.

Wſchod iſz weſoło, á ſwoim obrotem
Ożywiaſz wſzytko, y cieſzyſz powrotem,
Lecz ſię mnie przecię nie wypogádzáią
Dni utrapienia, ani powracaią
Szczęśliwe czaſy, powracaſz weſoło
W prawdzie, bo ták chce przyrodzone koło [ią,
Lecz coż mi twe dni ſzczęścia przywracá-
Zgubę mi tylko mą przypominaią,
Zgubę załoſną, nieoſzacowaną
Stratę miłego ſkarbu niesłycháną,
Ty zwykłą ſwoią powracaſz pięknością,
Zielonych ſtroiow ozdobna wdźięcznością;
A ia w żałobie nieznoſnych gorzkości
Obchodzę zgubę łaſkawey miłości.
O utrapione wielce ſzczęśliwości:
Szczęśliwſzy, kto ſię z miłością nie brata,
Niż gdy go potka iuż w nabytey ſtrata,
Lepiey iey wierę nigdy nie koſztował.
Niż ſkoſztowawſzy ſuſzyć, ſię y pſował.
O iakby było zycie doſkonáłe,
W miłości twrałe, by było y ſtałe,
Abo przynamniey, żeby raz zgubione,
Z pamięci było też wykorzenione.
Zeby ſię z myſłą, y ſercem nie kłocić,
O to co wiecznie nie może ſię wrocić.

Lecz ieśli zbytnia żądza, y pragnienie
Nie wabi ſerca na pozorne cienie,
Jeśli mnie chciwe nie oſzukiwaią.
Nadzieie, ktore przyrodzenie maią
Skła ſłabiuchnego, ułomney ſtałości,
Dziſia ieſt termin moich ſzczęśliwości,
Dziś mi ukaże ſwe iaſne promienie,
(Jeśli mnie za nos tak gorące chcenie
Nie wodzi) ſłonce iedyne moiego
Zycia, pociechy ſerca ſtrapoinego;
A za weſtchnienia ſzezere, y prawdziwe,
Włożą iey pętá ná nogi pierzchliwe,
Ze mych uprzeymych ſkarg będzieſz ſłuchałá
Y w zrżodle gorżkich łez ſię; przezierálá,
Aża po głodzie długim y pragnieniu,
Wiey ſliczney twarzy, weſołym poyzrżeniu,
Naſłodſzy pokarm będą oczy bráły
Moie, y wdzięczność roſkoſzną czerpáły,
Aby przynamniey, ieśli ſię nie mylę,
Ze ile pragnę, obiecuię tyle
Sobie nieſzczęſny, dziś aby łaſkawe
Jey oko uyzrzę, lub kwaſną poſtawę,
Jednak ią widzieć iakożkolwiek będę,
Lubo poſtradąm życia, lub nabędę
Albo dziś wdzięczny, przychylneyi miłość
Wyniknie dekret, lub mey śmiertelności.

O dniu

O dniu szczęśliwy, dniu oczekiwány;
Cięszkim wzdychanięm łzy oszácowány?
Jeśli w pochmurnych dniach płacu gorz-
kiego.
Burzliwych leciech utrapienia mego.
Dasz oczom moim pogodney świattości,
Zázyć pomyślney iuż kiedy miłości?
Lecz gdy mnie Ergast w to mieysce posy-
łał,
Jeśli pámiętąm dobrze, tak wspominał,
Że Amárylli z koryską bydź miáły
Tu, żeby, społnie z sobą bąbkę gráły.
Ja tu záś inszey babki, z związánemi
Nie widzę tylko siebie z zacmionemi
Oczymá, prawie z miłości slepego,
Y w myslach cále swych obłąkanego,
Co zá slepego affektu powodem,
Jak rozpędzonym gdźiś bieżę zawodem,
Szukaiąc, czego nigdzie nie znayduię,
A serce nędzne suszy się, y psuie,
Chyba, żeby kto zazdrościwe stawił
Sidła by mnie dziś tych pociech pozbawił
Przebog, iakoś mi iuż serce truchleie,
Czy tylko to są nie płonne nadźieie.
Zaprawdę długo niewidać nikogo,
O iąk mnie męczy to czekanie srogo;
Iedna godzina, kto wiernie miłuie,
Rokięm się stanie, y iakby wiekuie.

Co w okamgnieniu minuty lataią,
Kochaiącym ſię w lata obracaią.
A kto wie, ieśli mnie tu nie ſzukáłá
Coryska, dawno, ztąd ći powſtawáłâ
Tęſknica wemnie, ia przeciem ſię bawił,
O Boże: iużci zdrowiam ſię pozbawił.

Scena Wtora.
Amarylli, Myrtillo, Chor. Nymph. Coriſca.

Am. OWoż iuż slepa, otoż babkę macie.
Myr. Otoż me oczy iuż wdzięczność czerpacie.
Am. Czegoż czekacie, czemu ſię bawicie.
Myr. O sliczne oczy, wy mnie wlot leczycie,
Am. A kędyżeście teraz ſię podziáły,
Coście ſię babki barzo napierały,
Liſſeto, tyś iey nàgorącey chciáłá,
Podzże, gdzieś ſię zaś Coriſco zbłąkałá,
Myr. To teraz właſny Konterfekt miłości,
Co slepą imą związanie świattości,
Am. Słuchaycie ieno wy, co mnie trzymácie,
Y ieśli widzę, chytrże doſwiadczácie,
Coście mnie zewſząd wieńcęm otoczyły,
Byle ſię tylko wſzytkie poſchodziły,

Od drzew daleko mnie poprowádzicie,
Y tak na rowni ſamę zoſtáwicie;
Potym przeſtrone uczyniwſzy koło,
Zaczynać tę grę będziecie weſoło:
A ia co żadney z tey gry ſpoſobności
Nie widzę, áni pozoru miłości,
Płomieniem wielkim w ſercu zapałony,
Abym mogł być choć trochę ugáſzony.
Y Coryſki tu nigdzie nie znayduię,
Niechże mnie Niebo ſámo iuż ratuie.
Jużeśćie ſię wzdy kiedy pozbiegały,
O chwałá Bogu, abyśćie mniemáły
Proſtaczki, żeście oczy mi związały,
Zeście iuż więcey nic czynić nie miały
Jużże wzdy kiedy z rąk mię ſwych puſzczáycie,
A chcecieli grác, więc iuż poczynáycie.
Nie wierzęć slepa miłośći,
Bo przy twych darach ieſt zdradá,
Zàrazaſz slepotą rádá,
Wrodzone pożądliwośći,
Mało wzroku, mniey maſz wiary,
Chytraś bez miary.
Slepo dármo ſię morduieſz,
Przed Tobą ſię ia uſkoczę,
Już z tobą tańca nie toczę,
Nic na mnie nie wyſigluieſz,
Aześ slepa, więm że ſzydziſz,
Nad Argá widziſz.

Raześ mię w tych pętach miała.
Już mię więcey nie skrępuiesz,
Wolnego iuż nie zhołduiesz,
Dosyć żeś raz oszukáłá,
Wierzyć ci iuż uwolniony,
Byłbym szalony
Kręć się, figluy, iako raczysz,
Abyś miał w siedełka twoie
Wolne wprawić serce moie,
Tego nigdy nie obaczysz,
Bo z tobą kto się raz zbraci,
Zdrowięm prypłaci.
Am. Balę to nazbyt szeroko igracie,
Y wszytko ieno kędyś uciekacie,
Zle ták igracie, nazbyt się strzeżecie,
Y wy też przecię babkami będziecie,
Zbliżcie się ieno, á wprzod uderzaycie,
Mnie, á potym, gdzie chcecie, uciekaycie.
Myr. Coż widzę? gdziem iest w niebie, czy na ziemi,
Wielcy Bogowie, miedzy niebieskiemi
Wiecznych obrotow swych kołowrotámi,
Miedzy ozdobnych swych gwiazd świaťłościámi.
Czy melodyą tak pryiemną macie,
Y tak wesołym promienięm błyskácie.

Lecz

Lecz po coż fzalbierko słepa — *Cor. N.*
Wabisz mię zaś do igrania,
Chceć się widzę żartowania,
Więc cie za to ręką klepa,
Nogi rącze uciekaią,

Nie dowierzaią.
Biię cię, zabiegąm w czoło,
Ty się tylko w mieyscu wiercisz,
Bliskim ciebie ty się kręcisz,
Nie poimasz mię w to koło,
Bo serce slepa miłości,

Mąm na wolnosci.
O pod fumnieniem, zem ci rozumiałá, — *Am.*
Zem cie Likory teraz poimałá
A iam to drzewo, widzę uchwyciła.
Słyszę się śmieiesz, com się omyliłá,
O by Fortuna ták łaskawa była, — *Myr.*
By mnie w to drzewo na czas przemieniła:
Lecz, Coryskać to tam miedzy chrostami,
On iest: ále coś kiwa rękami.
Znąm cie pochlebco zdradliwy. — *Cor. N.*
Nie zmomisz serca wolnego,
Ucieknę, bom rączy z swego
Przyrodzenia, y pierzchliwy,
Nie zdradzisz mnie pieszczonemi

Słowy twoiemi.
Dawno na mnie oczekiwasz,
Choc się znowu do gry wracąm,

 Nie

Nie poimaſz, oto cię mácąm,
Prozno o mnie przemyſliwa,
Bo ſerce slepa miłości,
Mąm ná wolności.

Am. Bogday przepadło iuż to uprykrzone
Drzewo; Bogdayże było wyſieczone,
Com go po dwákroć za cię obłapiłá,
Elizo, ále ponoś ty to była.
Lecz iużem teraz cale pewna tego,
Że cię poimąm blisko podle niego,

Myr. Jeſzcze Coriſcá kiwać nie przeſtáie,
Na mnie gniewa ſię iuż widzę, y łaie,
Abym też igrał podobnoby chciałá,

Am. To tylko będę iuż drzewa chwytáła.

Cor. Otże nieſtatyż: iuż ſámá wſtác muſzę,
Już go koniecznie áby grał przymuſzę.
A czegoż czekaſz; ábyć ſáma wpadłą
W ręce, proſtaku; wſzákżem ia to zgadłá,
Ruſz ſię podź igráć, żeby ſię cieſzyła.
Uczyń rák, żeby wnet cie ułapiłá.
Podź, day mi oſzczep, będę go trzymáłá,
A iák gráć bedzieſz, będę też patrzáła.

Myr. *O iaka zwada ieſt z pożądliwością*
Sercu, diſkretną co pała miłością
Niepowściągliwa, a co chciwość ſioi,
Tego ſię ſerce więc wzdryga y boi.

Am. Jeſzcze raz tylko iuż będę igrálá,
Bom ſię záprawdę iuż też zmordowała,

A wy

A wy tez względu na mnie mało macie,
Co mi tak dlugo biegáć dopuſzczacie.
Pátrz Bożku tryumfuiący
Coć Harácz tromotny daie,
Ten, co od ſtrzał twoich taie,
W miłości świát pałaiący,
Już ſię dziś z ciebie naſmiano,
Y grzbiet ſtrzepano.
Tak ſowká prożna światłości,
Krzykięm ptaſtwa ogłuſzona,
Y w łot ſtády otoczona,
Rożne cierpi zelżywości.
Ci ſzczypią, owi dziubaią,
Wſzyſcy krakáią
Owa záś zewſząd ſię broni,
Podnoſi ſię, Huka, ſtraſzy,
A żadnego nie odſtraſzy,
Nikt ſię nie chroni iey broni
Tak dżiś w blaznaś poſtrzyżony,
Bożku ſzalony
Czeſtuią cie pogębkami.
Ow ſzczudełek ofiáruie,
Po grzbiecie drugi zaymuie,
Ty trzepieczeſz skrzydełkámi.
A choć te barki podnoſiſz,
Chłoſtę odnoſiſz.
Ze gorżka ſłodżycz miłości,
Ptaſzęta nas náuczaią,

Cor. N.

Gdy ná lep głupie padaią,
Trzeba ná nie ostrożnosci,
Zle ci przed nią uciekaią,
Co z nią igráią.

Scena Trzecia
Amarylli, Corisca, Myrtillo.

Am. PRawdziwie iużem cie też pomiáła
Aglanto, wierzę, żebys uciec chciała,
Alem cie też ták mocno obłapiła,
Zebys mi się z rąk niiak nie wydrwiła.
Cor. Gdybym go byłá mocno nie popchnęła
Ku niey; O iáko wielebym podięła
Prać byłá darmo: bo zapamiętały
Stałby wzdychaiąc tu tylko dzień cáły.
Am. Coż milczysz? niewiem, tysli ieft czy inna,
Cor. Co daley będzie, iużem nie powinna
Patrzáć, ci ten mi oszczep zostawuię,
Niech się wszytkiemu dobrze przypátruię.
Am. O przed tumnieniem, żem cie iuż poznáłá
Tys to Corisco; a ciebiem też chciáła,
Abo cie nie znać: coś się urodziła
W mokry rok; takeś wzrostem przewy-
szyta

Nas wſzytkie, ále y włoſy wydaią.
Krotſze nád náſze, że cię dobrze znáią.
O iâkom rádá com cię uchwyciłá,
Tegom dalibog na bárziey życzyłá
Abym ſię ciebie dowoli naprałá,
Y raz, y drugi y trzeci wſtrzepałá.
A toż maſz doſyć, nie będzieſz momiła,
Wieręć mi ſię tez iuż grá uprzykrzyłá,
Odwiążże mnie iuż iákoś mnie związáła,
A moie ſerce będżieſz wnetki miáłá
Odemnie zá te ſłodkie cáłowania,
Tylko czyń prętko, uwolń od związánia,
Coż? drżą ci ręce? ieżeli rękami
Nie możeſz, więc iuż odwiąż y zębami,
Tyś dżiś nie grzeczna, coż ci ſię to ſtáło?
Dayże iuż pokoy; czy ſię zawiązáło
Ná guz? ále to, będęli igráłá,
Drugi ráz z tobą, będę też umiáłá
Tákiemi wiązać pewnie cię węzłámi,
Ledwiem ci ten guz, oddárła pałcámi.
A iuż też widzę: Przebog com uyrzáłá?
Puść puść mię zdrayco, iużem ci ſkonáłá,
Nie boy ma duſzo, między życzliwemi
Jeſteś rękámi, y nader wiernemi,
Puſzczay mię zdrayco, tak to z wſtydliwe-(mi
Nimpha i idą gwaity wſzetecznemi?
Gdźie ſię Eliza z Aglaurą podźiały,
Takżeście mi to wiary dotrzymáły?

Puſzczáy

Puſzczáy mię zdrayco. (*Mytt*,) Puſzcząm, żeś kázáłá.

Am. Wiem, że ten figiel pewnie rychtowáłá,
Jak dawno ſwych zdrad te śidłá ſtàwiałá.

Myr. Okrutna Nimpho dokądże uciekaſz,
Czemu przynamniey mey śmierci nie czekaſz?
Ot ſię przebiiąm, będźieſz pocieſzona,
Gdy z krwią wypłynie duſza poſwięcona,

Am. Przebog co czyniſz; (*Myrt*) To pełny ſrogości
Czynię czegobys bęż ciężkiey gorżkości
Od inney pewnie ręki nie widziáłà.

Am. Przebog ledwiem iuż wpuł żywa zoſtáłá,

Myr. A ieżeli to dźieło śmierci moiey
Należy tylko ſamey ręce twoiey,
A to maſz oſzczep, ot y pierſi moie.

Am. Pewnieby godne beſpieczeńſtwo twoie
Takowey kary á ktoż cię ták ſmiáłym
Uczynił? ważyć ſię być tak zuchwałym.

Myr. Miłość. (*Amar*.) *Ta* nie ieſt nieobyczáyne-
Przyczyną dźieła, ni ladáiákiego. (go

Myr. Niewiem, czemubyś zadawać mi miałá
Gruby poſtępek; boś mnie poimała
Sama, y owſzem przyznać mi baczenie
Koniecznie muſiſz, żem miał w większey cenie

Powa-

Powagę winną dyſkretney ſkromności,
Niż prawo ſámo, y wolność miłości,
Y lub ſmiałości korzyść obiecála
Naſłodſzą miłość, co mi w ręce dała
Czas tak pomyslny, przez tę okázyą,
Tamem tą iednak władał dyſkrecyą,
Jakby tak chciwe w miłości pragnienie,
W ſámym płomieniu poſzło w zapomnie-
nie,
Nie wymawiay mi, com slepa czyniła. *Am.*
O iák mnie więcey miłość zaslepiłá *Myr.*
Dałeko nád cię, bo bez porownania
Z moią miłością ſą twoie kochania.
Sromotna kradzież, y zdrady ſwawolne, *Am.*
Nie ſą w miłości nagorętſzey wolne;
Skromnych żalotow, y *prozb zażywaią*
Młodziency co ſię przyſtoynie kochaią.
Jáko więc dziki zwierz głodem zmorzony, *Myr.*
Z láſow wybiegſzy ſzuka rozpędzony
Pokármu ſobie, á gdy podrożnego
Zoczy, rzuci ſię zgłodniały do niego:
Tak ia, co żyie twych oczu świátłością,
Ktory to ſerce karmię tą pięknością,
Będąc widzenią twoiego zgłodniały,
Gdy mi przeciwne gwiazdy tak przeyzrza-
ły;
Lub ſrogość twoia, nie ludzką ſprawiła,
Ześ mię tak głodem nieznoſnym ſuſzyła,
Dziſią

Dziśia od głodu tego wypędzony,
Wybiegszy z lasow; iuż srodze znędzniony,
Szukáiąc sobie pokármu miłego.
Musiałem nędzny rzucić się do tego,
Do czego głodna miłość przymuszała,
Aby od srogiey śmierci mnie wyrwałá,
Ták com uczynił z musu ostatniego,
Tyś winna, żeś mię przywiodła do tego,
Twą nieużytą okrutną srogością,
Bo ieżli samą (iak każesz) grzecznością
Zyskiwać trzeba affekty życzliwe,
Tyś winna, ktoraś kochania wstydliwe
Moie ku tobie nieludzko gardziła,
Ześ do ostatniey mnie przyprowadziła
Desperacyi, żem y tego zażył,
Czegobym się był w nadziei nie ważył.
Am. Byś był zaniechał tey, ktora stroniła,
Zawsze od ciebię. zawszebym wierzyła
Była, iżeś iest wszelkiey dyskrecyi,
Y teraz, niewiem z iakiey okazyi
Wszytko mnie gonisz, y przenasladuiesz,
Czego dla Boga po mnię potrzebuiesz,
Myr. Prosze przed zgonem, niech życią moiego
Mam krotki przystęp do ucha twoiego.
Am. Ot masz, czegoś chciał, boś pierwey odnosił,
Tę łaskę moię, niżeś o nię prosił,

Już

Jużże też podź precz, nie bądź uprzykrzony.
Ach srogá Nimpho, nie iest pomierzony Myr.
Krotkiemi słowy áffektu moiego
Ku tobie zbytek iest nie zbrodzonego
Morza łez moich, to czegoś słucháłá
Jedyna tylko kropelka, y máłá
Przecię posłucháy głosu ostatniego
Dla twey miłości umieráiącego.
Abym y sobie pokoy uczyniła, Am.
Y ciebie z błędow tych wyprowadziłá,
Tą kondycyą będę cie słuchała,
Aby twá mowá iák nakrocey trwáłá,
Potym żebyś szedł precz, nic się nie bawił,
Y w mych się oczach iuż więcey nie iáwił.
Jak w szczupły snopek zebráć niezmierzony Myr.
Moy áffekt każesz, y niewymowiony.
Okrutna Nimpho: ktorego wielkości
Pomiarby nie był w rozumu buyności,
Niedoścignione myśliby ptzyznáły,
Ze w tey miłości poięciu ustáły.
Juz cię miłuię, a nád zdrowie moie
Miłuię pewnie ieśli srogie twoie
Nie wierzy serce, y zákámieniáłe,
Niechay te świádczą pustynie zdziczáłe.
Niechay powiedzą łásy urodziwe, (we,
Lub ich mieszkáńcy zwierzętá pierzchli-
Gory

Gory wynioſłe, nieprzyſtępnie skáły,
Ktore żáłoſny głos mi oddawáły,
Czyli to Echęm, ſwym zwykłym igráły,
Czy mi tez gorzkich ſzczerze pomagáły.
Jak żkolwiek ieſt niech ci powiádáią,
Częſto ſię w gorżkich moich łzách kąpá-
ią.
Częſto lamentow ćiężkich obudzone
Krzykiem, wzáiemnie kwiłą ſię zmiękczo-
ne,
Lecz po coż ſzukać świadectwa, y proby
Miłości ktobie, gdźie takie ozdoby
Wſzytkich piękności, y wdziękow mieſz-
kaią,
Pátrz na to wſzytkę co Niebioſa maią
Swietne wſpániáłych w ſobie doſtoyności,
Cokolwiek ſtroyna źiemiá ma piekności,
Czym ſię przepyſznia boynie przyrodzenie
Doskonáłości twoich to ſą cienie.
Zbierz to ná kłębek, ztąd nieprzełąmány
Muſzu gwałt przyznaſz z wiekow mi przey-
zrzány: (knośc
Abym wſzechmocną władzą twych pię-
Był zniewolony y twey żył miłości.
Ják wody ná doł ciągną przyrodzeniem,
Ogień w gorę ſię pnie lekkim płomieniem
Ják ſię pow,etrrza odmienne mięſzaią,
Y z ſwey natury nic ſtátku nie maią;

Ják ziema gnuśna z wiekow zawioszona,
Statecznie stoi nigdy nie wzruszona,
Ják niedościgłym niebiosá biegáią
Obrotem, ktorym wszytko ożywiáią,
Y iák stworzenia wszytkie swoy cel máią
Gdzie ustáwicznie ciągną, y zmierzáią,
Ták myśli moie, iak do celu swego
Bieżą naturze swey przyzwoitego
Tak ulubionych do twoich piekności
Ze wszytkiey leci má duszá możności,
W nich ustáwicznie żyie, y obcuie,
Ják swe iedyne dobro cie miłuie;
Tákże ktoby chciał iskierkę od tego
Oderwać ognia áffektu moiego,
Musiałby pierwey z toru wrodzonego
Zbić wodę z ogniem niż dokaże tego.
Wprzod będzie zgoda miedzy żywiołami.
Wprzod wszytek stánie świat w zgorę no-
gámi. (cone
Wprzod przyrodzenie ná wszpák wywro-
Musiałoby być niwecz obrocone.
Lecz po coż srogiey pełna surowości
Każesz słow z sobą zażywać krothości;
Wiec ten nakrotszy głos zycia moiego
Umierąm: tylko rzekę: coż krotszego
Nád to być może, ále mniey uczynię,
Gdy w ieden moment dusza z krwią wypły-
nie,

Respe-

Reſpektem tych mąk, ktore dla miłości
Cierpię okrutney od twoiey ſrogości,
Mizerna korzyść moiego kochania,
Prętką śmierć wolę, niż gorżkie wzdychania,
A gdy mnie trupem iuż będźieſz widziała
Aza przynamniey litość będzieſz miáłá
Nádemną, y tę okrutną myśl twoię
Zmiękczą nieſzczęſne wzdy popioły moie
Lecz wdźieczna nigdy przyczyná moiego
Zycia, twe oczko, te gwiazdy miłości,
Ták, iak mi kiedyś pogodnie ſwieciły,
Y łáskawym mnie promieniem żywiły,
Niech ſię w litości miękczą rozpływaią,
Niech wzdy mey śmierci gorżkość przysłodźáią.
Y ktore zrzodłom pociech moich były,
Co w życiu moim pomyślnie ſwieciły,
Niech ná mrok wieczny teraz też patrzáią,
Wſzak mnie żywiły słuſznie zabiiáią,
Y ktore władzą weyzrenia pięknego,
W żywot miłości wprawiły nędznego,
Niech mnie ná ſtráſzne zaprowadzą mary
Tak im za oba bedę winien dary.
Y ktore były iutrzenką wdzięcznego
Moiego życia, zapadaiącego
Niech swiadki będą; lecz ty nieużyta
Łzami, ni ogniem miłosci dobyta.

Iskier

Iskierki biedney nie czuieſz litosci
Y owſzem zda ſię, iż większey twardosci
Ná moie prozby coraz kámienieieſz,
Co raz uporęm ſurowie ſrożeieſz,
Y także tylko mnie będzieſz słuchała,
Y nie odpowieſz; y będzieſz milczała:
Z kimże nieſzczęſny mowię; czy z kámie-
niem:
Czyli nád marmor twardſzym przyrodzę-
nięm: (łá,
Mow tylko; Umrzyi nie będźieſzli chcia-
Co nad to mowic; a będzieſz widziała
Wnet z duſzą ſtraſzny rozbrat ciała mego.
Wnet u nog twoich martwo leżącego.
O wierę też iuż niezbożna miłości.
Co nie maſz w biedách końca y litośći.
Ot ſroga Nimpha coby zduſze chciała.
Aby oſtatni na moy kres patrzała.
Jednak żeby ſię pokazać nie zdała
Łaski: gdyby mi umrzeć rozkazała.
Y ſrogością mnie ſwą dłużey męczyła.
Mey śmiertelności dekret zawieſiła.
Ani odpowie słowa mi biednego.
By iuż ſrogiego y naoſtrzeyſzego:
Aby śmierć moia z iey łaski nie była
Y w biedach moich końca nie czyniła.
Gdybym ci była reſpons obiecała
Am. Tak iakom słuchać namowic ſię dała

Jakoż

Jakożkolwiekbys mogł mey niesłownosci.
Skarge przed ſądem przełożyć słuſżnośći.
Dopierobys był mogł ſię lamentować
Y pewnosć moich obietnic nicować.
Że mi okrutną ſrogosć przypiſuieſż.
Pono omylnie ſobie obiecuieſż.
Że mnie máiż z toru wſtydu wrodzonego
Tą zbić przymowką y dokazać ſwego:
Bárzo ſię myliſz, nie tak mym ſmakuią
Uſtom te chwały ktorych nie znayduią
W ſobie nijako: iak pociechę maią
Że im nie ludzkosć y ſrogość zadaią.
Srogą być ieſt grzech przyznawąm każdemu.
Lecz zaś ieſt cnota ku miłuiącemu
Znak panieńskiego wſtydu. y skromności.
Przy doskonałey ieſt ſrogosc gładkości.
Ta swiętey imię poczciwości nosi.
Ta z każdey tryumf miłości odnosi.
Lecz iuż niech będzie tak. iakoć ſię zdało
Srogość wyſtępkiem: kiedyż cie potkało.
Powiedz odemnie co, proſżę, takiego?
Podobno w ten czas, gdy ſprawiedliwego
Sądu p trzeba było okrutności
Zażyć nad tobą, a przecięm litości
Zażyła, żem cie od smierci wyrwała,
Żywot, y zdrowie z mych rąk darowała.

Po

Pod on czas, mowię, gdyś pod zmyslonemi
Szaty, ważył się miedzy poczciwemi
Pannami mieszác, twemi wszetecznemi
Usty na wszytko złe wyuzdanemi,
Czego na pamięc purpura wstydliwa,
Y teraz lice moie przyodziewa:
Jakoż *Bog* swiadkięm, żem cie nie poznała
Wten czas, a potym wszytka zatrętwiała
Z żalu, y wstydu, oszukanie moie
Poznawszy, zdradę, y bezecnośc twoię;
Lecz zachowałam mysli niezmazane,
Y od wszeteczeństw twoich nie tykane,
Że tęn iad brzydki szaloney chciwosci
Nie tknął nic serca mego wstydliwosci,
Y sam wierzch tylko moich warg zelżony
Był, od zdrad twoich sromotnie zmomiony,
Bo usta,gdy gwałt taki wypluwaią,
Sromoty zsliną oraż pozbywaią.
Ale powiedz mi, coby była miała
Za korzysc zdrada swa zapamiętała?
Jakby cie była wielce kosztowała
Wszeteczna kradzież, gdybym cie wydała
Na ten czas była? byś był postrzeżony
Od Nimph wstydliwych, w postaci zmyslo-
ney:
Nie tak okrutnie iest zamordowany
Thracki Orpheusz, y ofiarowany

Pomscie Thracyiskich niewiaſt zagniewanych,
Jakobyś ty był od tak oſzukanych (ny.
Tych Nimph ſromotnie wſztuki rozſzarpa-
Y na haniebną smierć pewnie wydany.
Za tom podobno tytuł zasłużyła
Okrutney, żem ci żywot przedłużyła,
Lecz trzeba było nad tobą ſrogosci
Zażyc na ten czas bez wſzelkiey litosci
Bo ieslis teraz ieſt tak wyuzdany,
Choc mniemasz, iżeć ieſt munſztuk przydany
Mą ſurowoscią, cżegobys ſię ważył,
Bys ſobie łaskę w ſwey głowie zabazył:
Tak te litosci zdrowe przyſtoynosci:
Jak nieuwazney tey twoiey płochosci,
Gdybym ci miała więcey obiecowac,
Ze na powietzu chcęc zamki budowac.
Nie mysł, ani chciey, ani pochlebnemi
Oſzukiwac ſię nadźieiami ſwemi
Jak trudno litosc temu pokazowac,
Kto ſię ſąm nie chce nad ſobą zmiłowac,
Y darmą folgę ſobie obiecuie,
W miłosci, *kto* ſam ſobie nie folguie
Jesli tak pałaſz płomieniem miłosci
Ku mnie, iak mowiſz, więc w mey pocżciwosci.

Kochay

Kochay ſię, rownie kocháy zdrowie moie,
Niech w ten cel biią wſzytkie myśli twoie,
Dáremnie głowę y myśl ſobie pſuieſz,
Jezli co więcey ſobie obiecuieſz.
Zábránia Niebo, źiemia w pilny ſtraży
Pilnuie, takiey Boże obroń zmaży,
Ná koniec ſama śmierć ſię takowego
Mśćiy ſroga grzechu wſzędzie ſzkárádne-
go. (zwadá,
Lecz tey z cnym wſtydem nawiękſza ieſt
Ktorą, poczćiwość ſwoią tarczą ſkłada,
Y ták potężnie cnotą tę hartuie,
Ze ź każdey takiey bayki tryumfuie,
Bo duſze, ktore poczćiwość kochaią
Innych, nad cnotę ſtraż nigdy nie znaią
Wiec iuź Myrtyllu dáy mi więcey pokoy,
A te twe płoche áffekty uſpokoy.
Podź iák naydàley z kraiu tutecznego,
A żyi weſeło maſzli co zdrowego
Rozumu w głowie, bo dla poczćiwośći,
Chcieć c dbiedź życia miłego świátłośći,
Y śmierći ſzukać dla źalu iakiego
Odpuść mi, nie ieſt rzecz ſercá męſkiego.
Cnotá záś, odbieć tego, co ſmakuie,
Jeżeli ten ſmak cną poczćiwość truie.
Kto ſtrácił duſzę, nie ieſt w ręku iego
Odmienić wyrok gwałtu śmiertelnego.
Myr

Am. *Kto ſię przybierże w cnotę, y uzbroi,*
Wſzytkich affektow ſzturmu ſię nie boi
Myr. *Cnota wtym ſercu mało dokazuie,*
Gdźie miłość władnie wſytkim, y panuie.
Am. Kto tego dopi..c, czego chce, nie może,
Niechay chce, co ma raczey, y co może?
Myr. *Przeciw wſzechmocney miłośći gwałtowi*
Prożno ſamemu przeczyć ſtatutowi.
Am. Takowie rány pewnie zdrowie máią,
Gdy w kray daleki mieyſce odmieniáią.
Myr. Jákoż odległość tego mnie uchroni,
Co noſzę w ſercu, co mię wſzędźie goni,
Am. *Starey miłośći wygaſną płomienie.*
Gdy świeże ſerca chwycą ſię promienie.
Myr. By duſzá z ſercem inna wemnie była,
W ten czásby miłość moia ſię zmieniła,
Am. Nákoniec ſąm to czas zleczy, y ſtrawi
Myr. Ták, lecz wprzod duſzę, y zdrowia pozbáwi.
Am. To twá choroba tak nieuleczona?
Myr. Smiercią być może mą wykorzeniona.
Am. Smiercią? *Więc ſłuchay:* á te słowa moie,
Zá prawo właſnę zachowywáy twoie,
Luboć, więm dobrze, że te porywczośći
Do śmierći, raczey ſą słowá płochośći
Zwykłe ięzykom młodzi zaslepionych
Miłością, niżli dekret utwierdzonych

Myśl,

Myśli, átoli, ieżli tak ſzalony
Umysł do ſerca byłby przypuſzczony
Kiedy od ciebie, wiedz że twe ſkończenie,
Jákby twym oczom wieczne dało cienie.
Tak y mnie oraz ná sławie zábyło,
Y ná ſto gorżkich śmierci nárázilo.
Jeśli mnie tedy iák mowiſz miłuieſz,
Y ſiebie y mnie, wraz zdrowiem daruieſz
Juzże też odeydz, á na probę ſwego
Dowcipu, ſtrzeż ſię iak nabarziey tego,
Aby cie moie oczy nie widziáły,
W ten czás ci mądrość będą przyznawały.
O cięſzki wyrok? á iakoż być może, *Myr.*
Abym bez duſze żył moiey? O Boże;
Skończyć zaś, iako moie utrapienia,
Bez śmiertelnego będę mogł ſkończenia.
Już podz Myrtillu, podź, gdzie cie twe *Ami.*
ſprawy
Wołaią: Nazbyt iuż miałeś zabawy.
Cieſz ſię, nie ſameś, ktory dla miłości
Ponoſiſz przykre, y gorżkie ſrogości.
Płacza też drudzy, cięſko narzekaią,
Y w oczach prawie też nie oſuſzaią.
Szarka, boleie: każdy kto zraniony,
Mizernych zawſze nie ieſt wiek ſkonczony.
Podobno miedzy temi, co kochaią, *Myr.*
A ná nieſzczęście ſwoie nárzekaią

Nie ieſtem pierwſzy ; lecz,że z nieſzczęśli-
wych, (żywych,
Jeſt pierwſzy przykład, tak zmarłych , iak
Uwieram, żyiąc, żyię umieraiąc,
Spoſobu ni żyć , ni umrzeć nie maiąc.
Am. Jużże ſię nie baw. Lutościwe Niebá ;
Niech cie ſzczęśliwie prowadzą,gdźie trze-
ba,
Myr. O iák boleśne y przykre żegnanie
Oſtátnie z duſzą iuż m ią rozſtanie,
Od duſze moiey iużem oddalony,
A ieſzczem wiecznym mrokiem nie za-
ćmiony,
Jeſzcze mi duſze słabey nie wyrywa
Smierć, y nic mego żywota nie zrywa :
Jednak boleśći gorżkiey śmierći czuię ,
W tym oddáleniu, y iakby probuię.
Zyiący śmierći dziwnych utrapienia,
Kt re mym biedom nie dadzą wytchnienia,
W śmiertelnych mękach żywot mi wlewa-
iąc,
A oraz wieczną śmierćią zábiiàiąc.

Scena Czwarta.

Amaryllı,

O Moy Myrtillu ; O kochanie moie,
Gdyby ſkutecznie mogło oko twoie

Wi-

Widźieć, iák w ſercu ieſt ranną, y ſmutną,
Tá,ktorą zowieſz ſrogą, y okrutną,
Sambyś miał nád nią to politowanie,
Ktorego po niey chceſz przez nárzekánie.
O ſerca ludzkie, nieſzczęſne w miłości,
Płonne w nadzieiach, niepewne w pewności.
Bo co zá koryść ztąd maſz; coć pomoże,
Że ia cie kocham Myrtillu nieboże:
Y ia co zá zyſk co zá ſmak w tym czuię.
Że przyiacielem ćiebie mym znayduię:
Jeżli iednoczy miłość mnie y ćiebie:
Czemuſz przeyzrzenie nás dźieli od ſiebie
Srogie, y miłość tyráńſko krępuie
Gdy ten przeyźrzenie węzeł rozwięzuie.
O leśne náder zwierzętá ſzczęśliwe,
Co was naturá zgadza przyiaźliwe,
Ze wąm innych praw nie daie w miłośći.
Nad ſpołną miłość, ſpolne uprzeymośći.
Prawo zaś ludzkie, nie ludzkie, ſwobodę
Bierze w miłości, daiąc śmierć w nagrodę.
Bo ieśli grzeſzyć przyrodzeniu miło,
A grzeſzyć prawo oſtro zabroniło.
Niedoſkonałość albo przyrodzenie
Ieſt, iże prawu czyni ſprzeciwienie.
Lub prawo nazbyt trudne ku zniesſieniu.
Ze znieść koniecznie każe pryrodzeniu.
Lecz przyiaciela oziębłie miłuie,

Co ſię zań umrzeć gotowym nie czuie.
Zdarzyło by to, Myrtillu kochany,
Niebo, by ten grzech śmiercią był karány,
Swięta poczćiwość, ktorá nie zgwałconym
Jeſt boſtwęm duſzom zacnie urodzonym,
Tobię poſwięcąm wſtydliwey miłośći
Chęc uwodząc ią od pożądliwośći,
Kładeć ofiarę niewińną zárazem,
Prawá twoiego zábita żełazęm,
Tu odpuść, proſzę, Myrtillu kochany,
Nieprzyiaciołce, przyczynie twey rany.
Tám tylko ſrogo z tobą ſię obchodzi,
Gdźie litośćiwą iey ſię być nie godzi.
Chciey to przebaczyć, á wiedz że twey ſpra-
wie
Przeciwną, tylko w słowach, y wpoſtáwie,
Lecz ſercem ſzczerym, y chęcią ſtáteczną,
Przyiaciołkąm ći do śmierći ſerdeczną,
A chceſzli pomſty z tey moiey ſrogośći,
Więkſzey nie możeſz mieć, iak z ſwey ża-
łości,
Bo ieśliś ſercem mym, iákoż ieſt pewnie
(Ná złość y ziemi, y Niebu) gdy rzewnie
Płaczeſz; o twoy płacz, te twe łzy rze-
wliwe,
Są mey krwi właſney krople záłobliwe;
Zgołá twe męki, łzy, żałe, zemdlenia,
Są moie właſne: nie twe utrapienia

Scena

Scena Piata.

Coriſca. Amarylli.

JUżże ſię nie tay, iużem cie poznała, Cor
Sioſtrzyczko? (*Amar.*) Oh zle[: tom ſię iuż
wydała.
Wysłuchałám cię, czyżem nie mowiła, Cor.
Że miłość cichym ogniem cie paliłá,
Prawdá: coż mowiſz teráz: me kochanie;
Nie tay ſię nie tay, po coz to wdychanie,
Przedemną, zwłaſzcza, co cie tak miłuię,
Że cie w mym ſercu uſtáwnie piaſtuię,
Nie wſtydź ſię, nie wſtydź, iuż to poſpolita.
Choroba, kochać wſżytkim przyzwoita.
Prawda: przyznawąm, żem teraz przegráłá. Am
Teras przyznawáſz, gdym wſzytko słyſżáła. Cor.
Przyznawąm: przebog, że w ſercu ſzczupło- Am.
ści,
Rzecz niepodobna zmieścić ſię miłości.
Okrutnas wierę twemu Myrtillowi, Cor.
Lecz ſrożſza ſwemu młodęmu wiekowi.
Nie ieſt to ſrogość, ktorą miłośc rodzi Am.
Y ktora z właſney litości pochodzi.
Jád y trucizny, ktore zabiiaią. Cor.
To od ziol zdrowych, ſwoy początek maią.
Goż za rożnice kładzieſz od ſrogości,
Te, ktore zdrowiá nie dáią litości,

Y ktore, mogąc śmierci nábawiáią,
Z temi co ſáme ſrogo zábiiaią.

Am. Przebog Coriſco: (*Cor.*) Te wzdychania takie,
Tobie nie służą płoche, ládáiakie.

Am. Srożſzabym była, gdybym w nim żywiła
Nadzieie płonne, y ogień niecila,
Kiedy w nim gaſzę ten żápál miłości,
Znak, że mu życzę, y ſobie litości.

Cor. Czemuſz to płonne: (*Amar.*) Jakbyś nie wiedziała,
Ze mnie iuż z Sylwim mátka zrękowáłá.
Prawo zaś oſtrzr na śmierć tę wſkazuie,
Ktora ślub gwałci ſwoy, y przeſtępuie

Cor. Miła proſtaczko z ſerca cie żałuię
Jeśli to tylko twe myśli hamuie,
Powiedz mi, proſzę, ktore ieſt zdawności,
Czyli Dyany, prawo, czy *miłości.*
To w ſercach naſzych ſamo przyrodzenie
Szczepi, to z laty bierze pomnożenie,
Nikt go nie uczy, ſama go wſkazuie
Natura, w ſercach y z wiekow drukuie.
A nie tylko tu na ziemi pánuie,
Y w ſámym Niebie Bogom rozkázuię.

Am. A przecięby mnie to nie rátowáło,
Gdyby mnie ná śmierc Dyany ſkazało.

Cor. Názbyt daleko upatruieſz rzeczy,
Kiedyby wſzytkie miáły mieć na pieczy

Pán-

Pánny, co ty maſz, y uważać miały
To wſzytko, iużbi dni dobre uſtały
Pewnie na świecie, lecz wieleś widziała,
Powiedz mi, proſzę, takich, co ſkazáła
Surowosć na smierc prawá tak oſtrego:
Głupich to prawo karże, nie mądrego.
Jeżeli pod miecz isć te wſzytkie maią,
Ktore ſię prawu twemu ſprzeciwiaią,
Bez białey pewnie ten kray płci zoſtanie,
Zátym też ludzki rodzay tu uſtanie
Jeżeli głupie podczas popadaią
Tę karę, słuſzna, iże pozwalaią
Krasc temu, ktory co ztym rzec nie umie,
Y co ſię winnym ſądzi w ſwym rozumie.
Na koniec trzymąm tak o poczciwosci,
Jak w farbowaney twarzy o gładkosci.
Dosc, że ſię zdamy miec, chociaſz nie mą-
my,
Już wpoczciwosci imię ſwe wſtawiąmy,
Tak mowię: *wſakże co rozum, to głowa.*
Jam przy tym łożyc,y zdrowie gotowa. *Am.*
To żart Coriſco, lecz zapomniec trżebá.
Tego, czemu ſię ſprzeciwiáią Nieba. *Cor.*
A czemuſz: Ktoż ci tego zakazuie:
Y owſzęm drogę ſámac pokazuie
Natura, radząc ſpieſznie do miłosci,
Przy tákiey życia naſzego krotkosci,

Wiedney zas ſwoy wiek miłości przepę-
dzić.
Nie żyć to, ale ſuſzyć ſię y nędzić;
O iak łákoma ieſt, y zazdrościwa
Wtych darách, ktore náturá w nich wliwa
Choynie płeć męſka z wrodzoney oſtro-
Czyli też z iakiey niedoſkonaloſci. (ści,
Oni ſię tylko w nas w ten czas kochaią,
W ten czas wyſoce ſobie poważaią.
Kiedy młody wiek kwitnie przy gładkości,
Zgubiſz urodę, przyjdzieſz do ſtarości:
Tak iakoby pſzczoł ul oſierociały
Wpaśiece leży bez miodu ſpruchniały.
Ták my na ten czas od wſzytkich wzgár-
dzone,
Darmo kładźiemy ſkronie pomarſzczone.
Niechay męſzczyzny iak chcą wydziwiaią,
Bo tego, co my nieſzczęścia nie znaią.
Męſczyzna, lubo w podeſzłey ſtarości
Utraci pozor wdzięku, y piękności,
Lecz mu zaś lata zaraz nadgradzaią.
Gdy doſkonałość wſzelaką wlewaią.
My zaś niebogi, ſkoro ten wiek minie,
Ktory wdzięcznością, y gładkością słynie.
Ten, ktory ſerca męſkie wieć hołduie.
Y mężney często mądrości panuie,
Iuż wſzytko traciemy, a ktoż to rad widzi.
Babę? co ſię nią przeklina, y brzydzi

Nie masz, ufay mi nic tak obrzydłego,
Wzgardy, szpetnośći, szyderstwa pełnego,
Iak białogłowa stara, y zgrzybiała
Kostnica swoich p ekności sprochniała.
Więc niżli przyidzie do nieszczęscia tego
Nąm, y płci nalzey ták pospolitego,
Idź tám kędy cie ciągnie przyrodzenie,
Y te ozdoby twe, ktore są w cenie.
Na coż się przyda okrutnemu Lwowi
Strog śc? y męstwo, naco człowiekowi
Rozum, y dowcip? iesli ow mężności,
Ten nie zażyie wrodzoney mądrości,
Ják Lwowi srogośc, tak nąm p ęknośc dała
Naturá, by iey kázda zażywáłá,
A zażywała prętko, niż ią straci,
Bo látom służy tylko, y w nich płaci,
Więc zażywaymy siostrzyćko, niż minie,
Niedościgniona uleci y zginie
Czas, á tę słodką miłości swobodę
Bierzmy za wieku przyszłego nagrodę.
Kwiat bowięm wieku mł dego zielony,
Już nie zakwitnie nigdy. raz stracony.
A choc to miłośc przywroci w stárośći,
Ktoż to obieráć zechce stáre kośći?
Widzę że raczey, ábyś zrozumiała, *Am.*
Mnie, mowisz, á nie to co byś mniemáłá,
Wiedzże to pewnie, iezli mi łatwego,
A n.d to wszytko kładę poczciwego

Nie daſz ſpoſobu, abym wyſzła z tego
Słowa, y związku raz poslubionego,
Takęm to ſobie mocno utvierdziłá,
Abym dni moie raczey iuż ſkończyłá
Niżbym uchoway Boże ſię zmazáłá,
Czym niepoczciwym, bogdaiem ſkonáła.
Cor Ták upartego nigdym niewidziáłá
Stworzenia, iákom raz ſłońce poznáła,
Lecz, gdyś u ćiebie ták poſtanowiłá
Więc cie nie będę y iá odwodziłá.
Ale, powiedz mi, czy też poslubiony
Twoy Sylwi ieſt ták w wierze umocniony?
Ják ty dla niego ſtrzeżeſz poczćiwośći;
Am. To świeſzna, wzdyć on znać nie chce miłośći.
A ma znać ſłałość wtym czego nie czuie?
Co mu nád gorżkość wſzelką nie ſmákuie.
Cor. Jáko? Sylwiemu miłość nie ſmakuie?
Proſtaczko, ták to on z ćiebie żartuie,
Nie znaſz go to ty w zmysloney cichośći,
Chowa on ſkryte ſwe pożądliwośći.
Ja bym ći wiele powiedzieć umiałá
O nim, nie trzeba, żebyś ták ufáła
Tym krzywiſzyikom, co to nábożnemi
Słowki bożą ſię ná czás zmyslonemi
Nie maſz chytrzeyſzey kradzieży w miłośći,
Gdzie uſtáć muſzą wſzytkie oſtrożnośći,

Ják co ſię wpłaſzczu poczciwości dzieie,
Tám podeyźrzenia zły wiatr nie zawieie,
Wiedz tedy pewnie,że twoy poslubiony
Kocha, lecz w inney bárdziey ulubioney.
Coż to dla Boga za Bogini była, Am.
Co mu płomieniem ſerce rozpaliła ?
Bo znieużytey iego znąm twardości
Ze trzeba było niebieſkich piękności:
Ani Bogini, ni miedzy Nymphámi Cor.
Nie godná mieyſcá. (Amar.) Bawiſz mię
żartami.
Azaś Liſety moiey nie widziała. Cor.
Ktorey; Co kozy u ciebie paſała : Am.
Tey. (Amar. Ey nie żartuy (Cor.) Ta ieſt Cor.
duſza iego.
Jedyna, wierz mi, nie ma nic milſzego.
Pátrz, ieśli proſtak, zaprawdę w miłości, Am.
Może być wolem od wſzelkiey zazdrości.
Jako oh wzdycha, kiedybyś ſłyſzáłá, Cor.
Jáko umiera z śmiechubyś zdychała
Na każdy dźień on, iako ſłońce wſtáie,
Włowy ſię ſkomo wybiera ná gáie.
To prawda, iże poranku kazdego Am.
Słybhać nieſzczęſną owę trąbę iego.
A iak zpołudnia nieco ſłonce ſchodzi, Cor.
Gdy koło robot pilnie ſię zachodzi
Káżdy, myśliſtwo ſwoie porzuciwſzy,
Przybiega do mnie, á tam obaczywſzy

Liſetę ſwoię, pocżyna wzdychania
Pełne miłosci ſzczerey, y kochania,
A ona ſiedząc przy ſwoiey drużynie,
Zwyklie ſię śmieie, niecnota, iedynie.
Potym mi wſzytko zaraz powiadała,
Żem ſię prawdźiwie od śmiechu pukała.
Więc ſłuchay, com ztąd teraz wymyśliła
Abym ci ſię dziś cale przysłużyła
Wierżę, iże wieſz, że z prawa dawnego
Zarownie *karzą* bez braku wſzelkiego
Każdego, co by nie dotrzymał wiary,
Bo ſprawiodliwosc nie patrzy bez pary,
Więc że to prawo ſurowie miec chciało,
By poſłubione ſtadło zachowało
W związku miłosci nieodmienną ſt łosc
Gdybys skutecznie tego węzła całosc
Rozcięta ſędziom iawnie pokazała,
Y tak wſzeteczne polory wydała
W ſamym ich prawie uczynku zaſtawſzy,
Rodzicom ſpolnym na oko skazawſzy,
Mogłabys zmienić to słowo raz dane
Słodkiey miłosci w wdżęczniey ſzą zamia-
nę.

Am. To prawda, ba y przykładym słyſzała,
Tak Egle była Likocie zadała,
Tak y Armilla ſwemu Turingowi,
Ba y Leucipe też Libarynowi,

iże

Iże im zdradę iawnie probowały,
Wolne od słowa danego zostały.
Słuchayże ieno, iest iuż przestrzeżona *Cor.*
Lilsta moia, aby porażona
Skomo gorżkiemi Sylwiego prożbami
Nie pogardzała onego chęciami,
Y dźis ma chłopca zwiesc nie ostrożnego,
A w niey bez miary się kochaiącego,
Do tey iaskinie, czego oczekiwa,
Ledwie w niem dusza od radosci żywa,
Tàm go pospołu y z nią záſtaniemy.
A dla swiadectwa pospołu poydźiemy.
Tak się wywiążesz z wiazku tak przykrego,
Namniey nie krzywdząc wstydu Panień-
skiego
Jak dobry koncept; czegosz się bawięmy, *Am.*
Czemu co myslięm zeraz nie czyniemy; *Cor.*
Coż, powięm teraz, chciey dobrze uwazac
Wirżodku iaskinie nie trzebać postawac,
Ta iest nie małey poprawdźie długosci.
Ale zas wąska tam w samey wnętrznosci
Jest, czyli młotem misternie zbroiona,
Czy tak znatury w samey wystawiona.
Po prawey ręce iaskini taiemna,
Do dźieł miłosci kradzionych foremna,
Okrągła wszytka, wswiatło nie obfira,
Zielonym bluszczęm na koło obita,

Tam

Tám záledwie co ſłońce zazdrośćiwe
Zaziera w okno Mármurowe żywe,
Więc tam poprzedziſz iuż oczekiwaiąc
Ná nich, y daley co będzie patrzaiąc,
Jateż Liſetę zárázęm wyprawię,
Y we wſzytkim ią náuczę y ſpráwię,
A kiedy przydzie w teź tropy za niemi
Krzyknę Liſſecie łáiąc ſurowemi
Słowy, á ty zaś zaraz z ſwoiey ſtrony
Wybiezyſz, świádząc, że ieſt slub zgwałcony:
Y poydźięm oraz wſzyſcy do kapłaná,
Ták z ślubu będzieſz pięknie rozwiązana.
Am. Przed Oyca iego: (Cor.) Coż to ma do tego.
Albo rozumieſz, że on przywatnego
Swoiegu dobra będźie upatrował:
Bárziey niż tego, co Bogom ſlubował:
Am. Więc ſię iuż oslep daię wręce twoie
Ty racz piaſtować, iak chceſz dobrà moie.
Cor. Ale pokwap ſię, byś nie omięſzkałá.
Am. Będę to wſzytko Bogom oddáwáła.
Wprzod, *bo rżacż trudna by śmiertelne ſprawy*
Wźiąc mogły koniec bez niebios poprawy
Kto z Bogiem idźie otworżyſtym czołem,
Każde takiemu ieſt mieyſce kośćiołem.

Boię

Boię się abyś czásu nie zgubiła,
Ják rozmiar czasow boska postáwiłá Am.
Wszechmocno władza, ták bać się nie trzeba
Zgubić dla Bogow, czym szafuią Nieba
Podźże byleś się tylko wskok wrociła Cor.
Teraz zda mi się, źem nie zle sprawiła
Wszytko, o to się troszeczkę frasuię,
Jezli odwłoka tá mi nie zepsuie
Czego, wszákźe też y naprawić może
Czasem, co się zda zepsowáć, pomoże.
Teraz trzeba mi tez Corydonowi
Sidłá nastáwić memu kochankowi,
Będę dzis miłość ku niemu zmyslała,
I że chcę z nim być, chytrze znac dáwáłá,
Tak kiedy wnidzie do teyże iáskini
Sługa Dianny, zárázem obwini
Amáryllidę, iże znaleziona
W iaskini była miłością zacmiona,
Ták do kościoła będzie prowadzona,
Y według prawá ná śmierć osądzona,
A ia stráciwszy przeszkodę w miłości,
Już sámá tylko będę bez zazdrości
Pociech z Myrtillęm moim zażywáłá,
W czym mi ta gładka twarźká przeszkadzáłá.
Alec owo iest Myrtyl, więc miłości
Wley wszytkie w ięzyk moy teraz grzecznośći.

Sce-

Scena Szoſta
Mlyrtillo, Coriſca.

Myr. Mięſzkańcy nocy podziemnych słuchay-cie,
Piekła ſamego Duchowie patrzaycie
Na nowe męki, nowe utrapienia,
Srożſze, niż macie w śrżod iwego płomie-nia,
Mcich nieznośnych mąk nienaſycona
Okrutna Nimpha moia ulubiona
Srożſza nad piekło, aby mnie trapiła,
Y męki moie ż smiercią nie skończyła
Widząc iż życia minuty moiego.
Męki to skonu ſą uſtawicznego.
Zyc mi koniecznie ſroga rozkazuie.
Aby to. zycie (w ktorym cięższe czuie
Nad smierc zwyczayną) smierc, nieskoń-czone
Tyſiącem ſmierci było uwędzone.
Cor. Zmyslę. iakobym go tu nie widziała.
Coż to tam za głos płacżliwym słyſzała
Tyś to Myrtillu (*Myrt.*) Bogdaiem inaczey
Był lub popiołęm, albo cieniem raczey.
Cor A iakoc teraz po długiey rozmowie
Ztwoią kochanką tu plaguie zdrowie:

Iako

Jako więc cięſzką chorobą złożony, Myr
Y zbytnym chory pragnieniem zmorzony.
Dopadſzy chciwie napoiu chłodnego,
Oraz y zdrowia poſtradywa ſwego,
Y w czym poſiłek obiecował ſobie.
Widzi, że leży, nie w łożku, lecz w grobie:
Bo miaſto tego, co miał był pragnienie
Ugaſic, gaſi ale przyrodzenie.
Tak y ia. ktorym w gorącze miłości
Wyſuſzył prawie te nędzne wnętrznosci.
Będąc w kochaniu ſzczerym upragniony.
Chcąc byc w tak cięſzkim ogniu ochłodzony.
Z dwoch slicznych zrzodeł. ktore wydawały
Lod z siebie tylko z nieużytey skały.
Płynąc z ſerca iey nadet okrutnego.
Raczym coś wypił tak iadowitego.
Ze miaſto końca moiego pragnienia.
Wypiłem Dekret ſrogiego skonczenia.
Miłosc tak wiele nad nami dowodzi. Cor.
Miły Myrtillu. iako iey uchodzi.
U kogo w ſercu, kto ią trzyma. w mierze.
Mocy nad ſercem takowym nie bierze.
A iako zwykła nikczemny kſztałtowac
Płod niedzwiedzica. y członki ſormowac.

Językiem właſnym z mięſiska grubego,
Postáć stánowiąc ſobie podobnego.
We wſzytkiem zwierza: ták z rázu pierwſzego
Miłość iest u nas, bez kſztałtu wſzelkiego.
Jest prosta żądza bez wſzelkiey postaci,
Lecz iáko ſię z nią ſerce raz pobráci
W miłość, dopiero kſztałtną ią kſztałtuie,
W ten czas w ſercu ſię rodzi, y funduie.
Tám lata maiąc prostey niewinności,
Jest pełna pociech, krotofil, radości,
Lecz iak záweźmie większe z łaty śiły,
On co był słodki, roskoſzy, y miły,
Tak ſię ſurowym y okrutnym staie,
Ze ſrogie męki, y bole zádáie,
Nákoniec, táki affekt záſtárzáły,
Poczet zá ſobą utrapienia cáły
Prowadzi nędznym duſzom, y zbolałym,
W ſwych bolách cięſzkich tak zápámiętáłym,
Ze utopione w iedyney miłości
Duſze korzyści miasto y wdzięczności.
Gorżkość nieznośną z niey tylko zbieraią,
Y lub w ſzaleństwo, lubo w śmierć wpádáią.
Umysł to mądry nie iedney miłości
Służyć, w odmianie mieſzkaiąć wdzięczności

Niechay mnie pierwey sroga śmierć nie mi *Myr.*
nie
Niż kiedy áffekt, y miłość ominie
Ku Amarilli iedyney światłości
Zycia moiego, lubo bez litości
Okrutną mi ieſt: lecz przecię iedyną,
Jeſt Duſzą moią, y życia przyczyną,
Ná iednegoby człowieka tak wiele
Y ſerc y duſze dwie mieć w iednym ciele.
O wieręs nader paſterzu mizerny; *Cor.*
Tak barzo kochac, tak ſtatecznie wierny
Bydź tey, ktora cię zawſze nienawidzi,
Co ſię z miłości twey śmieie, y ſzydzi,
Smierćbym niż miłośc takową wolałá
Y wnętbym z żalu ſrogiego skonałá.
Ják złoto w ogniu, tak zas w przeciwno-*Myr.*
ści
Wiará ma probę, ani bez oſtrości
Władza może ſię niezwyciężonego
Pokazac ſtátku miłosci winnego.
Tá to ieſt moia pociecha iedyna,
W mym utrapieniu, że ſamá przyczyná
Słodkie mi czyni te wſzytkie gorżkości,
Weſołe bole, y wdzięczne żałości.
Lub cięſzkim ogniem ſerce mi goreie,
Lub nędzna duſzá w miłości niſzczeie,
Płácze, żałoſne y gorżkie wzdychania,
Nieſzczęścia, męki, smierc, cięſzkie wygna-
nia,

Wſzytko to mało; poyde wprzod na mary
Niż bym narazic miał kiedy mey wiary.
Cieżſza mi wolą odmienic, y chcenie
Stateczne. niżli naſrozſze skonczenie.
Cor. Jak piękny koncept; O miłosnik dzielny;
Chceſz bydz y Bogom iuż w miłosci ſilny.
Jako uporny zwierz. leſny, zdzczały,
Twardſzy nad ſame nieużyte skały.
Nie maſz powietrza tak zaraźliwego,
Jadu tak nagle zabiiaiącego,
Jako ieſt ſtałosc. tym ktorzy kochaią
Wiary, komu raz głowę pomieſzaią
Te fantazyie głupie, ladaiakiem
Nader przeciwney miłosci przyſmakiem.
Słuſznie może ſię ten zwac nieſzczęsli-
wym,
Y wſzytkich żalow obrażem pradziwym,
Powiedz mi. proſzę, cos to tak ulubił
Z iakiey przyczyny iuż cales poslubił
Duſzę, y wſzytko; coż ty tam miłuieſz
W tey. w ktorey tylko uſtawną znayduieſz
Wzgardę ku tobie? ieżli ſię w pięknosci
Kochaſz? iuż inney ta służy miłosci.
Uciechy nie maſz. nie znaſz y litosci,
Nádzieia iuż precz, a miaſto ludzkosci,
Wzgardę maſz, twego kochania nagrodę,
Owo na koniec za słodką ſwobodę

Pomyslney zawſze „ y wdzięczney miłosci,
Maſz uſtawiczne zale y gorżkosci,
Swe utrapienie kochaſz, y miłuieſz.
Mąk uſtawicznych. y smierci koſztuieſz
A iesli ſrogie ſzczęscie przeznaczyło.
Byc ſię kochanie twoie zle płaciło,
Obacz ſię proſzę mogąc dac życzliwe
Gwiazdy kochanie ſzczere. y prawdziwe.
Wſzelka bolesc mi zawſze ieſt ſmaczniey- Myr.
ſza.
Dla Amarylli niż napomyslnieyſza
Miłosc gdźieindziey; iesli z nią miłosci
Związku zayźrżą mi me nieſzczęsliwosci,
Niechay mi żadnych iuż uciech nie daią
Nieba pociechy dzis me umieraią.
Zyc ia ſzczęsliwym niżbym chciał na wie-
ki
Inną miłoscią; niech mi wprzod powieki
Mgłą wieczną zaydą, a chocby mysl chcia-
ła.
Rzecz niepodobna aby dokazáła
Tego. chocby zas mogła, ale ſtała;
Wolaby we mnie. y z mocą uſtała.
Lecz iesli kiedy na toby przysc miało,
Aby to ſerce lub mogło. lub chciało
Odmienic wyrok ſtatku. y wiernosci.
Proſzę ia Nieba, proſzę cney miłosci.

Abym mi mocy, y woli nie dáły,
Y duſzę śmiercią okrutną skaráły.
Cor. Obacz ſię duſzo, ſchorźała, zraniona,
Także iuz twoia myśl ieſt zachwycona
Ze ſię nie czuieſz dla tey co ſrogości
Pełna, trapi cie bez wſzelkiey litości;
Myr. Nád kiem śmierc, zdrowia bez nádzieie.
ſtoi,
Zadnego ſię ten nieſzczęścia nie boi.
Cor. Barzo Myrtyllu ſąm ſię oſzukiwaſz,
Jeśli poprawdźie ieſzcze ſię ſpodziwaſz,
Ze oną ciebie taiemnie miłuie,
Byś wiedział, co więc źe mną dyſzkuruie.
Myr. Zá nic to, wſzytko ieſt moiey miłości
Tryumf wſpaniały wiary, y ſtałości
Ták znieba z źiemie bedę triumfował
Będę ozdobne Koloſſy budował.
Mym utrapieniom, mym nieſzczęśliwościom,
Zalom bolesciom, wſzytkim przeciwnosciom,
Na koniec ſzczęscie smiercią zwyciezone,
W tym mym tryumfie będzie prowadzone.
Gdyby to ſerce, iak kocha. widziało,
W nim Amarylli; iakoby gorzało
O iak nád tobą Myrtillu boleię
To zdrowia twego iuź nie maſz nadzieie;

Powiedź mi proſzę czy pierwſza w miłości
Ta ieſt, co teraz w ſercu twoim gości.
Myr. Byłá ta miłośc pierwſza ſerca mego,
Oſtatnią będzie do zgonu ſamego.
Cor. To iako widzę, żes nie znał miłości,
Tylko nieſczęścia pełno, y gorżkości,
Kiedybyś choć raz pomyślniey ſkoſztował
Szczerey, y ſłodkiey, cobyś to miłował,
Y wzaiemnie był ſzczerze też kochány,
Wierz mi, że to ieſt, ſmák nieporownany,
Sprobuy ieno raz, a uznaſz prawdziwie,
Jáko to żyią te duſze ſzczęśliwie,
Co w zobopolney miłości pałaią,
Y miłość rowną miłością oddaią.
Ják to rzecz wdzięczna, gdy twoie wzdychánie,
Oddaieć záraz wzaiemnie kochánie,
Y czego pragnieſz, to ſzczere pragnienie
Łączy dwie ſerca wiedno ſłodkie chcenie;
Gdy twoia duſza rzeczec ulubiona,
W miłości ktobie będąc záchwycona,
Jedyne ſerce me, ieślić podoba
Ta twarzy moiey piękność, y ozdobá
Tobie tá piękność ſłuży, y hołduie,
Tobie ſię tylko kwoli zachowuie,
Dla ciebie tylko gładzę ſię, y ſtroię,
Wzytko to com ieſt, twoie ieſt nie moie.

W tych pierſiach mięſzkaſz má duſzo iedy-
na,
Tyś ſłodká pociech mych wſzelkich przy-
czyna,
To ſerce moie raz wiecznieć oddane,
Dla tego mi ieſt, że twoie, kochane,
Alec to tylko ſtrumyczek ieſt máły
Tych pociech,ktore teraz ſię wſpomniáły.
Reſpektem morza niepomierzonego
Słodyczy, ktore płyną z wzáiemnego
Wdzięku pomyslney y ſzczerey miłośći,
Ale wymowić nie ieſt to możnośći
Języka, wierz mi nawymownieyſzego,
Niechay ten powie, co ma probę tego.
Myr. O po tyſiąckroć ubłogoſławiony,
Co ma ten wyrok z nieba przeznáczony;
Cor. Słuchay Myrtillu (máłom duſzo moia
Nie rzekła) iáką to ſzczęsliwość twoiá
Nimpha pieſzczona, tá ktora w gładkośći
Jeſt Konterfektęm żywym cney miłośći,
Co włoſęm złotym, lubo roſpuſzczonym,
Lub wdzięcznie ręką miſternie zplecio-
nym,
Miedzy wſzytkiemi niechybnie przodkuie,
Zwycięża ſerca męſkie, y krępuie,
Godna záprawdę twoiego kochania,
Jakoż wzáiemnie ſzczerego oddánia.

Y tyś ieſt godzien, honor kraiu tego,
Pożar, y płomień ſerca natwárdſzego,
Ktorey ſię wſzyſcy Páſterże kłániaią,
Y o łaſkę ſię pokornie ſtáráią,
Ciebie nád zdrowie kocha, y miłuie
Inney miłości nad twą nie hołduie,
Jeżli maſz rozum, nie opuſzcay tego
Kochania, wierz mi przedziwnie ſmácznego.
Jako cień wſzędzie, bieży w tropy ciáłá,
Ták ona zawſze będzie pilnowáła
Stop twoich wſzędzie ná twoie ſkinienie,
Ochotne zaraz poleci iey chcenie.
W cię zawſze będzie iak w tęczę patrzáłá,
W twey ſłużbie będzie áż do śmierci trwáłá,
Wſzytkie, tak dzienne, iák nocne godziny,
Nie będác nigdy bez takiey drużyny
Wdzięczney, y nader ſercu pożądáney,
Rzadko ták ſzczodrze komu z nieba dáney.
Przebog Myrtillu, nie opuſzczay tego
Szczęścia, zaprawdę rzadko słychánego,
Niemaſz roſkoſzy, iuż więcey na świecie,
Iako zażywać w zielonych lat kwiecie,
Swobodnie tego wdzięku y słodkości,
Co nie ma ciernia w ſobie y oſtrości,

Służyć miłośći, ktorey nie kupuieſz
Łzami wzdychániem, w ktorey nie koſztuieſz.
Załośći, wzgardy, śmierci, utrapienia,
Jeſt to na świecie ſzczęśćie bez imienia,
Wdźięczność z twoią ſię wolą zgadzáiąca,
Ná twe ſkinienie oczekiwáiąca,
Do twoich ſmakow y żądz zgotowana,
Jeſt to pociechá nieoſzacowana.
Porzuć, Myrtyllu, ktora twey miłośći
Nie godna, gardzi twoie uprzeymośći,
A obłap, ktora z ſerca cie miłuie,
A żeć nie płonnne rzeczy obiecuie,
Bliſko tu czeka, chceſzli iey bytnośći
Wolnoć y záraz z nią zażyć miłośći.
Myr. Już moie ſerce żadney nie ſmakuie
Miłośći, tylko tę, ktorey hołduie.
Cor. Sprobuy raz tylko, wſzák zaś wolno będźie
Kármić ſię łzami, y wzdychaniem wſzędźie,
Goż to záwadzi raz tylko ſprobowáć,
Abyś wzdy wiedział, co to ieſt miłowáć.
Myr. Raz zepſowány, zawſze nienawidzi
Smák słodkich rzeczy, y niemi ſię brzydzi.
Cor. Przynamniey racz to uczynić z litośći.
Dla tey, co żyie z twych oczu świátłośći,
Aby ią słońce to twe ożywiło,
Prawdá, że bywáć ſamemu nie miło

Ze-

Zebrać, ſzukaiąc ſobie pozywienia,
Więc kiedy cięſzkie takie utrapienia,
Nie zazdrość drugim powinney litości
Jákiey ſąm żebrzeſz częſto u miłości.
A iakoż komu mogę pokazować — Myr.
Litość, ktorey ſąm dla ſiebie znaydowáć
Nie mogę nigdźie ; lecz niechay ſię dzieie
Co chce lubo żyć będę bez nadźieie
Jey życzliwośći, lub będźie gardziła
Moią usługą, lub ſrogo trapiłá,
Jey poſwięconey raz ſtàtecznie wiary
Dotrzymąm pewnie z tym idę ná mary.
O moy Myrtillu ślepy, y mizerny, — Cor.
Komużeś ty to tak upornie wierny?
Prawdać, żem ci ia przydawać nie chciáła
Gorżkich fraſunkow, żem dotąd milczáłá,
Ale że widzę, żeś ſrodze zdradzony,
Y nie chcę, abyś ták ſzpetnie zmamiony
Miał żyć. á ile maiąc záwźiętego
Affektu zdawná do ciebie dobrego,
Rozumieſz to ty, że lub z wſtydliwośći,
Lubo z kochania świętey poczciwośći;
Od żądz ſzkodliwych myśli ſwoie broni
Twá Amarylli, y od ciebie ſtroni ?
Nie bądz ſzalony, iuż tam zaſtąpiono
Innemu mieyſce. y przygotowiono
Spolney miłośći pociechy prawdziwe,
Teraz wzdychania wypuſzczáy płaczliwe,

Kiedy ſię inny z twey miłośći smieie,
Milczyſz? czys zniemiał? coz ci ſię to dźie-
ie?
Myr. Teraz moy żywot iuż ná wadze ſtoi,
Zdrowia, lub śmierći, bo czego ſię boi,
Wierzyć y niechce, zas iże miłuie,
Wątpię, lecz przecię boiaźń nie zdeymuie.
Cor. Coż, to nie wierżyſz? (*Myr*) Kiedybym ſtá-
tecznie
Miał wierzyc temu, umarłbym koniecznie
Od żału zaraz, iuż by nie ſtrzymało
Bołow to ſerce, nagleby skonáło,
Jeżeliby to prawda, ia do grobu
Idę zarázęm, żyć nie maſz ſpoſobu.
Cor. Zyi, żyi Nieboże na pomſtę ſię choway.
Myr. Jać w tym mąm wierzyć? Bożeż mię za-
choway,
Cor. Przecię nie wierżyſz, dopytaſz ſię tego,
Czego bez żalu, y wſtydu wielkiego
Nie będzieſz słuchał, widziſz tę iaskinią
Wſzytkich taiemnic twey Nimphy Miſtrzy-
nią.
Ta to ieſt ſtrożęm *wſzytkich* poczćiwośći
Twey ulubicney, tu słodkiey miłośći
Pociech weſoło kto inny zażywa.
Tu ſię z miłośći twey częſto przeſmiwa,
Twe utrapienia, żale, y gorźkośći
Słodſze nie rownie czynią ſzczęśliwosci

Nie

Nieprzyiaciela, cieſząc zdrowia twego,
W twoich pociechach opływaiącego.
Wkrotce wyrzekſzy, tu zwykła probować
Miłosci skutku, tu na ſwych piaſtowac
Ramionach wiarę Paſterza podłego,
Dotrzymuy teraz nienaruſzonego
Statku, y wiary w kochaniu ſzczerosci,
Tak ci ſię płacą twoie uprzeymosci.
Przebog Coriſco, czyli nie fałſzywie — *Myr.*
Mowiſz to ieno, nie wierzeć prawdziwie.
Im więcey badaſz, tym ſię więcey boię, — *Cor.*
Ze w ękſze znaydzieſz utrapienie ſwoie.
Y właſnies ſwemi oczyma widziała? — Myr.
Przebog czyli raz? nie tylkom widziała — Cor.
Sama, lecz y ty chceſzli, widźiec będźieſz,
Jeśli tu kiedy w tych krzakách uſiędźieſz,
Bo ſobie prawie ten czas naznaczyli,
Aby ſię z ſobą skrycie ucieſzyli.
Obaczyſz, kiedy do iaskini wnidźie,
W też tropy za nią iey kochany przyidźie.
Także mąm nagłe me oczy zawierac, — *Myr.*
Tak prędko ale y ſrogo umierać?
Patrżże, onoż ieſt, ono do kościoła — *Cor.*
Spuſzcza ſię na doł, frantowká ieſt zgoła,
Jako ma ſerce chytre, y żmyslone.
Tak patrz, iak oraz, y nogi cwiczone,
Jak ono dybie. iako pochylona
Idźie, iak ſię lzi ſtopa iey kradziona,

Czekayże tu iuż, teraz me kochanie,
Wnet ci ſię widziec wſzytkiego doſtanie.
Myr. Więc w tey bliskosci, abym doskonale
Zwidział, co mi tak mowiſz poufale
Zawieſzę dekret moiey śmiertelnosci,
Do tey iuż pewney bliski wiadomosci.

Scena VII.

Amarylli.

BEz przewodnika zaczynać wiecznego
Nie trżeba dzieła na świecie żadnego.
Sercem trwożliwym y zalterowanym
Szłam do kościoła, y zmysłęm ſtroskanym,
Alec z dobroci ſwey mię pocieſzyli
Bogowie, y tak dobrze potuſzyli,
Ze na modlitwie tak mey mi ſię zdało,
Jakby ſię ſerce cale otrząſało,
Y Duchęm Boskim wnet mnie ożywiło,
Y iakby skrycie coś do mnie mowiło.
Czego ſię boiſz? idź gdźie myśliſz śmiele,
Jam też beſpiecznie, y nie mysląc więle,
Isc ſię porwała, Niebo mnie prowadzl,
Niechayże dałey o mym życiu radzi.
Ty sliczna matko wſtydliwey miłosci,
Łaski nie zayzrzyi twoiey, y ludzkosci,
Tey, co ratunku łźami rzewliwemi
Zebrze, á ty zas co władaſz wiecznemi

Nieba trzeciego dźiwnie obratami,
Jezliś kiedy pałała ogniami
Syna właſnego, chciey mi dziś darowac,
Abyś raczyła rączą przylatowac,
Serce, y nogi paſterza kieruiąc,
Y do tey prętko iaskini proſtuiąc.
Ty zas iaskini miła, y kochana,
Niech niewolnica miłosci oddana
Dzis w tobie ſwoie uciechy znayduie,
Niechay roskoſzy tu ſwe koronuie,
Lecz Amarylli, czemuſz iuż prożnuieſz?
Czemu ſię boiſz, czego upatruieſz;
Ktoby cie widział, nie maſz tu nikogo.
Wnidz wskok weſoła, nie boy ſię niczego
O ktoby teraz Myrtilla tu ſtawił:
A choćby we śnie o mnie mu obiawił.

Scena VIII.

Mlyrtillo,

NIeſtetyſz nażbyt me oczy widźiały:
Bogdayże były swiatłosci nie znały.
Oh Boże, czemużem na swiat ſpłodzony;
Na tak okrutne żale wyſtawiony;
Dla mniescię widok tak ſrogi chowały
Okrutne gwiazdy, mniescie go przeyzrzały,
O nad piekielne męki umęczona
Dźis duſza moia; tys dźis ponurzona

W nieznosnych żalach, na cię przeciwnosci
Dźis wywieraią wſzytkie ſwe ſrogosci,
Niewątp iuż więcey, nie karm ſię płonnemi
Juz wymyſłami, ſercu pochlebnemi,
Oczy, y uſzy, co na ſtraży ſtały,
Naźbyt widziały wſzytko, y ſłyſzały.
Juź twoia Panna dziſia ieſt innego,
Nie z prawa ludzkiey naturże winnego,
Ktore przynamniey znosnę ieſt w tey mierze,
Ze nas zarownie wſzytkich z swiata bierze,
Ale innego ieſt ſprawa miłosci,
Prawa pełnego nieznosney ſrogosci,
Ktore ſamemu tobie ie wydziera,
Na cię okrutne ſwe ſiły wywiera.
O Amarylli, ieslic mało było,
Zec ſię to ſerce wpłomieniu topiło
Zawſze dla ciebie, iesli smierci moiey.
Nie doſtawało do pociechy twoiey.
Co ieſzcze: czemuſz, kiedys iuż zabiłá,
Urąganiem ſię nademną paſtwiła:
Kiedys okrutna ięzykiem, kłamliwym,
Zartem obłudnym, oraz y dotkliwym,
Niegdy słodkosc mi mile przyznawała.
Y wieniec z ſwoiey głowy darowała.

Teraz

Teraz to imię takes to zbrydziła.
Sobie niezmiernie, żes go wyrzuciła.
Z pamięci (luboc ſamo twe ſumnienie
Grysc cie koniecznie muſi nieskończenie]
Aby y w ſęrcu twym mieyſca nie miało,
Ani pociechom twoim przeſzkadzało,
Lecz o Myrtillu ? O iakie to dźiwy :
Dzis wziętoć zyvot, iakożes ty żywy.
Ta co iedynie w twym życiu ſwieciła,
Y ſwych pięknosci słońcem cie żywiła.
Już ci w innego twoię duſzę wlała,
Y tak ſzczęsliwy żywot darowała,
Ty żyieſz przecię, darmo ſię iuż bawiſz.
Smierci wyroku iuż ſię nie wybawiſz.
Umrżyi weſeło, umrżyi uprzedzaiąc
Okrutnie smierci y odumieraiąc
Swe wſzytkie żale, y nieſzczęsliwosci,
Trosk pełne wſzelkich naſzey smiertelnosci.
Umrzyi Myrtillu, umrźyi iuź umarły,
Abyc ſię smiercią wſzytkie iuż zawarły
Twe utrapienia, wzdy raz uwolniony
Bądź od tey smierci nigdy nieskończoney,
Wynidz na wolnosc, gdzie żałow nie znaią,
Gdźie raź umárli, iuź nie umieraią.
Tu zas abys czuł nieskończone męki,
Morzyc cie będą, y wskrzeſzac na wieki.

Ale iakoż to do ſkonu ſrogiego
Ja mąm ſię kwapić, nie oddawſzy ſwego,
Ja mąm bez pomſty umrzeć: niech umiera
Pierwey ten, ktory mi żywot wydziera,
Niechayże ná czás ta żądza żarliwa
Smierci, wprzod śmierci tego oczekiwa
Zdrayce, ktory ſmiał wziąc mi ſerce moie
Nie ſłuſznie, lecz ia ſłuſznie wezmę twoie,
Niech uſtępuią iuż pomście żałości,
Y litość ſłuſzney niech zápalczywośći
Da mieyſce, niecháy y śmierć uſtępuie,
A żywot w tropy niech też naſtępuie,
Aż ſię mym życiem zadaney mi śmierci
Pomſzczę, z śmierći ſię zdrayca nie wywierci:
Niech to żelazo krwi Paná ſwoiego
Nie piie, aż wprzod będźie w pierſiach tego.
Ták zdràdzieckiego ſerduſzka ſzukáło,
Y w wnętrzach iego bezecnych gmeráło.
Ani ta ręka będźie iuż litośći
Służyła, ále ſwey zapálczywośći:
Kto kolmiek ieſteś, ktory w ſzczeſliwośći
Opływaſz moiey, wnet moie żałośći
Poznaſz z upadku, y nieſzczęśćia ſwego,
Taż cię przywali waliná ſamego.
Więc nąń pilnowac będę w tey gęſtwinie.
A iako tylko wnidzie do iaſkine,

Nie-

Nieſpodziewanie w nim oſzczep utopię,
Tak ſkończy żywot w ſwoiey krwi poto-
pie.
Ale nie bedźieſz ſromotá, zdradliwie
Zábić go, lepiey wyzwac go prawdziwie
Na poiedynek, tám z moiey dzielności
Będźie ſwiadectwo brał zápálczywości
Dość ſłuſzniey każdy á kiedy poſtrzeże
Ktory z Páſterzow błyſzczące oręże,
Y ták, co często zła chwila przygodzi,
Ten poiedynek záczęty przeſzkodzi,
A gdy co gorſza, będą ſię pytali,
O cośmy na ſię ták naſtępowali,
Jeżli powięm przyczynę kłamliwie,
To mnie ſzalbierzęm zwać będą zelżywie,
Jeśli też powiem práwdę, to zmazány
Mey Nimphy honor będźie y zdeptany.
W ktorey iá lubo tego nie miłuię,
Co w niey nieſzczęſny widzę, y znayduię,
Lecz to com chwalił w niey przedtym-
ſtátecznie
Kocham,y kochać nie przeſtánę wiecznie.
Niechże iuż umrze zdraycá, co ſzczęśli-
wość
Mnie wydarł, iey wſtyd, y świętą poczći-
wośc,
Ale kiedy go zábiię krew iego
Nie wydá záraz zaboyce ſwoiego;

Cze-

Czegoż ſię ſtrachąm śmierci, y karánia
Wzdy śmierć znoſnieyſza, niż zdráda kochania.
Ale zaboyſtwo za czáſęm odkryie
Przyczynę mordu, á zátym zábiie
Honor mey Nimphy, więc iuż do iaſkinie
Wpadnę, á tám go śmierc pewnie nie minie,
Bo:ſkoczę záraz z oſzczepęm do niego.
Záprąwdę nie maſz nic nád to lepſzego,
Lecz wnidę cicho, aby nie ſłyſzáła,
Bo wierzę, iako ſamá ſkázowałá
Ze ſię w naywiękſzym gdźie cieniu zákryłá,
Y liśćięm gęſtych gałęźi przykryłá
Záczym nie poydę wgłęb, ale tám raczy
Gdźie ſię od ſłońcá trochę ſkałá páczy,
Y na świat puſzczá zazdrosciwe cienie,
Przy tey ſię ſchowąm nábeſpiecznięy ścienie,
Tám drzew podźiemnych gáłęźmi okryty.
Czekać nąń będę, iák ſłup w źięmię wryty,
Abym iuż ſkutku przedſięwzięcia mego.
Doſzedł, zabiwſzy zdraycę bezecnego,
A trupá potym przed nią porzuciwſzy,
Umrę dopiero, ták ſię iuż pomściwſzy,
Y pierśi moie tą bronią przebiię,
Y precz te żale wmoiey krwi obmyie,

Y tak

Y ták zabitych trzech znaydźie śię razem
Jedná żałośćią á żaś dwoch żelazęm.
Będźie okrutna ná straszny pátrzałá
Widok, iákiego ták niezbożna chćiáłá,
Tego ktory wprzod łaską zniewolony,
Potym zdradliwie był od niey wzgardzony.
A ta iáskinia co poćiech być miáłá
Wiernym schowaniem, będzie wystawiáłá
W ciemnym theatrum Scenę żałobliwą,
Straszną, y wszytkim náder obrzydliwą.
Y co bydz miała łożnicą miłośći,
Grobem, y trunną będźie poczciwośći
Zdrádliwey Nymphy. na czásy potomne.
A poki tylko pisma wiekopomne
Trwáć będą, poty tá iáskinia wszędźie
Sławána stráconą czćią, y sławą będzie.
Lecz moie stopy, ktoreśćie błądziły,
Ták długo, słuszna byśćie prowadziły
Mnie iák náprętcey do kresu moiego,
Odemnie teraz ták pożądanedo.
Corisco moiá dobrzes przestrzegáłá,
O iakoś szczerą prawdę powiedziáła.

Scena IX.

Satyr.

TO on Coriseie wierży doskonále;
Y do iáskini bieży poufale,

W też

W też tropy; kroż by nie rozumiał tego
Chybá żeby był mozgu izalonego,]
Znać że wziął zákłád, y nieládaiáki
Mocnieyszy, niż cu kiedym ią za kłaki
Trzymał sromotne, zdradzieckie, fałszywe,
U niey iest samo wzgárdzone poczciwe.
Oto zdrayczyna teraz z nim handluie,
Tu w tey iaskini krąm mu wystáwuie.
Znać że się mu iuż niecnota przedáła
Tu zysk niezbedny będzie odbierałá
Alec podobno Niebo spráwiedliwe
Podało cie tu, ábys obrzydliwe
Uczynki swoie rázem zápłácilá
Y żebyś z pomsty moiey dokończyła
Zycie sromotnę znac, że uprzedziła,
Już do iaskini, ta mowá swiadczyłá,
Wnetże też oddąm iey, przeszłe niecnoty.
Odkryię swiatu bezecne roboty,
Gdy do iaskinie, drzwi mocno záwálę
Tą srogą skáłą ktorą wnet obalę,
Ták gdy ich zámknę, wlot do duchowne-
Pobieżę prawa, y do straży iego. (go
Aby tych zdraycow w iaskini zàstali,
A zaraz, iako winnych poimali.
Ták wedle prawa iuz się od złey śmierci
Pewnie szalbierka niiak nię wywierci,
Bo ia wiem dobrze, iże słubowáłá
Korydonowi, lub się tego przałá,

Mnie

Mnie się poniekąd ieſzcze obawiaiąc,
Że mnie słyſzáłá ſrodze przegrazáiąc,
Więc dźiś się pomſzczę nad nią iuż wſzy-
tkiego,
A nie bawiąc się wnet wezmę mocnego
Drąga, ono ieſt, to dobry, grabowy,
Prawie iak ma być y miąższy y zdrowy,
Aza nim kamień ten ſrogi wywalę,
O iaki cieſzki, iáko ſiedzi trwale.
Muſzę go głębiey do ſpodku założyc
Tylko że nie mąm mieyſcá gdźie obłożyc
Nu ieno mocno, ázá się wzdy ruſzy,
Już ci się trochę chwáłá Bogu kruſzy.
Dobrze ták, więc ták y z rogu drugiego.
Aza się ruſzy, cożto ták ciężkiego,
Dla Boga że go y ruſzyć nie mogę,
Dáremny moy trud, iuż ci go nie zmogę.
Czylić się ciężar tu świata wſzytkiego
Obálił? przebog; coż to ieſt takiego?
Zawiſne gwiázdy wy ſie ſprzeciwiacie,
Wy mnie to ſiły zwykłe wydzieracie,
Ná złość go ruſzę ia przecię koniecznie
Prźeklęta zdrayco (*Małom tak beſpiecznie*
Nie rzekł, y *wſſytka twa z tobą pleć biała*)
O Pánie, co twa mądrość doskonała
Wie wſzytko, ále y co chce, to może,
Ruſz się ná modły, moy litośny Boże.

Y tyś też kiedyś w gorącey miłośći
Doznał nieznośnych na się przeciwnośći.
Pomśćyi się teraz dawney krzywdy swoiey,
W nieprzyiáciołce tak okrutney moiey;
Alec, otom iuż mocą Bostwa twego,
Ruszył ciężaru tak niesłychanego.
Jáko się chytra pięknie ułowiła
Liszeczka w iamę, będziesz się kurczyła,
Wnetki, stoy ieno iak ogień rozpałę,
Aza w tym ogniu wszytkie was popálę
Złe biáłogłowy chytre, niepoczćiwe,
Tak, iż Popioły wásze niecnotliwe
Będą po brzydkich pustyniách nosiły
Wiatry, áby, się więcey nie mnożyły.

CHORUS.

O Jákoś można miłośći.
Tyś ieſt cud świata iedyny,
Ktoż nie zna twey wszechmocnośći.
Naturze samey twe czyny
Dźiwne są, tobie hołd daią.
Co w obu świątach mięszkaią.
Nie masz ták serca grubego,
Aby nie znał twoiey dary,
Ani tak kraiu głuchego
Coby nie czynił ofiary;
Wszyscy się twoie zacnośći
Kłániáią, boią dźielnośći.

Do-

Dowcipu zaś tak byſtręgo,
Coby znał twoie płomienie,
Ktoremi paliſz każdego,
Wzniecaiąc wſzeteczne chcenie,
Nie znaydźie, á ci co znaią,
Smietelnym duchem mniemaią.

Lęcz zaś ci co ſprobowali
Twey władzy, y dźiwney mocy,
Co wiedzą, iak ſrogo pali
Twoy ogień wednie y w nocy,
Co drżący ſtoią, y błądzą
Płáczący, ſobą nie rządzą.

W ogniu ſię ſwoim ſtawáią
Rzeką, iż tu nie śmiertelne
Nieba ſwe dary wlewaią,
Iże tu mieſzkanie wierne
Duch ſobie wieczny znayduie,
Y z duſzą wdźiecznie obcuie.

Cud rzadki dziw niesłychany,
Wiedneyże widziec poſtáci,
Ze człek ieſt Boſtwęm związany,
Słepo tá ſię zświatłem bráci,
Z ſzaleńſtwęm zaś w iedney ſforze,
Już zgody mądrość nie porze.

Rozum zaś z pożądliwością
Tak dźiwnie z ſobą zmieſzane

Y chytrość, z mądrą skromnością,
Wzaiemnie tak uwikłane,
Chociażże przeciwność maią,
Lecz wzgodźie z sobą mięszkaią.

To takie masz pánowanie.
Nad źiemią y niebiosámi.
Lecz przyimiy to moie zdánie,
ZłasKą, że cie ozdobámi,
Swiát dolny wielce celuie,
Bo wszytko w sobie znayduię.

Bo ty co czynisz znacznego,
Wszytko to z władzy piękności
Masz stanu Białogłowskiego,
Tą mocą wdźięcznych światłośći.
Wydziwiasz y dokazuiesz,
Y dzieła swe wystáwuiesz.

O biała płci nádszczęsliwa,
O darze Niebá swietnego,
Ty Cora iesteś prawdźiwa
Stworce, y rządce wszytkiego;
Co sliczność w ustá, w powieki
Wlał wdźięczną na wszytkie wieki.

W tym pięknym cokolwiek ciele
Mász, zasz to nie iest pięknieysze
Nad wszytko co ná swym czele
Niebo ma napogodnieysze:

Fraſzka to, ſwoią światłośćią
Nię zrowna z twoią pięknośćią.

Ná ciele nie ogarnionym
Niebo ma dźiw iednooki,
Co okiem nie zamrużonym
Cmi olbrzym wſzelkie powieki,
Kto weyzrzy w niego, nie widzi,
Y świątłęm takim ſię brzydzi.

Głos ma, iak więc rozgniewany
Lew ryczy wielce ſtráſzliwy.
Gdy wicher z ognięm zmieſzany
Pioruny zruca burzliwy,
Nie niebem, lecz brzydkim dźiwęm,
Staie ſię wſzytkim ſtraſzliwym.

A ty zaś wdźiecnym poyżreniem,
Anielskim ſwym wdźięcznym wzrzokiem
Dwie słońcá slicznym promieniem,
Wlewaiąc słodkiem wyrokiem,
Zniewalaſz ſerce; załośći
Zmieniáiąc w wdźięczne słodkośći.

Niech ſerce w troskach truchleie,
Z twych oczu miłey światłośći
Weſoło wnet ſię rozśmieie,
Tyś kotew ieſt w náwałności.
Strapionym ſercem pogodę
Niosąc, y miłą ochłodę,

Twoy

Twoy głos, y twoie poyźrźenię,
Wspaniałość, piękność, uroda,
Smiech, wdźieczny kształt, y złożenie
Przyiemne w ciele, pogoda
W ozdobach wszelkich przodkuie,
Y niebo srodze çeluie.

Y słusznie nie ubłagany
Ten dźiki zwierz ci panuie
Na świecie, a iest nazwany
Człowiekiem, tobie hołduie,
Daiąc ci, dźiw to bez wiary.
Swe serce własne w ofiáry,

Y lubo on tryumfuie
Z zwycięstwa chlubny sławnego.
Lub berło wręku piastuie
Krolestwa nabogatszego,
Bierzesz mu w tym dźiele mieyscę,
Zwyciężász bowiem zwyciężcę.

Te boskie twoie piękności
Nie tylko iuż zwyciężaią
Moc ludzką, lecz y z ludzkości
Cudownie go wyzuwaią,
Nad sámo w nim przyrodzenie
Wzniecáiąc wiecznie płomienie.

Tego iuż nie dostawało
Biała płci twey wszechmocności,

By ſerce wiernie pałało ,
Nie znáiąc wzaiem miłośći
Jeſt świadkiem ten Paſterz wierny,
W miłosci Myrtyl mizerny,
Dźieło to twoie piękności
Tak ſerca ſtalic, hartować
Nadźieie, iże wdźięczności
Straciwſzy muśi miłowac,
Dżiw to ieſt nad wſzytkie dziwy
Białapłci tobie właściwy.

AKT IV.

Scena I.

Coriſca.

JAkęm ſię była z duſzą utopiła.
Wmyslach ták ſerce głęboko wlepiła.
Zebym tę głupią iako oſźukała,
Zem y peruki ſwoiey zapomniała,
U tey beſtyi, Satyra grubego,
Ktorą mi porwał nie wiedzieć dla czego.
Gdybzm iey doſtać iaki ſpoſob miałá,
Jako rzecz cięſzka na ten czas ſię zdała
Z takim okupem doſtawać wolnośći ?
Lecz cożem miała czynic; tak ſrogośći
Y złośći iego nalepiey ſię zdało, (ło
Na ten czas ſchronić: bo chociaſź tak ma-



Kupido żarzy ognie nie gasnace,
Bo zcentrowane, wewnatrz pałaiace.

Serca ma, iże zaiąc go na czasy,
W iaſkinie puſte, y głuche zaſtraſzy,
Przecięby mi mogł wyrządzic niecnoty
Nie bez ochyby moiey, y ſromoty,
Jam z niego zawſze na urząd ſzydziła.
Y iak piiawka krew z niego toczyła,
Teraz ſkarży ſię, że go nie miłuię,
Y tak beſtyia ſobie pochlebuie,
Jakbym w nim kiedy na świecie kochała,
Ktoraż tak brzydką rzecz bym miłowała!
Tak iako mądry Aptekarz ma w cenie
Zioła, z ktorych on bierze pożywienie,
Jako z nich zdrowy ſok chorym wyciśnie,
Już nie potrzebne precz oknem wyciśnie.
Tak gdym wyſała, co pożytecznego
Miał w ſobie, coż mi iuż więcey do niego!
Teraz obaczę, ieśli do iaſkinie
Już wſzedł Coridon, czy ſię w wzroku mienię.
Coż ieſt, ani śpię, anim ſię upiła,
Albo iaſkini ta ſię zawaliła,
Ten kamień ſrogi tak wroſły, tak ſtary,
Jakoż ſpadł na doł, ſama ſobie wiary
Ledwie dać mogę: wzdychym ci ſłyſzała
Gdyby ſię ſkała tak ſroga urwała.
O Corydonie! kiedybym wiedziała,
Ześ tam wſzedł, iużbym o więcey nie dbała,

Nie zamięſzkał on piewnie czaſu tego,
Zdawności ſobie tak pożądanego.
Kto wie, ieśli też Mirtyl rozgniewany,
Nie zawarł ich tu iuż zdeſperowany,
Bo zapalona miłość nie kamienie,
Lecz ſamo może wzruſzyć przyrodzenie.
Day to fortuno, aby iuż tak było,
Jakoby mi ſię wielce wygodziło,
Więc iuż iaſkini drugą ſtroną poydę,
Azaraz pewney wiadomości doydę.

Scena II.
Dorinda, Linco.

A Prawda Lincu żeś mię w tym odzieniu
Nie poznał? (*Linco.*) Prawda, że mi w podziwieniu
Jeſt ten twoy ubior, widzieć tak ſpieſzczoną
Pannę slicznością wſzelką ozdobioną,
W tak podłey płachcie, y grubey ſukmanie.
Coż ia to widzę dźiwnego moy Panie!
Widziſz, to affekt ſerdeczney miłości,
A oraz ſkutek żalow, y gorzkości.
Panna tak młoda, ſubtelna bez miary,
Dźiecię nie dawno, rzecz to nie do wiary,

Co mi ſię tak zda, iakby to z wieczora,
Piaſtowałem cie na mych rękach wczora,
Com ci nożeczki y ſtopki proſtował,
Y w uſtach slicznych ięzyczek kierował,
Domowy, com cię to Tata, to mama
Nauczał mowić, aześ potym ſama
Wdzięcznie Rodzicom ſwoim pochlebiała,
Y Oycu Tata, matce zaś mamała.
Jako ſarneczka w ten czas boiaźliwa
Na głos wſzelaki cudownie pierzchliwa
Byłaś : dokądeś nie znała miłości,
Nie było ptaſzka takowey prętkości,
Byle ſię liście na drzewie zachwiało,
Lubo od wiatru co kędy ſzumiało.
Lub mała żabka po ziemi ſkakała,
Dziwnieś ſię zaraz wſzytkiego lękała.
Teraz ſamiuchna biegaſz po puſtyniach,
Błąkaſz ſię w leſiech, w gorach, y iaſkiniach,
Nie lękaiąc ſię zwierza drapieżnego,
Albo przypadku kiedy nieſzczęſnego.
Zadney ſię rany, y nieſzczęśliwości Dor.
Nie boi, ſtrzałą kto ranny miłości.
Znać, że ſię wielce nad tobą paſtwiła Linc.
Miłość, że cie tak w wilka obrociła.
Gdybyś mogł wiedzieć Linku me wnętrzności. Dor.
Dopierobyś znał z mych cięſzkich załości.

Jak ten wilk ſrogi ſzarpie duſzę moię,
Jako owieczkę pokorniuchną ſwoię
Linc A ktoż ieſt wilkiem, Sylwi twoy kochany?
Dor On ieſt okrutny, y nieubłagany.
Linc To że on wilkiem, tyś ſię przemieniła
W wilczycę, abyś mu tym pochlebiła,
Aby przynaymniey kochał cię z tey miary,
Gdy nie pomogą twey pięknośći dary,
Ale powiedź mi, gdźieś tych ſzat doſtała?
Dor Powiemci: dźiſia, iakom rano wſtała,
Pobiegłam tam, gdźie Sylwi odprawował
Swe łowy, y dźiś ſławnie dokazował
Pod Erymantem zabiwſzy ſrogiego
Dzika na wielkość rzadko widzianego,
Tam nie daleko, właśnie ku ſtrumieniu,
Idąc z buczyny obaczyłam w cieniu
Sylwiego mego melampa wiernego,
Ja ktora ſtopy, y ſąm cień onego
Serdecznie kochąm, włotem przyſkoczyła,
Y pſa onego zaraz uchwyciła,
Dał ſię wziąc zaraż, y tak mi ſię wodził,
Jakoby wolno poſtrzemienny chodził,
Jam go też zaraz do Pana polnego
Wiedła, nie mogąc znaleść go ſamego,
Bom rozumiała że mi da w nagrodę
Znalezney zguby, w miłośći ochłodę.
Nie będę czaſu moy Linku trawiła,
Jakom pokornie ſerce w nim miękczyła,

Powiem ci krotko, iże po pletliwych
Już obietnicach, przyſięgach fałſzywych,
Poſzedł, ſrogo ſię na mnie rozgniewawſzy,
Y za życzliwość ieſzcze nałaiawſzy.
O iako gruby ; iak nie lutośćiwy ? *Linc.*
Pięknieć odwdźęczył twoy affekt życzliwy,
A tyś ſię o to nic nie rozgniewała ;
Y owſzem nowym ogniem mi pałała *Dor.*
Myśl moia, w ten czas, iakby mey miłośći
Ogniem złączony y zapalczywośći,
Y że pożatem ſpolnym tak ſię wzniecił,
Ze ſerce w popioł prawie mi obrocił
Iednakem przecię w trop iego biegała,
Abym na ſliczną twarz iego patrzała,
Chociayże ſrodze ku mnie rozgniewaną,
Ale mi przecię iedynie kochaną.
Tam nie daleko z tamtądem potkała
Lupina mego, y ſukniem pobrała
Te zaraz iego, abym pod podłemi
Szatami lepiey mogła ſię wdźiecznemi
Oczyma cieſzyć z Sylwiego moiego,
Nad wſzytkie moie pociechy miłego,
Toś to w takowey poſtaci biegała *Linc.*
Między pſy ? wierę́ś wielkieś ſzczęśćie miała.
Ze cie ni charci, ni pſi nie widzieli !
Pewnieby byli ſzkodzić mi nie ſmieli *Dor.*
Jako obłowy Pana ich własnego
A iam też w ciżbie gminu rozlicznego

Ukrywała ſię, a takem na dziła
Jego, me oczy była otwcrzyła,
Iże na kozde beſtyi ruſzenie,
Serce mi drzało zaraz nieſkończenie,
Gdźie ſię moy Sylwi ruſzył tam bieżała
Wſzytkim affektem ma duſza ztrętwiała.
Ale niezmiernie to mię fraſowało,
Kiedy to oko na ſrogość patrzało,
Y wielkość dzika prawie niewidaną.
To naſtraſznieyſza było rozgniewaną
Beſtyą widzieć, gdy iak ſzyb biegała,
Na roatyny; gdy ſobą łąmała
Gałęźie ſrogie, kamienie waliła,
Siekąć, cokolwiek w biegu natrafiła,
Jako oſzczepow, iaſi brytanow wiele
Około ſiebie wſzędźie ſrogo śćiele.
Straſzno powiadać; o iak wiele razy
W ten czas czyniłam targ na właſne razy.
Z tym ſtraſznym zwierzem, abym wykupiła
Mą krwią Sylwiego, częſtom tak mowiła:
Odpuść okrutny, proſzę cię, pięknemu,
Tak pieſzczonemu Sylwiemu moiemu?
Ledwie domawiąm, on zemknie mężnego
Melampa ſwego, do dźika onego,
A on tropami pſiemi otoczony
Stał upieniony ſrodze zaiuſzony.
Trudno pſa tego mężnośći wyſławić.
Lew ſrogi mężniey nie może ſię ſtawić.

Jako

Jako go zoczył, iak z proce do niego
Skoczył, y zaraz u ucha iednego
Zawieſił mu ſię z taką oſtrożnością,
Ze ani mocą; ni żadną chyżością
Wydrzec ſię nie mogł dźik tak zagniewany,
Tak go dotrzymał, aże zmordowany
Spoſobny przyſtęp do ſiebie łowcowi
Dał, y byſtremu potym oſzczepowi,
W ten czas moy Sylwi votum uczyniwſzy
Dyannie, y w lot mężnie przyſkoczywſzy.
Z prawey go ſtrony pod ſzyię wymierzył,
Ze aż pod lewą łopatkę uderzył.
Potym aby ſię cale go dołowił,
Raz w nim smiertelny y znowu ponowił.
Ja gdym na źiemię iuż rozciągnionego
Widziała dzika, zniewymowionego
Affektu, ktorym razem poſwięciła
Sylwiemu, ledwom iuż nie wyſkoczyła
Z ſkory zarazem, o zwierzu ſzczęsliwy ?
Ześ od tak ręki waleczney nie żywy,
Ktora y ludzkie ſerca też zabiia,
Pod ſwą moc wolą ſwobodną podbiia.
Coż będźie czynił teraz z tą zwierzyną ? *Linc.*
Niewiem, bom poſzła, podobno z drużyną *Dor.*
Mysliwſką ſwoią, wedle obietnicy
Prętko z obłowem poydą do ſwiątnicy,
Aby za obłow *Bogom* dźięki dali,
By częſto ſzczęście podobne zdarzali.

Aty

Linc. A ty przebrać ſię iuż nie będźieſz chciała?
Dor. Barzobym rada, bym tylko w co miała,
Bo gdzieś mi Lupin z moiemi ſukniami
Odſzedł? tu kędyś ieſt miedzy laſami.
Moy złoty Linku chcieyże mię ratować,
Aza będzieſz mogł tu kędy znaydować
Lupina, on ieſt pewnie nie daleko,
Aza mnie wezmie zmordowaną lekko
Na tym pagorku ſen wdźieczny, y miły,
Boć mi poniekąd iuż uſtały śiły,
Bobym ci wierę do domu nie ſmiała
Iść, tak ażbym ſię zwyczaynie ubrała.
Linc. Ja idę, ty ſpiy, byłeś tu czekała,
Wnetże z lupinem będźieſz mię tu miała.

Scena III.
Choro, Ergaſto.

Chor PAſterze piękney nowiny nie wiecie?
Ze Sylwi on naſz w ſwych młodych lat kwiecie,
Jako Alcyda potomek prawdźiwy,
Y Syn Montana, dźiś iuż obrzydliwy
Tych laſow naſzych ſtrach, y kraiu tego
Zabył ſzczęśliwie dzika okrutnego,
Do kościoła ſię iść zaraz gotuie,
Bo ten ſwoy obłow Bogom ofiaruie.

Już

Już Arkadya naſza ieſt ſzczęśliwa,
Kiedy ta ſroga beſtya nie żywa.
Przeciwko niemu wſzyſcy ſię wybierzmy.
A iako ſwemu obrońcy uderżmy
Czołem, aby znał, że to iego dźieło,
Y ſłyſzeć tylko każdemu z nas miło.
Y luboć więkſzey nagrody nie czuie
Serce, ktore dźieł mężnych dokazuie
Nad ſąm uczynek, atoli z wdźięczności
Naſzey zaweźmie puchop do dźielności
Na lata dalſze, tę nagrodę maią
Odważne prace, że wzdy wdźięczność znaią.
O iak żałoſny, iako nieſzczęśliwy *Erg.*
Przypadek? iako dzień gorżki, płaczliwy;
O razie ſrogi y nieuleczony:
Smiertelnym żalem, y bolem ściſniony:
Coż za głos ſłyſzę narzekania pełny. *Chor*
O gwiazd wyroku nad nami śmiertelny: *Erg.*
Tęż to pociechę ſrogieście przeyrżały?
To poſmiewiſko z naſzey wiary miały,
Y tak nadźieie naſze wywyſzſzyły?
Byście o źiemię oraz uderzyły.
Nie mylęli ſię, ten ieſt Ergaſt pewnie? *Chor*
Lecz po coż płaczę, y narzekąm rzewnie? *Erg.*
Czemuſz cie niebo niewinnie winuie,
W tobie ſię ſamym Ergaście znayduie
Nieboże wina, od ciebie wzniecony
Wybuchnął ogień iuż nieugaſzony.

Tyś to krzeſiwo, do tego krzemienia
Przymknął, tyś ſiarki z iſkierką płomienia
Szukał, tyś zgoła te nieſzczęścia galił,
Tyś płacz y żałość, tys ogień zapalił.
Ale Bogowie wiedzą, iż z litości
Byłem przyczyną tego, á nie z złości;
O Amarilli iuż nie opłakana:
W ſtraſznym przypadku nie wyżałowana.
O Arkadya moia zpuſtoſzona
Y w przeciwnościach wſzytkich ponurzona:
Wſzyſcy nakoniec, lub wielki, lub mały,
Tak załobliwie iuż oſierociały.
Y wſzytko zgoła cokolwiek ſłyſzemy
Gorżkie nieſtetyſz, y to, co widziemy,
Y to co mowię, pełno ieſt żałości
Wſzędźie, y ſrogiey dźiś nieſzczęśliwości.

Chor Co ſię to dźieie przebog tak ſmutnego?
Co w ſobie ma zbior nieſzczęścia wielkiego,
Podzwa co prędzey abyſmy widzieli,
Ot przeciwko nąm idźie, będziem mieli
Wieści od niego: o wieczni Bogowie
Niechcieycieſz karać ludu tak ſurowie.
Ergaście miły, powiedz nąm dla Boga,
Zkądże to ten płacz y w ſercu ta trwoga?

Erg. Sąſiedzi płaczcie nieznoſney przyczyny,
To ieſt Oyczyzny mey, waſzey, ruiny.

Coż

Coż nąm powiadaſz, przebog tak ſrogie- *Chor*
go?
Upadł nąm filar dźiś ſzczęśćia wſzelkiego, *Erga*
Powiedz, żebyſmy lepiey zrozumieli: *Chor*
Przebog nicesmy o tym nie ſlyſzeli.
Ozdoba domu ſwego, y podpora. *Erg.*
Owa tak sliczna Tytyrowa Cora.
Owa rodzicom w podeſzłey ſtarośći,
Pociecha iedna, naſzych ſzczęsliwośći
Pewna nadźieia, ktora przeznaczona
Jeſt z Nieba aby wzdy kiedy złączona
Z ſynem Montana, koniec uczyniła
Naſzym nieſzczęśćiom wiek złoty wrociła.
Ta Nympha zacna boſkiego plemienia,
Dowcipna, mądra, aż do podziwienia.
Prawdziwy przykład więlkiey poczciwośći,
Kwiat y pięknośći, oraz y czyſtośći,
Ta ach nieſtetyſz? ięzyk mi faluie
Przed żalem: krory tak ſerdeczny czuie:
Goż: Amárylli zmarła: (*Erg.*) *Bliſkoć* tego *Chor*
Przebog coż ſlyſzę: (*Erg.*) To nic, że ſro- *Chor*
giego
Jeſt ſkonu bliſka: gorſza to, bezecnie
Umrzeć iuz muſi, chudzina koniecznie.
Jako Ergaśćie: iakoż to podobna, *Chor*
Aby tak w cnoty nie dawno ozdobna
Amarillida tak ſromotnie miała
Umrzeć, y żeby wſtyd ſwoy pomazáłá:

Erga Z cudzołoźnikiem brzydkim znaleziona,
Wnet do kośćioła będzie prowadzona.
Chor O *oſobliwe, o znaczne przymioty*
Płci białogłowſkiey, o wyſokie cnoty;
Ale tak trudne, iak nieporownane,
Jak rzadkie teraz, y mało ſłychane
Przykłady widziem świętey poczciwośći.
Tak chyba ſzukać mogłby kto czyſtośći,
Gdźie chciwe oko nigdy nie zayzrzało,
Y prozb zalotnych ognia nie wzniecało.
O wiek nieſzczęſny to to ieſt prawdźiwie.
Erga Kiedy poczciwość czyni niepoczciwie,
Słuſznie być może każda podeyzrzana,
Lecz przynamniey nie kanonizowana.
Chor Ludzki paſterzu wielce cię proſiemy.
Niechay dokładnie tę wſzytkę rzecz wiemy,
Erga Powiem zarazem dźiśia na świtaniu,
Jak dobrze wiecie po zwyczaynym wſta-
niu,
Przyſzli Kapłani do kośćioła ſwego,
Błagać ofiarmi Boga nawyżſzego,
Był tam na ten czas ociec nieſzczęsliwy
Tey Nymphy, proſząc iuż o miłościwy
Koniec nieſzczęśćia naſzego wielkiego.
Przez ſkutek ślubu raz obiecanego.
Tak, ia na zmowie tam ſię pozbiegali
Co związku tego wielce pożądali,

Ze oraz prawie czynili ofiary
Pełni ſzczęśliwey nadźieie bez miary,
Wnętrzności piękne tak iako nie były
Widzane przedtym weſołą czyniły
Wr żkę : ſąm ogień czyſty, y weſoły
Nic nie zmieſzany z węglem, y popioły,
Płomienie z ſiebie tak piękne wydawał,
Jakby ſąm Bogom ofiarę oddawał :
Z tąd slepy Prorok duchem poruſzony
Wieſzczym dźiś przyſzedł tak uweſelony
Rano na modły do ſwego kościoła
Ze zgrzybiałego pociągnąwſzy czoła,
Rzekł poufale zaraz Montanowi,
Dźiś twoy ſyn kocha ; a zaś Tytyrowi
Twey Corki pewnie będźie dźiś weſele,
Idź wſkok, gotuy ſię na me ſłowo śmiele.
O iak nie pewne, iak nie doſkonałe
Wrożki Prorokow, omylne, nie trwałe,
Podobno iakoś w ciele nie widomy,
Tak y w niebieſkich wieściach zaslepiony.
Byś był śmiertelnym Tytyra wyrokiem
Upewnił dźiſia, znałbym cie prorokiem,
Już wſzyſci, ktorzy przy ofiarze ſtali
Z ſpolnego ſzczęścia dźiwnię radowali,
Rodzice ſami z radości płakali,
Ze kiedy pociech takich doczekali.
Sąm Tytyr pobiegł z kościoła zárázem
W tym ſtraſzne znaki napełniły razem.

Wſzytek naſz kościoł, to cośmy ſłyſzeli.
Y co na oczy ſwe właſne widzieli,
Gniew ſrogi Boſki nad nami znaczyło,
Y nowa iakąś nąm plągą groziło,
Co rozumiecie na tak ſtraſzne dziwy,
Jak tam z nas każdy ledwie był wpuł żywy;
To widząc naſi ſtrapieni Kápłáni
Szli do oſobney kaplice ſtroſkani,
Tam ſię modlili tam rzewnie płakali.
Tam ná oblicze ſwoie upadali.
Błagáiąc boſkie tak zapalczywośći,
Skruſzonym ſercem, y pełnym żałośći,
Wtym przyſzedł Satyr, ten dźiw obrzydli-
wy,
Proſząc o przyſtęp prętki, y ſkwapliwy,
Że do Biſkupá z táką rzeczą bieży,
Na ktorym ſámym Kápłánom należy.
Jam go wprowadźił z urzędu moiego,
Powinien będąc przyimowáć każdego,
Ják ſámi wiecie : mowa iego była
Ta właſnie: ieśli nie dobrze wrożyła,
Tá wąm ofiára, pobożni Oycowie,
Jeżeli wieczni grożą wąm Bogowie,
Y na Ołtarzách nie czyſte płomienie
Bláde wydáią dźiś z ſiebie promienie,
Nie dziwuycie ſię, ſłuſznie gniew goreie
Nad wami Boſki, bo ſię też zle dźieie

W oney iaſkini Dyanny wſtydliwey
Zgoła uczynek ieſt tam niepoczciwy,
Bo cudzołoznik z Nymphą poſłubioną
Gwałci raz wiarę iuż poprzyſiężoną.
Po liycie że mną ſtraż, ia ich powiodę,
Y poimanych zárázem przywiodę.
Wten czas (o głupia w ſwoim rozumieniu
Smiertelna mądrość, y slepa w przeyzrze-
niu)
Rodzice zaraz ſię uweſelili,
Y w ſwoich błedách nie co pocieſzyli,
Ználazſzy wroſzki, tak ſtraſzney przyczynę
Szpetny wyſtepek, y tak ſrogą winę.
Ták zárazBiſkup kazał nawyżſzemu
Strażnikowi iść na to obránemu,
Aby z Sátyrem poſzedł do iáſkini,
Y przypowadził tych, ktorych on wini
O ten wyſtępek poimonych zgołá,
By przed Kápłánow ſtáwił do kościołá.
Poſzedł Nikánder z gromádą nie máłą
Sług mnieyſzych záraz w tych ráziech by-
wałą,
Tám ich ſkrytemi, y bárdzo przykremi
Sátyr ścieſzkámi wiodł, ale bliſkiemi,
Ták ześmy nagle do iáſkini wesli,
A żeſmy ſwiece zápalone niesli,
Pewnie tym światłem Nympha przeſtraſzona
Wybiegłá ztámtąd, gdźie nie co ściſni na

Jáſki-

Jaſkinia w ſobie máły uſtęp miáłá,
Podobno uciec nieſzczęsliwa chciałá,
Tym oknem, ktorym Sátyr nas prowadził,
A weśćie ſkáłą potęzną oſadził.

Chor Coż potym czynił: (*Erg.*) Niecnotá záwiodſzy,
Zginął nąm záraz wgeſtwinę ſkoczywſzy,
Trudro powiedzieć, iako ſię zdumieli
Wſzyſci, cosmy to nieſzczęśćie widzieli,
Iże ta Nympha od nas poimána
Corka Tytyra byłà ukochánа,
Wtym Myrtyl mężny, niewiem zktąd wyſkoczył,
Ják Amaryllę w rękach náſzych zoczył,
Ták pełen gniewu, y zápálczywośći,
Zeby był pewnie Nikándrá wnętrznośći
Oſzczepem ſzukał; lecz ręká zmylilá.
Z chciwośći wielkiey, y iego chybiła,
Bo iako oſzczep w ſerce wymierzony
Rzucił záiádłą ręką wynieſiony,
Pozwolił tyle czáſu Nikándrowi.
Ze śmiertelnemu umknął ſie rázowi,
Y ták ten impet oſtrożnie zrázony,
Głęboko w ziemi zoſtał zanurzony;
Ták oſzczep w gęſtych chwaſtách uwikłány.
Y on z nim zárazod nas poimány.

Coż

Coż ſię z nim ſtáło? (*Erg.*) Ták że prowá- dzono *Chor*
Do kośćioła go, y ſędziom oddano,
A po coż tego? (*Erg,*) Aby doſkonaley *Chor*
Prawdy ſię z niego ſzerzey domácáli,
A y to, że ſię ważył duchownego
Znieważyc ſługę, y ná zdrowie iego
Porwáć ſię wierzę, że będźie karány
Bárzo ſurowie, y ná przykład dány,
Ják doſtoieńſtwo ważyć ſobie maią
Kápłáńſkie, ktorzy pod práwem mięſzkáią,
Przynàmniey bym był mogł utrapionego
Pocieſzyć, y iuż zdeſperowanego.
Czemu żeś nie mogł? [*Erg.*] Práwá zákázuią *Chor*
Mowić z więźniámi, tym, co ich pilnuią,
Y dla tegom też do niego wyboczył,
Y inną drogą do kośćiołá ſkoczył,
Abym nábożnym ſercem, y ſkruſzonym
Szczerze záłoſnym y upokorzonym
Zebrał u Bogow, áby te burzliwe
Czáſy zmienili w gogody ſzczęśliwe.
Páſterze mili y wy pomágáycie
Błagáć nąm Niebo, w tym zdrowi zoſtaycie.
Ták uczyniemy, byleśmy ſkończyli *Chor*
Drogę tę, cośmy ſobie náznaczyli,
Przywitać pierwey Sylwiego náſzego,
Jáko zwyciężcę ták wielce ſławnego.

Wielcy Bogowie raczey nąm w litośći
Moc ſwą pokażcie, niż w takiey ſrogośći.

Scena IV.
Coriſca.

DZiś tryumfálne Laury wyſtáwiáycie
Tym ſkroniom ſławnym: dźiſia mi wieſzáy-
cie
Wieńce, zwycięſtwà znáki, y korony
Ná włos ozdobny, wdźieczny, y pieſzczo-
ny,
Dźiś Niebo, Ziemia, dowcip, przyrodzenie,
Fortuná, ſámo niebieſkie przeyrzenie,
Y nie tylko mych przyiaciol tak wiele,
Ale y ſámi iuż nieprzyiaciele
Mężnie dźiś że mną oraz woiowáli,
Sławne zwycięſtwo w ręce mi podáli,
Y ſąmże Sátyr ták mi nie życzliwy
Chciáł mi bydź przecię dźiſia przyiaźliwy,
Jàkoby mu co ná tym należało,
Ot ſię y iemu ſłużyć mi doſtáło.
Jáko fortuna lepiey potráfiła
W to, nád czymem iá ták bárdzo myslilà,
Ze do iáſkini Myrtyllá poſłáła,
Bo podobnieyſza rzecz będźie ſię zdáłá,
Ze dla Myrtylla ſwoy slub połąmałá
Amáryllidá, á choć poimáłá

Straż

Straż też Myrtyllá, coż to ma do tego,
Práwo nie karze, meſzczyzny żadnego
O ten wyſtępek : tylko białym głowom
Krotką uciechę płácić trzebá głową.
O cnę zwycięſtwo : o rzadko ſłychány
Tryumfie, álbo raczey nie widány,
Co dźieł fortelnych w dowcipney miłośći
Zwykli zażywać, dźiś moiey dzielnośći
Niech wyſtáwiáią Koloſſy wſpániáłe
W wieki patomne, y pomiętney trwáłe,
Ná tym języku wſzechmocnym mieſzkaią,
Y przyrodźenie ſámo zwyciężáią.
Aleć Coriſco do czáſu krotkiego
Nie wadzi z mieyſcá umknąć ći ſię tego,
Aby iuż práwo tę głupkę zkazáło
Na śmierć, y mieczem grzech ten pokaráło.
Bo kiedy ona będzie ſię ſkárzyła,
Żeś do iáſkini, ty ią námowiłá,
Bydź może, iże dla lepſzey pewnośći
Z ciebie będźie chciáł záwziąć wiádomośći
Oſtrożny Biſkup, y tákbyś zoſtáłá
W dołku, ktoryieś pod drugim kopáłá.
Lepiey ſię umknąć, bo uſtá kłámliwe
Nie uydą, kędy nogi ſą leniwe
Więć tám w gęſtwinie dobrze oddalona
Czekać iuż będę ná czás zátáiona
Końcá : z ktorego moie ſzczęśliwocći
Wynikną prętko, y wſzytkie rádośći,

O iakoś wielce Coriſco ſzczęśliwa,
Komuż fortuna była tak życzliwa:

Scena V.

Nicandro, Amarylli.

Nica. MUſiałby ſwe mieć ſerce zakamiałe,
Albo go nie mieć, muſiałby zdziczałe
Zmysły nie ludzkie u ſiebie znaydować,
Ktoby ſerdecznie nie miał cie żałować,
Nieſzczęſna Nympho; w kimżeby litośći
Nie poruſzyły, nieſzczęśćia wielkośći
Twoiego, ktore gdy na mysl przychodzą,
Prawie iuż ſame mię zmyſły odchodzą,
Młodą Panieńkę widzieć poimaną
Wſzytkich pięknośći zbiorem darowaną,
Niebieſkiey twarzy godniey, aby dary
Boſkie czcił w niey świát przez ſwoie ofiary,
Y ozdobne iey kośćioły wyſtawiał,
A przez to piękność niebieſką wyſławiał,
Widzieć w kościele dla krwawey ofiary
Związaną: żal to ieſt wielki bez miáry.
Lecz kto wie przytym, iakoś urodzona,
Do czego ś z nieba była przeznaczona,
Iżes ieſt Corka Tytyrá wielkiego
Kapłana, oraz nie mniey y ſławnego

Mon-

Montana była zdawna poslubiona
Synowi także wielkiego imiona,
Iże z plemienia y z rodu takiego
Idźiesz w oyczyznie tey naznacznieyszego.
Bo ci obadwa, nie smiem rzeć Synowie,
Są tey Oyczyzny, lecz prawie oycowie.
Iześ tak zacna, y takiey wziętośći
Panno, dowcipu pełna, y mądrośći
W tak młodym wieku sobie przyspieszyła
Kres życia, coś go tak daleka była.
Kto to wie, aza serca mu nie ruszy,
Nie masz rozumney pewnie takiey duszy.
Gdyby nieszczęśćie moie grzechem było
Nikandrze, albo z szpetnych pochodziło
Mysli y żądzy, iako się to zdało,
Mnieyby mnie pewnie ieszcze frasowało.
Zebym cierpiała, cobym zasłużyła,
Y śmiercią srogą występek płaciła;
Bo słusznie barzo w krwibym opłokała
Dusze sromotną, ktorąm pomazała,
Takbym y boskiey dość zapalczywośći
Uczynić mogła, y sprawiedliwośći
Ludzkiey zarazem, y dusza strapiona
Sumnieniem własnym będąc osądzona,
Jakożkolwiekby mogła te gorżkośći
Smierći przyimowac, y znosić żałośći;

Wtak

Wtak krotki moment los śmierci przeby-
wſzy,
Y oraz z zdrowiem ſromoty pozbywſzy
Lecz tak ſromotnie bywſzy obwinioną,
Y tak niewinnie z honoru złupioną
Umrzeć, zarazem, à umrzeć zelżywie,
Nieſtetyſz: męki ſą to nieſzczęsliwe

Nica Bogday to byli Bogowie zdarzyli,
O Nympho: raczeyby byli zgrzeſzyli
Przeciwko tobie ludzie, byleś była
Przeciwko Bogom ty nie wykroczyła,
Bo łatwiey było twe imie zmazane
Do czci przywrocić, aniż rozgniewane
Ubłagać Bogi, y zakon zgwałcony,
Y wyrok Boſki na wſpak wywrocony,
A nie widzę też, żebyś krzywdę miała,
Samaś to ſobie nieſzczęście kowała
Niebogo: azaś nie ieſt znaleziona
Samiuchna z iednym młodzieńcem zamknio-
na,
Azaś Sylwiemu raz nie slubowała
Wiarę, y miłość ktorąmeś złąmała.

Ama Jakoż niewinną możeſz ſię nazywać?
Jakożkolwiek ieſt mogę Bogow wzywać
Na świadectwo, iż Panieńſkiey czyſtości
Nie naruſzyłam, ani niewinności,
A takiem ani prawa przeſtąpiła,
Ani tak ſrogiey Smierci zaſłuzyła.

Podo-

Podobno prawa chcesz rzec przyrodzenia *Nica*
Nie przestąpiłas ; co do ulubienia
Pozwała kochać, aleś przestąpiła
Dyanny prawo : ktora okresliła
Pięknie swobodę zuchwałey miłości
Samą granicą świętey poczciwości.
Zdradę ia ludzką, y niebo winuię, *Ama*
Jesli to prawda że ono kieruie
Nami na swiecie, y lub szczęsliwości
Jemusmy winni, lubo przeciwnosci,
Me to przeyzrzenia nieszczęsliwe darzą,
Ze cudze winy, moią szyią karzą :
Coż mowisz Nimpho ! trzymay ten zbłąkany *Nica*
Język na wodzy, y tak wyuzdany.
Nie unos się tam słowy bespiecznemi,
Gdzie ledwie swiętych mysl wzbić się skrytemi.
Może myslami : *gwiazd skoda winować,*
Każdy zwykł sobie swe szczęście budować.
Przeyzrzenie moie, nie Niebo winuię, *Ama*
Na oszukanie swoie lamentuie.
Skarzże się na się, cos się oszukała. *Nica*
Oszukanam iest, bom zbytnie ufála, *Ama*
Nie oszukanie to, ktore smakuie, *Nica*
Tak mnie twoy umysł wszeteczną znayduie ! *Ama*
Nie wiem pytać się, uczynku swoiego. *Nica*
Nie pewny dowod z postępku mylnego. *Ama*

Nica Częſto uczynek z ſercem ſię nie zgadźa.
Ama Tak ieſt, lecz przecię on nas ſąm wprowadza
Wtaiemne rady ſerdecznych ſkrytosci,
Trudno Oczyma naſſey śmiertelności
Doyść ſkrytych mysli, duſſney to właſności.
Nica Prawda, lecz ani duſza ſwey iſtnosci
Może rozeznać, co w zmyſłach nie będzie.
Ama Jesli na wodzy rozum nie powiedźie,
Slepe *koncepty* iuż nie maſz ſłuſznosci.
Nica Y to nie ſłuſzny rozum, co pewnosci
Wzruſzyć chce gwałtem boſkiego przeyzrzenia.
Ama A przeciem pewnie czyſtego ſumnienia,
Nica Ktoż cie wiodł inny do lochu tamtego.
Ama *Zbyteczna ufność, znak ſerca proſtego.*
Nica Tos młodźieńcowi czyſtosci wierzyła ?
Ama Przyiaciołka mię złosliwa zdradziła.
Nica Ta przyiaciołka pono żądza chciwa
Była, twa miłosc tak niepowściągliwa :
Ama Nie żądza, ale ſioſtra Ormiňiego
Winna ieſt pewnie nieſzczęscia moiego :
Nica O iako ſłodkie takie oſzukanie,
C zobopolne iednoczy kochánie.
Ama Jam o Myrtyllu w lochu nie wiedziała.
Nica A poc żes tam innego biegała ?
Ama Dla Myrtylla tam pewniem nie chodziła.
Nica Samas ſię Nympho nędżna oſądziła.

Nie

Nie maſzli więcey coby cie broniło ?
Niech powie Myrtyl, ieśli nie tak biło. *Ama*
On ma bydź swiadkiem twoiey niewinno- *Nica*
sci,
Coć był przyczyną tákiey nieprawosci.
Niech powie ſámá, tá co mnie zdradziłá. *Ama*
Jakoż iey wierzyć gdy wiárę ſtráciła ! *Nica*
Gotowam wywiesc przez przyſięgę ſtrá- *Ama*
ſzną
W imię Dyanny, mą niewinnosc iaſną.
Jużes raz krzywą przyſięgą zmazała *Nica*
Serce, o Nimpho, nie będźieſz iuz miała
Kredytu więcey, wolę bez wſzelkiego
Przeſtrzedz pochlebſt wa , nie ſpodziewaj
tego.
Tak iako mętna woda zmaz nie zmywa,
Tak wola proſta nie mowi raz krzywa,
Kędy uczynki ſame inſtyguią,
Wſzytkie obrony iuż tam uſtępuią.
Tak ci twą czyſtosc chowac należało,
Jako zrźenicę w oku : iuż ſię ſtało ;
Cierpiec iuz przyſzło na cos żaſłuzyła,
Zadnac wymowka nie będzie ſłużyła.
To iuż koniecznie trzebá mi umierac ; *Ama*
Nikandrze ! oczy iuż wiecznie zawierac,
To ani ucha będę miec wolnego !
Abym niewinnosc ſumnienia moiego

Jawną, przed ſędzią ſamym pokazała,
Tak bez obrony będę umierała?
Nieſtetyſz! czemuſz takem opuſzczona
Od wſzytkich! Nędzna tylko otoczona
Załoſną mego nieſzczęscią żałobą.
Juz wſzytkie zale widzę dzis przed ſobą:
Nica Nimpho, uſpokoy tak cięſzkie załosci
W ſobie, a iakos z smiertelney krewkosci
Tak nieoſtroznie Niebos rozgniewała,
Trzeba przynamniey, abys pokazała
W tak krotki moment twoiey smiertelnosci
Serce cierpliwe, y pełne mężnosci.
Podnos te oczy ku Niebu nabożnie,
Bys ſkończyc mogła twoie dni pobożnie,
Wſzakże tez twoia krew ciągnie ſię z nie-
ba,
Więc ci ratunku ztamtąd czekac trzeba.
Ztamtąd cokolwiek złego, lub dobrego
Płynie, tak iako ze zrzodła ſwoiego,
Y to, co ſię nąm zda doſkonałego
Nie ma tąm pewnie miru takowego.
Bo dobro naſze ieſt ze złym zmieſzane,
Tam dobro ſzczere, y niepokolane.
Jupiter wielki, ktoremu wiadome
Są mysli ludzkie y ſerca znaiome,
Wie iak cie Nimpho ſerdecznie żałuię,
Wie ma Bogini, ktorey uſługuię

Nie godny Kapłan, a ieżelić mowa
Ma przeraźliwa, gorżka, ale zdrowa,
Uczyniłem to, iak medyk uczony
Zwykł swym szpadlikiem w ranie otwo-
rzoney
Gmerać, okrutną, lecz y litościwą
Ręką zgoienia, zupełnego chciwą.
Położże tedy iuż te narzekània,
A raczey Nimpho do Boskiego zdánia
Wolą swą kieruy y serce przychyláy,
Sámą się boską litością posilay.
Am. O Dekret srogi, gdźieszkolwiek pisany
Ná ziemi, czyli w Niebie ferowány,
Wiem ze go Niebo na mnie nie skazało,
Bo w niewinnośći moiey się przeyzrzało.
Lecz coż mi po niey, na coż mi się przyda
Niewinność, co mnie na srogą śmierć wy-
da.
O cięszki to raz, o nieznośny wierę
Kielich, ktory dźiś nieszczęsliwa biorę.
Przebog Nikandrze uczyń to mnie kwoli.
Nie kwap się proszę prowadź mię powoli.
Nic. O Nimpho, Nimpho, *kto się umrzeć boi,*
Temu śmierć w *oczach ustawicznie stoi.*
Nie masz zaś, wierz mi, w śmierci tak stra-
sznego
Nic, iák mysl sama skonu ostatniego

Wyrazaiąca obraz niepoięty,
A ty przedłużać chceſz ten czas przeklęty.
Kto muśi umrzeć, im prędzey umiera
Ná wolność ſobie tym drogę otwiera.
Ama Może mnie ieſzcze kto przedtym rátowáć,
Oycze moy, Oycze, nie zwykłam mianowáć
Dáremnie nigdy ſłowa ták márnego,
Już y od ciebie rátunku żadnego
Nie mąm nieſzczęſna, Oycze moy kochany,
Oycze iedyney Corki opłakáney,
Y ty nademną nic ſię nie zlituieſz,
W ták cięſzkim rázie śmierci nie ratuieſz:
Niech ci oſtatnie oddąm pożegnanie,
Przynaymniey, á twe też pocáłowanie
Oycowſkie wezmę, ániżeli w cienie
Podźiemne poydę, y wieczne więzienie,
Jedno żelazo dwa ſerca przeniknie
Smiertelnym rázem, bo z mey krwi wyniknie
Wylaney własna moy Oycze krew twoia,
Oycze, pociecho o iedyna moiá.
Teś to pociechy ſobie obiecował,
Dźiś widzieć po mnie, temiś ſię radował.
Ot mi łoznicę wyrok ſrogi ściele
Z mey krwi ofiàra, ná márách weſele:
Nisa Jużże ſię nie trap, y nąm utrapienia
O Nimpho nie czyń, ſwoiego przeyźrzenia.

Otrzyi-

Otrzyi na ten czas ten frasunek z czoła,
Już cię prowadźić, muszę do kośćioła;
Więc iuź was żegnąm o lasy kochane, *Ama*
Wąm te ostátnie moie łzy wylane,
Y głos, y sámo iuż śmiertelne tchnienie
Oddawąm, pokiey moie źimne cienie
Od miecza wolne niesprawiedliwego,
Przeniesione iuż do kraiu lepszego,
W szczęśliwych cieniach mieszkać będą
z wámi,
Bo bydź nie może ten między duchami
Mąk wiecznych piekła, ktorego sumnienie
Jest w niewinności swoiey wielkiey cenie,
W niebie zaś kędy szczęśliwi mieszkáią,
Mieyscá mizerni, y nędzni nie maią:
Nieszczęsny to dźień w ktorym cie wi-
dziáłá
Naprzod Myrtillu, iżem podobałá,
Ták ci się barzo, kiedy życie moie
Milszeć nie rownie, ániż włásne twoie.
Ná toż się przydáć, ach niestetysz miáło,
Aby mey śmierći gorżkość tez cierpiało.
Tak (ktożby wierzył) dla ciebie wskazana
Ná smierc umierąm, com nie ubłagána
Gardziła twoie chęci, y miłośći,
Abym żyć mogła w świętey niewinnośći.
A iákoś dla mnie w płomieniu zbytkował,
Ták zaś dla siebie skromnością się psował

Lepiey iuż było, alboli wykroczyć,
Albo z tych kráiow gdźie dáleko ſkoczyć,
Lecz ia niewinnie przecię iuż umieram,
Mowę, y oczy, iuż ci źle záwieram.
Nica Mdleieć od żártu, mocno ią trzymàycie,
Ponoć umarła, upaść iey nie dáycie.
Dziwny przypadek tylko co wſpomniáła
Imię Myrtilla zarażem ſkonała,
Ot miłość wierna z nieznośną żałością
Wzieły iuż mnieyſce przed práwá ſrogością.
O nieſzczęsliwa Nympha, áleć żyie
Mizerna ieſzcze: Ot w niey y puls biie.
Nieſmy ią prętko do zrzodła bliſkiego,
Aza w niey ducha wſkrzeſzemy ſłabego.
Lecz, á coż to ieſt za litość takowa,
Kiedy kto kogo od śmierci zachowa,
Aby od miecza zginął okrutnego?
Jakożkolwiek ieſt, *ieſt to pobożnego*
Człowieka, zawſze nędznego ratować,
Y litość, gdy ſię może pokazować,
Bo to, co ma bydź, przedwieczni Bogowie
W ſwey nie dościgłey zachowuią głowie.

Scena VI.

Chor. Mysliwcow. Chor. Paſterzow.

O cny

O Cny młodziéńcze, ktory w ſławie ſłynieſz *Ch.M*
Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znoſiſz męznie zwierza tak ſtraſznego,
W głęboką pamięć poznych wiekow płynieſz.
O cny Młodziéńcze, ktorego dźielnośći *Ch,P.*
Swiadkiem ieſt ten dzik takowey ſrogośći
Pod Erymantem odważnie znieſiony,
Od iedney práwie ręki położony.
O iák haniebnie był ſrogi, ſtraſzliwy,
Niezwyciężony, zdał ſię nąm być żywy,
Ot iaki teraz ſtrách mu pátrzy z oczy,
Zda ſię, że smiercią groźi, y że ſkoczy.
To *to* ieſt ſławne dźieło, y chwalebne,
Niech imie będzie ná wieki wielebne
Sylwiego práwie puł Bogá náſzego,
Obchodzmy ten dzień ná pámiątkę iego
Publiczną z wſzytkich Páſterzow rádośćią.
Y niezwyczayną iakąś weſołośćią.
O cny Młodziéńcze, ktory w ſławie ſłynieſz *Ch.M*
Godnym Potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znoſiſz męznie zwierza tak ſtraſznego
Wgłęboką pámieć, poznych wiekow płynieſz.
O cny Młodziéńczne, ktory zdrowia ſwego *Ch.P.*
Nie ważyſz dobra dla poſpolitego

Ták ná wyſoki cnot ſtopień wſtępują,
Y w nieśmiertelney tak ſławie wiekują.
Bogowie bowiem za prace przedaią
Wyſokie cnoty, darmo ich nie daią,
Pomyslnych trudno zazyć ſczęſliwośćis
Bez kłopotliwey prace, y trudności.
Z prożnowania ſię gnuſnego nie rodzi,
Ani z leniſtwa ſpetnego pochodzi
Prawdziwy pokoy, kto chce zażyć wczaſu,
Przykrego trzeba ſkoſztować bałaſu.

Ch.M O cny Młodziencze, ktory w ſławie ſłyniesz
Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znoſiſz mężnie zwierza *tak* ſtraſznego,
Wgłęboką pamięć poznych wiekow płyniesz.

Ch.P O cny Młodziencze, y te ſpuſtoſzone
Rodzáyne role, grunty opuſzczone,
Ześ ták bogato ſwą właſną dźielnośćią
Dárował oną dawną ſzczęsliwośćią,
Już teraz oracz beſpiecznie pogánia
W pługu ſwe woły, iuż idźie do ſiania,
Weſoło żniwa czekaiąc przyſzłego,
Z radośćią miłą béz ſtráchu wſzelkiego,
Nie będźieś zboża pięknego pſowało
Srogie kopyto, y więcey deptało,
Nie będźiec więcey urodzáiow pſował,
Niryl w obfitych zbożach, y żyrował.

Już

Już z uprzykrzeniem nie będźieć potrzebá
Szukać gorżkiego u ſąſiada chleba.
O cny Młodzieńcze, ktory w ſławie ſły- Ch.M
nieſz
Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znośiſz mężnie zwierza tak ſtraſznego,
W głęboką pamięć poznych wiekow pły-
nieſz.
O cny Młodzieńcze, iakoć zachowało Ch.P.
Niebo tę ſławę, y z wieku przeyzrzało.
Twoy dziad Herkules, tak też ſzkaradnego
Zabił odynca temu podobnego,
A co u niego trzecie było dźieło,
Tobie napierwey ſzczęśćie go zdárzyło.
Tak dziádá twego ſławnie naſladuieſz,
Że w młodym wieku z zwierza tryumfu-
ieſz,
Má męſkie potym zachowuiąc śiły,
By dźieła większe pamiętne czyniły.
O cny Młodzieńcze, ktory w ſławie ſły- Ch.M
nieſz
Godnym potomkiem Alcyda wielkiego,
Co znośiſz mężnie zwierza tak ſtraſznego,
W głęboką pámięć poznych wiekow pły- Ch.P
nieſz.
O cny Młodzieńcze, iako z iednoczoną
Pobożn ść męſtwem, y pięknie złączoną

Máſz w ſercu oraz, o wielka Bogini
Cynthya, ktorey tę ofiarę czyni,
Nabożny Sylwi, przypatrz ſię łáſkawie,
Ták dumney zwierzá ſrogiego poſtáwie.
Co ſię przeciwić śmie krzywemi kłámi,
Y rownáć z twemi świętemi rogámi,
Tobie Bogini ktoraś proſtowała
Sylwiego oſzczep, coś zwycięſtwo dała,
Ten obłow znaczny Sylwi ofiaruie,
Tobie zwycięſtwo ſwoie przypiſuie.
Ch.M O cny Młodzieńcze, ktory w ſławie ſłyniesz
Godnym potomkiem Alcydá wielkiego,
Bo znoſiſz mężnie zwierza ták ſtráſznego,
W głęboką pámięć poznych wiekow płyniesz.

Scena VII.

Coridon.

Powątpiwałem wierę czas nie mały,
Jeżelim credit miał dać temu cáły,
Co mi powiedział Satyr o Koryſce,
Bo by ią w wody rád utopił łyſzcze.
Rzecz nie podobna bowiem mi ſię zdáła,
Aby wtym mieyſcu, ieśli nie kłámáłá
Liſſetta, gdźie mi mieyſce náznáczyła,
Do widzenia ſię że mną, ták wſkok była

Z cudzo-

Z cudzołożnikiem brzydkim należiona,
Alećbez zartu tá ták záwálona.
Jáſkinia, coś mi złego obiecuie,
A Satyrową mowę konfirmuie.
O iak mi częſto ſkryta myśl ſzeptała,
Ze ſię Koriſce będźieſz potykáłá,
Tak długo, aże raz pádnieſz śmiertelnie,
Y nie powſtanieſz ná wieki zupełnie,
Ták wiele figlow, zdrád, y oſzukánia,
Znáki to były rozſądnego zdánia,
Iżeś páść kiedy na ten koniec miała,
Jak wielkie dobro fortunoś mi dała,
Zem ſię zabawił, że mnie nie chciał puśćić
Oyciec, a żebym odchodził, dopuśćić,
Y luboć mi ſię to za przykre zdało
W ten czas, lecz iáko dobrze ſię to ſtáło,
Bo gdybym na czas przyſzedł naznaczony
Nie chybniebym był, na co narażony,
Czegobym nigdy był nie wyżałował,
Y pewnie bardzo w czymkolwiek ſzwanko-
wał,
A cożz tym pocznę, ieśli pomſty chciwą
Ma zapałczywość rozpalę zarliwą,
Abym zycie iey ſromotne pokazał
Swiatu, y imię na wieki pomazał.
A coż mi potym? y owſzem zdrowego
Rozſądku w gniewie nie zaſtąpionego,

Nie gniewu trzeba tu, ale litośći:
Lecz iakoż nad tą co wſzytkich chytrośći,
Y zdrad ieſt zrzodłem, litość pokazować.
Doſyć ma kary, ſama ſię zepſować
Chciała, gdy w wierze raz doświadczonego,
Y ſerdecznie ſię w niey kochaiącego
Będźie ſzalbierzem iako ſama była,
A z mych chęc będźie na urząd ſzydziła.
Pocoż ſię tedy mſzczę: ot iuż iey ſtanie
Tak ſzpetna wina za ſrogie karanie,
Ale ſobie żart z ciebie uczyniła.
Nie: owſzem raczey wielce mnie uczciła,
Tak, że ſię będę y chlubić mogł z tego,
Iże niewiaſta ſerca zdradliwego,
Ktora obiera zawſze co gorſzego,
Pogardza dobrem, a ladaiakiego
Rada ſię chwyta, moią pogardziła
Chęcią, co nigdy iey nie godna była;
Lecz Corydonie, iezelić tak ſtała
Mysl ieſt, że w ſłuſznym nic gniewie nie pała,
Rzecz nie podobna, byś nie miał żałować
Straty tey, ktorąś mogł przedtym miłować:
Jakżem miał ſtracić tę, ktora nie była
Moia, iako żyw, raczey ſię wrociła

Duſza mi moia, co była w niewoli,
Iużem teraz ſwoy, żyię ſobie kwoli.
A nie może też zgubą być nazwana
Wolność od takiey, ktora wyuzdaná
Ná wſzytką płochość żyie w odmienności,
Uſtáwney wiáry nie znáiąc ſtałości
Ale na koniec, coż to mnie potkała
Zà zgubá, coby iaką cenę miáłá,
Zgubiłem gładkość, lecz bez poczciwości,
Pierſi bez ſerca, ſerce bez ſzczerości,
Twarz bez rozumu, y duſzę bez wiary,
Cień ktory niknie iako nocne mary.
Máſzkárę iákąś, trup brzydkiey miłości,
Co iutro zgniły, ſzkárádne ſzpetności.
Y ſmrod nieznośny z ſiebie záráżliwy
Wyda każdego zmyſłem obrzydliwy.
To ſię to może zwáć ſtratą, y zgubą,
Y owſzem z wielką przypominać chłubą,
Trzeba to ſzczęście, co albo miłości
Godney dla ſiebie, y pełney ſłodkości
Korydon nigdy więcey mieć nie będzie,
Oney co raczey na tak ſzczerym zbędzie
Kochaniu, iako mego doznawała
Wnet probę gorzką będzie tego miała.
Kiedyby ci chciał rady Satyrowey
Poſłuchać wedle dziſieyſzey namowy,
Y oſkarzyc ią o wiarę złąmaną,
Wnet bym ia widział iuż na śmierć ſkazaną,

Lecz

Lecz mieć nie mogę ſerca tak podłego,
Aby odmienność ſłowa niewieściego
Zálterować mię tak dalece miała,
Uczczona nazbyt chytrość by ſię zdała
Płocha niewieścia, gdyby uſtałona
Męſka ſtateczność ták była wzruſzona,
Y wnętrzny pokoy teraz naruſzyła,
Aby ſię ieno z pomſty cieſzyła.
Więc dziś Koryſkę iuż zdrowiem daruię,
W iey życiu pomſtę naywiękſzą znayduię,
Niechayżę żyie bezecna ſromotnie,
Cieſząc ſię z gachem tym ſwoim przewrotnie.
Nan ſię nie gniewąm, więcey mąm litości
Nád nią, niżeli, dla niego zazdrości.

Scena VIII.

Sylvio.

PŁocha Bogini, co cie wyznawaią
Boginą tacy, co mozgu nie maią,
Co w ślepych żądzach brzydkim prożnowaniu
Są u affektow ſwoich w poimaniu,
Co ſię nie czyſtym ſercem wychwalaią,
Y pokálánec ofiary oddáią.
Choć pobożnością głupią wyſtawuią
Ołtarze, ſproſne kościoły buduią,

Jezli

Jeżli być mogą zwáne kościołami
Te mieyſca brzydkie, kędyć uczynkami
Szpetnemi Boſtwo wieczne przyznawáią,
Ták ſwe ſrrmotne dźieła pokrywáią.
Ty też wzaiemnie byś ſromotne ſprawy
Pokryła ſwoie, y żywot plugawy
Wodze rozpuſzczaſz, rozpuſtney chciwo-
ści
Do wſzeteczeńſtwa wſzelkiego brzydkości,
Nieprzyiaciołka rozumu dobrego,
Miſtrzyni kradzieſ, y dźieła nocnego.
Duſze poczciwey, pewnie zepſowanie
Serc ludzkich, świata wſzytkiego ſkaranie
Prawdźiwa Coro dźiwu ſtraſzliwego,
Zrodzona z piany morza obrzydłego,
Ktora wprzod wiatrem weſoły nadźieie,
Wdźięczną ochłodę pożądanie wieie,
Potym affektow ſrogie nawałności,
Burze też cięſkich, pioruny żałości,
W ſercach nieſzczesnych poruſza, y rodźi,
Tak że cię raczey nazywać ſię godzi
Matką nieſzczesnych burz y nawałności,
Anizli matką weſołey miłości,
Patrz coś z twym ſluga teraz narobiła,
Prawieś ią własną ſwą ręką zabiłá:
Teraz też władzą tey twoiey możności
Pokaſz, wſzákże ſię chlubiſz z wſzechmo-
cności,

Uwolń

Uwoln od śmierci tę, co zdradliwemi
Obietnicami twemi łagodnemi,
Na ták nieſzczęſny raz przyprowadziła,
Ze ſmiercią będzie twą ſłużbę płaciła.
O iako nader dzień to był ſzczęsliwy,
W ktorym poświęcił chytrości prawdziwey
Affekt ſzpetnością żadną nie zmazany,
Wielká Cynthio, tobie raz oddany,
O święta moia iedyna Bogini,
Coć część prawdziwą Niebo z ziemią czyni,
Jako na Niebie ty miedzy gwiazdami
Złotemi twemi ſwieciſz promieniami;
Tak y na ziemi twoie Boſtwo znáią
Duſze, co ſame z ciebie świadło maią,
Jáko daleko dźieła chwalebnieyſze
Są twych przyiacioł, uczynki znacznieyſze,
Niżli Wenery nędznych niewolnikow,
Jey dźieł ſromotnych brzydkich uczęſtni-
kow
Twoi ſłudzi ſtraſzne dźiki zabiiaią,
Smierć zaś w nagrodźie od Wenery maią.
O Łuku ſiłom moim ukochany,
O harcie moich ſtrzał niewytrzymany,
Niech teraz przyidźie: z wami ſię probuie
Ta miłość, co to wielce dokazuie
Niewieściemi tez ſtrzałkami ſwoiemi,
Rad to obaczę, czy zrownaią, z temi,

kto

Ktore na wylot wſzędźie przepadaią,
Y śmierć z cięciwy iego poſyłáią.
Lecz cie czczę nazbyt miły bałamucie,
Ażebyś wiedział, że w tey twoiey budzie
Mąm cie za błazná, więc że ſię nie ſwarzę
Wynidź, wołąm cie, wneteczki cię ſkarzę:
(*Echo*) Skarzę:
Ktoż odpowiáda, czy Echo odbiia
Głos mi, czyli też ta głupia beſtya,
(*Ech.*) ia.
Tyś to, ciebiem też wyzywał ſámego,
Powiedź twoy to głoś bez figla wſzelkiego.
[*Ech.*] iego.
Tá twoia matka, ktora dla Adoná
Miłośćią ſrogą była rozpalona,
(*Ech*) ona,
A iakoż ci ſię ta twego podoba
Roku, ták wźiętey nieſławy ozdoba,
Tá náłożnica Márſowa wſzeteczna,
Y gwiazd zaraza, y żywiołow wieczna,'
Ktora po uſzy y po ſáme ſkronie
W ſwoich plugàwych wſzeteczeńſtwách
tonie. [*Ech.*] tonie.
Lácno rozpráwiác z dáleká przez śćianę,
Sám ieno bliżey, gdźie ręką doſtánę.
(*Ech.*) ſtánę.

Toś

Toś błazen, ále czyliś ieſt zelżywym
Bękártęm, powiedź, czy ſynem prawdźiwym
(*Ech.*) dźiwym.
A przecie z twoim ánimuſzem ſrogim
Włoczęgo znąm cię márnym y ubogim.
(*Ech.*) bogiem.
Bogiem, lecz ſerca pewnie wſzetecznego,
Chybá, żebyś chciał bydź świata wſzytkiego.
(*Ech.*) iego.
Wey rządcá świátá, co wſzytkich zabiia,
Kto go ofiáry ſwoiemi pomiia,
(*Ech.*) ia,
Ták kto przeciwko ſwey woli powſtánie,
Ták ſrogie záraz zádáieſz kránie,
To pewnie zwykłą tą iádowitośćią
Raniſz im ſerca twą brzydką miłośćią.
(*Ech.*) miłośćią.
A moie ſerce nad dyament twardſze,
Y nád twe ſtrzały dáleko upártſze,
Jáką też, proſzę, pokáżeſz niedolą,
Tąże gorzkiego kochania niewolą.
(*Ech.*) wolą.
To moia wola od ciebie ſkruſzona
Będźie muſiáła kocháć przymuſzona,
(*Ech.*) ona.
Kiedyż to będźie práwdźiwie nie widźiſz
Moiego ſercá, gdy tak ſrogo brydźiſz.
[*Ech.*] dźiś.

Wie-

Wieręś to z dobrym Kárliku obrotem,
Uczyń to, záraz opłacęć to złotem.
[*Ech.*] łotem.
To pewnie Nimphy uprzykrzoney owey
Serce mi przykre ſkrępuieſz okowy.
[*Ech.*] owy.
Miły momoćie toto ſiła twoiá
Sprawi, by duſzá kochała ią moiá.
[*Echo*] Ja.
To ty maſz ſprawić dźiſiá w ſercu moim,
To pewnie łuczkiem málowánym twoim,
[*Echo*] twoim
Moim to ſobie głupi obiecuieſz,
Ze wſzeteczeńſtwy twemi go zepſuieſz,
[*Echo*] zepſuieſz,
Ja go zepſuię, toc to nie poięty
Łuk ták kocháńy, ſzczęsliwy, y wzięty,
Widzę iżeś ſię iuż obżarł piiaku,
Czyś ſię gorzałki dorwał y tábáku,
Agdźieſz to będźieſz? niż ćię do kábatu,
Wezmą, powiedź mi porwoneś iuż kátu:
(*Echo*) tu:
Tu trzebáby ćie ubieráć twym rogiem
Z dźwonkiem, iák byłbyś błaznem nieubogiem [*Ech.*] bogiem.
Ale zdzá mi ſię, tám ſię coś ruſzyło
W oney gęſtwinie, y tak ſię ſzárżyło,

Właśnie iako wilk, wilk ieſt nie ináczey,
Ják mnie obłowem má Bogini ráczy.
O dniu ućieſzny, ſzczęśćiem nápełniony,
Tyś mi do zwyćięſtw ſławnych náznaczony,
Moiá Bogini to záś fawor nowy,
Dać mi w ieden dźień dwá tákie obłowy.
Czego ſię báwie, więc iuż w imię twoie,
Tę ſtrzáłę byſtrą naprzednieyſzą moię.
Z ſzybkiego łuku, y ráczey z cięćiwy
Wypuſzcząm, ty ſpraw, aby był ſzczęsliwy
Ten raz, tyſtrzelcow przed wieczna miſtrzyni
A iá ten obłow tobie o Bogini
Oddaię moiá, o iak uderzyła,
Práwie tak srzała gdzie ręka godziła,
Trzebáby mu raz oſzczepem ponowić,
Aby ſię go tak iuż całe dołowić,
Gdy bym choć kámien miáł,bo ledwie chodźi,
A przećię ieſzcze w gęſtwiny uchodźi,
Lecz po coż ſzukąm oręża innego,
Coż abom łuku zápomniał moiego,
Jeślić go ſtrzáłą tą znowu uderzę,
Oſtatniego ſię wnet ſtrachu nábierze.
Przebog co widzę żabiłem Paſterza,
Pod ſkorą tego nieſzczęſnego zwierza,
Cożem to zrobił przebog nieſzczęśliwy,
Nieſtetyſz ledwiem inż od żalu żywy:
Widzę tam Linka, ot ſię na nim wſpiera,
Już ci podobno nieborak umiera,

Bá znąm go pono, o nieſzczęſna ſtrzało,
Coż mnie to dźiśia od ciebie potkáło,
Nieſzczęſne votum, com ći go ſlubował,
Y ty ktoskolwiek, nieſtetyſz, przyimował,
Już to zaboycą dźiś mąm bydź nazwany,
Ja krwią, niewinną ſromotnie zmazany;
Com to krew moię dla poſpolitego
Odważał dobra bez względu wſzelkiego.
Porzuć inż tę broń, te oręża krwáwe,
I nieſzczęśliwą tę moię zábáwe,
Nie ſławne życie twoiemu Imieniu,
Wzgardę wpiſano w tym wiecznym przy-
źrzeniu.
Lecz onoz wiedą iuż nieſzczęśliwego
Pewnie nademnie mniey utrapionego.

Scena XI.

Linco. Sylvio. Dorinda,

WSpieray ſię mocno, dźiecię, uko- chánе, *Linc.*
O te ramiona tym bolem ſtroſkane
Prżebog Dorinda, widźę poſtrzelona, *Sylv.*
Już duſza we mnie nieſzczeie ſtrapiona.
O Linku, Linku, drugi Oycze prawie. *Dori.*
Coż widzę; iakoż nieſtetyſz ſię ſprawie; *Sylv.*

Nie

Dori Nieſzczeſnać, widzę fortuna to dała.
Moy Linku, wiſząc abym z ciebie miała
Piaſtuna zawſze, boś ty z urodzenia
Pierwſzy płacz mego przyimował ſkończenia.
Ty też oſtatnie weſtchnienia moiego
Przyimieſz de ſerca twego litoſnego,
Te twoie ręce za kolebkę ſtały,
Gdy mnie w pieluchach ieſzcze piaſtowały,
Dźiś mi marami będą żałobnemi
W smierci iak w zyciu rownie życzliwemi.

Linc. O dźiecię moie więcey ulubione
Nad zdrowie własne, słowa utopione
W żalu mowić mi nic nie pozwalaią,
Y w ſame ſię łzy gorżkie rozpływaią.

Sylv O ziemio, czemuſz w twe ſtraſzne wnętrznośći.
Nie pożeraſz mnie przynamniey z litośći.

Dori Stoy, proſzę, Linku troche litośćiwy
W tobie żał rośćie, we mnie zaś bol żywy.

Sylv. Ot iak maſz ſrogą twey wierniey miłośći
Nagrodę Nimpho, bole y żałośći.

Linc. Bądź moie dźiecię ſerca weſołego,
Nie maſz w tey ranie nic niebeſpiecznego.

Dori Ale śmierć we mnie iuż prawie za paſem,
Kiedyby wiedzieć przynamniey tym czaſem,

Co

Coli za ręka tak mnie poſtrzeliła?
O byś ſię lepiey co prędzey leczyła, *Linc.*
Będźiem o pomście myslili powoli,
Teraz ratować potrzeba co boli.
Coż będzieſz czynił, czego ſię tu bawiſz? *Sylv.*
Wnet ſię tu żalow nieznośnych nabawiſz:
Jako twe oko, czoło, y ſumnienie,
Oko iey ſtraſzne znieſie, y poyzrzenie?
Jakoć ſię ſerce z żalu nie rozſkoczy,
Jako przewiedzieſz, y poyzrzec iey w oczy?
Sylwi uczekay, niżli zaſłużony
Kary twarzy iey, y głoſu pioruny
Uderzą na cię, y swiatło weyzrzenia
Jey wieczną nocą, twego utrapiena
Słuſznie cię ſkarze, niżli zapalczywa
Pomſta cię dotknie nader ſprawiedliwa.
Lecz ach nie mogę, gwałtem przycisniony
Jeſtem, iż nie wiem ſąm iak przymuſzony
Iść mi koniecznie ſerce roſkazuie.
Gdźie mnie ſtrach, y wſtyd niezmierny zdeymuie.
To tak mąm umrzeć nie wiedzieć z czyiego *Dori*
Łuku, mąm dekret ſkonu śmiertelnego
Zręki maſz pewnie tę ranę Sylwiego *Linc.*
Coż, przebog, mowiſz? zkąd dochodziſz tego, *Dori*

Strza-

Linc. Srrzała go iego nieſzczęſna wydała,
Dori O iak weſoło będę umierała
Będąc z Sylwiego rąk właſnych zraniona,
O ſłodka śmierci, y błogoſławiona?
Linc. Onoż ieſt, idźie w takowey poſtaci,
Zena ſię ſkarzy, y gorſkiemi płaci
Łzami ſwą winę. Niechay pochwalone
Niebo, o Sylwi, będzie iż wſławione
Wtym kraiu twoie dowodziły ſtrzały
Aż tak ſławnego dźieła dokazały,
Zaprawdę dźiſia temi wſzechmocnemi
Sttzałami wziął dank między naypierwſze-
mi
Strzelcami, prawda co wedle Sylwiego
Humoru żyieſz, ani Linkowego.
Ześ iako Sylwi, nie iak Linko tego
Dokazał dźieła tak nie ſłychanego.
O chłopcze, coć ſię mądrym być ſamemſt
Tak chce przed laty, kiedybyś śiwemu
Wiekowi memu, y głupiey ſtárośći
Zechciał wierzyc, do nieſzczęsliwosci
Pewnie by było tey nie przychodźiło,
Inaczey tobie ia ſmakował dziło.
Mowże, coż z ciebie, co z tey ſzyie będźie?
Jeżeli na tey mrok wieczny uſiędźie,
Coż rzeczeſz nędzny, wiem dobrze, nie
chciałem
Ba kiedybyś rzekł po leſiech ſtrzelałem

Sza-

Szalenie głupie, bez bráku wszelkiego,
Nie pátrząc czyli to zwierzá dźikiego,
Czyli Pasterza, lub Nimphę zabiię,
Co się nawinię, to strzelam y biię!
To to występek, y nie wymowiona
Wina iest twoia, y nie opłácona,
Tak to z nasienia głupiey wyniosłości
Doyzrzałe zawsze rodzą się gorżkości.
Albo rozumiesz, iże tak męskiego
Przypadku ma bydź początek z niczego,
Mylisz się bardzo w Niebie nakręcaią
To koło ktorym przypadki biegaią.
Nie widźisz, że to Niebo rozgniewane,
Już znieść nie może niepohámowane
Te dumy twoie, te gorne płochośći,
Co ani ludzkich affektow krewkości,
Ni práwá samey miłośći nie znaią,
Zgoła z Niebem się iuż samym rownaią.
Kto się nad prawa ziemskiey śmiertelnośći
Wynosić wazy: ten Boskiey wielkości
Thron iednowładny, y berło wszechmocne
Uraża, ciągnąc pomsty nie odwłoczne,
Niedoskonałość, kędy się więc rodzi,
Tam wadzi cnota zbyteczna, y szkodzi.
Coż mowisz? coś tak przed tym dyszkuro-
wał?
Teraz iakobyć gębę zasznurował?

Dori Niech mowi co chce Linko, niewiem, bo
wiem
Sylwi, iże ty nad śmiercią, y zdrowiem
Moim zupełną maſz władzą y z wierzch
ność,
Tym ci mię práwem z hołdowáłá miłość,
Ześ mię poſtrzelił, to co raczey twoie
Jeſt, poſtrzeliłeś, ániżeli moie,
Tenes cel ubił, ktory zdawna wcale
Należał tylko ſamey twoiey ſtrzale.
Twa ręka, co mnie śmiertelnie zránił,
Prawie ſię z ślicznym twym okiem zgo
dziła.
Serce mi to wprzod, y duſzę zrániło,
Niżeli oſtre zelazko zkrwawiło,
Otoż maſz Sylwi tę coś nie náwidźiał,
J iey zyczliwym affektem pogardźał,
Prágnąłeś widzieć tak ſrodzę zranioną.
Ot maſz twey ręki własney poſtrzeloną,
Chciałeś iey śmierci, otoż twoie chcenie,
Wypełniłoć ſię, maſz moie ſkończenie.
Czegoż chceſz więcey, nieſtetyſz mo
Boże:
Już ci Dorinda więcey dać nie może.
O Sylwi, Sylwi, ſerce bez litości
Okrutne, ieśliś z twey zwykłey oſtrości
Nie wierzył, iże dla twoiey miłości
Wſzytko ma duſza zraniona w wnętrznośći

Jeśli

Jeśliś nie ufał ſerdeczney mey ranie,
Tey ſię iuż zaprzeć nie możeſz Tyranie,
Ktorą twá ręká ſroga uczyniła,
Łzom moim krwáwym w ktorychem to-
piła
Oczy żałosne, nie chciałeś dać wiary,
Patrzay na tę krew, ktora mnie na máry
Wneteczki wpráwi, z ktorą wnet wypły-
nie
Duſzá, co mi iuż niſzczeie, y ginie.
Lecz ieżeli co wrodżoney grzeczności
Maſz w ſobie Sylwi, y męſkiey dzielności,
Jeśli na ſerca twoiego opoce
Tak nie użytey ludzkości owoce
Nie ſą z litością wraz wykorzenione
Y na pociechę moię zoſtáwione,
Niech dźiś śmierć moia uproſi u ciebie
Duſzo, co w piękność rowney nie maſz w
Niebie,
Luboś okrutna, by iedno weſtchnienie
Twe iuż oſtatnie, y wieczne ſkończenie
Kończyło moie, kiedy bym to miała,
Jako ſzczęśliwá śmierć by mnie potkała,
Choc by zmiękczona rzekła duſza twoia
Tylko miey wieczny pokoy duſzo moia:
Dorindo, rzekł bym moia, ale iako Sylw.
Moia rzec mogę, kiedy cie dwoiako

Nieſzczęsny tracę, kiedy cię zaſtaię
Smiertelną, á śmierć ſąm nędźny zadaię
Kiedym ſwe zdrowie w mych ręku piaſtował
Okrutnem w ten czas męczenie znaydował
Teraz gdy pragnę, ábyś m ią była
Bezecna mi cię ta ręka ſtráciła,
Lecz na złośc wſzytkiey mey nieſczęśliwości,
Moią cię, nazwę na wſzytkie wieczności,
Bo gdybyś życiem twym moią nie była,
Smierćby mnie, z tobą má przecię złączyła.
Tak ziednoczony ſpolną śmiertelnością
Mogłbym ſię cieſzyć wiecznie twą miłością.
Cokolwiek we mnie ieſt, co ſię ważyło
Tak ſrogiey winy, że cię obraziło,
Jeſt do naiſrożſzey pomſty, y karania
Gotowe, nie chcąc namniey zlitowania.
Od teyieś broni nieſzczęſney zrániona,
Niech będźie ta broń we mnie utopiona
Twą właſną ręką, z tobą mey ſrogości
Záżywam oſtrey, niechże przeciwności
Okrutne, niech mnie wzáiem potykáią,
Niechay, żałości ſerce mi targáią,
A żem śmiał gárdźić z płochey wynioſłości
Twemi prozbámi, na uniżoności

Znak

Znak mey ku tobie u nog, porzucony
Twoich, płaczliwie iuż upokorzony
Zebrzę żáłośnie, abyś odpuściła
Wyſtępek tylko, lecz mnie nie żywiłá.
Otmaſz y ten łuk, y nieſzczęſne ſtrzały;
Niechby mi oczy, y ręce miiały,
Lubo bezecne chcenia niewinnego
Sługi, y ſprawce wyſtępku tákiego,
W pierſi mi trafiay, kędy ten litości
Jeſt nieprzyiaciel, gdźie wdzięczney mi-
łości
Zaboyca mieſzká, wſzytkich przeciwności,
Tak gorżkie zrzodło, to pełne ſrogości,
Tak zákámiáłey ſerce nieużyte,
W to ſtrzelay ot maſz iuż pierſi odkryte:
Ja mąm te pierſi twe zránić y ſkrwawić, *Dori.*
Nie trzeba było przed oczy ie ſtawić
Moie, o Sylwi, ieslis po mnie tego
Pragnął wyſtępku tak niepodobnego,
O sliczna ſkáło: O piękna opoko:
Jákiey nie znáło z wiekow ludzkie oko,
Cięſzkiego mego wzdychania wiátrámi,
Częſtego gorzkich łez moich wałámi
Dármo tłuczona, czy ieno prawdźiwie
Wzdychaſz, czy ſerce mięknie litośćiwie,
Czy ſię ia mylę: coż ſię kolwiek dźieie,
Luboć w ſąm mármur iuż ſerce twardzie-
ie,

Lubo się we łzách iuż wzdy moich kruszy,
Niech mi dźiś błędem tym nie ćmi mey
duszy,
Bym ten alabastr biały za cel miała,
Ták iako wilcza skorá oszukała
Páná tak twego, iako y m..iego,
Jaż to mąm strzeláć do sercá twoiego,
Niechay cie miłość zrani tak życzliwa,
Abyś znał co to miłość iest prawdźiwa.
Za wszytkie pomsty nader miło stanie,
Gdy szczere w tobie obaczę kochanie,
Niechay szczęsliwy y błogosławiony
Dzien będzie, w ktorym ogień rozpalony
W sercu dla ciebie, y twoiey miłości,
Szczęsliweż to łzy, iak słodkie gorzkości,
Szczycić się będę ia y chlubić wami,
Nie mścić, tak iako memi pociechami.
A ty, o Sylwi, wdźięcznym moim Panem
Będąc, co zniżasz ludzkim się kolanem
Przedemną właśną nięwolnicą twoią.
Wstąń, proszę, ale ieśli pánią swoią
Chcesz mię mieć zaraz powstąń rozkazuię,
Tego pierwszego znaku potrzebuię,
Po tobie dźiśia y twoiey miłości
Drugiego byś żył bez wszelkiey żałości,
Cokolwiek o mnie w Niebie nápisano,
Zywot mi, czyli iuż śmierć naznaczano,

To

To moie ſerce w tobie będźie żyło,
Y chocby kreſu ſwego dokończyło,
Ze y ia będę przecię w tobie żyła.
A ieślic ſię zda, żeby to rzecz byłà
Nieſprawiedliwa, aby bez karania
Takie niewinney krwi ſrogie rozlania
Bydź miały, więc ten niech będźie karany
Ktory mi winien tàk boleſney rany,
Ták ią uczynił, niechże ten przywoyca
Wyſtępku ginie, niechay mężoboyca
Tę ſrogą winę ſwym gárdłem zapłaci,
Niechay dźiś ſwą moc y ſwą właſność traci, *Lin.*
O iako dekret ſłuſzny y łaſkawy. *Sylv*
Ty cudze winy zápłaciſz y ſprawy,
Już tedy łuku, łuku nieſzczęsliwy,
Przedtym iák miły, teraź obrzydliwy
Mym oczom ſrodze, ażebyś tak ſrogi
Już więcey nie był, żyłowane rogi
Oddzierąm twoie, to drzewo ſkrzywione
Zywce y progi wzaiemnie złączone
Wniwecz obracąm, byście nie ſzkodziły
Nikomu więcey, á iakośćie były
Nikczemnym drzewem, niż was kſztałto-
wała
Uczona ręka, y w łuk formowała,
Tak was do pierwſzey przywracąm poſtaci
A was, co z tymże przyrodzenie braci

Drewnem, coście ſię okrutnie ważyły
O ſtrzały zadać Nimphie moiey miłey
Tak ſrogą ranę, w ſztuczki połamane,
Już iuż ſtrzałami nie będźiecie zwáne,
Jáko gałąſki, lub trzaſki rąbanę
Po drogach wſzędźie będźiecie deptane,
Dobrześ mi miłość dopiero mowiła,
Y głoſem Echa prawźiwie wrożyła,
O cny zwycięzco, co wſzytko hołduieſz
W Niebie, ná ziemi z wſzytkich trzyumfu-
ieſz,
Nie dawno ſrogi moy nieprzyiacielu,
Teraz Panie moy, y zwycięzycielu
Duſze, y mysli, y ſerca moiego,
Jeśli imięnia twoiego wiecznego
Poczytaſz ſławie, żeś to ſerce ruſzył
Nad marmur twardſze zmiękcył go, y
ſkruſzył,
Pokornie twemu Boſtwu ſupplikuię,
Broń mię od śmierći, ktora uſiłuie
Wziąć mi Dorindę iednymże poſtrzałem,
Y mnie zabiie, á tak tym zuchwáłem
Poſtępkiem będźie tryumf odbierała,
Ktorymeś dźiſia z nas tryumfowała
Linco Tákżeśćie, widzę, zránieni oboie
Szczęsliwe rany, byle zdrowie twoie
Nie napełniło nas cięſzkiey gorzkosci,
Trzebać zaprawdę prętkiey opatrznośći.

Moy

Moy Linku ia mąm iść do Oycowſkiego Dori.
Domu w tych ſzátach, nie czyńże mi tego.
Jáko inny dom ma cię dźiś przyimowáć, Sylv.
Nie moy Dorindo: Boże racz zachować,
Lubo umarła dźiśia, lubo żywa
Oblubienica będźieſz ma prawdźiwa.
Dźiś z tobą zawrę związek wieczney wiary,
Spolne mi z tobą y życie, y mary.
Jak práwie na czas kiedy ſwoy złąmała Linc.
Slub Amarylli uczciwe zmazała,
Szczęsliwe ſtadło, tak że dwoie zdrowie
W iedynym zdrowiu daiecie Bogowie
Sylwi kochany ſrodzem nádemdlała, Dori.
Chodzić nie mogę, com ſię zmordowała,
O iak mię bardzo owa trapi ſtrona,
Ten bok dokucza, w ktorymem zraniona:
Wnet ſpoſob na to wygodny znaydziemy, Sylv.
Że cię na rękach náſzychponieſiemy
Ták wdźięczny ciężar, więc mi Linku poday
Twą rękę. (*Linc*) Ot maſz (*Sylv.*) Siły ſobie doday
Ták z twoiey ręki, y mey uczyniemy
Krzeſło, ná ktorym onę poſádzemy.
Siądźże Dorindo, á twą ręką prawą
Trzymay ſię Linká, mnie lewą, tą ſprawą
Ponieſięmy cie mniemąm nie nagorżey,
Ułoż ſię wczeſnie; my iáko naſporżey

Pobieżem z tobą, lecz byś przeſtrzegała,
Potrzeba, ábyś ſię nie urażáłá,
Dori Ják mnie uraża, przebog, iak mnie boli
Táráná, idźcie proſzę was powoli.
Sylv. Siądź ieno dobrze do wczáſu ſwoiego
Dori Teraz iuż nie mąm bolu tákowego.
Sylv Jáko narowniey Linku nogi ſtáwiáy.
Linç. Y ty twą ręką przyczyny nie dáwáy
Do więkſzych bolow, patrz zebyć nie drgáłá.
Ani nijákim ſpoſobem nie drzàłá,
Wſząk wieſz, ktory z nas ma więcey do tego.
Lepiey to trochę, nizli z łba świniego
Cieſzyć ſię, prawdá, y tu tryumfowáć.
Sylv. Jákoż ſię teráż Dorynde znaydowáć
Raczyſz? nie czuieſz teraz ták boleści?
Dori Czuie me ſerce, ále to ſłodkości
Nie boleść żadna, kiedym ná twych rękách,
Chocbym w nawiękſzych boleściach, y mękach
Byłá, y chocbym nawet umierałá,
Niebym ná twoich rękach nie izarkálá.

CHO-

CHORUS.

O Złoty wieku ubłogosławiony,
Kiedy świat w pierwszey swoiey niewinności
Z mleka brał pokarm tylko przyrodzony,
A w leśnych cieniach prawdziwey wdzięczności
Pościel znaydował, y wczas swoy pieszczony,
Gdy płoche trzody w swoiey się buyności
Sáme bez mordu wszelkiego cieszyły,
I ták obfity płod ná świat rodźiły.

Nie bał się w ten czas ieszcze świat szczęśliwy
Zeláźá mordow y śmierci, chciwego
Nie znał sromotny, y nader żelżywy
Trucizny náwet imienia sámego,
Nie ćmił zmysł płochy ieszcze y pierzchliwy
Rozumu słońcá ná ten czás wiecznego,
Ktorego promień bez wszelkiey zasłony
Ciemnych obłokow był wypogodzony.

Nienasyconey y slepey chciwośći
Nie znał wiek támten ieszcze w posrzod łona
Smiertelnych żądźy, y pożądliwośći,
Mysl nieśmiertelna nie bylá zámkniona.

Ciekawa żądza w kraiow odległości
Nadzieią zyfku nie była zmomiona,
Ztąd morza chciwe nie orało wiofło,
I ciężkich iukow na grzbiecie nienioſło.
Ow iak wynioſły, márny, y zdrádliwy,
Ktory prożnemi temi tytułámi
Zwykł mysli ludźkie, co pokoy prawdźiwy
Wygania z ferca fwemi obłudámi,
Ktory gmin głupi, płochy, y pletliwy,
Nie godnie zowie czcią y honorámi,
Jeszcze ten Tyrąn wten czas nie panował,
I duſz niewinnych proſtoty nie pſował
Cnota na ten czas ſczegulnie, y *wiara*
Strzegła bez prawa oſtrości każdego.
Naſroſſa była to u wſzytkich kara
Do uczynku ſię znać niepoczciwego,
W ſamey tylko był zbytek, *y nie miara*
Chęci honoru niepokalanego,
Wola z rozumem ſamym ſię zgadźiała,
I więcey niż ſię godziło nie chciała.
Niewinne żarty, y śmiechy wſtydliwe
W źielonych łąkach w ten czas zápalały
Wierney miłości pochodnie życzliwe,
Tám przyſtoynie ſię ſpolnie zábawiáły,
Nimphy z Paſterzmi piękne urodźiwe.
Uſtá ſię z fercem y z myslą zgadzały,

Co

Co czci, y wſtydu nic nie urażało,
Wſzytko ſię wieku támtego godziło,

Sąm ſlubny związek iednoczył kochaniá,
Pełen ućiechy wſzelkiey, y ſłodkośći
Sąm Hymeneus wdzięczne cáłowania
Spaiał ogniwem wiary y ſtałośći.
Iednemu wolność pełna zázywania
Tych pociech była y takiey wdzięcznośći,
Kocháć ſię tylko tym práwem godźiło
Szczegulne imię męża z żoną było,

Wieku przewrotny coś piękność prawdźiwą
Niewinney duſze czyſtego ſumnienia,
Twych brzydkich żądży maſzka rą falſzywą
Smiał pokryć, w ludźiách nieznoſne prágnienia.
Wzbudźáiąc, y choc wſzeteczną, zdradliwą
Poſtáwę cnoty, ſromotliwe chcenia
Twe pokrywáiąc w zmysloney ſkromnośći
Skład wſzytkich czyniąc niecnot y brzydkośći.

Ty w przyrodżoney proſtoćie prawdźiwe
Y ſzczere życie, człeká cnotliwego
W re-

W reguły zmienił chytre y zdrádliwe
W pozorze dżieła kryiąc chwalebnego
Sromoty ſwoie, y czyny wſtydliwe
Nie máſz o honor ſtáránia żadnego,
Chociaſz pługáwey holduieſz miłośći,
Nie grzech u ćiębie byle był w ſkrytośći.

Ale nádźieiá, że iuż złe uſtánie
Kiedy nąm ſerce dobrze obiecuie,
Ták więc weſoło ſłońce zaś powſtánie
Choć nas okropną nocą zaſráſuie
Niebo narádniey świeci pożądanie
Gdy w przod poſepny wzrok nąm ukazuie
Choć nąm przegraza w powietrzach nie-
zgoda
Po deſzczu záwſze zwykła być pogoda.

AKT PIATY

Scena I.

Uranio. Carino.

Uran. G*Dzie dobrze, tam ieſt oyczyzna pra-
wdziwa ;*
Każda grzecznemu kraina ſzczęśliwa
Cari. Prawda, bo y ia od moiey młodośći
Peregrynuiąc aż do tey ſtarości,
Jáko mię widźiſz iuż práwie ſiwego,
Samem na ſobie doznał dobrze tego,

Lecz



Pieśći gołabki na ſercach złaczonych
Miłość, nie znaiac żołci w ulubionych.

Lecz prawdę mowiąc, *niewiem tak ſmakuie.*
Bardźiey Oyczyſte *gniazdo* y *plaguie,*
Natura ſama iakoś *nam wlepiła*
Wrodzoną *miłość,* y *tak przyſłodźiła*
Te, w *ktorych ſię* kto *urodźił* żywioły,
Związki, zwyczaie, *Bogi,* y *kośćioły,*
Że *żaden czas* y *żadne odległośći*
Skaźić *wrodzoney nie mogą miłośći.*
Jak *u żeglarza magnes* odważnego,
Lub gdźie zapała ſłonce bieżącego,
Lubo gdźie w morzu gaśi ſwe promienie,
Y gdźie tylko wiatr y *burza zawienia*
Ku *ſwey pułnocy patrząc nieprzeſtaie:*
Tak niechay człowiek kędy *chce żoſtaie,*
Niech w cudźey ziemi na koniec oſiędźie.
Niech tam fortunnych doſtatkow uabędźie,
Przecię go ciągnie uprzeymość wrodzona
Do gnaźda ſwego ſkrycie mu wlepiona,
O Arkadya, Oyczyzno kochana,
Moia nad wſzytko matko pożądana,
Tak dźiwnie moia iuż na tobie ſtawa
Tą nogą, ſercem y pokłon oddawa.
O cna oyczyzno, chocbym twey gránicy.
Zawiązanemi dotknął ſię zrzenicy,
Wnetbym cie poznał, tak mi coś wdźięcznego
Zaraz do ſerca ſkoczyło ſamego.

Weſo-

Wesołość iakaś że duszę y ciáło
Wszytko przynikła, tak mi się coś zdało,
Więc moy Uráni, iakoś mi prawdźiwy
Drog towarzyszem y prac był życzliwy,
Zechciey w pociechach zemną też społ-
kowac,
Y wzaiemne się w mym szczęśćiu radować. *Uca.*
Prawda żem z tobą w niewczasach społ-
kowáł,
Alem owocu swych prac nie kosztował,
Dotąd tyś przyszedł iuż do Oyczystego
Kraiu y gniazda ták pożądanego,
Kędy będźiesz mogł członki spracowane,
Y mysli przykrym stárániem strosłkane
Prętko odżywić, lecz ia oddalony
Od mey Oyczyzny, y tu przywiedziony
W mym siwym wieku często się bieduią,
Zmysła iáko się ubogi znayduię
Moy domek teraz, Boże tam iakiego
Obroń przypadku na mnie nieszczęsnego,
Ani wiem z iakiey, odpuść mi przyczyny
W tak dalekieś mię tu zátłukł krainy?
Wiesz dobrze, iże moy Mirtill kochany *Cari.*
Od Bogow práwie sámych mi addany
Za syna idąc za rádą Boskiego
Ducha do kraiu poszedł tutecznego,
Aby mogł zdrowie swoie poratować,
Ták mu raczyło Niebo prorokować,

Więć

Więc że ták długa ta niebytność iego,
Wiele mi żalu w ſercu boleſnego
Czyniłá ſrodze o powrocie iego,
Chciałem z uſt boſkich doyść nieco pe-
wnego,
Ktore na prożbę ták pokorną moię
W te ſłowa wolą wydały mi ſwoię;
Powroć do twoiey Oyczyzny ſkwapliwie
Tám z twym Mirtyllem żyć będzieſz
ſzczęśliwie
Jego na dźiwne Niebo przeznaczyło
Szczęśćie toż tobie z nim będźie ſłużyło,
To cię ma potkać w ſamey Arkadyi.
Lecz nie wynidźieſz więcey z tey Linyi
Więc moy Uráni towarzyſzu miły,
Gdy tak łáſkawe Nieba oſądziły,
Byś mi był druchem w nieſzczęśćiu ſzczę-
śliwym, (wym,
Chcę byś y wſzczęśćiu był zemną życzli-
Wſzytko me ſzczęście zá nicby mi ſtáło,
Kiedyby ſię go zemną nie doſtało,
Zaczym proſzę cie, iuż bądź bez tęſknicy,
Niebo gotuie wczas z ſwoiey ſkárbnicy.
Ura. Każda mi praca, moy drogi Kárynie
Dla ciebie, z tobą miluſieńko płynie,
Uſługa moiá ieżelić ſmakuie,
Nad wſzelkie ſzczęśćie więcey to ſzacuię.
Ale

Ale powiedź mi z ktaiu tak miłego,
Co cię uwiodło, żeś ſzukał cudzego ?
Humor ná ten czas wieku kwitnącego, Crri,
Chcąc nabyć ſławy z dzieła muzyckiego
Wzbudził mię iákoś, że mi ſię zachciáło
Aby też ucho dálekie ſłuchało
Moiego głoſu, właſna mi ſię zdáłá
Oyczyzna ciáſna ſławie mey, y máłá,
Com miał domowey ſławy, y pochwały
Byſtre ſię mysli nie kontentowały
Tym moie w ten czas, także do ſławnego
Wtym konſzcie kraiu brałem ſię włoſkie-
go.
Eliká z Piſą w ten czas przodkowała
W tym dziele, y dánk wſzytkim innym brá-
ła.
Tam mi ſię poznać napierwey doſtało
Jákiego ucho człecze nie ſłychało,
Egona wierę nie porownánego
W tym dźiele pewnie w wieki pamiętnego,
Kiedym go w wieńcu obaczył bobkowym,
Phœbem mi ſię zdał być na źiemi nowym,
Potym ſię w iego doſkonáłych cnotách,
Przeyzrzáwſzy lepiey y ſławnych robotach,
Poświęciłem mu áffekt ſercá mego,
Y z moią lutnią tamem weſołego
Czáſu záżywał, przez tákie zábáwy,
Imienia ſobie ſzukáiąc, y ſławy,

By-

Byłem ſzczęsliwy, lecz Niebo nie chciało,
By mnie tak długo ſzczęśćie piáſtowało,
Jákom poiechał do Argu z Elidy,
Jákom tám ćierpiał niewolą y biedy
Do Boſtwa práwie ziemſkiego przyſtawſzy,
Y do władze ſię ſzczęśćia przywiązawſzy,
Rzecz niepodobna wypowiedźieć tego
Bez zálu ſerca przerazaiącego,
Toć tylko powiem cokolwiek czyniłem,
Y czas, y pracą, y wſzytko gubiłem,
Cierpiałem źimno, gorąco wytrwałem,
Stáłem, biegáłem, piſałem ſpiewałem,
Płákáłem na czas, cierpliwie znośiłem,
Chociaſz nieznośne rzeczy ponoſiłem.
Raz mię wyſoko ſzczęśćie unoſiło,
Czáſem zaś niżey ziemie uderzyło
Raz mię łáſkáwa páńſka twarz ćieſzyłá,
Pod czas zaś wzgardá nieludźka męczyła
Ták iák Delphickie żelaza ſpráwuie
Wielką poſługą, gdzie mu roſkażuie;
Kápłáńſka ręká, tak y mną robiono
Czáſem do zacnych poſług záżywano,
Pod czas ták niſko oraz mnie złożono,
Iże mną práwie śmieci zámiatano.
Sąmem ſię z ſobą na koniec biedował
W niewczaſach, żadney pracy nie litował,

Myslim

Myslim odmieniał, humor obyczaie,
Affekty, mieyſce y dawne zwyczaie
Sąmem zwyciężał uporczywe chcenie
Y włos, y láta, iuż y przyrodzenie [ności,
Wnieſzczęścium nie mogł doznać odmien-
Sąmem doświadczył ſkutku przeciwności,
Na koniec w ciężkim tákim utrapieniu,
Takiey niewoli, w tak ſrogim więźieniu
Nie mogąc wytrwać nazad powrociłem.
Do Pizy znowu, y tám zaś złożyłem
Tak cięſzki ciężar przeſzłey przeciwności,
Aż mi dał Pan Bog oraz ſzczęsliwości
Miłe, dawſzy mi Myrtilla moiego
Nagrodę mych troſk, y czaſu biednego.
O po tyſiąckroc ubłogoſławiony
Nieſkażytelnym ſczęściem obdarzony,
Kto tak ſwe żądze, y chciwosc miarkuie,
Ze ſię fortuną mierną kontentuie.
Nie okreslone albowiem nadzieie
Rada więc burza przeciwna rozwiewie,
Częſtokroc w ſczęscia odmiennego tonie
Przeładowany okręt na dno tonie.
Lecz, ktozby wierzył między doſtatkami
Iż głodniee muſi miedzy bogactwami,
Y gdzie to złote świeci ſię nąm boſtwo,
Ze ſię tam nagie ma znaleść uboſtwo,
Rozumiałem ia na krolewſkim dworze,
Wiedney z bogactwy ſczodrobliwosc ſworze

Zna-

Znaleść, y że tam prawdziwey ludzkośći
Jaſt płac, y ſzkoła wſzelkiey uczynnośći
Lecz żem ſię zawiodła ſwym rozumieniu,
I udzczy znaydą ſię ludzie na weyzrzeniu
Słowek, offertow y tytułow ſił
Maią, lecz w rzeczy ſkąpi ſą y wdzyła,
W twarzy łagodność y wesołość maią,
Zwierzchu ſię w ludzkość ſmaczną przybieraią
W ſercu nad morſkie burze nawałnośći
Są nieprzyſtępney pełne nadętośći,
Pozor tam tylko w kazdey z nich ſprawie,
W zmysloney zyie mowie y poſtawie.
Poſtac zda ſię być petra pobozności,
A ſerce w chytrey ſugy ſię zazdrośći.
Z łagodnego ich obawiay ſię oka,
By nie urzekła myś, cio rozgoka
Kędyć nawiękſzą wſność pokazuią
Dołki pod tobą zdradliwe gotnią.
Co ieſt chwalebna kedy indzey cnota,
Tam ieſt wyſtępkiem, wſtydem, y ſromota:
Krzywzy nie czynić, nie mowić kłamliwie
Sztzerze ſię kochać, y czynić wſtydliwie,
Wiary, y słowa ſwego dotrzymywać,
Stałey w przyiaźni zyczności zazywać.

Za

Za podły umysł, y nikczemność maią.
Głupstwem, prościznę szkolna nazywaią.
Fałsz, zdrada, kradzierz, przez szkodę drugiego
Być tu poprawić y szczęścia swoiego,
Chciwość pod płaszczem skryta pobozności
Wydzierstwo w sukni mądrey opatrzności
Szkodliwe kłamstwo nazwane obroną,
Krzywda pod piękney słuszności zasłoną,
Z cudzey niesławy honor sobie robić,
Psować drugiego, aby się ozdobić
Toto są cnoty dworskie, y przymioty:
Te to ich chwalne dzieła, y roboty.
Nie masz tam z zasług, z lat poszanowania
Na dzieła, męstwo, nie masz pamiętania,
Respektu na stan, na wstyd, y na prawa
Mało tam znaydzie, nikt tam nie przyznawa
Wziętych dobrodziejstw, ani pokrewności,
Nie masz przyiazni, zwiazku, y miłości,
Nie masz na koniec nic iuz tak świętego,
Nic wybornego, y doskonałego,
Czegoby chciwość ich nie nasycona,
Czci, y dostatkow w sercu zataiona,
Dla nich połamać y zgwałcic nie miała,
Byle w pozorze honoru została.

Tam

Tam ia człek proſty, zawſze otworzony
Umyſł na czole noſząc, wnet wprawiony
W ſidla zdradliwey byłem ich chytrości,
Patrz ieślim nie był celem ich zazdrości,
Jak żyw o ſidłach dworſkich nie ſłychaiąc
Ani w takowych terminach bywaiąc
Ura. Ktoż iuż może być na świecie ſzczęśliwy,
Gdy ſzkodzi cnocie affekt zazdrościwy.
Cari. O moy Urani, gdy bym był od tego
Czaſu, iakom ſzedł do Argu przykrego,
Tyle miał chętney woli do ſpiewania,
Com do gorzkiego miał przyczyń płakania.
Tak gornym tonem dźieie Pana mego
Ogłoſiłbym był żeby była iego
Sława w wiek pozny nie śmiertelnie trwała,
Ani by była wſtydu nie zadała
Meońſka trąba z Achilleſowemi
Dźiełmi w potomne czaſy pamiętnemi.
Y ma Oyczyzna iużby dźiś wſławiona
Byłá, y wieńcem ſławnym otoczona.
Lecz dźiś (*o wieku nader niezyczliwy*)
Jeſt Poetą być titul nieſzczęśliwy,
Pokarmow ſłodkich gniazda weſołego
Chcąc ci łabędźie, żaden do gornego
Nie chce Parnuſſu przez cięſkie trudności,
W niepożyteczney ktoż ma ſmak gorżkości.
Rytm ſię nie ſmaczno takiemu kśiarzy,
Co ſię z ſwym ſzczęściem paſuie y ſwarzy,

Y gdy

Y gdy przeciwność ustawicznie duśi,
Nakoniec zniemieć y ochrapieć muśi.
Alec iuż też czás bym Mirtyllá mego
Szukác nápoczął ták pożądánego.
Dáy ci go Bogu, iako śię źmieniłá
Ta tu kraina iakby nie ta była : (kà
Lecz podzwá przecię, wszákze przewodni-
Nie trzebá temu kto świadom ięzykà.
Alec podobno czás, nąm o tey dobie
W tym tu gościnnym domu spocząć sobię.

Scena II.

Tytyro. Posłániec.

COż w przod rzewnemi łzami opłaki *Tyt.*
wac
Nieszczesny będę, ná coż utyskiwáć
Bárziey, o Corko, czy iżeś straciłá
Zycie czy zes twe imię tak zelzyła.
Nárzekác muszę wprzod, iżeś uczćiwe
Zmázáłá swoie przez czyny zelzywe,
Bo chociász z Oycá idźiesz smiertelnego,
Lecz nadewszytko honor wázącego,
A miásto zdrowia y życia twoiego
Oblewác łzámi wieku nieszczęsnego
Los mego będę, że mnie záchowáło
Niebo ták długo, áby mi dźiś dáło
Obáczyć w tobie y życia twoiego
Koniec, á oraz z nim y uczćiwego.

A tez Montanie z twemi upornemi
Proroctwy Bogow tak barźo pewnemi
Pięknieś dokazał, twá to własna winá
Y nádętego twoiego też Syná.
Mey Corki, ale y sámey miłośći
Niepryiaciele z dzikich wyniosłośći.
Ot ná nieszczęśćie me się wyiáwiły
One me mowy. co mnie tak trwozyły
Przeciwko władźy wszechmocney miłośći,
O iák tárcz słaba z sámey poczciwośći
Młodziuchne serce łatwo się uwiedzie,
Gdzie miłość słodka z przyrodzeniem wiedzie,
Prędko Panienek rad honor blakuie.
Pest. *Kędy ich przecię oko nie pilnuie.*
Chybá że umarł, álbo go porwáły
Wiátry ztąd, y gdzie daleko schowały
To go nie znaydę ieżliż się nie mylę,
On to tam chodźi sámiuchny iuż chwilę,
Nie bárzoć pono dąm mu znać skwápliwie,
Tę złą nowinę *áleć nieszczęśliwie,*
Kto co przynośi dość przynośi skoro,
Tyt. *Złą powiadać wieść każdemu nie sporo,*
Ná twym ięzyku iuż widzę strászliwy
Mey Corki koniec tak srodze zelżywy.

Jęszcze

Jeſzczeć nie ták zle, ale bliſko tego. Poſt.
To ieſzcze żyie. [Posłan.) Bez chybu Tyt.
wſzelkiego.
Zyie, y będźie, ieśli zechce zyłá,
Dopiero mi ſię od śmierći wrocilá Tyt.
Ma duſzá teraz, lecz czemuſz nie bieży
Do mnie, gdy ná niey by żyłá należy.
Bowiem zyć nie chce (Tytyr.] á coż to żá Poſt.
tákie
Szaleńſtwo, zdrowiem gardźić ládáiakie
Ták upotczywie śmierć ſobie obrálá, Poſt,
By ſwą drugiemu smierćią zywot dálá
Ze iesli ią nie odwiedźieſz od tego,
Władzą twoiego prawá Oycowſkiego.
Wſzyſcy ktorży iey żywot perſwaduią
Darmo ſię tylko śilą, y morduią,
Więć podźwa prędko mqy miły poſłany. Tyt.
Poczekay trochę, ażby zgotowany Posł.
Był wſzytek obrząd, àzby otworzyli
Kośćioł, y wſzytko wprzod w nim ſporzą-
dźili,
Y co do ofiar będźię należało,
Aby zwyczaynie wprzod ſię wſzytko ſtáło,
A tykáć ſię też ſwiątnice nie godzi,
Nikomu progá, aż Kápłán wychodźi, Tyt.
Byle tym czaſem ſobie nie zádálá
Smierci álbo też z żalu nie ſkonalà.

Posł. To byc nie może, ná okuią máią.
Zawſze y na piądź iey nie odbiegáią.
Tyt. Więć mi tym czáſem bez wſzelkiey żá
ſłony
Referuy wſytko, abym wżdy ſtrapiony
Ociec mogł wiedźieć, ziákiey to przyczy
ny
Może nie płacić śmiercią ſwoiey winy.
Posł. Jak przed Kápłánem Corka twá ſtrapiona
(Rzecz od załośći tá nie wymowiona]
Stanełá tylko, nie było takiego
Oka, y ſerca zakámieniáłego,
Abyłeż cięſzkich wylewać nie miáło,
Aby ſię w zalu ſwym nie rozpływało,
Sáme kośćielne ſłupy, y kamienie,
Choć im nie dáło zmyſłow przyrodzenie,
Ná tak záłoſny przypadek trętwiały,
W imętną ſię poſtać záłośńie przybrały:
Bo w ieden moment práwie oſkárżona
Nieboga, była iuz y oſądzona
Tyt. A czemuſz przebog z táką ſkwápliwośćią?
Bo przed dowodow táką iasnośćią
Posł. Jáka tam była a obron ſłabośćią
Muſielli iść z ktorą táką ſurowośćią,
Y Nympha ktorą nabarziey ſwiadczyła.
Y ſwą niewinność przez nię dowodźiła,
Choć tez cowiedźieć kędy nię ſzukano,
Przecię iey znaleść nigdzie nie możono,
Ale

Ale báwić ſię eż nie dopuſzczáły
Straſzliwe znáki, co ſię pokazały
W kościele żaraz, iákich nie widáli
Ci co o gniewie Bogini ſłychali,
Kiedy Lukryná, Amynthę zdrádziłá,
Krwią ſię Bogini zarázem pociłá,
Ziemia ſtraſzliwie trzęſłá ſię, y drżáła
Swięta iáskinia okrutnie ryczała,
Y niezwyczayne głoſy przeraźliwe
Dawáłá z ſiebie, puchy tak ſmrodliwe,
Ze być nie może nic záráźliwſzego
Z piekielnych okien, y obrzydliwſzego.
Teraz poſłuchay: O dźiwie beż wiary,
Gdy ſię, iuż ruſzył Kápłan do ofiary
Ztwą iedynaczką, áby ią zárazem
Bogom poświecił okrutnym żelazem
Myrtyl przybieżał wołáiąć, puſzczaycie
Niewinną Nimphę á moię poddaycie
Miaſto niey głowę, pod ten miecz: y ſzyię,
Niech ia umierąm á niech oná żyie.
Niezbozne łyka, iakożeście śmiały
Tak wiele, żeście te ręce związały,
Puśćcie ią zárázą, oto mnie iuż macie,
Mnie na ofiarę tę krwawą oddaycie,
Do Ołtarzá mnie ciągniycie ſrogiego,
Na mnie dobądźcie miecza ſwięconego.
Zátę Dyánnie, coście poſwięcili
Z mey krwi ofiarę czyńcie Amarylii.

Tyt. O przykład dźiwney ſtáteczney miłośći,
Godny pamięći ná wſzytkie wiecznośći
Poſt. Teraz poſłuchay záś cudu nowego,
To uſłyſzáwſzy od Mirtylla ſwego
Twa Amárylli, ktora przerażona
Boiaźnią śmierći byłá y ſtrwożona,
Ták ſerce nagle ſwoie umocniłá
Y ná ſurowość śmierći utwierdźiłá,
Iż ná Mirtyllá weſoło poyźrzáłá
Y ták mu mężnie wlot odpowiedźiáłá:
Albo rozumieſz że mi śmierćią twoią
Dáſz zdrowie, będąc własną duſzą moią?
Być to nie może, po co ſię bawićie
Czemuſz co máćie czynić, nie czynićie,
O ſędźy prędko; nie chcę tey litośći
Mirtyllu twoiey nie máſz w tym ſłuſznośći,
Rzekł w ten czáſz Mirtyll; O nielutośćiwa
Ma Amárylli, ty nie máſz być żywa,
Nie wieſz podobno, że Oycá moiego
Część mi nalepſzą z dekretu tákiego
Bierzeſz, y duſzę ták ći záwſze wierną
Zábiiáſz ſrogo, y czyniſz mizerną,
Niechay ia umrę; á oná ſkwápliwie
Rzekła, y owſzem mnie to ſpráwiedliwie
Umrzeć należy, ktoram oſądzona
Prawem ieſt ná śmierć y iuż wywiedziona.
Rzecz dźiwna ták ſię gorąco ſprzeczáli
Y do śmierći ſię wzáiem wydzieráli,

Jak

Jákby to umrzeć, żyć wesołe było,
A życie, w śmierć się gorzko przemieniło.
O dusze práwie znacznie urodzone
Nieśmiertelności wszytkiey wystawonie
Na przykład, luboć takiegoby trzeba
Nie w ziemi szukać, ale w pośrzod Nieba.
O godna paro, y niewysławiona
Lub żywa, lub do wieczney przenieśiona
Niebiosow świętych iuż nieśmiertelności
Nie wyrazona żadney wymowności
Godnie ięzykiem, ktorych chocby było
Tylo iako gwiazd Niebo wystawiło,
Lub iako morze w swoim niezmierzonym
Dnie chowa piasku likiem niezliczonym,
Chociaszby na głos ieden się zgodziły
Wszytkieyby sławie tey nie wystárczyły,
Ktora swą trąbą głośić nie przestanie
Te cuda wiekom poki świata stánie.
Więc ty o Corko rodu niebieskiego
Panno przedwieczna, dźiedźiczko *Boskie*-
go
Rozumu, prawá co nie skażytelnym
Piorem podaiesz wiekom nieśmiertelnym
Chwalebne dźieła, racz tym pismem zło-
tym
Na Dyamencie wiekuistym młotem
Te dźieie sławne, cuda wydrukować,
Y w Parnasie ich gornym aktykowáć,

Tyt. Jakoż ta dźiwna ſporka ſię ſkończyłá
Ktoraż na koniec ſtroná zwyciężyła?
Poſt. Zwyciężył, Mirtyl o iak dźiwna ſprawa,
Ten to umiera zwyciężcą zoſtawa
Z tego, co go przy zdrowiu zoſtawuie
Potym rzekł Kapłan, iż kto ofiaruie
Swą głowę właſną za zdrowie drugiego
Zyć iuż nie może niiako za niego
Tak práwo Boſkie O Nympho mieć chćiało,
Tobie życ Niebo łaſkawe kazało,
Potym roſkazał aby pilnowano
Jey, ják nabárziey, nic odſtępowano
Dobrowolnie ſię aby nie zabiła
By z ſwym Mirtyllem y po śmierci żyła.
To tak ſię działo, kiedy mnie wyprawił
Do ciebie Montan, bym cie o tym ſprawił.
Tyt *O dobrzeć mowią ze łatwey w te czaſy*
Obaczyc łąki bez trawy, bez paſſy
Bez liśćia drzewa, ziol bez zielonośći,
Niz w piękney Pannie ſerce bez miłośći,
Lecz ieśliż ſię tu dłużey zábawiemy.
Poſt. Iak ſię o czaſie, kiedy iść dowiemy?
Tu czekac lepiey, bo to mieyſce prawie
Jeſt naznaczone tey żałosney ſprawie
Tyt. Tu ſię ofiara ma ta odprawować.
W zdyć więc w kośćiele zwykli ofiarować.

Nie

Nie, gdzie wyſtępek bywa potępiony. Posł.
Tamtez należy by był oczyſſczony.
A w ſzak wiaſkini zda mi ſię zgrzeſzyli, Tyr.
Czemuſz tu karę będą odnoſili,
Bo te ofiary pod Niebem bywaią, Posł.
Tak Nieba ſwoy gniew nalepiey błagaią.
A iakoz to, wieſz? [Poſłan.] iam ſię od ſtar- Tyr.
ſzego
Nauczył tego Kapłana moiego,
A on zas ſlyſzał od wieſzczka boż go.
Wſzák znaſz naſzego Tyreſtá slep go,
Jákbył Amynta on obraz miłości
Wierny z *Lukryną* niewieściey płochości
Przykładem iednym tez ofiarowany,
Tak tez był Ołtarz dla nich zbudowany.
Kapłani ku nąm iuz ſię tu ſpuſzczaią.
Lecz iuż nam czas iść, ono ſię ruſzaią.
W ſwey zwykłey pompie gminem otoczeni.
A nąm ſam lepiey będzie, y przeſtrzeniey
Iść ową drogą choc ci daley zgołą
Abyś iuż Corkę wziął ſwoię z kościoła.

Scena III.

Ch. Paſterz Ch. Kapłan. Montano. Myrtillo.

ChP, O Corko, Jowiſza wielkiego,
Tyś z ſłońca świetnego zrodźona.
Tyś świata pochodnia slepego,
Pierwſzego tyś ieſt Nieba łona,
Ty ieſteś drugim u nas Phebem,
Co świeciſz nąm iaſnym twym Niebem.
ChP Ty co promieńmi twemi łaſkawemi
Ognie twoiego brata zapalczywe
Nadgradzaſz mile, zkąd ſię obfitemi
Rodzaymi płodźi przyrodźenie żywe.
Ziemia ſię ſtroi ſwemi ozdobnemi
Ziołami wonie noſząc nąm ſzczęsliwe,
Wſzytko na koniec, co powietrze płodźi,
Co w morzu pływa, y po źiemi chodźi.
To tobie wſzytko ſwą iſtnosć przyznawa,
Tobą ſię ſzczyći płodne przyrodźenie,
Tak niech y ten gniew iuż w tobie uſtawa,
Ktorego ſrogie palą nas płomienie
Wielka Bogini poniż twey litośći,
A hamuy, kiedy iuz zapalczywośći
ChP O Corko Jowiſza wielkiego
Tyś z słońca świętnego zrodźona
Tyś świata pochodnia slepego
Pierwſzego tys nieba ieſt łona

Ty iesteś drugim u nas Phebem,
Go świeciśz nam iaśnym twym Niebem.
Umknijcie się ztąd Pasterze, y słudzy Mos.
Kościelni tam precz y wy bracia drudzy,
Stoycieśz tam sobie, ani się zbliżaycie,
Ku Ołtarzowi, aż każę, czekaycie
Mężny Młodźieńcze, co nie ustraśzenie
Obrałeś sobie smiertelne skończenie,
Abyś twą śmiercią tey życie darował,
Trzeba zaprawdę byś się deklarował,
Bo ża to krotkie ostatnie westchnienie,
Co podłe duśze straśzy nieskończenie
Nie skażytelney iuż nieśmiertelności
Nąbywaśz y oney Imięnia wieczności
Twoiego, ktore gdy czas zadrościwy
Skazi w starości swoiey iuż sędziwy
Po lat tysiącu imienia y dzieła
Takie żyć będą, będzie wiara żyła
Twoia, y miłośc twa niewysławiona.
Lecz iż nąm prawęm iest ta okrystona
Wola niebieska, aby zachowała
Milczenie, azby krew swoię wylała
Ofiara Bogom, teraz maśz czas tego.
Mowic. ieżeli potrzebuieśz czego.
Oycze, bo mi cię przecię tak żwac miło, Myr
Choc mi z twoich rąk tę śmierć przezną-
czyło

Niebo, więc ciało me ziemi oddaię,
Duſza zas moia niech przy tey zoſtaie,
Co zyciem mym ieſt,y zdrowiem prawdźi-
wym. (wyni
Lecz ach nieſteteſz, gdybym nieſzczęli-
Y w ſmierci tak był, aby dokończyła
Y ona iako iawnie ſię groziła,
Cożby za cząſtka iuż mego zoſtała
Zycia, gdźieżby ſię ma duſza podźiała,
O iako słodko żywot mi położyć
Ten w ktorym ſamę ſmiertelnośc mąm
złożyc,
Ale ma duſza, nie chce ſmiertelności.
Lecz ieśli godzien takowey litości,
Ktory umiera dla ſamey miłości
Twey to oddawąm Oycze pobozności,
Oycze ſpraw przebogby nie umierała.
Aby ma duſza tę pociechę miała
Przy ſmierci, niech ſię iuż takie przeyrze-
nie
Naſyci ſrogie przez moie ſkończenie.
Niech ſię ucieſzy z utrapienia mego,
Złez gorżkich, z żalu nieporownanego,
Lecz kiedy umrę. niech mi nie wydziera
Tey dla ktorey dźiś to ſerce umiera.
Zeby życ moia duſza z nią nie miała
Już po rozwodzie tym ſtraſznym od ciała

Kiedym z nią nie mogł żyć z ciałem złą-
czony,
Niech żyię z ſamą duſzą ziednoczony.
Ledwie iuż mogę od cięſzkiey żałości *Non*
Łzy zahamować, o iak ułomności
Ma człowieczeńſtwo naſze bardzo wiele.
Synu nie trworz ſię, iuż umieray śmiele,
O co mnie proſiſz, tegoć obiecuię
Dotrzymać pewnie, à nad to ślubuię
Na duſzę moię, żeć dotrzymąm tego,
Naćręke na to, bądź ſerca ufnego.
Już teraz Oycze, umierąm weſoły. *Myrt*
Niech ſię wſkok w ziemne rożſypę popio-
ły,
Byle ma duſza w teyze zaraz chwili
Z tol ą o moia zyła Amarylli,
Ty przyimiy, proſzę Mytilla twoiego
Ducha, w oſtatnim y tchnieniu wiernego,
Ja iuż w imieniu ukochanym twoim
Ten czynię życiu kres y ſłowom moim
Już klękąm; ſtrzegąc z pilnością milcze-
nia,
Tak poćieſznego czekaiąc ſkończenia.
Nic nie bawćie ſie, w ſkok ogień ſkładaycie, *Mon.*
Miry zarazem ſłodkiey dobywaycie,
Pachniące dymy niechay ſię wzbiiaią
Ku niebu, niechay powietrze mieſzaią.

BbPaO corko Jowiſza wielkiego
Tyś z ſłońca świetnego zrodzona
Tyś swiata pochodnia ſlepego
Pierwſzego tyś Nieba ieſt łona,
Ty ieſtes drugim u nas Phebem
Co ſwieciſz nąm iaſnym twym Niebem.

Scena IV.

Carino. Montano. Mitill. Nicandro. Ch. *Paſterzow.*

KToż kiedy widźiał w takich oſiadłościach
Cari Tak mało ludźi, y w takowych włościach,
Ale zda mi ſię że ſię zgromadźili
Wſzyſcy do kupy, ieśli ſię nie myli
W tym oko moie, tak ci ſię znayduie,
Jako powiadąm, co ſię to zlatuie,
Tam ludźi zewſząd, z iaką wſpaniałośćią
Cos odprawuią, y uroczyſtośćią,
Pewnie ofiarę będą oddawali
Znaczną, po to ſię wſzyſcy pozbiegali.
Mon. Day ſam tę puſzkę złotą gdźie ſię chowa
Przyiemna Bogom świętosc bachuſowa.
Nica Owo ieſt [*Mont.*] Niechay ta krew niewinnego
Młodzieńca gaſi ogień gniewu tego,

Jak

Jak ten ſok ſwięty, te wągłe zarzyſte
Gasi, czyniąc z nich iuż popioły czyſte,
Naci tę puſzkę poſtaw ią gdźie bywa,
Day mi tę ſrebrną woda kędy żywa.
Ot maſz. (*Mont.*) niech ten gaiew co go *Nica*
ta zdradliwa
Wznieciła Nympha, tak taie, y zbywa,
Jako ta kropla czyſta, te płomienie
Gaśi, y tłumi ieyże przyrodźenie.
Ofiarę świętą widzę odprawuie, *Cari.*
Ale ofiary nigdzie nie znayduie.
Już ſię obrzędy wſzytkie odprawiły, *Mon.*
Czaś by ofiarę tę ręce czyniły,
Day ſam ſiekierę. (*Carin.*) A cóż to takiego
Widzę tu dźiśia dla Boga dźiwnego,
Czyli nie tego, ktoremu związano
Ręce, ofierze tey to naznaczano,
Teń ieſt nieborak, o Oyczyzno moia
Jeſzczeż ta dotąd nieſzczęśliwość twoia.
Jeſzcze Bogini na cię rozgniewana,
Przez tak długi czas nie ieſt ubłagana.
O Corko Jowiſza wielkiego *ChP.*
Tys z słońca świetnego zrodzona
Tys świata pochodnia ślepego
Pierwſzego tys Nieba ieſt łona,
Ty ieſteś drugim u nas Phebem
Co świeciſz nam iaſnym twym niebem.

Mon. Mściwa Bogini za prywatną winę
Co karżeſz wſzytkę tę naſzę dżiedżinę.
[Bo ſię w taiemnych ſądach twych tak ſtało,
Tak niedoſcigłe przeyzrzenie mieć chiało)
Gdy krew nieczyſta Lukryny pragnienie
Zgasić nie mogła twoie, y płomienie,
Gniewu ſrogiego yſprawiedliwosci,
Oddaięc tę krew pełną niewinności
Tego, ktory dżiś za miłość, za wiarę,
Sam dobrowolnie daiec ſię w ofiarę.
Tę tu krew w wierze z Amintem rownego,
Już w imię twoie zabiiąm onego.

O Corko Jowiſza wielkiego,
ChPa. Tyś z słońca świetnego zrodzona,
Tyś świata pochodnia ślepego,
Pierwſzego tyś Nieba ieſt łona.
Ty ieſteś drugim u nas Phebem
Co świeciſz nąm iaſnym twym Niebem.

Mon. Jak ſię rozpływa ſerce me z litości,
Jak bym ſił nie miał zwykłych, y męznosci
Trwoży ſię ſerce we mnie, y truchleie,
Y ręka czemuś nad zwyczay słabieie,
Siekiery podnieść iuż nie mogę prawie
Co ieſt ? dżiwic ſię muſzę takiey ſprawie.

Gdy

Gdybym mogł pierwey obaczyć twarz ie-*Cari*
go.
Szedłbym, widoku tak nie chcę ſtraſzne-
go
Pono iż słońce w oczy nąm zachodźi, *Mon*
Ofiary ludźkiey czynić ſię nie godźi,
Y ztąd mi ręka, y duſza trętwieie
Samże ſię obroć. (*Carin.*) Przebog co ſię
dzieie
Wzdyć to ieſt Myrtil Syn moy ukochany.
Iuż teraz dobrze. (*Carin*) On ieſt bez od *Mon*
miany,
Prawie iuz teraz tak iako być może. *Mon.*
Swięty Kapłanie co czyniſz. O Boze! *Cari*
Ba ty człowiecze, co czyniſz ſzalony *Mon*
Jak zatrzymywać śmieſz raz wymierzony
Tą ſwoią ręką, płochą y zuchwałą,
Obrzędow ſwiętych tak zapamiętałą.
O moy Myrtillu, o kochanie moie, *Cari*
Jak to mąm patrzyć na ſrogą śmierć twoię
Podźże ztąd rychło dźiadu niewſtydłi-*Nica*
wy
Ktożby rzekł, bym miał tak być nieſzczę-*Cari*
śliwy.
Podźze precz mowięć, tknąć ſię święcone-*Nica*
go
Bogom nie godźi, y ulubionego.

Y iam

Cari Y Jam też pewnie za wiecznych łaſkawą
Bogow tu przyſzedł przyczyną, y ſprawą.
Mon Usłyſzwa pierwey Nikandrze od niego,
Co to powiedźiec chce nąm takowego,
Cari Potym niech ſię precz do drugich uſtąpi.
Ludzki Kapłanie niżeli przyſtąpi
Surowość twoia do krwawey ofiary,
Proſzę, powiedź mi, z iakowey to miary
Ten człowiek ginie, przez imię cię proſzę
Twoiey Bogini, niech to dźiś odnoſzę.
Mon Zażyłeś na mnie fortelu takiego,
Że mi odmowić nie godźi ſię tego,
Lecz coż ci na tym [*Carin.*] o iako mi wiele
Należy na tym, mogę to rzec śmiele,
Że mi na moim zdrowiu mniey należy.
Mon Więc że uchodzi iuż czas y ubieży,
Powiem ci krotko, że ſię ofiarował
Umrzeć, by zdrowiem drugiego darował.
Cari To ſię on podiął umrzeć dla drugiego,
Więc y ia dźiſia chcę umrzeć dla niego,
Tę głowę utniy, co iuż od lat gasnie,
Niechay ta w mroku wiecznym dźiſia zaśnie.
Mon Dość przyiacielu, nie baw mię daremnie.
Cari A czemuſz proſzę nie godźi to ſię mnie,
To co ſię iemu za kogo godźiło.
Mon Boś cudźoźiemiec. (*Car.*) a by to nie było

Jednak

Jednakże z prawa nie może naſzego, Mon
Ten co ſlę umrzec, podiął za drugiego,
Juz zyć dla kogo, lecz iesliś nie z tego
Kraju iak mowiſz, więc powiedź z ktorego;
Zes cudzoziemiec, ſtrc ie cie wydaią
Ztąd ieſtem rodźic. [Mont) wſzyſcy cię nie znaią Cari
Tum ſię urodźił, ieſtem Oycem tego Cari
Młodźieńca przebog tak nieſzczęsliwego
Tyś Oycem iego ? prawie cię czekało Mon
Szczęście z widokiem, ktoreć oto dało
Widźieć, lecz ſię iuż umkniy z mieyſca tego,
Byś zaś z affektu ſwego Oycowſkiego
Swiętey ofiary iako nie turbował
Obyś Montanie Oycem ſię znaydował, Cari
Jeſtem też Oycem, a wierz mi miłego Mon
Barzo tez Syna, a gotow bym iego
Bogini moiey głowę ofiarować,
Kiedyby miała tego potrzebować,
Nie godźienbym był by mię okrywała.
Szata duchowna, kiedyby nie miała
Ma wola zawſze dla poſpolitego
Dobra odbieżeć ſwego prywatnego.
Niech go przed śmiercią obłapię przyna mniey. Cari
Czynić nie godźi ſię tego bynamniey. Mon

Moy

Cari Moy Synu miły, nie odpowieſz temu
Oycu dla ciebie tak utrapionemu.
Nirt Hamuy ten twoy żal, moy Oycze kochany.
Mon Jużci nąm obrząd ofiary zmięſzany,
Coż ia to widzę o wielcy Bogowie.
Mirt Nie mogę lepiey położyć to zdrowie
Jak tak moy Oycze, ktorem wziął od ciebie,
Mon Nie trapże więcey iuz y mnie y ciebie.
Takem rozumiał, iz zgwałci milczenie,
Widząc Oycowſki płacz y utrapienie.
Mirt Coz czynię nędźny, aza tak pilnuią
Milczenia, co ſię umrzeć ofiaruią.
Mon Lecz coż iuz czynić, prowadzcie ſkwapliwie
Do kościoła go tam niechay práwdźiwie
Potwierdźi ſwoiey Bogom obietnice
W poſrźodku owey nie wielkiey ſwiątnice,
A potym, iako do nowey ofiary
Swiętego wina, y wody w te czary
Nabierźcie pretko, ognia zarzyſtego
W tę kadźilnicę wſypcie y czyſtego,
A ſprawuycie to z ochotną pilnością,
Niż słońce czarną mrok zacmi ciemnością.

Scena

Scena V.

Montano, Carino, Dameta.

Podziękuy Bogu ſtarcze uprzykrzony *Mon*
Dziſia, żeś Oycem by nie przyrodzony
Affekt to twoy był wnetbyś gniewanego
Doznał (przyſięgam) tak zapalczywego,
Zebyś obaczył iak ſię to nadaie
Gniew co ten czyni więcey niźli łaie,
Nie wieſz ktom ia ieſt laſzczkę co piaſtuię,
Boſkie y ludzkie ſam rządy ſprawuię.
Gdy kto z pokory o co ſupplikuie, *Cari*
Kary podobno tym nie zasługuie
Moiey to zbytniey ſkutek cierpliwosci, *Mon*
Tac pochop dała do takiey smiałosci,
Podobno nie wieſz, iż gniew zataiony
Bywa tym bardziey w ſercu rozżarżony,
Y im nierychley więc na wierzch wychodzi.
Na ten czas bardziey ſzerzy ſię y ſzkodzi.
W wſpaniałym ſercu zapał popędliwy *Cari*
Nie iadowity gniew, to ieſt, y msciwy.
Lecz tchnienie iakies płomienia prętkiego,
Podnoſzące ſię do ſerca dzielnego

Co rozum z duszą scisle ziednoczony
Y w myslach skrytych prawie zachwycony
Wzbudza, y poch p do dżieł w sercach ro-
dzi
Z ktorego honor, y sława pochodzi,
Więc gdy u ciebie znalesc łaskawosci
Nie mogę, winy, lecz sprawiedliwosci
Upominąm się iako u sędziego,
Tę mi czyń wedle obowiązku swego,
Nie iest tez wolen dla tego od prawa,
Kto ie na drugich kładzie, y podawa,
Y owszem,ześ iest pierwszy w tey zwier-
zchnosci
Więceyieś winien miec sprawiedliwosci,
Y czynić ią tym co się ubiegaią,
Pod tey obronę, y oney zadaią.
Ja o nię tylko teraz proszę ciebie,
Niechceszli dla mnie, uczyń ią dla siebie,
Bo ieżli zgubisz tego uporczywie,
Zle to uczynisz y niesprawiedliwie
Mon Powiedź, iakom to ia niesprawiedliwy.
Cari Nie powiedziałes, że do tey strasżliwey
Ofiary brac się człowieka obcego
Nie godzi *Mont.* Tak iest, y z prawa Bo-
skiego
Powiedziałem to *Carin* Z iakiey tedy miary
Ten cudzoziemiec idżie do ofiary,

Wzdys mi powiedział, że z ciebie zrodzo- Mon
ny,
To w cudzoźiemca tak zas wſkok ochrzo-
ny,
Jakożkolwiek ieſt, nie ieſt ż kraiu tego Cari
Więcey nie pytay, coż ci iuż do tego?
Pono rozumieſz, że nie tu zpłodzony, Mon
Ze za przych dnia ma byc oſądzony.
Kto ſię zbytecznie czego dowiaduie, Cari
Częſtokroc bardzo więc tego załuie.
Ale to prawo o krwi rozumiało, Mon
O urodźenia mieyſce idźie mało.
Dla tego ia też mąm go za obcego, Cari
Idźie, nie idźie, z naſienia moiego.
A iakoż ci go ſynem ſię zwac godzi, Mon
Jeżeli nie z krwi twey właſney pochodzi?
Zem go nie zpłodźił coz to za nowina, Cari
Ze go mąm przecię u ſiebie za Syna.
Wzdyś mi powiedział, że z ciebie zrodzo- Mon
ny.
Ze ieſt mym Synem, nie że mnie zpłodzo Cari
ny
Pones oſzałał z zbyteczney załosci? Mon
Nie czułbym moich tak nieſzczęśliwosci Cari
Bym był ſzalonym (*Mont.*) Ieślis nie ſza-
lony,
Złoscią musiſz byc ſrogą napełniony.

Iakoż

Cari Iakoz tam moze byc ſerce złosliwe.
Gdźie ſą poſtępki ſzczere, y prawdziwe.
Mon Tak iako widzę iasnie dźiśia w tobie
Zes Oycem iedney, y zas nie, oſobie.
Cari. Łatwa rzecz bardzo do wyrozumienia
Z miłosci Synem ieſt, nie z przyrodzenia.
Mon Więc tak iesli ieſt od ciebie zpłodzony,
Za obcego byc nie moze ſądzony
Iesli źas nie ieſt to niemaſz źadnego
Do niego prawa iako d obcego.
Tak lubos Oycem, lub nie, z zadney miary
Z tey go uwolnic nie mozeſz ofiary;
Car Nie zawſze ten co wdyſkurſie uſtawa,
Dla tego w ſamey tez prawdzie przegrawa.
Mon Lecz ten ieſt zawſze wprawdzie przekonany
Ktory ma w słowach przedziwne odmiany.
Car Znowu powiadąm, rzecz nieſprawiedliwą,
Czyniſz, y Bogom nader obrzydliwą.
Mon Niechze na dzieci me ta wina padnie,
Wie Bog me mysli, co ſercami władnie.
Car Wnet będzieſz tego niezmiernie załował.
Mon Ba ty, będźieſzli ofiarę turbował.
Car. Swiadczę y ludźmi, nawet y Bogami.
Mon Bogami, cos ich twemi poſlępkami
Urazil ſrodze. [*Carin.*] Więc kiedy u cie-
bie
Wolnego ucha nie mąm, niechay w Niebie

Bogo-

Bogowie, ludźie ná źiemi ſłuchaia,
Niech tá Bogini, ktorey wychwáláią
Imię te kráie, ſámá mię posłuchá,
Niech litosnego użyczy mi uchá.
Ty wieſz o ſamá Bogini pzawdźiwie,
Że przed twym swiętym Ołtarzem kłámliwie
Nie mowię, iże nie ieſt z kraiu tego;
Ten co dźis z ſądu ginie nieſłuſznego.
O iakos ſrodze przebog uprzykrzony, Mon
Jeżeli nie ieſt z twoiey krwie zpłodzony,
A ktoż ieſt tedy, powiedź, Oycem tego?
Młodźieńca ná śmierc dźis przeznaczonego,
To wiem, że nie ia [Mont.) Wey iako ſię wieſzaſz Car.
Na właſnych zmyſłach, coraz to ſię mięſzaſz,
A czemużeś go ſwym Synem mianował?
Bom go z dźiecinſtwà tak zawſze miłował? Car.
Właśnie iak Syná moiego właſnego.
Jákom w Elidźie miał darowanego
A on z czyiey go miał ſzczodrobliwośći. Mon.
Jam mu go był dał z moiey poczciwośći Car.
Choć ci mi gniewno, smiac ſię muſzę przecię Mon
Co iuż ták grubo, y foremnie plecię.

To coś mu ty był dopiero dárował.
On zas zarazem tobie oddarował.
Car. Co iego było tegom mu dochowáł,
Potym on mi záś iak ſwoie darował. (go
Więc kiedy brydźiſz, zkądźeś miał miáne.
Małomco przedtym pod Mirtu wonnego
Mon. Cieniem, nád brzegiem Alphea prętkiego
Znàlazłem go był tam zabła kanego
A z tey przyczyny to mu wten czas dałem
Imię Myrtillá, że go ztámztąt miałem.
Ják ci ſię pięknie te báyki udaią;
Car Beſtyi drapieżnych podobno nie mąią
Tám waſze kraie. [Car.] owſzem barzo wiele.
To ſię nie paſtwią tam na ludźkim ciele.
Myn. Woda go byſtra ná kępie złożyła,
Car. Ktorą tak dźiwnie zewſząd otoczyłá,
Iże przzſtępu do niego nie dała,
Tak wielką ludzkość tamta woda miała
Mon Tak to dowcipu u was ſię imaią
Rzeki, iże ſię na litości znaią.
Car W kolebce lekkiey dźiecina lezała,
Y w niey iak w łodcę bespiecznie pływała,
Do kolebki zas, dosc ſię zgromadziło
Chroſtu y t z iny, że tak prowadźiło
Bespiecznie dźiecię, aż ſię zawadźiło
Na krzaku Mirtu, potym obrociło
Ku teyże kępie, tam go zoſtawiła
Woda ſpadaiąc, y wſkroś otoczyła,

Dziecię w kolebce. (Car.) W kolebce leża- Mon.
ło.
W powiciu ieſzcze.(Car.] Ba y taką miało
Wdźęczność ná twarzy, tak mi pochle- Mon.
biało,
Y miluchnemi rączkami igrało.
Jakoż to dawno (Car.] Już pewnie minę- Mon.
ło
Lat dżięwiętnaście, wſpomniy, iako było
Dawno zezlanie ono wod ſtraſz[illegible]we,
W ten czás znalazłem dżiecko nieſzczę-
śliwe.
O iak przenika wnętrzności mi ſroga Mon.
Niezwykła boiaźń, y cudowna trwoga,
Już nie wiem co rzec, o zwyczaiu gornych Car.
Tych Animuſzow, y ludźi upornych,
Niezrozumiane, co choc im nie ſtaie
Racyi, choc wprawdźie iuż ſię byc uznáię
Przezwyciężonym, iednak uporczywie
Przy ſwoim zdaniu ſtoi y żarliwie.
Iże potega, y śiła wygrawa,
Tedy chce prawdy, choc mu iey nie ſta-
wa
A ono inſza przodkowac w rozumie
Inſza w uporney, y wyniosłey dumie,
On wydżi dobrze, że ieſt zwyciężony.
Wey iak coś mruczy z ſobą zamyslony,

Lecz chociaż widźi rzecz własnie prawdźiwą,
Pokrywa przećię mysl ſwą uporczywą.

Mon. Coż do dźiecięcia miał ow człowiek tego,
Coś go wſpomiał, á nie był Synem iego.

Car. Niewiem záprawdę: Mont. Aniś lepiey potym
Mogł ſie dowiedźieć, y dopytac o tym ?

Car. Zadnym ſpoſobem. (Mont.) A czy poznałbyś go,
Bylem go uyżrał tak wzroſtu ſrżedniego,
Ma byc człowieczek gruby, y pękaty,
Zaroſły znacznie, y w brwiach przykosmáty,

Mon. Podźie ſam do mnie wſzyſcy słudźy moi,

Da. Otoż moy Panie służebnicy twoi.

Mon Przypatrz ſię trochę, iesli tu ktorego
Nie maſz, co mowiſz, temu podobnego.

Car. Co z tobą mowi ten ieſt a nie inny,
Ktoremum ſwego Myrtilla ieſt winny,
Juz lat dwadźieśćia, iako ſię to dźiało,
Jakom go widźiał wczora mi ſię zdało,
Jak ani włoſka u niego śiwego,
Nie znaydźie, a iam tak wieku zeſzłego;

Mon. Podźcie precz drudźy, ciebie mi ſamego
Dameto trzeba, znaſz ty człeka tego?

Mąm go znáć kiedyś; ale gdźie to było Dam.
Wſpomniec nie mogę Car.) Wnetki będźie miło
Przypomniec ſobie zarazem go ſprawię,
Że iuż obaczy wſzytko iak na iawie.
Pozwol mi, proſzę, tylko czáſu tyle Mon.
Że ſię z nim małą rozmowię ſąm chwile.
Bárzo rad (Mont.) Teraz powiedz mi życzliwie, Car.
Dameto, a patrz, żeby nie kłamliwie,
Coż to wdzy będźie o Bogowie z tego? Car.
Kiedyś powrocił ſzukaiąc moiego Mon.
Syná, ktorego rzeka mi porwała
Ieſzcze w kolebce, gdy ono wyłała
Dwadźieſcia temu lat iuż teraz będźie
Srogą powodźią, potym kraiu wſzędźie,
Nie powiedźiałeś, że wſzytkie zbiegawſzy
Nad rzeką brzegi wſzytkie nadwiedziawſzy
Wyſpy, y kępy niegdźie porwanego
Nie znalazł Syna na ten czas moiego,
Tak powiadałem. (Mont.) A cożeś darował Dam.
Z dźiecię? gdyś ſię w Elidźie znaydował
Temu ktory cię poznał człowiekowi;
Iakoż ſtaremu podobna wiekowi Dam.
Miec taką pamięć by ſię pamiętało,
Co przed dwudzieſtą lat, pewnie ſię działo
Y on też wieku iuż ieſt podeſzłego. Mon.
A przecię ieſzcze nie zapomniał tego.

Dam A śnis mu ſię to y żartuie raczey,
Mon Ieśli to prawda, wnet ſię to obaczy,
Gdźieś ieſt Karynie? (Car) Owom ia Montanie.
Dam Niechayżeć ięzyk kością wgardle ſtanie.
Mon. Wſzak ten to Paſterz, coć dziecię darował.
Car Ten ieſt, nie inſzy. (Dam) Cożeś to miánował.
Za dźiecię niewiem, y gdźie ſię to dźiało!
Dam Przypomnęć wſzytko zaraż, iak ſię ſtało,
Pamiętaſz w Delphie, gdyśmy ſię radzili
W świątnicy bogow, y on odnoſili
Od uſt, ich reſpons, żeś poſzedł do mego
Domu, y tamże znalaſzſzy onego
Chłopcá w powiciu mnieś go ofiarował.
A iam go z chęcią od ciebie przyimował.
Dam Coż ná tym; (Car.) Więc to dźiecię ukocháne.
Jako zá ſyná u mnie wychowane,
Jeſt ten młodźieniec, co ſię ofiarował
Umrzeć, by zdrowiem drugiego darował.
Dam O wielka władzo przeyźrzenia boſkiego
Mon. Prawda to wſzytko co ſlyſzyſz od niego!
Dam Bogday żem ia wprzod dźiś dokonał raczey,
O prawda przebog! tak ieſt, nie inaczey.
Mon Jużże nie zmysłay, a coż cię do tego
Przywiodło, żeś dał co było cudzego.

Dla

Dla Boga więcey nie pytay mię Panie. Dam
Wiedzieć ci więceyza twoie nie ſtanie
Im bardziey milczyſz, tym mi do wiedzenia Mon
Przydaieſz coraz więkſzego pragnienia.
Jesli mi powieſz ieſzcze co kłamliwie
Zapłaciſz mi to ſwą ſzyią prawdziwie.
Bo mi tak Boſkie uſta reſponsdeły. Dam
Niebeſpieczeńſtwo, iże przeznaczały
Dziecinie gwiazdy, ieśliby do ſwego
Powrocił kiedy gniazda Oyczyſtego.
Iże z Oycowſkich rąk go potkać miała
Smierć tak mu wrożka nieſzczęſna przey-
zrzała.
Tak ieſt prawdźiwie, tak prorokowało Car.
Niebo, w mych ſię to oczach wſzytko dźia-
ło.
Nieſtetyſz, iuż ſię wſzytko wyiawiło. Mon.
Y z przeyźrzeniem ſię okrutnym zgodźiło.
Coż za dowodu potrzeba więkſzego
Nieſzczęſny ſkutek widzenia wiecznego.
Coż iaśnieyſzego nad to iuż o Boże Car.
Y prawdźiwſzego wynaleść ſię może.
Oh przebog, ſamo nad świattło iaśnieyſzy Mon
Jeſt ten przypadek iuż y dowodnieyſzy
Bogdaieś był mniey o Karynie wiedźiał,
Y iam mniey pytał, y ty mniey powieźiał.
Miły Karynie. przeſzłe żale twoie
Obrociły ſię iuz natychmiaſt w moie,

Jużeś mi puścił cug nieszczęśliwości.
Moie to własne, nie twoie żałości,
Moy ci to iest Syn. o Synu kochany.
Jak nieszczęsliwie od wod zachowany,
Zgubiony, oto byłeś tak szczęśliwy,
Ze cie zachował strumień litościwy.
Teraz kiedyś iest znowu znaleziony.
Masz być z rąk oyca twoiego zgubiony:
Na toż mi cie dźis srogie gwiazdy dały.
Aby me ręce twą krew wylewały.
Y twa Oyczyzna w twey się krwi płokała,
A w przywitaniu śmiercią cie potkała:

Car. Jako! tys Oycem Myrtilla moiego.
Jakżeś go zgubił ! coś to cudownego.
Ona to powodz sroga go porwała.
Coś o niey wspomniał, że była wylała.
Dźięcię kochane, szczęśliwsze zgubione
Przed tym: niżeli teraz znalezione.
Zgubionego mi Nieba zachowały.
Teraz zgubiły, ze mi go oddały

Car O dźiwny wyrok przeyrzenia Boskiego !
Cud niedościgły sądu przedwiecznego.
Natoście w ieden moment zgromadźiły
Te dźiwne sprawy, abyście spłodźiły
Dźiwny płod na swiat lub dobra wielkiego
Albo też złego iuż nieskonczonego!

Toć mi to moy sen mylny objecował, Mon
Widzę że mi źle dobrze pr rokował.
Ale pociechy, o jako plotliwe.
Ztąd ci owo mi serce lutosciwe
W niezwyczayney się załości t pioło.
Ztąd się strachało nagle y trwożyło.
Y ręka, ile razy podniesc chciała
Siekierę, tyle iuż mocy nie miała.
Jakby się sama natura brzydziła.
Jakim postępkiem ztąd nie dopuściła
Aby przez ręce rodzica własnego.
Krew się lac miała Syna niewinnego;
A iakoz przecię koniec tey ofiary Car.
Ty sam uczynisz bezecny bez miary.
Tak iest mą ręką muszą byc oddani Mon
Ludzie, co Bogom są ofiarowani.
Ociec Synowi, iakoż to, o Boże Car.
Zaboycą się stac tak okrutnym może?
Tak prawo nasze duchowne miec chciało. Mon
Bo ize serce Aminthy nie miało
Nad swoim zdrowiem nijakiey litości.
Ktoz większey ma byc iuż godzien miło-
ści
W tobie przeciwko twemu Myrtillowi.
We mnie zaś przeciw Bog w wyrokowi,
Tys mu chciał zywot dać nie przyznawa-
iąc
Synęm go twoim. á ia zás pytaiąc

Zbytecznie o nim, y mniemając twego
Zabijac ſyna. zabijąm ſwojego,
Tak żesmy oba wraz go utr. cili
Zbytnią pobożnośc będziemy winili.
Car. O jakiscie cud na świat urodźiły
Srogie przeyzrzenia wyście nakręciły
Ten gorżki wyrok bedźiecie patrzáły
Gdy krew Synowſką będą wylewały
Oycowſkie ręce o nieubłagany
Gniewie niebieſki, a takiſż mi dany
Reſpons, przez uſta ieſt Boſkie prawdźi-
we
Że mi dni płynąc już mają ſzczęśliwe
Ztobą Myrtillu o pociecho moja,
Też to ſzczęśliwośc ma byç dźiśiá twoja.
O Synu ſtarca tego nieſzczęśnego
Przedtym nadźieja y podpora iego;
Teraz przyczyna nieſzczęſznych żałośći,
I nad smierć ſamę cięzſzych przeciwno-
śći.
Mon Mnie te łżyludżkie należą Karynie.
Moy to płacz właſny, bo krew moja ginie.
Lecz czemuſz moja gdy ją wylac mają
Te właſnę ręce, co ſię do niey znają,
O nędżny Syny: po cożes ſię rodził
Na swiat, poco zem cię nieſzczęſny zpło-
dził:

Abyć to życie ręka wydźierała
Oycowſka, ktorec woda darowała;
Wieczni Bogowie ; bez ktorych zrządzenia
I tchnąc nie mogą wſzytkie przyrodzenia.
Co nawet krople w morzu niezliczone,
Liścia na drzewach macie policzone.
Beź ktorych woli lekkie ſię nie chwieie
Bowietrze, biedny ni wietryk zawieie,
Cożem przeciw wąm zgrzeſzyło Bogowie,
Iż mnie karzecie dźiśia tak ſurowie;
A ieślim winie czemuſz Syna mego
Karzecie za mnie, ieſzcze niewinnego.
Czemu nademną ſwey zapalczywości
Nie wykonacie, a nadnim łitości
Nie macie słuſzniey, na mnie ſię gniewaycie.
Tylko Synowi memu pokoy daycie.
Wielki Jowiſzu mnie twego ſtraſznego
Gromu piorunem dźiś zabiy ſamego
A ieśli ſrogie twe ogniſte ſtrzały
We mnie uderzyc nie będą umiały.
Więc to żelazo ten dekret wykona
Dźisia Aminthy będzie odowinna
Załoſna pamiec ty raczey śmierc moię
Widźiec o Synu będzieſz niż ia twoię.
Mąm życie zrywac mem i Oyc wſkiemi
Rękami, iakby pełniąc tyranſkiemi

Umrzyi

Umrzyi Montanie, umrzyi iuz ci Nieb
Przeyrzały; zec dźiś umierac potrzeba
Piekielni czyli niebieścy Bogowie.
Bo niewiem jako raczey was nazowię.
W desperacyą ktorzy przywodźicie
Umysły zdrowe, y w sercach rodzicie
Szalone chcenie żądze zapalczywe.
Zapamietałe; y nieprzyjaźliwe.
Przyimuję chcenja wasze jadawite
Spragnionym sercem; są mi smakowite
Nad wszytko teraz: wsytkie moje chcenja
Niezmiernie pragną prętkiego skończenja;
Smierc mi jest słodka: samá śmierc śmakuje.
Juz mojr duśza żadnego nie czuje
Innego smaku; sámo mnie przeyzrzenje,
Umacnia tákie: y utwierdźa chcenie
Więc duszo mojá już wynidź wesoła
Tam gdźie cie twoje przeznaczenie woła.
Car. Nieszczęsny stárcze; te twoje żałości
Przenikają mi prawdźiwie wnętrzności.
A jako światło zbyteczne zaćmiewa
Mnieysza więc jasnosc tak ta przerażliwa.
Twa nieszczęśliwosc wszytkie żale moje.
Obrociła mi w jedne litosc twoję
Dla tak ciężkiego utrapienja twego,
Ze ledwie strzymac mogę ducha mego.

Chybá

Chyba kto w ſobie nie znaydzie ludzkości,
Ten mieć nad tobą nie będzie litości.

Scena VI.

Tyreno. Montan, Carino,

SPieſz ſię, o *Synu*, byle te zbolałe *Tyr.*
Nogi iuż moie, y prawie zgrzybiałe
Mogły naſtarczyć, y miiac kamienie,
Slepym y ſtarym łatwo o padułenie,
Tyś okiem moim teraz, iam bez twego
Prawie ieſt okiem rozumu młodego.
Coz ia to widzę: naſz to ociec ſtary
Tyreni, ono idzie do ofiary
Na ziemi wprawdźie on ieſt niewidomy,
Ale taiemnic Boſkich ieſt wiadomy,
Coś to koniecznie muſi być wielkiego, *Mon*
Ze on tu przyſzedł, od czaſu dawnego
Nikt go nie widźiał, aby miał z świątnicy
Wyniść, nie ieſt to rzecz bez taiemnicy.
Niechże to zdarzą Nieba litościwe, *Car.*
By tobie było to przyiśćie ſzczęśliwe.
Oycze moy, coż to ia widzę nowego, *Mon*
Ty coś dźiś wyſzedł z kośćioła ſwoiego,
Coż nąm takiego dźiſi rozkazuieſz. *Tyr.*
Do ciebie idę, że tu ofiaruieſz.

Bo

Bo powiedźieć ci mąm nieco nowego,
Y dowiedźieć ſię od ciebie ſamego.
Mon A czemuſz z tobą ſię nie powracali
Tamci kapłani, ktorzy oczyſzczali
Ofiarę znowu abyśmy ſkończyli
Juz, cosmy Bogom byli poświęcili ?
Ty. O iako częſto slepota, moy Boże
Do twych taiemnic widźenia pomoże,
Bo umyſł w ten czas nieiako zamkniony
Z duſzą w uwádze ſamey zachwycony
Wznoſi ſię myſlą, y wieczney iasnosci
Dochodźi przy ſwey śmiertelney ciemnoś-
ści.
Z uwagą wielką Montanie potrzeba
Na te przypadki patrzyć, ktore Nieba
Czynią na ziemi, chociaſz ſię nąm zdaią,
Ze ich te slepe ſzczęscia nakręcaią,
Wieczni Bogowie nie zwykli obcować
W śmiertelney źiemi, albo konwerſować
Na świecie z ludzmi, z nikim nie gadaią,
Tym tylko nąm znąc ſwoię wolą daią.
Gdy ſię co dźieie, bo bez ich zrządzenia.
Y tchnąc nie mogą wſzelkie przyrodźenia.
Ten to ieſt ięzyk boſkiey opatrznosci,
Tak ci do naſzey mowi śmiertelnośći
A tym ſkuteczniey nąm ſwą opowiada
Wolą, bo ſamą wſzechmocnością gada.

Nie odmienna iuż na niezamierzoną,
Pamięc, y wiecznośc nigdy nieſkończoną
Szczesliwa duſza, co iey Niebo dało,
I że iey ucho taki głos ſłyſzało,
O po tyſiąckroć prawdziwie ſzczęśliwa,
Toto kochanka ieſt Bogow prawdziwa,
Już był Nikander z ſwemi kapłanami
Ruſzył ſię zwykle z ſwemi obrzędami
Z kościoła, ale iam go dla nowego
Przypadku wroeił y bardzo dźiwnego,
Ktory ſię dziſiaſtał w ſamym kośiele,
Iák chociam nad nim myslił bardzo wiele,
Jednak smiertelny moy zmysł nie dochodźi
W nim nic pewnego y owſzem mi rodźi
Trwogę z radością nieiako związaną
Strach y nadzieię dziwnie pomieſzaną.
To co ieſt tobie tak bardzo zakryto, Mon
Jak do żywego na ſercu wyryto
Nieſtetyſz moim, lecz iakieś ſkrytośći
Mogą byc w niebie twey świątobliwośći.
O Synu, gdyby przytomne nąm było Tyr
Prorectwa światło, y záwſze ſłużyło
Nad wolą naſzę, iużby z przyrodzenia
Ten duch u nas był, a nie z udźielenia
Łaſkawych Bogow, nąm oſobliwego
Nie darby to był, lecz coś zwyczaynego.

Barzoc ia dobrze w myslach moich czuię,
Ze ſekret iakis Niebo zachowuie
Tyr Sobie y zradci duſzę mi zacmiwa,
Ze cos przed nami dziwnego zakrywa,
Ale co ſię to dzieie takowego,
Zrozumieć trudno, przetom tu dla tego
Do ciebie pobiegł, przynamniey bym wie-
dział
Kto to ieſt Oycem iako mi powiedział
Mon Nikander teraz ofiarowanego
Dźiś znaleźiony młodzieńca tamtego
Ey znalz go dobrze, imeś go miłował
Barziey tym więcey będźieſz go żałował.
Tyr. *Chwałę to Synu, znak to pobozności*
Nad utrapionym zazywać litośći.
Mon Ale by mowić z nim mi nie wadziło,
Azaby ſię tym nieco obiawiło?
Widzę żeć Niebo na czas zawieſiło
Dar ten proroctwa, y tak ći zacmiło
Wieſzczy duch zwykły, więc chceſzli mieć
tego
Oyca *Młodzieńca* tak nieſzczęśliwego,
Jam ieſt ten Oćiec iego utrapiony.
Tys Oycem iego, co ieſt naznaczony
Dźiś na ofiarę (*Mont.*] Jám to nieſzczę-
śliwy
Ten Ociec ledwo iuż na poły żywy.

Ty

Ty Oycem tego Pasterza wiernego, Tyr.
Co śmierć ponosi dla życia drugiego?
Tego co śmiercią swą żywot iey daie, Mon
Co mu go bierze, a temu zadaie
Zaś śmierć nieszczęsną, od ktorego zdrowie
Ma swe, iaki dźiw: o wielcy Bogowie,
Tak to iest właśnie. (Mont.) Niechay Karyn świadczy Tyr.
Tak iest o Oycze pewnie nie inaczey, Cari
A ty ktoryś iest (Car.) Jam iest dotąd miany Tyr.
Oycem Myrtilla, y tak rozumiany.
Nie toz to dźiecię, co woda porwała: Tyr.
Tak iest, co go też ludzko zachowała Mon
Dla tegoż się to zowiesz nieszcześliwym Tyr.
Tyś to iest slepym Montanie prawdźiwym:
O mysli ludzkie iakoście zacmione,
Slepotą, iako nocą otoczone
Smiertelnych cieniow, by nam nie świeciło
To słońce wiecznie y nie przyn siło
Prawdźiwey twoiey niebieskiey światłośći,
Chlubną porzucę pychę twey mądrośći.
Jeśli cześć, iaką tey natury macie,
Ktorą się wyżey nad zmysły wzbiiacie,
Nie wasz to rozum, od Bogow to macie,
Ztamtąd przezorność tę mądrą czerpacie

Wszyt-

Wſzytko cokolwiek cnotą u nas ſlynie,
Wſzytko to z Nieba iako z zrzodła płynie
O moy Montanie dálekꝺ ciemnieyſzy
Nad mą ſlepotę nad ſlońce iaſnieyſzy:
Jakoż nie widźiſz twoiey ſzczęśliwośći,
Jeżeli to ieſt tak w ſámey właſnośći,
Ześ ty ieſt Oycem Młodźieńca zacnego,
Nie máſz dźiś nad cię Oyca ſzczęśliwſzego
Dźiſia Bogowie iako cie kochali
Zniewymowną to łáſką pokazali,
Ten to ieſt ſekret, co nąm Nieba kryły,
Ktory łáſkáwie dźiſia otworzyły,
Ten to ſzczęśliwy dźień oczekiwany,
Nad zdrowie naſze więcey pożądany,
Ktory nąm koniec nieſzczęśćia ſrogiego,
Już ma uczynić, y płaczu krwawego.
Obacz ſię, obacz iuz, miły Montanie,
Jakoż ci w uſzach ow reſpons nie ſtanie
Od Bogow dany tak głęboko wryty
W ſercach u wſzytkich, iakoż z władzy ſkryty
Na pierwſze Syna twoiego poyźrzenie.
Nie przypomniałoć ſamo przyrodzenie.
Jakoć ogromnym głoſem nie zagrzmiało
W uſzach, cożći to dla Boga ſię ſtało:
Poki nie będzie naſienie złaczone
Dwoie niebieſkie, poty nieſkonczone

Będźie

Będzie zle zawße (takie łzy wylęwam
Na pamięc tego reſponſu ßczęsliwam
Obfite z oczu, ze mi zalewaią,
Słowa me w uſtach y mowić niedaią]
Poki nie złączy niebo ſwe naſienie
Boſkie, y miłoćć, dwoie przyrodzenie
Nie związe prawem ſwey wierney miłośśi,
Y poki wierney Paſterz obłudnośćś
Chytrey niewieśśiey, wiara niepoprawi
Stałą y ßczera, poty nic nie ſprawi
Zadna ofiara, ni konca zadnego
U Boga będźie mieć rozgniewanego!
Teraz powiedź mi, Montanie kochany,
Ten Páſterz ktory ieſt fiarowany
Na dobrowolną ten smierć iesli z twego.
Idzie naſienia to iuż z niebieſkiego,
A Amarilli prawda że pochodźi
Z krwi też niebieſkiey, á coż t w nich rodźi
Ten ſtały związek tak dziwney wiernośći
To to ieſt ſkutek prawdźiwey miłości.
Co choc Rodźicy z Sylwim zrękowali,
Onę, lecz widźiſz, że nie dokázáli,
Aby wzaiemna miłosc ich łączyła,
Bo ſię z tym wola Boſka nie zgodźiła.
Miły Montánie tylko chciey głęboko
W tym uważaniu twoiey duſze oko

Wle-

Wlepić w tey daney z nieba obietnicy,
Dźiśia tey znaydzieſz wykład taiemnicy
O cnym Myrtillu, wierz mi rozumiały
Same te uſta co nąm reſpons dały,
Bo po Amyncie ktoż miał taką wiarę,
Y taką miłość, coby na ofiarę
Niosł własne zdrowie; toto ieſt wiernego
Paſterza dźieło, to miłuiącego
Szczerze poſtępek, ktorym ieſt zmázána
Lukryny zdrada, y zàpámiętana
Tákie to dźieła zapał ugaſzią
Niebieſkich gniewow te Bogi błagáią
Bárźiey niżeli krew z ludzkich wytoczona
Ciał ná ofiarę, bo iak urażoná
Jeſt Bog w dobroć, nigdy nieſkończona
Y ich łaſkawość nieograniczona
Ták przeciwnemi też winnie dźiełami
Y tak rzadkiemi dziwnemi cnotami.
Má być błágáná, ztąd iak wprowadzono
W kościoł Myrtila zeby odnowiono
Z nim obietnicę zarażem uſtały,
Te wſzytkie ſtráchy co były powſtały
W Kościele náſzym, iuż ſię nąm bogini
Náſza nie poci krwią, iuż nąm nie czyni
Swięta iaſkini puchow tak ſmrodliwych,
Już drżenia źiemi nie mąmy ſtraſzliwych.
Y on huk z rykiem iuż ſtraſznym uſtaie,
Y owſzem zapach tak wdźieczny wydaie

Już

Już teraz z ſiebie, takich przyiemnosci
Głoty w niey słuchac wizelakiey wdzięcz-
nosci
Pełne, iakoby Nieba ſię cieſzyły.
Ze on ſwoy na czas dźiſiá gniew złożyły,
O niepoięta Bogow opatrznosci,
Dziſiá nád námi kiedyby moznosci
Moiey to było, ábym mogł odmienić,
Te słowa mie, duſznie dźis uczynić
Radbym Bogowie zrych wizytkich ofiary
Zarazbym ich niosł pokornie wąm w da-
ry,
Ale przyimiycie proſzę z niedolnosci
Co mogę moiey, ten uniżonosci
Znak mey pokorney, oto dźis ſkruſzony
Waiz sługa na twarz niſki pochylony.
Oddawąm dzięki, o Wielci Bogowie,
Jzescie dotąd to zgrzybiałe zdrowie,
Trzymac raczyli, ábyscie mi dali
Tę taſkę widziec, coscie pokazáli
Teraz nad námi, uż ſiá mi minęło
Prawie iak lat ſto. nigdy nie pragnęło
To ſerce życia dźiſia mi życ miło,
Dźis ſię weſelem ſerce napełniło,
Me nie zwyczaynym dźiſiam odmłodzony
Y práwie na swiát znowu odrodzony,
Ale coż czynię nie gubwa takiego
Czaſu ſzczęſnego, y pożądanego

Podnies mię Synu młode lata twoie
Niech weſprą członki te zgrybiałe moie,
Oycze Tyreni wſercu mym znayduię
Dziwną odmianę, bo choć ſię raduję,
Przecię radosci tey prawie nie czuję
Cud mnie niezmierny natych miaſt zdeymuje
Pokazać ſię tu oczywiscie boję
Tak miedzy ſtrachem, y nadzieją ſtoję.
Wſzytkie me zmysły ſą niejak związane
Y w nieſpodzianych pociechach zdumiane,
O cud niebieſki! łaſka nieſłychana:
Nąm dźis z litosci boſkiey pokazana:
O Arkadyá oyczyzno ſzczęsliwa
Miedzy wſzytkiemy co Słońce ogrywa
Ziemiami moja dla poſpolitego
Dobra twojego, zapominąm ſwego
W mojch pociechach ſmaku mało czuię.
Kiedy ſię zſzczęscia twojego raduję.
Y ten Syn, ktory po dwakroć zgubiony,
Y tylez rayy zuown naleziony
Choć z oſtatniego nieſzczęsc wychodźi,
Pociech tak wiele w ſercu mi nie rodzi.
Iako twe dobro, włáſnych zápominąm
Pociech kiedy twe ſobie przypominąm.
O jáko máłá kroplà w głębokosci
Morſkiey pozbywa ſwey właſnéy iſtnosci.

Ták gdy rádości twe we mnie powstaią
Prywatne moie pociechy ustają
Śnie moy, bá nie śnie, raczey cię widźeniem
Nazwę, Prorokiem, Bośkim obwieszczeniem,
Iák obietnica twá była práwdźiwa,
Iż Arkádyá má będźie szczęśliwa.
Tyr. Czego się bawisz, iuż miły Montánie.
Nie jest to dźiśia Bogow wiernych zdanie.
Bysmy ofiarę człeczą odprawowac
Ták krwawą mieli, raczey rozkazować
Naszá Bogini bysmy dźis spráwiáli
Łoznicę wdźięczną, nie ofiarowáli,
Ale powiedz mi, wiele teraz biło.
Y czy się słońce nisko náchyliło?
Mon. Może byc ieszcze do mroku godzina.
Tyr. Więc posliy záraz po twojego Syna,
Y Amarillę, niech ich do kosciołá
Zárázem do nas kto rączy záwoła.
Tam trzebá, áby slub zárázem bráli
A ztámtąd prętko z sobą poiechali
Do domu, żeby przed záchodem słońcá
Doszło Máłżeństwo powinnego końca.
Ták práwo násze święte rozkazuie,
Ták się z zwyczáiow dáwnych záchowuje
Mon. Lecz pátrzáy Oycze, bysmy nie grzeszyli
Przeciwko práwu, bosmy záręczyli

Pier-

Pierwey z nią, jáko wieſz dobrze Sylwie-
go
Cari Iák być od wiązku może wolna tego.
Sylwiemu przecię będzie slubowałá,
Bo to Myrtillá przygodá nádáłá
Imię: ále go przedtym Sylwym zwáno.
Y z urodzenia to Imię nádáno
Ták mi powiádał on twoy sługá ſtáry.
Ieśli w tym godźień zupełney jeſt wiáry.
Mo. Ták jeſt to imię jego właſne było.
Tyr Dobrze, to mi też wieożieć nie wádziło.
Mon. Podzwa Kárynie, od dniá dziſieyſzego
Myrtill nie będzie miał Oycá jednego.
Iuż nálazł Syná ty we mnie znáyduieſz
Brátá ktorego ták obowiązuieſz.
Cari Myrtillowi być Oycem chcę z miłosci.
A tobie brátem ále z powinnosci
O boygu sługa ieſtem uniżonym.
Lecz gdy twą łáſką ieſtem zwyciężonym.
Proſzę cię wzájem bys łáſkaw ná mego
Był towárzyſzá wielce mi miłego
Bez ktoregoby nieſmáczne mi było
Szczęscie y zdrowie by dobrze służyło.
Mon Niecháy ták wſzytko iák każeſz Kárynie.
Ná twe ſkinienie wdomu moim płynie.
Cari Wieczni Bogowie: *iaki ieſt roznica.*
Dziel waſzych do nas iaka taiemnica.

Drog

Drog niepoiętych, ktore to daiecie
Laſki, ktorych wy godnych uznaiecie,
Przez iako krzywe zawikłane drogi,
Mysli człowiecze w waſze wieczne progi
Zwykli wſtępować, o iąk wiele trzeba
Niz ſię wzbić może myśl naſza do Nieba.

Scena VII.

Coriſca, Linco.

Cor. YTakci Sylwi on nielutościwy
Kiedy nabárziey był nieprzyiazlin y
Miłości, w ten czás przecię dokazáłá,
Iz go zárazem ſobie zhołdowáłá,
A Dorindá iák (*Linco*) Od nás zanieſioná
W dom ieſt Syiwiego, tamze wprowádzoa
na
Od Mátki iego, ktora tak płakáłá
Nad nią że niewiem, czy to ſpráwowáłá
Záłość, czyli też pocieſzona byłá,
Ze iuż Sylwiego miłosc zwycięzyła,
Ylub iuż w ſlubie widziec ſwego ſyna
Weſołá barżo była iey nowiná,
A płákáłá zás iedney oſądzoney
Na smierc, drugiey zas tak barzo zránioney.

Lin. To iuż umarła pewnie Amarylli,
Miáłac iuz umrzeć prawie o tey chwili,
Dla tegom poſzedł tez ku Montanowi,
Abym mogł iego wielkiemu żałowi
Cokolwiek radzic, to mu oznaymiwſzy,
Iż ma ſynową iuż pierwſzą ſtraciwſzy.

Cor. To nie ſmiertelnie poſtrzelona byłá
Dorinda? (Linc,) Bogdayieś ty ſámá byłá
Dźiś tak weſołá zyie, y radośći
Pełná zazywa pomyſlney miłośći.

Cor. To nie umarłá? (Linc) Pobożność Sylwiego
Byłá tak wielka, żeby do martwego
Ciáłá powrocic, duſzá ſię muſiáłá
Chocby iuż była w pola zaleciáłá
Cne Eliziyſkie. (Cor,) To tak wielka ráná,
Wſkok ſię zgoiła? rzecz to nieſłychaná.

Lin. Jakie to było tam opátrowanie,
Powiem ci wſzytko będzieſz niesłychanie
Dźiwowała ſię jakoż jeſt też czemu,
Jakoż my ią w dom przyniesli Sylwiemu,
Ná łoſzkośmy ią zaraz położyli,
Aby coprędzey ranę opatrzyli,
Każdego ręka ochotna tam była,
Lubo ſię w ſercu niezmiernie trwożyłá,
Do tey poſługi, lecz oná nie chciała,
By ſię iey inna ręka dotykała

Tylko

Tylko Sylwiego, ta co mnie zrániłá
Tak rzekła ręka by też opatrzyła
Słusznie należy, więcześmy zostali
Trzey tylko przy niey, żebyśmy patrzali
Na dalsze zdrowie, ktore się nąm zdało,
Iże na cienkiey iuż nitce wisiało,
Smiáły młodzieńczyk, jeyże suknią krwá-
wą
Beż urażenia rozpiął dźiwną sprawą,
Y jak pokazał oczom sliczne ciáło,
Co się nąm bielsze nad álábastr zdało,
Począł dobywać ułąmek od strzały
Pieszczoną ręką lecz się nie nádáły
Pierwsze stárania, drewno, co się chwiało
Wyszło za ręką, lecz sámo zostało
Zelezce w ranie, tak żeśmy zdumieli
Od żalu wszyscy, y prawie ztrętwieli,
Czegośmykolwiek potym probowali
Wyiąc żeleżce tylkośmy wzniecali
Bol w niey ostrzeyszy, aniśmy rekami
Dobyć nie mogli, ani kleszczykami
Instrumentá tàm nic nie pomagały,
Zgoła wszytkie nąm sposoby ustały,
Był w prawdźie sposob rozerznąc zárážem,
Przestrzeniey ránę okrutnym zelazem,
Lecz coż za ręka, nie tylko Sylwiego
Ważyłaby się tyráństwá takiego,

Nazbyt ſię ręka Sylwiego kochała,
Serca iuz do tey ſrogości nie miała.
Więc; ze nie bywa tak ſrogo leczony,
Ktory jeſt ſtrzałą miłości raniony,
Prawda, iże ták Dorynda kochałá
Sylwiego ſwego, że nic nie ſzarkała
W rękach onego, miłość ſprawowała,
Ze ſię iey zdało iak by nię bolała,
Rzekł w ten czas Sylwi námniey nie ſtrwo-
zony,
Jeſzcze mąm na to ſekret doſwiadczony,
Srogie zelezce iuz nie będźieſz p ło
Tey krwi okrutne, ktorys wytoczyło
Dźiſia tak wiele źclażo przeklęte
Będźieſz żarażem tą ręką wyięte
Coć tu kazała, a to nieſzczeſnego
Przynamniey tę mąm nagrodę moiego
Myſliſtwa, teraz że cię ztąd bez bolu
Zarazem wyimę, pochodząc po polu
Poznałęm źiele, ktorego pierzchliwa
Łáni na ten czas nabarziey zażywa,
Kiedy więc bywa ſtrzałą poſtrzelona
Od natury ſię nauczyła ona
Tego lekarſtwa, lecz iak ieſt prawdźiwe
Wnet miec będźiecie tego proby żywe,
Tak pobiegł zaraz, y narwał onego
Zioła prętciuchno pięknie pachniacego,

Z tego ziołka ſok prętko wyciſnąwſzy,
Y ſámę tylko treść z niego odiąwſzy,
Zmieſzał z naśieniem owym koſzyczkowym,
Potym z Cytwarępm zaczyniwſzy zdrowym,
Tak maść uczynił y zaraz na ranę
Przyłożył taką natychmiaſt obmianę
Cudowna dobroć w ranie uczyniła
Tey maści ze ſię krew zaſtanowiła
Zarazem, potym bez bolu zadnego,
Dobyto prętko żelezeá ſamego,
Bo tak to ono Sylwiego słuchało
Ręki jakby ſię w ranie nie trzymało.
Dorindá potym zaráz ozerſtwiała,
Jakoby przedtym nigdy nie cierpiała;
Práwda, ze ráná śmiertelna nie była,
Ale bol przecię niezmierny czyniłá
Bo miedzy biodrá, á zywotem ſtrzała
Nie tknąwſzy kośći tak w mieśie zaſtała.
O iako wielka moc ieſt ziela tego Cor.
Wierę Dorinda wyſzła z razu złego, Lin.
Co by ſię dźiało miedzy niemi potym
Łatwiey pomyślić, a niż mowić o tym.
To pewna, iż ieſt zdrowia tak dobrego
Dorinda, ze go zazyc do wſzelkiego
Może czego chce, chybabyś mniemała,
Zeby nad iednę ránę więcey miátá.

Ja z tobą trzymąm, lecz że rożne ſtrzały,
Roźne tey pono rany iey zadały;
W iedney ieſt bolu więcey y gorzkośći
W drugiey zaś więcey ſmaku y słodkośći,
Oná goiąc ſię zdrowia więc nabywa
Ta ſię zagoić nie może iak zywa,
A choć knot z ſpradlem przed nią długim ſtoi,
Zadney urazy przez to ſię nie boi.
Tak Sylwi iako kiedy był Mysliwy
Uſtawicznego ſtrzelania był chciwy,
Y teraz ſtrzelać przecię nie przeſtaie
Y choć ſmiłuie, a rany zadaie.
Cor. Przecieś ty łotrem iakos był z dawnośći,
Jakoć to w ſercu nie zgasły miłośći.
Linc Tylkom tez Linkiem w słowie y poſtawie,
Chęcci ieſt cała w rżeczy mało prawie.
Cor. Więc gdy iuż pewne dni ſwoie ſkończyła
Amyryllidida, trzeba bym ſkoczyła
Powziąć wiadomość coli ſię tam ſtało
Z Myrtyllem, bogday wſzytko ſię nadało.

Scena VIII.

Ergaſto, Coriſca.

Erg. O Dniu cudowny, dniu tak uwielbiony
Z radośći z łaſki, z miłośći złozony.

Cóż? ieno szczęscia dziwne zsobą znamy,
Pragnąć o więcey y ząndać nie mąmy.
O ludzkie Niebo? o błogosławiona
Oyczyzno moia dźiśia pocieszona,
Owo iest Ergast! iakoc mi go Nieba Cor.
Podały w ten czas, gdy mi go potrzeba.
Niech się dźis wszytko stworzenie raduie, Erg.
Co na powiertzu w źiemi się znayduie,
Ogień, y wodá, niechay zażywáią
Dźis spolnych pociech, niech gniew porzuc-
cáią,
Niechay się wszytek świat z radośći śmieie,
Niech się wesele dźiśiá wszędzie dźieie.
Niech naszá radośc, y w piekło wstępuie,
Niech tam dziś zaden mąk swoich nie
czuie.
Jak się raduie, iak z wesołą twarzą Cor.
Idźie, znak szczęścia pociechy mu darzą.
Szczęśliwe lasy, ieżeliście miały Erg.
Litosc nad nami kiedyśćie wzdychały
Załosnym szeptem, naszych utrapienia
Pomagaiąc nąm przez swoie szumienia,
Jesli nad nászą nędząśćie dumały
Y narzekania gorzkie oddawały
Załosnym głosem, iakośćie płakały
Z nami, trzeba też abyśćie się śmiały
Już dźiśia spolnie, więć tych zazywaycie
Pociech, co y my, dźiśia ogłaszaycie

Tę radość ſpolną, to wdźięczne weſele;
Otworźcie dźiśia ięzykow tak wiele
Y głoſow waſzych, ile liśćia macie,
Cieſzcie ſię dźiśia iak kiedy igracie
Smiejąc ſię mile z wiatrami wdźięcznemi.
Dźiśia ſpiewaycie głoſy przyiemnemi
Szczęśćie, roſkoſzy co miłość nadała,
Cor, Gdy w iednę duſzę dwoie ciał związała.
O Coryndy to ſzcześćiu, o Sylwiego
Powiada Ergaſt bez chybu wſzelkiego,
Owo po proſtu niech kto co chce plecie,
Zgoła zyć trzeba, y zazyć na świecie.
Prętko tez gorżkich zrżodła wyſychaią,
Rzeki pociech zawſzech opływaią;
Już Amarylli śmierci nikt nie widźi,
Nie ſzczęśliwym ſię kazdy, widzę, brzydźi
A z Dorindą ſię ot kazdy raduie,
Smiech, niż płacz komuſz barziey nie ſmakuie
Doką Ergaśćie? tak uweſelony?
Erg. Ná weſeleś to pewnie zaproſzony:
To prawda, albo iuześ tez słyſzała
O tych pociechach, ktore nąm dzis dała
Łaſkowość Bogow, o iak niesłychany
Cor. Ddźiw to ieſt dźiśia, y nie zrozumiany.
Od Lankam teraz dopiero słyſzała
Z czegom niezmierną rdadość w ſercu miała,

Iz Amarylli śmiercią nagrodziła
Zal sobie, czym się nieżmiernie trapiła.
O, Amarylli śmierci, coż takiego Erg.
Mowisz? śnić się to tobie co inszego.
O Dorindźie ia y Sylwim powiádąm. Cor.
Ey co o Sylwim, nie się ia nie badąm Erg.
O tym; iuż widżę: żeś nic nie słyszáłá
Rzecz tak cudowna, co się dźiśiá ſtáłá,
Tá moia rádość rodźiłśię z ſławnego
Zrzodłá wszech pociech niewymowionego
O Mirtyllu ia, y o Amarylli
Mowię, szczęśliwszey pary iuz tey chwili
Nad wszytkich. ktorym swe wdżięczne
ſłodkości
Udźiełac zwykla wrozkoszach miłości.
To nie umárłá pewnie Amárylli? Cor.
Jako umarła! bogday my tak żyli Erg.
Dźiśiá wesoło, żyie y w radosci
Pełna zazywá ſkutku swey miłosci (tuię
Eyże nie zartuy (*Ergasto*) Wnetki, czy zar-Cor.
Obaczysz samá, [*Corisca*] tego nie poymuię,
Aza nie byłá na śmierc osądzona?
Ták ieſt lecz zaraz potym uwolniona. Erg.
Prawisz mi pono, coć śie dzisia sniło Cor.
Chcesz li zebyć śię zaraz wyiáwiło Erg.
To co snęm zowiesz poczekay tu chwilę
Małą, obaczysz iako z sobą mile

To

To zacne stadło wynidźie zkośćioła.
Z oboyga czytac będzieſz mogła czoła,
Jákie tam w sercu są skryte radośći,
Po doskonałym tym zwiazku miłośći,
Ktory iuż wiecznie wsercach żawiazała
Kapłańska ręka kiedy slub dawała
Jak się im teraż gorzkie nagradzaią
Ich utrapienia, iak słodki źbieraią
Owoc swych przeszłych bolow, y żało-
śći,
Ktory znosili w stateczney miłośći,
O gdybyś była ty radość widźiała
Tę pospolitą, co się wydawała,
Z twarży każdego, kiedyby słyszały
Twe uszy głosy co się rożlegały
Wesołym krzykiem, co żaraż w kośćiele
Ludu wszelkiego, zeszło się tak wiele,
Iże żaprawdę przed ciżbą tak srogą
Zmieyśćić się wszyśći, iuż prawie nie mo-
gą,
Tambys widziała iako zábiegaią,
Wdźieczne to stadło iako wysławiaią
Ich stałą miłość, iako się dziwuią,
Jak starży Dźieciom palcem pokazuią
Tak uwielbioną y szczęsliwą parę
Bieża tam wszyscy, iako na ofiarę.
Ten ich opłápia, drugi błogosławi,
Trzeci ich wiarę, y stateczność sławi.

Dary

Dary Natury wſzyſcy wychwaláią,
Iak przed ſwiątnicą iaką ſię kłaniaią.
Weſołe krżyki polá napełniaią,
Laſy y goty głos im oddawaią,
Wſzędzie to imię Paſterża wiernego.
Słynie,y w ſercach y w uſtach każdego,
O iak ſzczęsliwy ma ſkutek miłości,
Iak słodki owoc zbiera po gorzkości.
Paſterżem będąc niedawno ubogim,
Stac ſię żaráżem ledwo nie puł Bogiem;
Z ſzczębla iuż prawie śmierci oſtatniego
Do życia ſię tak powrocić wdźięcznego!
Poſtać z ſmiertelney iuż prawie záłoby
Do takich pociech, y takiey ozdoby,
Zamienic mary w roſkoſzuą łożnicę.
To to ſą dźiwne Boſkie taiemnice:
Lecż niech mi ſię to beſpiecżnie rzec go-
dźi.
Ze to iuż wſzytkie pociechy przechodźi,
Cieſzyſź ſię iuż źtą, dla ktorey miłości
Umrzeć to było beź wſzelkiey cięſzkośći,
Dla tey, ktorá tak miłosc oddáwátá
Szczerą miłoscią, iż koniecżnie chciała
Umrzeć w zaiemnie, ktorey ſię nie bało
Pieſzczone ſerce śmierci, áby dáło
Zywot onemu, ź tą pociech záżywac
Ná tey ramionach wdźięcżnych odpocżywác.

Y w zobopolnym te czerpác kochániu
Słodkosci ktore rák ſą wpożadaniu
Jákie to ſzczęscie ieſt niewymowione
Ledwo y myſłą ſamą doscignione;
Ty ſię Coriſco ſámą nie raduieſz,
Cor. Ty Amárylli cnych pocieeh nie czuieſz
Jakoz ſię więcey już mogę radowác,
Chciey mi ſię ieno dobrze przypátrowáć:
Erg. O byś wiedziełá, kiedy słubowáła,
Y słiczną rękę zà zákłád podałá
Wiary, miłosci, ſwemu Myrtillowi
Amártyllida, w ten czásbyś wdziękowi
Dziwnemu oney twárzy wſpániáłości,
Ták niepoięcey niebieſkiey piękności
Przypratrzyłá ſię, z wielkiem cudem byłá,
Ják ią ná ten czas miłość ozdobiłá,
A kiedy Myrtill ną znak uprzeymości
Wzáiemney ſzczerey, y wierney miłości
Serdecznie słodkie iey pocałowanie
Dał, czyli tez wziął (bo tu moię zdanie
Uſtawac muſi) O iakie ſłodkości
Jákię tam czerpał pradziwie wdzięczności.
Tàk ſię iey sliczna twárz zarumieniłá,
Wten czás w táką ſię wdzieczność przyſtroiłá

Iz

Iż piękność, odlud przyrodżenie rodzi
Lubo z dowcipu ludźkiego pochodzi
Zwyciężoną być od niey się znayduie,
Szkárłat, purpura z rozą ustępuie
Temu wdźiękowi, ták go wydawała
Na twarz wstydliwość, tam nim przykrywała
Słiczne iagody, iże gwałt czyniła
Całować temu, przed ktorym broniła
Tą krwawą tarczą wstydu wrodzonego
Pocałowania. nie tak iak wdźięcznego,
A im go, barźiey bronić mu się zdała
Tym mu go chętnie wdźięczniey podawała
Y tak ust swoich kształtnie umykała,
Zeby się z usty Myrtilla zbiegała'
A tak wstydliwa miłość to czyniła
Skromnie, y wdźięcznie, że nam zostawała
Wątpliwość w sercach, czy ona mu dała
Tak słodki zakład, czy od niego brała
Ta zas postawa nie pozwałaiąca
Nieiako sprzeczna y odmawiaiąca
Było niechcenie wdźięcznie wzywaiące,
Bronienie iakieś lecz pozwałaiące,
Cudowna sprawa. ktora gwałt y chcenie
Łączyła oraz niechęc, y pragnienie,
Tak to misterne było całowanie,
Iż się zdało być iakby wydźieranie

Tych

Tych pociech raczey, lub ten co wydźierał.
W właney roſkoſzy prawie obumierał
Y do gwałtu był gwałtem przymuſzony,
Pięknośćią, iako miłośćią ćiągniony
Szczerą, wzaiemnie uſta ſię kwapiły
Do tey wdźięczności, pono nie wierzyły.
Aby ſkutecznych pociech zażywały,
Chociaſz wſłodkości ſamey opływały,
O ſmaczne nader miłe całowanie.
Juz mi ſłow więcey, iuż ſiły nie ſtanie
Opowiadać go, ia ſzukac ſłodkości
Podobnych bierzę u wdźięczney miłośći.
Szukać wſkok ſobie chcę obłubienice
Aza tak ſłodką znaydę też łożnicę.)
Car. Jeżeli ſię to wſzyſtko tak znayduie
Co Ergaſt mowi: cóż iuż obiecuię
Sobie na ſwiecie, iuz oſzaleć trzeba,
Jeżli ſię ſame nie zlituią Nieba.

Scena IX.

Chor. Paſterzow, Coriſca, Amarilli, Myrtillo.

ChP. HYmenee przybądź święty
Do pociechy nąm tak wziętey,
Pobłogosław twe ſtarania
Pobożne naſze ſpiewania,

Tak

Tak weſołą związ tę parę,
Sławną rzadko w miłość, w wiarę,
Węzłem z Nieba przeznaczonym
Na wieki niewyſławionym.
O iak mi Ergaſt powiedział prawdźiwie Cor.
Otoż iuż teraz wneteczki zelżywie
To żniwo przyidźie zbierać twey ſromoty,
Tak ſię zapłacą bezecne roboty,
Coż mi nieſtetyſz Amarylli była
Winna, niewinną iżem ią zdradźiła,
Iżem ſię z ſmierci iey dopiero ſmiała,
Bym wſzeteczeńſtwo ſwoie wyuzdała,
Y w ſzpetnych żądach nędzna opływała,
Ot mi ſię zdrada nieſzczeſna nadała,
Co mi ſię zdało przedtym ſzczęśliwośćią,
Jak brzydką teraz to być zda ſię złośćią,
Sumnienie gryść mię, trapić nie przeſtaie,
O iakie cięſzkie męki mi zadaie;
Hymenee przybądź święty ChP.
Do pociechy nąm tak wźięty,
Pobłogoſław te ſtarania
Pobożne naſze ſpiewania,
Tak weſoły związ tę parę
Sławną, rządką w miłość, w wiarę,
Węzłem z Nieba przeznaczonym
Na wieki niewyſławionym
Paſterzu więc patrzay wierny,
Jaki to dźiw ieſt niezmierny

Po

Po twym ciężkim utrapieniu,
W iakimeś to uwielbieniu
O toż ktorąc oſtrość prawa
Niebieſká y ziemſka ſprawa
Brałá, y twe przeciwności,
Y ſąm dekret śmiertelności.
Wſtyd Panieńſki iey niebogi,
Ztąd twoy podły, y ubogi
Dźiśia zę twarz ukochaną,
Pięknosć tak ci pożądaną,
Oczy wdźięczne, cna miłośći
Gniazda prawie, y ſzczerośći.
Ot iuż dźiśia maſz w nagrodę
Twych boleśćj, iuż ochłodę
Ognia twego, tak gorzkośći
Słodko płaczyc cna miłośći,
A ty milczyſz ? coż ? nie czuieſz
Pociech, w ktorych obfituieſz.
Jakoż mąm mowić, nie wiem ieśli żyię,
Mir. Czy iuż tych pociech zażywąm zmysł kry-
ie
Sąm ſię obaczyć, y poznac nie mogę
Z radośći, ale przecię w ſercu trwogę
Mąm ſkrytą, y choc radosć wnętrzną
czuię,
Dźiw mię z boiaźnią zmieſzany zdeymuie,
Niech Amarilli moia ulubiona
Mowi, bo Duſza w niey ma zachwycona

Zyie tam wſzytkie pociech mięſzkaią
Moie, innego żywota nie znaią.
Hymenee przybądź Swięty ChP.
Do pociechy tak nąm wzięcey
Pobłogoſław te ſtarania
Pobożne naſze ſpiewania,
Tak weſołą zwiąż tę parę
Sławną, rządką w miłość w wiarę,
Węzłem z Nieba przeznaczonym
Na wieki nie wysławionym.
Lecz, coż czynicię pochlebſtwa zdradliwe Car.
Zęmną, iuż więcey wy zmazy zelżywe
Rozumney duſze, w wſzeteczney ſzpetności
Nie wodźcie w płaſzczu wrodzoney miło-
ści,
Podźcie odemnie przecz żeście ſą płemię
Zdradliwey ziemie, więc idźcie pod zie-
mię,
Byłyście kiedyś mey pożądliwości
Wſzteteczney, teraz iuż też poczciwości
Tarczą będziecie zwami chcę woiować
Sromotne żądze, y z was tryumfować.
Hymenee przybądz Swięty ChP.
Do pociehy tam nąm wzięty
Pobłogosław te ſtarania,
Pobożne naſze ſpiewania,
Tak weſołą zwiąż te parę
Sławną, rzadką w miłosć, w wjarę.

Węzłem z Nieba przeznaczonym
Na wieki nie wysławionym
Alec Coriſco, czego ſię iuž boiſz,
Myr Lepſzego pewnie czaſu nie wyſtoiſz
Do przeproſzenia, á ieśli ſię kary
Lękaſz, karać to wielka ieſt bez miary,
Ktorą, znayduieſz z uczynku ſamego
Mol uſtáwiczny ſumnienia twoiego.
Szczęsliwe ſtadło y błogosławione
Dary wſzelkiemi z nieba ozdobione,
Jeżeli dźiśia ſamo przyrodzenie
Wielbi to waſze ſzczęsliwe przeyrzenie,
Jeśli to wſzytko co na źiemi żyie
Tey doſtoyności waſzey czołem biie,
Słuſzna bym y ia pokłon wąm oddała
Tak unižony, ktoram ſię ſtarała
Wzruſzyć, zepſować waſze ſzczęsliwośći
Przez wſzytkie zdrady y wſzytkie chytroś-
ći.
Przyznawam moy grzech Amarilli tobie,
Zem tegoż ſzczęścja pożądała ſobie,
Ktoreć ot Bog dał, bodayżeś go miała
Tak długo, abyś y z nim ſię ſtarzała,
Cieſz ſię miłości Paſterza wierniego,
Jakiego w ſwiecie nie znaydzieſz rownego.
A ty Myrtyllu czerpay te słodkośći
Z twey Amarylli, ktorey wſtydliwośći

Przykładu zadne wieki nie znayduią,
Takiey czyſtośći Nieba ſię dźiwuią.
Mnie wierzćie, ktoram oboygom wąm była
Osłą na ktorey ſpolnie ſię oſtrzyła
Iednego wiara, drugiey zas wſtydliwosc.
I nie poięta w miłośći poczćiwość,
Lecz ludzka Nimpho, niż zdekretu twego
Y gniewu na mnie o iako słuſznego
Karanie ſpadnie, chcey oblubieńcowi
Woczy twoiemu poyzrzeć Myrtillowi
Wprzod, abyś w twarzy iego obaczyła
Gwałt grzechu mego, á tak odpuśćiła
Wyſtępek ten moy, ieżeli miłosci
Dźiſiać ſerdeczne przenikła ſkrytośći,
Odpusc te winę ktorąm popełniła
We mnie też miłosc, co cię uwielbiła
Nie tylkoć winę Coryſco daruię Ama
Tę popiełnioną, lecz ieſzcze dźiękuię
Za to, na ſkutek raczey tak ſzczęſliwy
Patrząc, niż na twoy poſtępek zdradliwy.
Zelazo z ogniem chociaſz urazaią,
Miłe ſą. kiedy iednak zdrowie daią,
Jakożkolwiek ieſt, luboś przyiaźliwie,
Luboś ſię zemną obeſzła zdradliwie,
Ześ to przeyrzenie moie poſpieſzyła,
Wiecznie te zdrady twe będę wielbiła,
O iako w ſkutku były mi ſzczęsliwe,
Choc mi w umysle twym tak nie życzliwe,

Ana

A na znak tego żem ci odpusciśa,
Chcę abyś ſię też że mną weſeliła.
Podź z nami, proſzę,abyś zażywała
Pociech, ktoreś nąm ſama zgotowała.
Cor. Dosc nąm weſela, gdyś mi odpusciła.
To ieſt, com ſobie na świecie życzyła,
Mir Y iac odpuſzcząm, choc ci mi nie miło,
Zes przetrzymała tak długo to dzieło.
Cor. Zyicie weſolo w ſzczesciu opływaycie,
I wſzytkich ſłodkich pociech záżywaycie,
ChP. Hymenee przybądź Swiety
Do pociechy tak nąm wźięty
Pobłogosław te ſtarania
Pobożnie naſze ſpiewania
Tak weſołą zwiąż tę parę
Sławną, rzadką w miłosc, w wiarę,
Węzłem z Nieba przeznaczonym,
Na wieki niewysławionym,

Scena X,

Myrtillo, Amarilli,, Chor, Paſterzow.

Myr. TAk mi iuż w zwyczay poſzły przeciwnosci,
Ze y wſrzod ſamych moich ſzczęsliwosci
Trapic ſię muſzę, o iako leniwie
Te mi pociechy płyną, choc ſzczęsliwie,

Oto napasci y Koryſca chcjała
By mnie w pociechach moich przetrzymała
Toześ ſkwapliwy (Myrt) O Skarbie kochany Ama
Wſzytkich mych pociech nieoſzacowany,
Jeſzczem nie pewien y drzę z ſtrachu prawie,
Niewiem czym we śnie, czyli też na jawie
Dźiś tak ſzczęsliwy,bys mi nie zniknęła,
Boię ſię ſrodze, y z inęm nie zginęła,
Zgołą poki cię w domu Oyca mego
Już nie obaczę, poki z ręki iego
Za małżonkę mi nie będźieſz oddana,
Nie uſpokoi mysl mi ſię ſtroſkana,
Po inſzey probie doſwiadczę, y ſprawię,
Jesli ten słodki moy ſen ieſt na iawie,
Hymenee przybądź Swięty ChP.
Do pociechy nąm tak wźięty,
Pobłogosław te ſtarania,
Pobożne naſze ſpiewania,
Tak weſelą związ te parę
Sławną. rzadką w miłosc w wiarę,
Węzłęm z Nieba przeznaczonym
Na więki niewysławionym,

CHO-

CHORUS.

O Sławna paro, o ſtádło ſzczęsliwe
Co żniwo śmiechu zbjeraſz ták ży-
czliwe
Po onych przykrych nieznoſnych gorżko-
ściach.
Jako w roſkoſznych opływaſz słodko-
sciach :
O to ſię wierne żale nagrodźiły,
Y miłosc twoię wdźięcznie przysłodźiły.
Ludzie śmiertelni ztąd ſię nauczaycie,
Ztąd slepe waſze oczy otwieraycie,
Ktore ieſt dobro ſczere, y prawdźiwe,
A zle, obłudne, omylne, zdradliwe,
Nie wſzytko dobrem to zwáć ſię nam go-
dzi,
Co do nas w ſczęścia poſtawie przychodzi.
Albo też to złym, co nam nie ſmakuie,
Y w gorżkośći ſię przykrey pokazuie
Prawdzywe dobro co ſię z cnoty rodźi,
Y wprzod po cierniach, niż po rozach
chodzi.

FINIS.

Krotkie Zebranie Komedyi

AKT PIERWSZY.

AKT WTORY.

AKT TRZECI

AKT

AKT PIATY.

Sc. 1. Uranio rozmawia z Kárynem o swoiey peregrynacyi. Káryno Oćiec domniemany Myrtillá swego widźiec pragnie 254

Sc. 2. Tytyro nieszczęśćia Corki swoiey Amaryllidy opłakuie, á obwieszczony od Posłańcá Montáná aby Tyrenowi o Corce opowiedźiał y o zástępie śmierći iey przez Myrtylla do kośćiołá śpieszy. 265

Sc. 3. Chor Pásterzow Bogini Cynhtyi supplikuie, y Chor Kapłanow też Bogłoią błaga, á Montano Myrtyllowi śmierć głosi, Myrtyllo zaś ná smierc się gotuie. 273

Sc. 4 Káryno do ofiary przystępuię, dla widźenia a poznáwszy Myrtylla, Oycem się iego głosi. Montáno do ofiary gotowy przeszkodę ma od Káryná proszącego, y ofiárę zatrzymuie, w tym. Myrtyllo Káryná Oycá przyposobionego żegna. Nikandro Kapłan przystępuie ku ofiarze. A Chor Pásterżow Cynthyi modły czyni na przemiány. 278

Sc. 5 Montáno od Káryná uwiádomiony, Myrtyllá Syná swego przez powodź zabranego uznáie y sam sobie zá niego umrzec życzy, Káryno spráwiedliwośći Monráná żąda, y o Myrtyllá dźiećinstwie powiada obszerniey. Dámetá Pásterz przyznaie przezwyciężony od Káryná, że znalázł był Syna Montáná od

KONIEC.

KA-



KAWALER POLSKI

Z Francuſkiego przetłumaczony.

NArod Polſki był zawſze w wielkiey powadze dla ſwey dzielności, z parentelii y dla wrodzoney grzeczności Gdyz to ieſt Pewna, że nad wſzyſtkie inne Panſtwa Europy, w Polſzcze lud cudnie urodziwy znayduie ſię grzeczny. J M. P Wda *Waleuſki* mdiał Syná tak urodziwego, ze niemał kazdego przypatruiącego ſię iemu, oczy w podziwienie zabierał.

Agdy po Abdykacii ſławney pamięci Krola *Kazimirza, Michał Xiazę Wiſnowieki* obrany był Krolem Polſkim, Eleonora Arcyxiężna Rakuſka, Sioſtra Ceſarza Jego Mości, daná była *w* Małżenſtwo, nowo obranemu Krolowi, ktora uſłyſzawſzy rozgowor, o urodzie młodego *Walewſkiego* wzięła ią chęc wielka go widzic; Kazała tedy prosic Pana Woiewodę, żeby iey był ná uſługę dany do dworu, lub też za Pokoiewego. J Mość P *Walewſki*, będąc wielkiey parenteli, iako też y Subſtancyi,

cyi, nie potrzebuiąc też dworſkiey łaſki, nieco przedłużał temu żądaniu doſyc uczynić. Jednak, że niechcąc w tak ſłuſzney mierze Krolowey przeciwnym być, poſłał do dworu Syna ſwego, mile, y według zamyſłow Woiewoźdic u Dworu był przyięty, widząc ze daleko urodziwſzym był nizeli go ludzka wieść opiſała.

Krolowa J Mość, ktora przywiozła była z ſobą do Polſki niektore Damy z Niemieckiey ziemi Domow zacnych, chcąc ich uciesſzyc, prezentowała im tego młodego Woiewodźica; ktorego one urody przedziwney, napatrzycſię nie mogąc: iuż y w ten czas iedna zdrugą, zazdorścią certowały.

Staranie, w Jego cwyczeniu wſzelkie było; Jednak że wolności więkſze nád innich miewał. Damy Krolowy J M często zá Szczęście ſobie miały iego Conwerſaciią; lubo im to nie małe było umartwienie, że nie mogły z nim rozmawiać, gdyż Języka Polſkiego nie umiały, P. Woiewodźic zaś Niemieckiego; iednak y on ſię rad onym prezentował, y nawiedzał ie, ile czas pozwałał. Wſzytkie te Damy ktore go nazywały urodźiwym Woiewodźicem, uſtawicznie iemu poſyłały podarunki, żeby go to zachęciło bydz zawſze u nich. A że ſtukow

Cudzoziemſkich mało ieſt w Polſzcze, Krolowa J. Mość dnia iednego wſtawſzy od Teſli, podała Pomáranczę urodźiwemu Woiewodźicowi. Woiewodzic chcąc wdzięczność ſwoię iakąſkolwiek, Fraucimerowi Krolowy *J*. Moſci, za niemal codzienne podarunki wzaiem oſwiadczyc, umyslił dác tę Pomaranczą ktorey z Dam Krolowy J. Mośći, à nie uwázaiąc ktoreyby raczey dác Beraldźie Corce Generała Woyſka Ceſarza Jego Mośći, ktorą naypierwey uyrzał dał ſwoie iabłko Pomaranczowe. Jey Towarzyſzki, właśńie wchodziły do Pokoiu, gdy iemu dźękowałá.

Takowa poſtpożycyá, ledwie nie uczyniła z tey Pomaranczy iabłko nięprzyiazni, y ſwaru: gdyſz wſzytkie rożumiały, ze on Beraldę zá grzecznieyſzą poczytał ſobie; Nienawiść ſię przyłączyła, iz niczego nie ſtawało, żeby Beraldźie ile towarzyſzek, tyle y nieprzyiacioł było.

Cowięcey, tak twierdźiły, że Woiewodźie miał inklinacyą do niey: y tak częſto to w nię wmawiały, ze przychodźiło aż do umawiania. Woiewodźic z ktorego dworował kazdy, z mniemaney inklinacii, począł iuz nie w zarty obracać to co mu powiadano; iako tez y ná Beráldę częśćiey o-

czy

czy obracał nizeli pierwey, ktorą ſwemu geniuſzowi oſądził bydź zgodną: a lubo nie był tych chęci hołdownikiem, iednak tak pryziaźnią był zdięty ktora nie dłuzey nad żywota kres trwała.

Beralda nie uznawſzy ieſzcze od Woiewodżica ku ſobie zadney przyiaźni y ſkłonności, ani widźac ze ſię w niey kochał, gniewliwie to przyimowała, co iey codźien iey Towarzyſzki przymawiały. Vſtawiczne te ich zarty z przymowkami to ſprawły, y ze z wielkim Staránıem ſtrzegła ſię y śna niego ráz weyźrzeć; twierdząc, ze tym ſpoſobem te gadki uſmierzą ſię nieznacznie.

Woiewodźic, uznawſzy to przedſięwźięcie, powtorzył ſwoie chęci, y potwierdźił dowcipem ſwoim to co udawano o iego przyiaźni ku Beraldźie; zawſze iey ſłużył; á co tylko był zart ná początku, ſtał ſię potym prawdźiwym związkiem, Ledwie nie obumierał. ze nie mogł chęci ſwoich inaczey pokazać oprocz usług, y ná to bacząc, iakoby był ſzczęsliwym, gdyby z Beraldą uſtnie mogł rozmawiać, a iey oświadczyc ſwoie dolegliwości Począł tedy ięzyká Niemiekiego ſię uczyc; Beralda widząc ze dla urody y grzeczności Woiewo

dźic godźien był kochania, nie wiedźiała iako miała tłumaczyć te iego przeciwko niey wyświadczone chęci. Wnet ich ná swoię stronę twierdźiła: wnet się też obawiała, żeby się nie oszukała, nie maiac welkiey otuchy, zeby człowiek w tak młodym wieku, z nim tylko konwersuiąc beźmownie, miał pałác tym affektem, iak iest miłość. Jednak nie mniey ią ieszcze to trapiło, że nic po Polsku mowić nie umiała, zeby była mogła dociec, iaką przyiazń miał ku niey, ten urodźiwy Woiewodźic tak trzymaiąc ze tymże sposobem y ona swoię chciała kięyowac. Choc znac było dobrze, ze iuz gorę wźięła miłosć: co snadnie pobac yć się mogło z Starania wielkiego, żeby się iako nayskryciey nauczyła Polskiego Języka, co wkrotce osięgła z wielkim podźiwieniem iedney Damy, ktora ią uczyła, á podobno iasz nie wiedźiała że Miłosci nie masz nie niepodobnego, y to ze do nauczenia cudczoziemskiego ięzyka, są wytworne nader sposoby, nad całego Swiata Mistrzow.

Woiewodźic ktory iuz nieco postąpił w Niemczyznie, szukał okazii pogodney, do rozmowy z Beraldą, dnia pewnego na-

tra-

traſiwſzy ią przed pokoiem Krolowy J. M. trochę oddal ną od Towarzyſzek, przyſtąpił ku niey, po niemiecku do niey komplementuiąc. Beratda zdumiawſzy ſię á weſpoł, y cieſząc ſię że słyſzy, iego komplement zaraz poczęła to ſobie przypiſowac, ze P. Woiewodzic Niemieckiego Języka oney tylko kwoli ſię nauczył misląc, nie wydac ſię z Polſzczyzną ſwoią, zeby podobno y ontymże ſpoſobem o niey nie rozumiał, iakodopiero o nim myslila Jednák ze iedna z Towarzyſzek zbliżała ſię do nich, Berałda obawiaiąc ſię tych przyiaźnych rozmow z Woiewodzicem, odpowiedziała mu po Polſku proſząc go żeby iuż więcey Niemieckim Językiem do niey nie mowił. Woiewodzic zdumiawſzy ſię na tę mowę, y wziąwſzą większa Wolność do ktorey mu okazyą dała Dama począł rozmawiac y Polſkim Rytmem wſzytko to, co mu miłośc w mysł dała.

Berałda chcąc w Towarzyſzkę ſwoię wmowic że go nie rozumiała ze dla dwoch słow ktorych ſię napamięc nauczyła, Pan Woiewodzic tak długi komplement uczynił; a iakoby powtarzaiąc tez słowa ſwoiey Towarzyſzce, Woiewodzicowi oſwiadczyła, że ſkłonnośc iego y zamysły iey ſą przyiemne.

Mi-

Miłość ktora w krainiach pułnocnych nie bardzo gości, iednak w Sercach tych młodych ludzi wielce brzmiała; á lubo y powietrze zimnieysze, y ich płocha młodość, przecię oni gorliwie się kochali w sobie. To ich ukontentowanie ktore mieli że z sobą rozmawiae mogli, tak znaczne było; że też y ich porozumienie niemal oczywiste było. Krolowa J. M. dowiedźiawszy się o tym zakazała tych konwersacyi, a osobliwie Berałdźie, ktorey groziła, ze ią do Niemieć odesle ieżeli usłyszy ieszcze że się z tym Polakiem zabawiac będźie. Stało się tedy, że ten rozkàz cale zniosł miłość, tych młodych Zalętnikow: gdyż Berałda, boiąc się gniewu Krolowey J. Mości, Woiewodzic też niechęc u Damy, iedno drugiemu nie uprzykrzało się. Y od tego czasu żaden nie mogł dociec ich Imprezy, wiedząc że się ściśle kochali: lubo od tego czasu y porozumienia trudno było mieć o ich przyszłych zamysłach,

Woiewodzic, ktory iuż był w tym wieku, ze mogł służyć w Woysku, czekał szarzy zgodney swemu stanowi, wiedząc o łasce tąk Krola iako też Krolowy J. M M.

Lecz

Lecz ſmierć Krola J M ktora nieſpodźiana była, wſzytko to porargała. Wiele Xiążąt poſtrnn ych ſtara ſię o Kroronę ; á Krolowa J Mość będąc ieſzcze mł dą, ſpodziewała ſię, zá Inſtanciią Ceſarza J. M. Brata ſwego, ze miał bydz obrany taki Krol, ktoremuby mogła bydz Małżonką. Jegó Mości Pana *Walewski* iuz umisłał odebrać Syna ſwego od dworu. Krolowa J M iednak pragnąc zachowac ſobie przyiazn tego Senatora ku ſwoim intereſſom, y chcąc go miec Promotorem żeby było obrano Xiązę Lotharynſkie, umysliła zatrzymác przy ſobie Pana Woiewodzica, ktorego zá Rękoymią wierności Oyca, miec chciała, kázáła mu odpiſac, ze nigdy na to nie pozwoli żeby był oddalony od usług woyſkowych, gdźieby mogł y Dźielność y roſtropność ſwoię pokazáć Woiewodźic zas, obawiaiąc ſię żeby nie był oddalony od ſwoiey Beraldy, iuż tak twierdząc, ze ſię miały ſzyki powaryować przez Elekcyą Nowego Krola, Rodźica ſwego tym uprzedźił, proſząc, zeby rad chćiał Ceſárſkie Kr. ie widźiec, oraz y słuzyć w Woyſku Ceſarſkim. Rodźic nie chcąc gą przyniewalać, zoſtawił go ieſzcze przy Krolowy Jey Mości.

Tym

Tym czaſem nad uſit wanie wſzelkich Xiążąt cudzoźiemſkich, sławnego Dziełami Rycerſkiemi *Iana Sobieſkiego* obrano Krolem *Polſkim*. Narod Polſki żądaiąc raczey mieć dobrego Ryczerzá za Krola, ktory w kilku okazyach Oyczyznę ratował, ániżeli ktorego z Xiążąt, ktorych dzieła tylko słyſzane były.

Krolowa tak oſzukaną będąc w ſwych zámysłach, w krotce potym wyiachała do Niemiec Obiecawſzy Jego Mośći Panu *Walewſkiemu* odiezdzaiąc, że miáła Panu Woiewodzicowi poſtarać ſię o Szarzę, ktory pokazował chęc wielką, kampanią niektorą odprawić, y odwagę uczynic. Rodzic iego, ktory zaiezdł iuż był imieniem Syna ſwego w kontraktey Małżenſkie, z Senatora iednego Corką wielkiego Imienia w Rzeczypoſpolity; ieſzcze pragnął żeby był pierwey peregrynował, y zeby w Niemczech Woyſkową traktował, á iuż nie zostawał przy Dworże za Pacholęcia. Dał mu tedy wſzelki porządek przy Ryſztunku, oraż, y Gubernatora, ktoremu tak był zalecony żeby go nigdy z oka nie ſpuſzczał; á żeby o iego ſprawach awizował J. Mośći Panu *Walewſkiemu*: gdy tedy powrćiła Krolowa J. M. do Niemieckiey

ziem

żiemi, Woiewodźic, nie będąc w Pacholęczym ſtanie, nie widował Berałdy, oprocz przy ſłużbach; á iego tak pilny Ochmiſtrz ktory go nigdy z oka nie ſpuſzczał, ieſzcze mu był przeſzkodą, luboby iaki moment mogł znalesc z nią do Konwerſacii. W tey nieſzczęsliwości miłość ten mu ſpoſob podała, żeby piſał do Berałdy, oznaymuiąc iey wſzytkie Teſknice, *ktore* iemu ta Straż czyniła; tu kładę liſt ktory do niey piſał.

Gdy miłość moia pomnaza ſię codziennie, y podaie tyſiaczne rzeczy do zobopolnego uwazenia; nieſtetyſs, zem ieſt w taraſie tym ze nie mogł z W. M. M. Mośćią Panną ſię znieść; trzyma mię na oku moy Rządca nigdy mię nie opuſsc zaiąc, tak, ze Wolności nie mam, oprocz weyrzenia: iednak y tę miał byt Sczęsliwość, gdybyś wierzyła, że ile razy ſpoyrzę, tyle Oczy moie ſą Swiadkiem ze niczym ſię nie ſzycę, tylko W. Mołościa M. M. Panna, y ze miłość moia trwać będzie rownie z Zyciem.

Pan

Pan Woiewodźic znalazſzy ſpoſob do oddani tey karteczki Beraldźie, ten nazaiutrz otrzymał Reſpons.

Więcey ćierpię nad W. Mośći M. M Pana przez takie urągania, w ktorych żyć muſiemy; niech iednak przezorność niewiem iak doſkonała Rzadce W. Mośći Pana będzie, iednak wzroku tamowac nie moze, byś nie mogł na mię patrzac, gdy z Krolową J M. idę; alec ia y oka ſpuśćic nie mogę, zebym nie miała bacznego na ſię znaleśc oka W. Mośći M. M. Pana, ktore mię wſtydem zakrapia, przez co ſerce moie zaraz ſamo ſię trwozy. Towaryſzki moie, ktore zawſze na oku mię maią, to mi częſtokroc wyrzucaią. Dla czego, zebym ich przezornego uſzła oka, wyſtrźegac ſię y weyzrzenia nawet przy ludziach muſzę; alec zaraz gdy W. Mośći Pan do Krolowy Jey Mośći przyidzieſz: a tak iuz radniey wolę ze ogadaią, nizelibym ſię z tego ſzczęśćia w patrzeniu W. Mośći Pana, miała ogełaszac.

Temi

Temi podobnemi liſteczkami ći miłośnicy zachowywali ſwe przedſięwźięcia przez nieiakiczas. Jednak nie mogli tego tak ſekretnie czynić, żeby Rządce Woiewodźicowego to miało o uſzy ſię nie obiiać; á iako J. M. Pan *Walewſki* iemu był rozkazał, żeby mu oznaymował wſzelkie Syna ſwego ſprawowanie ſię, nie śmiał mu zataić rzeczy tak powazney, ktora napotymby mogła y inne poćiągnąc za ſobą ſkutki Jego Mość Pan *Walewſki* obawiaiąc ſię żeby tedy Syn iego nie wdał ſię w iakie niepoczeſne przedſięwzięcie oraz, żeby y ſzykow, ktore był iuż zordynował do poſtanowienia iego przez Małżeńſtwo Corki Senatorſkiey, nie powariował, piſał do Syna ſwego ſurowo, tym mu odgrażaiąc, że mu y na oczy nie da, ieżeliby więcey nie przeſtawał z ſwą Beraldą konwerſować. á że PolſkaMłodź bierże wychowanie ſwoie, w wielkiey czći mieć Rodzycow ſwoich, Woiewodźic, chcąc zachować miłość Rodźićielską, odpiſał, z wielką gotowośćią y unizonośćią, z tym ſię oſwiadczaiąc, że ſię nigdy z Poſłuſzeńſtwa powinnego niechciał uwolniać, udaiąc oraz, że wſzelkie poufałośći z Beraldą nie były tylko iedná dworſka Ceremoniia, dla zabawki y czaſu ſkrocenia, ſerce nie maiąc

uczeſtni

uczćstnictwa miłości, co, że jest przeciw w li Rodźicielskiey, tedy y to gotow porzucić. Tegoż dnia odebrał był listek, od Berałdy, wktorym wymawiała iemusz że iuż od dni tylku cale nic o nim nie słyszała; á że zrzadka kiedy sam zostawał, rad był tey okazii, że na ten czas iego Rządca mu był ią zóstawił, dla pisania responsu Oycu swemu. On też zazył czasu y do odpisania Berałdźie. Pisał iey, że lezwo nie rospacza dla Rządce swego, ktory mu iest przeszkodą że nie może do n ey pisac, lubo tego sobie życzy; Jednak że nie pokazuie tego swego żalu, y owszem że żąda wielkiego stosowania do woli Rządce swego, maiąc Nadźieię, że przez to będzie mogł sobie u Oyca ten credit ziednac, że tego spiegá oddali, á zostawi go iuż samego iako nie płocho sobie postępuiącego: y tym ią upewniaiąc, że zawsze ona miała bydź P anią serca iego. y że raczey y zywot byłby mu nieznośny, gdyby wtym Nadźieie nie pokładał, że go miał pędzić z nią potym gdy go sobie ziedna. y zasłuzy przez usługi unizone y nie odmienne. A obawiaiąc się, żęby go nie zszedł iego Rządca, popieczętował swe listy tyk skwapliwie, że tytuł do Rodźica swego ná tym co do swey Damy, á

Beral

Beraldźin, na tym co do Rodźica napiſał, położył. I tak oddał ten Rzadcy ſwemu, á pierwſzy posłał Berałdźie, ktora pragnęła ſłyſzec przyczynę oczyſczaiącą kochanka dla ták długiey niebytności. Nigdy takiego Podźiwienia nie miała, iako gdy czytała ten liſt. Deſperaciia przyniosła ią do gwałtowney odwagi, lubo ſerce ſkrycie ſię temuopponowało. Cale reſolwował roztargać wſzelkie przyiaźni z tym małowiernym kochankiem, á po dwu dniach do Klaſztora ſię przeniosła, dla przyczyń mniemanych; iednak że mnie nie cale wiadomych.

Woiewodźic ztrworzony tym weyściem Damy ſwoiey do Klaſztora, chciał ſię dowiedźiec przyczyny, z tą nadźieią, że ią od przedſięwzięcia takowego odwiedzię. Jednak Berałda odesłała mu liſty nie odpieczętowawſzy ich, á wſzelkie badania; ktore miał, żeby docieklł przazyny iey Gniewu, nie wźięły ſwego ſkutku, poniewaź niechciała y słyſzec o nim; lubo on wtym drzeciewą nadźieię pokładał, że krotki czas miał to obiasnic. Wtym ten roſkaz zaſzedł Oycowski, żeby Dwor Ceſarza J. Mości pożegnał gdyż ieſzcze Szarzy żadney nie opebrał; y żeby na mięſzkanie do Polski ſię wracał.

Ten

Ten Rozkaz był iemu wielkim kłopotem, y do tego go przywiodł, że de novo, u Krolowy J, Mości o Pułk solicitował, żeby pod tym ksztaltem dłuzey się mogł bawic w Niemczech: pisał tedy do Rodżica swego, pokornie suplikuiąc, żeby mu raczył pozwolić niektory czas do słuzenia w Woysku Cesarza J. Mości upewniaiąc go, że w tych dniach miał dostać kommissiią bydź wodzem pułku pewnego. J. P. Pan *Walewski* wiedząc że to było częścią z miłości, częścią z nabycia chwały, iako y chęci ktorą poświadczał Syn do zastawania w niemczech; a lubo widział w liście Berałdy prawdżiwe sentimenta Syna swego, nie dał iednak po sobie baczyć, że iego zakochanie było mu wiadome, ale pisał mu, że to iest przeciw wszelkiey iego reputacii, gdy przez tak długi czas mu nie iest dany żaden Regiment, iako godnemu y zasłużonemu; á że nie iest sam w tym tak przezorny, że swey wzgardy nie widżi tak znaczney, dla samey tedy sławy domu swego zazyc musi powagi swey, á onemu rozkazał żeby z Wiednia názaiutrz po odebranym liście wyiachał.

Woiewodżic tedy, otuchy zadney do obaczenia dalszego Damy swoiey, ani do otrzy-

otrzymania Regimentu ſobie obiecanego, od Rządce ſwego ściśniony, ni też żadney ſłuſzney wymowki, do przewłoki, odiazdu ſwego, do odebranym Ordynanſie od Oyca nie maiąc wyiachał tandem z Wiednia, tak małkontentowany dworem iako y nieſłuſznym rankorem Damy, ktora zoſtaiąc w ſwym uporze nie chiała y ſłychać o nim. I owſzem chwyciła ſię rady pokrewnych ich y zamyſłow, ktorzy ią Kawalerowi iednemu Niemieckiemu życzyli, ktorego ona w Klaſztorze zawſze z wielką ochorą przyimowała, ile razy, ią nawiedżał. Jednak gdy ią z Klaſztoru chcą odebrać ná wydanie, za tegoſz Kawálera, uważyłá ze tego nie uczyniła, tylko z żawżiętości gniewu. y poznała, ze oprocz iego nieſzczerości, Woiewodżic ieſzcze żoſtáwàł Rządcą iey ſerca: prośiła tedy o Dilacią.

A ten Kawaler ſwiezy, w tym nadżieie funduiąc, ze wſzytkie Dámy ſławę kochaią; ſtarác ſię począł w Woyſku Ceſarſkim o Szárzę, ab y był za tym przyięmnieyſzym. Jak prędko powrocił Woiewodżic do Oyczyźny ſwey, Rodzic tego obawiaiąc ſię żeby Berałdy nie poiął, nalegał mu á by ſkutek małżeńſtwa doſzedł, z oſobą iemu naznaczoną; Woiewodżicawnie niechcąc

chcąc przeczyć woli Oyca swego, nawiedził Sylwanią (to było iey imię) z ktorą komplementował, iak sobie mogł. O i ć ie go życzyć, Sylwania, tą pierwszą wizytą wielce uweselona szczęśliw się poczytała, mięc tey grzecsności Kawalera Wojewodzic wierząc że Beralda zakonnicą została umysłł zawrzec przyiazń Małżenską; ied ak igdy nie kochać Żony swey zachowuiąc zawsze nieodmienną chęc swego serca Damie swoiey. Ale kilka razy konwersowawszy z Sylwanią, pobaczył że to niep d bna rzecz będzie á ta nieszczęsliwa Dama ile razy się starała iemu podobać, tyle trafiła sposobow. Już wszystko było gotowo do Słubu, Woiewodzic niemogąc tego znieść żeby miał w oszukanie taką Dame Domu zacnego wprawic, z desperaciey, umyslił iachac do Węgier szukaiąc śmierc miedzy Rebellizantami, ktorzy z Cesarzem woiowali: przed Wyiazdem iednak pisał ten iist do Sylwanii iako nizey:

myślitem, wdzięczna Sylwania, bydz W. Msc. Małżonkiem z posłuszeństwa Oycowskiego: iednak zaraz przy tym obowiązałem się nigdy W. Mo-

ści

ści Panny nie kochać, a chować ſerce oſobie, ktorey iuzem rękę oddał : po pierwſzey iednak Znaiomości z W. cia Mościa Panna, załowałem tego przedś ęwzięcia. Widziałem Godność W. M. M. Panny zkąd ojądziłem, żebym trudność wielką miał, żyć długo z W. M. M. Panną bez odmiany ſentimentu. Prawda, że ta Godność W. M. M. Panny, poſtraſzyła nieco moię ſtałość, y dla tego wolałem ſię raczey oddalić od W. M. M. P. anizeli W. Mości woſłukaniu zoſtawić, albo ſtać ſię niesłownym tey oſobie, ktorey chcę bydź dozywotnym sługą y pryiacielem. Odiezdzam tedy, mniey ſię chroniąc W. M. M. Panny, iako obawiaiąc ſię, bym nie był, więzniem grzeczności W. M. M. Panny.

Po oddanym tym liście Sylwanii zaraz oznaymiła J. M. P. Woiewodzie *Walewſkiemu* o odiezdzie Syna iego. P. Woiewodá bardzo ſtrwozony tą nowiną, posłał niektorych wpogonią, á żeby go znalazdzy nazao przyprowadzili, albo poniewolnie,

nie, albo też dobrowolnie. Oraz iednak posłał Dworzanina iednego z poufałych ktory iuz tegoż J. Mości był Ochmistrzem, ztym obowiązkiem, żeby tego Syna swego nie odstąpował żadną miarą, gdziekolwiek by się miał obrocić. Ten żesłany Ochmistrz maiąc wielką zyczliwość y affekt ku P. Woiewodzicowi, pilnie się starał o znalezienie tego młodego Jego Mości, y po niektorym niewczasię dosiągł czego pragnął. Starał się tedy zeby mogł namowić do powrotu P. Wdzica do Warszawy. Ale cP. Woiewodzic deklarował że nieodmienną wziął, resol ucia dwie Camp. odprawić w Węgrzech, y że nie chciał się powrocić pierwey do Polski, niżeliby Káwálerskiego dzieła nie miał pokazać, czego Ochmistrz niemogąc ganić, iáko walecznego przedsięwzięcia, albo żeby nie myslał że lego woli chciał sprzyiac: prosił go by mogł być Towarzyszem iegosz Szczęścia, y zostawał przy nim napotym raczey za przyiaciela, à nie iako za Ochmistrza, Kawaler nasz Polski, wdzięcznie był przyięty w Węgrzech, gdzie z desperacii, do ktorey go surowość Berałdy przywiodła, umyślił na tey woynie iak się godzię pomścić na iey Ziemkach.

W pier-

W pierwſzy Kąpaniey w rożnych okaziach bywſzy, dał wiele znakow odwagi ſwoiey y ſercá rycerſkiego. Stało ſie tedy, że inni Kawalerowie Cudzoźiemſcy przybyli do Węgier wtymże roku, z ktorych formowano Woluntaryuſzow Kompanią, ći wiele niewymownych dokazowali uczynkow. Graff tedy *Romerſtein*, będąc Hetmanem ná ten czas w Woyſku Ceſarza J. Mośći w Węgrzech, rozumieiąc, że przez ſwą ſurowość będźie mogł oddalić Cudzoźiemcow od Rebellizantow, kazał wydac Uniwerſał, że nápotym nie będzie czynił rożnośći w poimaniu, ták Rebellizantow iáko też y w Woluntaryuſzach, á że wſzyſtkich, ktorych tylko z bronią złapi, bez żádnego reſpektu da obieśić. Iednak wſzyſtkie te iego pogrozki, y okrućienſtwa inne, nie uſtraſzyły żadnego. Woluntaryuſze niemniey dokazowali, iáko y przedtym, znieśli iego Woyſko na rożnych podiazdach; Tak, że Generał, widząc, że ich nie mogł boiáźliwemi uczynić, reſolwował ich przez zaſadzkę złapać, dla ktory imprezy, wybrał podiazd naylepſzych ſwego Woyſká, ſam ich Wodzem będąc, y poſłał nieco Kawaleriey pod Oboz nieprzyiaćielſki iakoby dla żywnośći, á oſtatek podiazdu zaſadził z wſzelką oſtro-

żnością. Woluntaryuszowie do koni si
rzucili, żeby ich znieść, owi, niby w kon
fuziey będący, poczęli uchodzić. Wolun
taryuszowie ich doieżdżiali, że daleko si
odłączyli od Obozu swego, złapano niekto
rych, przez tego Graffa *Romersteyna*, nas
Woiewodźic y iego Ochmistrz nieszczęśli
wi byli zliczby poimanych. Graff *Romer*
stein z okrućieństwá bez przykładu, kaz
wieżniow do drzewa przywiezać, y bez re
spektu wszystkich obiośić. Ochmistrz Wo
iewodźica, będąc letnym, nie bardzo żało
wał żywota swego, to iemu nabolesniey sz
było, widźieć tym sposobem ginącego Wo
iewodźica, ktorego wypielęgował, ktoreg
Rodźice wielce kochali ták mu był życzl
wy, że y śmierć nie strászną sobie sądźi
gdyby go tylko od ták hániebny executie
mogł wybáwić. Przyszło mu tedy w mis
że chciał Hetmanowi urodę iego obiawic
iednak zás uwazaiąc, że ta wiadomość ni
zatamowałaby iego okrućieństwa, gdyż
surowość osobliwie dla tego czynił, żeb
Woluntarszowie do Rebelizantow się n
łonczyly dał temu pokoy. Wtey boiaź
nieszczęsliwy będąc Ochmistrz, inszy exp
dient umyslił, dawszy się słyszeć, że pragn
z Hetmanem słowo mowić, upewniaiąc,

ma rzec

ma rzecz poważną mu obiawić. Gdy ſię tedy do tego nieſzczęśliwego więźnia zbliżył, Graff *Romerſtein* rzekł mu: Panie, nie dla mnie proſzę o łáſkę, ále zaniecháć nie mogę przeſtrzeć ćię, że ten tam ztych Woluntaryuſzow (ktorego palcem pokazał) ieſt Damá wielkiego ſtánu y domu, ktorą, desperatia miłości, przywiodła śmierci ſzukác. Wſzyſcy Káwálerowie urodźiwi, Fraucymerowi hołduią, że ſię nietrzeba dźiwowac, kiedy ta nowina dáła nieco ciekawości temu Hetmanowi, nieopuścił iednak wykonac exekutiey, y tego miłośiernego Starca kazał ſtrácić, niby lekce ważąc iego przeſtrogę. A potym zbliżywſzy ſię ku Woiewodźicowi, pilnie urodźie iego ſię przypatrywał, wierząc, iako iego dobra complexya pokazała, żeć go pono Stáry nie oſzukał. Niechcąc iednak, żeby kto tego ſekretu dośiekł, podobno, żeby ták wdzięczną oſobę ſam ſobie mogł zachować, dał do wyrozumienia, że go młodość y dobra fantazya tego Polaka do miłośierdźia przywiodła, y kazał go uwolnić. Potym go przyiął do Dworu ſwego z wielkim oswiadczeniem łaſki y przyiacni, nie inaczey, nieby był oſobliwym przyiaćielem Oyca iego.

Graff *Romerſtein* ná ten czas miał przy ſobie nieiakiego młodego Káwálera Niemieckiego, *Barona Holka*, ktory ſię ſtárał o iedną z iego Corek, á oczekiwaiąc Akt weſelny, zoſtawał przy nim za Oberſzterá; Ten Baron konwerſacyą Pana Woiewodźica wielce ſobie ulubiwſzy, záwárł znim przyiaźn bárdzo ściſłą. Graff *Romerſtein* interim grzecznością Woiewodźica náſzego uwiedźiony, á ſłuſząc że Dámá począł o miłości znim traktowáć dáwſzy oraz do wyrozumienia, że nie dla czego innego mu żywot dárowoł, tylko, żeby go umyslnym ukonteutowaniem znim prowádźił. Woiewodźic zdumiawſzy ſię ná tę mowę, chciał mu takie o nim porozumienie z głowy wybić, iednak Hetman odpowiedźiał, że teraz nie czaś oſobę ſwoią taić gdyſz iuż dobrze wie, czym ieſt, deklárując że ieżeli wtydźień nie dá ſię dobrowolnie ná iego wolą. powagi ſwey zażyie, y ſkarze go zá táką niewdzięczność, wyſtawiwſzy go na ſwywolą naywſzeteczznieyſzym Zołnierzom w całym Woyſku, wydarſzy iemu pierwey gwałtem, co on teraz odmawia iego miłości y innym dobrodźieſtwom ſobie uczynionym. Woiewodźic uśmiechał ſię nie co ná te záwźiętości y pogroſzki

Hetman-

Hetmanſkie, nie fraſuiąc nic, żeby ſię nie miał wywieść że nie był Damą. Tym czaſem, gdy ſię to dźieie, tákowe procedery Cyráńſkie, Graffa *Romerſteyna*, przywiodły Węgrow do tego, że wzaiem Repreſſalia przeciwko wſzyſtkim Officerom Ceſarſkim poimánym, zażywáli, ktorych zabrawſzy wieſzali, męczyli, y okrutnie traktowali, ták, że gdy wiele, wielki Familiey Káwálerowie ogarnieni byli w tym nieſzczęśćiu pokrewni ich bardzo ſię otym u *Dworu* Ceſarza *J.* Mśći oſkarżali, co ſprwiło, że Graffá *Romerſteyna* rewokowano, á poſłano inſzego Hetmána ná iego mieyſce do Obozu, z tym wyraźnym ordynanſem, áby nie ták ſurowo ſię obchodził z poimânemi. Przyiazd nowego Generała bárdzo ztrworzył Graffa *Romerſteyna*, ktory łatwie pobáczywſzy, że nie dobrze mu przyiano u Ceſarza, pobiegł pocztą do Wiednia żeby ſię iuſtyfikował, rozkazawſzy oraz żeby Podwody zà nim przybywáły. Dyguſtowanie iednak tákowe nie uleczyło iego miłośći, gdyż przed ſwym odiazdem zlecił ſwemu Márſzałkowi, żeby tego Polakà miał w poſzanowaniu, á nádewſzyſtko, pilnie nà oku, żeby ſię nie umknął. Bárou *Holk*, ktory teſz rázem powracał, dopiero w tey drodze

osobliwe niżeli przedtym meritá Woiewodzica doznał y ták był z iego konwersaciey y grzeczuośći ukontentowany, że mu rożnych podárunkow prezentował znacznych y obiecał za powrotem swym do Niemiec płacić Rántią, y iego wykupić.

Graff *Romerstein* przyiechawszy do Dworu, u Cesarza audienciey dostać nie mogł, ktory bardzo przeciw niemu rozgniewány będąc, áni go widźieć chciał. Co spráwiło, że odiechał do swey maiętności, od Wiednia mil 30 gdźie zastał swą Małżonkę Graffową, wnatiey Włoszkey, wielce urodźiwą, á wespoł znią dwoie Corek swoich, Dámow grzecznych nád podźiwienie, z ktorych stársza iusz byłá obiecana Báronowi *Hołkowi*; ktorą on nader kochał. Podwody tesz y czeladź Graffa ledwie nie w ieden dźień znim przybyli do domu, częsć większą do inney maiętności posłał, roskazawszy, żeby Polaka tám zostawili, niechcąc áby był widźiány, áni od swy Małżonki, áni od dźieci. Báron *Holk*, powrociwszy z Węgier, nalegał o Slub; Panna młoda iednak, maiąc swoie skryte przyczyny, przedłużałá go nieco prosząc Rodźicow, o niektory ieszcze czas, y otrzymała prolongacią do sześci Miesięcy. Te trudno-

trudności, z tak długi prolongaciey Panu Baronowi uczynione, lubo więcey á więcey zápaláły miłość iego, nie zaniechał iednak myślić o przyiaciełách, gdyſz wielce załecaiąc Woiewodźica Grafowi *Romerſteynowi*, proſił go, by naznaczył iego Rantią, że mu ią chce zápłácić. Graff, y mowic o tym niedał, owſzem ſię rozgniewał, dawſzy mu iakiezkolwiek, lubo złe rátie, byle go tylko zbył. P Baron iednak po niektorym czáſię gdy niezaniechał odnawiáć ſwoią prozbę tylko żeby uwolnic Polaka, Graff mu w konfidenciey zwierzył, ze ten Polak ieſt białagłową, proſząc go, áby ztym więźniem dáley nie miał żadney ſpráwy. Báron, reflektuiąc ná grzecznosć y honor przyięmney tego zmyslonego Káwálera, nie przeczył temu; wierzył co uſłyſzał, ápplikuiąc wſzyſtko do ſwey miłosci y poufałości, ktorą miał przeciw Polakowi urodźiwemu tak twierdząc, ze gdy by tá Dama zoſtawała przy iago naymilſzym, wielce by mu ſię przyſłużyc mogła, y wybadac wſzyſtkie przyczyny, częmu tak długo przedłużá termin ich weſela Ten umyśl, tak ſię wkradł, y upodobał iego kochaniu y nadźieiom, że pilnie proponował Graffowi zeby tę Damę do uſług Ich Mosciom ſwoim Corkom

 przyiął;

przyiął; a zeby go, dla swoich własnych interessow, tym prędzy do tego perswadował, dał mu do wyrozumienia, ze ta przebrana Dama, łatwie by iemu uisc mogła, owszem prędzy przydźie do swey intenciey gdy ią co dźiennie będźie miał ná oku, niżeli kiedy ią oddaloną chowac będźie na maiętności, gdźie ią bez rozgruszenia y złego porozumienia, swoich y cudzych ludźi, nie tak by często mogł nawiedzac. Graff widząc, ze te ratie dosyc doskonałe, iusz zadny trudności nie miał, tylko, iakoby namowic Woiewodzica, zeby powrocił do szat białogłowskich, obiecuiąc Baronowi, że na zaiutrz chciał do niego iechac, zeby go do tego namowił. Báron iednak, nie czekaiąc dnia iutrzeyszego. tegosz właśnie odiechał, żeby iako nayprędzy skłonnic Woiewodzica do tego co z nim umyślaią: przyiachawszy, zaraz mu wymawiał, iáko małą konfidentią do niego ma, gdymu do tego czasu tait swą Osobę, potym mu oznaymił umysł Graffa, y iako go chciał do Corek swoich wprowadźic Woiewodzic myślał Baronowi takowe o nim porozumienie z głowy wybic, ale go on y słuchac niechciał, tylko prosił, żeby przeciwnym nie był, ubioru się wziąc Panieński, gdysz tym sposo-

ſpoſobem wielce mu ſię mogł przyſłużyć u Damy ſwóiey, gdyby zuiey wyroznmiał co ieſt przyczyną przedłużenia ich Slubu. Woiewodźic chciał ſię ieſzcze wymawiác; Báron iednak przycz ny będąc onemu w mowie uśilnie proſił, żeby mu ſię, w tak poważney rzeczy uſłużyc niewymiawiał, luboby teſz y Káwalerem był. Co uſłyſzawſzy Woiewodzic, áby mu teſz iakąkolwiek, za ták wiełkie przyiàźni, oświadczył wdźięcznośc, obiecał mu tandem, że ſię chciał przebrác ná iego perſwazyą, iako tylko mu otym wſpomnie Graff *Romerſtein* zczego P. Báron wielce ukontentowany odiechał, twierdząc, że nic inſzego tylko wſtyd Woiewodźicowi nie pozwolił wyznac Oſoby ſwoiey białeygłowſkiey; Graff zaś nie zaniechał na zaiutrz przybydź do Woiewodźicá, ktorego nie przecącego nad zwyczay z nalaźſzy; gdyſz iusz nie ták zbraniał albo uſprawiedliwiał czym był, y owſzem, iáko żądał, nie tylko ſłużyć iego Corkom chętnie przyiął, ále dawał mu tesz y otuchę, że iego miłośći miał być powolnym, byle mu ſię tylko nie ták częſto z tym uprzykrzał, á czás pozwolił, tym lepiey ſię w iego powinnośći rekoligowác.

Graff uweselony że ták powolną, y grzeczną tę osobę znalazł, przysłał iey spiesznie potym, szaty y stroie bardzo piękne, á żeby Gráffowa ktorą wiedźiał być niedowierzaiącą. złego porozumienia nie była, y przyiaźni ich nie pobaczyła, prosił Bárona *Holka*, áby on iey to samey wspomniał, żeby przyięła tę Pánnę swoiey Dámie w assystencyie, ktorey przymioty osobliwe wysławiać miał, y grzeczność iey iáko naylepiey wyliczáć. Gráffowá chcąc go nie obrazáć, żeby dla tak częstego przedłużenia Corki iey, nie porzucił zamysłow mile pozwoliła. Y tym sposobem Pan Woiewodzic ták Graffowi, iáko tesz Iey Mści iego Małżonce, pod imieniem Eugeniey był prezentowany; wielce wysławiali urodę onego y przywoławszy Corki swoie, zalecili im w assystentie tę urodźiwą Cudzoźiemkę. Dáma iednák Bàronoma maiąc skryte nieupodobanie. że Kawaler poważył się iey Pannę dawáć ktora miała byc niby iey spiegiem na ktory ledwie od zalu weyrzała; Eugenia zaś tey rożnosci niemiaiąc ku swey nowy Pannie, pilnie się iey przypatrowała, y snadnie docìekłá, że to iey Berákdá Zadnego podźiwienia tákiego nigdy nie było nád Eugeniey, z wielką trudnoscią, konfuzyą

swoią

ſwoią by iusz dáli taic mogła, wobecności Graffá y Graffowy, gdyby iey nie kazano iść zá Beraldą, ktora w tym momencie do ſwego Pokoiu powrácáłà, gdzie ſię w càle płaczu podáłá, tàk ſobie prorokuiąc, że nápo tym nic wolnego nie będźie miáła, iák ſzczegulne zamyſły ſwoie, gdyż ta Pánna ktorą iey w aſſyſtencey dano, wſzyſtkich iey ſpraw ráchunek dawac będźie Baronowi *Holkowi* w tym poſtrzegſzy, że Eugenia z nią weſzła y że ią widziała płaczącą, gniew ią ták zawziął, że obrociwſzy ſię do niey rzekła: iusz ze mnie poczynasz prześládowac? powiedz temu, ktory cię tu przyſłoł do mnie, że go nigdy kochac nie będę, á ieżeli ná tym nie przeſtanie powiedz mu y to że iá kocham - - - - nieſkonczyła, gdysz iako ták ſurowo ná Eugenią patrzała poznała twarz ſwego pierwszego kochanka, ktory iey do nog padſzy, potwierdźił że nie zbłądźiła od zalu. Nie mały czas ieden do drugiego y ſłowka przemowic nie mogło, oboie w wielkim podźiwieniu zoſtáiące Woiewodźic uwazaiąc, że ſię przebrał dla rozmowy z ſwą Beraldą, áby ią drugiemu pozyſkał, Beralda zaś widząc, że ten Naymilszy ktory był przyczyną przedłużenia iey Slubu y niekochania Barona, był od niego ſamego

wprowadzony, zeby rzecz iego naprawił. Ten zmysł, lubo go tłumaczyła sobie ku lepszemu, że cokolwiek pisał, tego znac załował, niezaniechała mu iednak wymawiac iego nieszczerości, Woiewodzic, nie wiedząc ieszcze, ze czytała iego list, assekurował że iey gniew y łaianie niesłusznie, gdyz on iey niewiernym nigdy nie był.

Beralda, żeby go przekonała, dobyła iego listu z swey skrzyneczki, y kazała mu go czytac. Woiewodzic poznawszy, że tytuł Beraldy połozył na ten list, ktory do Rodzica swego pisał, prosił owybaczenie, á dawszy iey tey omyłki rozne ratie, sprawił, co mu snadno przebaczyła. Salmina Siostra Beraldy, wstąpiwszy do Pokoiu, tak miłą conwersatią przerwała; álec ona ią stucznie zbywszy, potym wszytkie swego kochanka przypadki y nieszczescia, do ktorych go desperatia iego przywiodła z wielkim ukontentowaniem wysłuchała. Iusz całe południe z sobą przepędźili, maiąc wiele rzeczy sobie powiedac, rozumieiąc, że się tylko małą chwilkę bawili, asz tesz w tym Beraldę do wieczerzy zawołaią. Rodzic Beraldy, pilno iey zalecał Eugenią, żeby przynamni przez to pokazała iakąkolwiek konsideratią ku swęmu Kawalerowi:

Beralda, ná to Rodżica upawniała, że Eugenia żadny przyczyny do uſkarzania ſię nie będźie miała, áſſekuruiąc przy tym, że nic ſkrytego ku niey miec będźie, owſzem ſię iey poufale we wſzyſtkim nich zwierzy, ź czego Graff bardzy z oſtawał weſoły. Po tym Beraldá pobaczywſzy interes oſobliwy, ktory miał Graff iey Rodżic. do iey kochanká, nieco ſię obawiáła żeby nie dociekł tego oſzukania, á żeby to nie było przyczyną do explikaciey, iey oſobie nie bárdzo ſławny, do tego, lubo wielkie ukontentywanie miàłá, widźiec káżdą godzinę oſobę ktora iey naymileyſza była; z tąd iednak wielce ſię trwożyła, uważaiąc ſtan ſwoy á że tyle wolności pozwoliła temu Młodźianowi, dawſzy mu wolność ſipiać w iey Alkjerzu, więc y widźieć ię wſtaiącą y kłádącą ſię. Opowiedźiawſzy mu tedy, te troſki ſwoie z obopolnie o pomiarkowánie, iakoby naylepi Pánienſki, wſtyd zachowal, bez oddalenia Kawalera; iednek nie znayduiąc żadnego ſpoſobu, ktoryby nie dał iakąſzkolwiek ſuſpitią o przebraniu Woiewodźica, ták iey dowcipnie wyeudźiał w mawiác; żeby go poczytálá zá ſwego przyszłego Małżonka, á on wielce ią ſobie poważaiąc, nie zaniecha iey wyświadczyé

wſzel-

wſzelki reſpekt y powolnośc we wſzytkim, luboby teiz y w naymnieyſzy uſtudze. Ták mu tedy pozwoliła przeſtawać pod Oſobą Eugeniey., tym go obowięzuiąc, żeby nie pamiętał na Woiewodzctwo, Salmina, ktorey Beraldá poufale ſię zwierzyła. ze nie radá widźiała Eugenią gdyſz ią zá ſpiega Bárona *Holka* mnie miała, nie mało ſię zdźiwiła, widząc że taſz Panna, w ták krotkim czaſie, tak miłą zoſtała Beraldzie, że całe dni znią rozmawiaiąc prowadziła, ná tych ſię co raz gniewaiąc ktorzy im przeſzkadzali ; oświadczyła tedy Sioſtrſze upodobanie ktore ma z tey odmiany. Zapłynęła ſię nieco ná takowy dyſkurs Beralda, iednak wnet ſię rekoliguiąc, odpowiedziała, ze urodą, dowcipem y dobrowolnością w rodzoną Eugeniey, tak ieſt zięta, że iey nie może miec w nienawiści, uznaiąc, że ieſt dyſkretna y wielkiego rozſądku Pánna. Tá chwała ſprawiła w Salminie, ze częsci w pokoiu Beraldy przebywała, chcąc toſz tak miłey konwerſatiey z Eugenią zazyć. Beralda w obecności Sioſtry ſwoiey, ſkromnie ſię iuſz zachowac muſiała , poſpolicie tedy tym ſię bawiła, że co raz ubierała Eugenią, mowiąc, że ſwą kontente oſobliwą ma wſtąpieniu tey wdźięczney Damy.

Te

Te przybierania y radość ktore zmyślona Eugenia miała bydź zawſze przy ſwey Naymileyſzy, dodały w krotce tyle wdzięcznosci iey urodźie, że ſię iuſz cále inſzą oſobą bydź widźiała. Graff *Romerſtein* niezmiernie ſię wniey zakochał, że ią po kilka razy chciał uwieść, á iechać znią do Máiętności, ktorą miał we Sląſku; Ewgenia iednak, wiadźiała go od tych zamyſłow kſztałtnie odwieść, czyniąc mu nadźieię, że go w krotce ukontentuie, Graffowa z wrodzonego podeyrzenia, prędko poſtrzegła, że iey Małżonek kochał tę Damę, ſtárała ſię tedy przez podárunki iednemu z Domowych Barona *Holka* dane chciał docieć, zkąd ſię ta Dama wźięła? powiedział iey on, że ią przywiozł z Węgier z podwodą Graffa, przebraną po Káwalerſku. Iey zawiść tyſiąc innych przyczyn przed oczy iey wyſtawiła, tak, że więkſzych dowodow nie potrzebowała, wierzyć, że iey Małżonek ſerdecznie kochał tę Cudzoźiemke, á że dla niczego użył Barona *Holka* że ią w dom wprowadźił tylko, żeby ią tym kſztałtniey oſzukał.

Od tego czaſu umyśliła zgubę tey iey konkurentki, á żeby ſnadniey tego dokazała poczęła nieſłychanie pochlebiać, y wiele

przy-

przyiaźni oswiadczać, prosząc nawet Corkę swą, żeby iey pozwalała czasem się bawić w iey Pokoiu. Eugenia zas ustawnie prze-sladowanie cierpiąc od Graffa, à obawiaiąc się, żebę takowe prze dłużenie iey proces-sow. iemu się na ostatek nie uprzykrzyło, ktorę tak wzawzięt osci po cichu iey by nie uwiozł, czym iey czesto od grażał, umysli-ła, lubo pod strachem, iednę z Służebnych dosyć urodziwą y młodą przy Dworze tym-że zostaiącą do swoiey woli namowić. Na-przod. wielką miała trudnosc Eugenia, w nię w mowic ze nie iest, iako ona mysli, Panna gdysz iey to widziało się bydz rzecz nie podobna ; przełomawszy iednak ro-żnemi árgumentami dowodnymi y ważny-mi te trudności, Służebna się zdumiała, wnet, urodą y grzecznoscią Woiewodżica tak niętą z ostawała, że się iey daleko uro-dziwszym z dał być w swym ubierze Meskim á niżeli iako go teraz u widziała przebra-nym. Z dewinkowana tedy iego żądanom y zamysłom. bydż powolną zezwoliła. Co otrzymawszy Eugenia. pewnieysze iusz Graf-fowi nadzieie o otrzymaniu miłości swoiey uczyniła, á miarkowawszy się według słu-żebny obietnicy, tak się tesz skłon-

nieyszą

nieyſzą ku żądaniu Graffa bydź pokazywała.

W oſtatku ta miła służebna wielce ukontentowana będąc, że tak grzecznego ma kochanka, iuſz nie umiała mu nic odmawiac, owſzem nalegała, by oſiegnąc iako nayprędzy mogła iego przyiazni ſkutki, y wierności znaki. Woiewodźic dawſzy iey do wyrozumienie, że na tym życie iego zawiſło, gdyby ich dośieczono, tak ią namowił, ze mu obiecala zataic ſię w Alkierzu Beraldy, gdzie ſię miał godźinkę znią zabawić, á iey po cichu miłosć ſwoię ukontestować, żeby ich Beralda po boku pędaca, nie uſłyſzała. Służebna w niwczym tym traktatom nie przeczyła, y tym ſpoſobem zmyslona Eugenia rzecze umowiwſzy, Graffowi tego dnia ieſzcze, tęz rozmowkę obiecała, tymi własnie kondytiami, ktore przepiſała była służebny, to ieſzcze od niego żądawſzy, zeby twarz nakſztałt maſzkary ſztuką kitayki przykrył.

Graff, z ſwego ſzczescia uweſelony, ſtawił ſię ná mieyſcu naznaczonym, gdźie bliſko dwie godźin ſie bawiwſzy, z wielkim iego ukontowaniem powrocił nazad. Długo te ſprawy ſię toczyły według oboygu zamysłow, za wielkim pieczołowaniem zmyslona

slony Ewgeniey ktore ona zachowywałaile mogła, dla swoich interessow, á strzegła, żeby im nikt nie przeszkodził, pod iakimkolwiek pretextem nawiedźania. Graffowa zawiści pełna, pobaczywszy te nocne wychadzki Małzdnka swego, iusz nie wątpila o iego dobrym porozumieniu z Ewgenią, z kąd utwierdziła swoią rezolutią, ktora była, iakoby nayprędzy te niebogę zatracić, á tym sposobem się na niey pomścić, bez turbowania Amorow Małzonka, albo mu ich wymawiania, coby mogło nienawiśc wieczną miedzy nimi z robić.

Tym czasem, gdy Graffowa takową Ialusią się gryźie, Beralda y Woiewodzic, codźiennie o swych Amorach rozmawiaią, á co raz to nowy sposob obmyślaią, iakoby ie nayprędzy do szczęsliwego skutku przywieść mogli; ipilnie uradźili, żeby pisac do Krolowy przeszłey Polski, ktora była poszła za Xiązęcia Lothranskiego, prosząc iey, aby wniosła instantią do Rodźicow o pozwolenie po małey chwili, ta droga zas, zamyslą miłości ich się za długą widźiała, á Beralda wtym ufność kładąc, że Rodźicy iedynie ią kochaią zamyślała upaść im do nog á obiawic im wszystkę historyą ich kocyania.

Salmina

Salmina, ktora im częſto tę radę przerywała, raz albo trzy im przeſzkodą była, ze niczego nie konkludowali; Beralda kochaiąc ſwe Sioſtrę, mniemała, ze to mni miało bydź przeſzkodą, gdy ſię iey wſzyſtkich ſwoich zamysłow zwierzyła, á nizeli zeby ſzukała codzíennie racte, do zbycia iey Oſoby. Powiedźiała iey tedy imie y godność Woiewodzica, obowięzuiąc ią pod przyſięgą, żeby iey ten ſekret dochowala. Salmina, iuz nie tym okiem patrząc na Woiewodźica, ktorym na Ewgenią patrzała, zaraz ſię iey ten Kawaler zdał bydź grzecznieyſzym nad innych z ludźi, á iakąſzkolwiek ſię zwyciężała niepodobna iey było, opponowac ſię tey zapalaiący ſię ku niemu inklinaciey; przykrywala iednak, dowcipnie ſwą dolegliwosć, lubo przy tym dyſkurſow miłości pełnych z Woiewodźicem toczyc nie zaniechała, niby obranie Sioſtry ſwoiey approbuiąc.

Wtym ſzesc mieſięcy, ktorych ſobie uproſiła na rozmysł do Slubu, z Baronem *Holkiem*, ſię ſkonczyły, á iey Rodzic tego był przedſięwźięcia przyniewolic ią 'by słowo dotrzymała temu Kawalerowi Baron iednak w tym ufnosc wielką pokładaiąc, że dobrze rzecz iego ſzła przez zmyſloną Eugenią,

genią, prosił Graffa, zeby się iey nieprzykrzyc ale czekać ieszcze nieco, gdyż go Ewgenia upewniła, zé Beralda nim nie gardzi, tylko ze niechce bydź przymuszoną, wiedząc, ze cały wiek ma pędzic z Mezem, zyczyła tedy sobie miec go obowiązanym, ze go sobie sama obrała, y tym zawrzec wymowkę ktorąby potym mogły miec, ze mu zdradzała przed tym. Baron ten dyskurs poważywszy za słuszny, lubu bardzo delikacki z podziewał się, źe Eugenia do kreiu wszystko miała doprowadzić, nigdy nie opuszczaiąc ią napominac, ile mu się zdarzyło znią mowić. Salmina postrzegszy ich rozmawiących, osodziła, ze nie omylnie Polak dworuie z Niemca, wiedząc go bydz iego konkurrentem, a ze wtym ufnośc położyła, ze Siostra nie będzie się mogła zbraniac zoną bydz Barona *Holka*, miłość swoię iako mogła taiła, całe tey mysli będąc, ze Woiewodzic oney się dostanie: Lecz zastawszy ich w poufałey rozmowie z sobą, iakosz y widząc, ze Baron się usilnie starał u Graffa o skutek Małżenstwa z iey Siostrą, na tym przestała, ze Siostra y Polak, wzaiemnie go oszukiwali; ktore ich procedury do tego ią przywiodły, ze Barona chciała przestrzedz nie pomniąc na te srogie przysięgi, ktoremi

Siostrze

Siostrze ſię obowiązała, tego ſekretu nie wy•iawić. Baron naprzod nie mogł wiary dac relatiey Salminy, lecz, gdy iemu, tak wiele okoliczności tych zamięſzaniach wyliczała, pobaczywſzy ſię, y rzecz iak ſię godzi rozwazywſzy wierzył wſzyſtko, co mu bydz prawdą powiedziano: ſpoſobu iednak niewiedział ſnadnieyſzego, iakoby tego dociec, y zabieżeć temu, tylko ſię uſkarzać przed Groffem, ktoremu wſzyſtko to, co od Salminy ſłyſzał, obiawił. Graff, rozumieiąc, ze miał oſobliwe dowody o białogłowſkim urodzeniu Ewgeniey, za fraſki wſzyſtko poczytał. co mu powiedał Baron; w oſtatku widząc, ze go niemogł zbyć, á chcąc go uſpokoić, zwierzył mu pozyſkanego ſwego ſzczęścia u Ewgeniey. Baron niemaiąc na ten tak iſtotny dokument, daley co odpowiedziec, rozumiał, ze Salmina zart znieo uczyniła, tak zmislone bayki iemu donoſząc. iuſz nic a nic niewątpił o Ewgeniey ſzczerym ſtaraniu w ſwoich intereſſach. nad to, gdyſz y Graff w tym go upewnił, ze iezeliby niechciał dłuzy czekac, ze chciał Berałdę przyniewolic, aby na drugi dzien iemu miała byc poslubioną, bez dalſzy odwłoki. Salmina na zaiutrz we wſzyſtkim

ſtkim uſpokoionego baczyła Barona niwczym iako przedtym być fraſuiącego, a gdy mu takową oziembłość chciała zganić, on iey. iednak bez alteratiey. odpowiedział że go iuſz więcey nieoſzuka. Na co Salmina rozgniewawſzy ſię. wſzelkim ſpoſobem Barona chciáłá námowić. zeby iey wierzył. á ze ona go nie oſzukiwa ; Iednák. gdy w tym prácuie. áby nowe wznieciła. w nim ſuſpicie. Graffowa. tak ſwymi zamysłami kierowała. ze w krotce pozbyć ſwoią przeſzkodnicę ſię ſdodziewáłá. Ewgenia, wſzedſzy dnia iednego do Pokoiu Graffowey náwiedzaiąc ią. Graffowa bardzo mile. według zwyczáiu ſwego ią przyiąwſzy. kazáłá przynieść kołacyą dobrą. ſtaluiąc ſię, niby to iedyna iey uciecha była. częſtowac tę urodziwą Ewgenią. á oſobliwie iey zalecáłá pewny tort ktory zeby koſztowała. uſilnie iey nalegáłá ; iednak Ewgenia. ze nie iadła tortow rádá. lub teſz. ze ſzczęscie iey od niey ią odwodziło. co raz dziękowàłá za nią Graffowy. W tym Graff na łowach będąc, powrociwſzy do domu. wſzedł trafunkiem do Pokoiu Małzonki ſwoiey, obaczywſzy Eugenią, pozoſtał tam u niey. á ze ta zabawká. z ktorey powracał. dodała

mu

mu appetytu do tortu ſię zapuścił owego. lubo mu Graffowa zabrániáła y ziadł znaczną część. Graffowa wiedząc. ze go otruła. w zamysle. z gubic onę ſwą konkurenkę mniemaną bardzo ſię trwozyła ſwym zawodem y oſzukaniem; y owſzem widząc. ze iey złość padła na Małzonka ſwego. ktorego zarliwie kochała. deſperacia iey tyſiącne przed oczy wyſtáwiała wzdrygania y boiaźni tak. ze y ſamá ſię odwazyła ieść od tego tortu. áby oraz z ſwym Małzonkiem zywot połozyła. y ták ſię teſz ſtało. gdyſz teyze nocy oboie umarli.

Roznie ſądzono o ich nagłey śmierci ale zaden niedociekł iſtotney przyczyny; nie dowiedziano ſię aſz po długim czaſie. od iedney Słuzebnicy z pokoiu Graffowy. ktora przy śmierci wyznała, ze ten tort był z robiełá z trucizną, na roſkaz wyrazny Graffowey. A lubo tá śmierć dáłá wolność zupełną Beraldźie. bydz Małzonką Kochanka ſwoiego. wielce ią iednak zaſmuciła. nie mogąc po zgubie tak znaczny bez kilka dni ſię uſpokoić. Salmina zaś. lub w naywiękſzym oſieroceniu domowym. nieczym innym ſię zabawiáłá iak ſwoią miłoscią medituiąc iedynie. iakoby pomieſzac zamysły tych

tych oboyga kochankow. Nálegała tedy, by Baron *Holk* docierał swych kontraktow Małżenskich. tym go przestrzegaiąc. że ieżeli na to niebędzie pilne oko miał w krotce Beraldę obaczy poślubioną. Innemu a w prawdźie. mało się nie ták stało. gdysz mu Beráldá. ktorey po śmierci Rodzicow. nie niech co się nic wiecey obawiác. nie długo rozmyśláiąc. Baronowi dała wiedźiec że by wiey przyiazni iusz dálszy nie pokładał nadźieiey. poniewász inszemu Kawalerowi słowo dáłá. ktoremu też w tygodniu będźie poslubiona. Tàkowy dyskurs niemal w desperatią przywiodł tego nieszczęsliwego Miłosnika; iusz nie oczym inszym zámyslał tylko iakoby się pomścic ná tey zmyśloney Eugeniey. ktorą na ofiare swoiey miłości y zawziętości. iakimkolwiek sposobem chciał znieść z świátá; á uznawaiąc dopiero. lubo zapozno. że Salmina prawdę mu powiedźiáłá z wierzył się iey tego swego przedsięwźięcia y sekretu.

Salmina. niechcąc zgubic Woiewodźica, á zámyslaiąc tylko iákoby go Siostrze odwieść mogłá. wzdrygnęła ná ták okrutnym przedsięwźięciu. wszelkim tedy sposobem y dowscipem. stárátá się Bárona uspo-

uſpokoic, pokazuiąc mu rożne przyczyny, że ſię na tegoPolaka, niemiał oco urażać, dawne maiąc przyiażni z Beralda, ktorą nad ſpodziewanie tu znalaſł ; więc, gdyby go zgubił, większą by niechęć u Beraldy zarobił, y owſzem, nieodmienne obrzydzęnie ku ſwoiey Oſobie; iednak mu tak radźiła, żeby to beſpieczniey było, gdyby ię zabrał, á zawiozł w kraynę iaką oddaloną, gdźie po niektorym czaſie y oddaleniu od Oyczyzny zniewolona poſzłaby ſnadney za niego. W oſtatku mu rozwazała, ze to tylko obraza ieſt miłośći, ktorą białegłowy ſnadnie przebaczą, gdy uznaią, że to zwielkiego ku nim kochania ſię ſtało, á że w tym gwałćie, nie zawiera ſię zadna nieludzkość. Baron, te rady widząc dobre, y przedſięwźięciu iego nic przeciwne, przyiął ię; iako nayprędzy wypełnic, proſząc Salminę, áby mu ich do ſkutku przywieść pomagała. Salmina, ſtaluiąc ſię, ze to życzy ſzczegulnie z miłośći ku Sioſtrze ſwoiey, ktory ſię zguby obawia, gdyby poſzła za Cudzoziemca, ktoryby by ią nie omylnie do ſwey Oyczyzny zaprowadźił. Obiecała tedy *Baronowi*, że mu miała do tego ſzczerze pomoc, radząc mu oraz, aby wſzyſtko do iey

odiazdu miał na pogotowiu. Baron, wielce kochawszy Beraldę, odszedł bardzo ukontentowany tą radą, y obietnicami Salminy, rozsadził kilka cugow karecianych na drogach, y rozrządziwszy iusz wszystkie na drogę rzeczy, dał Salminie znac, że wszystko gotowo, á że niczego więcy nie potrzeba, iedno czasu sposobnego do wykonania takowego przedsięwzięcia.

Salmina, dawsze Beraldzie oznaymić, że się znią w osobności rozmowic pragnie, na przechadzkę iąz sobą do pewnego Ogroda, nieco odległego od ich Pałacu namowiła, dokąd idąc, oznaymiła otym Baronowi. Beralda, niewiedząc o zdradzie swoiey Siostry, zwierzyła się iey, że miała wkrotce do Wiednia iechać, á tám z Woiewodzicem publicznieSlub brać. ktory ieszcze pod imieniem Eugeniey przyniey zostawał, gdysz iego statecznością y skromnością, wielce ukontentowana, az do odiazdu mu w tym stroiu chodzić pozwoliła, potym o roznych potrzebach domu swego rozmawiali, ász przyśli do konca ulicy ogrodowey. Salmina, tusząc, że Baron nie omięszka stawić się, á przybyć w krotce na umowione mieysce, zmyśliła się bydz zmordowaną z tey

prze-

przechadzki, proſiła tedy ſwoią Sioſtrę, áby uſiadła; co gdy ledwie uczyniła, obaczyli karetę w ſześć koni, y iezdnych dwuch ktorzy przy onym ganku iechali. Obiedwie Sioſtry chciały ſię utaić, aby ich nie potkali, lecz wielce ſię zlękly, widząc że Raytarzy pozſiadali z koni, za ktorymi ſzedł ieden, ktory z karety był wyſiadł, á chyżo ku nim pędżił. Beralda, ktory iuſzſerce o iey nieſzczęściu ſekretnie coś powiedało, chciała uciekać, niżeliby nadeſzli; Salmina iednak ią zatrzymała, tym ią karcząc, żeby to przeciw polityce było, á że to iaki Kawaler z pobliżſzych Sąmſiadow może być, ktory ſię im pokłonic żąda, powiedziała; co Beralda uwierzywſzy, ſtaneła, ále w tym *Barona Holka* poznała, ktory, począwſzy iey wzgardę ſwą przekładać, oraz y wyswiadczac ſwe wielkie nie upodobanie na tym, gdy ſię widźi przyniewolonym byc do uwieśćia iey Oſoby; upewniał iednak że wſzelką uczćiwość y reſpekt iey chciał dochować, przytym opowiedźiał, że y Panią Stateczną wziął co iey miała być towarzyſzką, oraz y Sioſtrą, aby iey wſtyd wrodzony, żadney niezażył przykrości, gdyby ſama zoſtawać miała z Męſzczyzną. Zaraz tedy Baron y drugi człowiek z iego towa-

rzyſtwa, wzięli ią pod ramiona, á prowadźili gwałtem do karety, gdzie znalazła tę Panią ktora iey miała ſłużyć.

Salmina, co miała Siostrę ćieſzyć, na Barona poczęła hałaſować, tak, że zagłuſzyła ſwym krzykiem y zmyslonym płaczem, troſkliwą Beraldę, że ią zrozumieć nie mogła. W tym kareta daley á daley poſtępuiąc, oddalili ſię prędko od Salminy, ktora powrociła do domu pełna radośći, że ſzczęśliwie ſkonczyła ſwoię fakcyą, á teraz w nadziei będąc, że ſię iey miał doſtac Woiewodźic. Weſzła tedy do ſwego Pokoiu, z twarzą upłaczoną, niby od żalu cięſzkiego, dla odiazdu ſwoiey Sioſtry: á przytym tak złosliwą była, iſz udała, że to iey wźięcie dobrowolnie ſię ſtało, y że Baron tego nie uczynił, tylko z obopolny znią umowy.

Eugenia ztrwożona uſłyſzawſzy, lubo nie rzetelnie, że Beralda poiechała Slub brać z Baronem, w padnie do Pokoiu Salminy, chcąc bydź upewnioną, o takowey nieſłychaney rzeczy. Salmina, obłapiwſzy ią z oświadczęniem doſkonałey przyiaźni, y zpodźiwieniem tego, co ſię ſtało, uſtąpic kazała ſwoiemu Fraucymerowi, á pozoſtała ſama z zmyśloną Eugenią. Przyznawam

Waſz-

WaſzMości, rzekła, zem ſię z trwożyła, iako y WMść tym, co uczyniła Sioſtra moia, y nigdybym nie wierzyła, żeby to przedemną taić miała, zwierzywſzy mi, iako WMść wieſz dobrze, wſzelkie iey kochania z WMcią y zamyſły, bydź Małżonką Wści iako nayprędzy, gdybym nie była widziała, iak wielką chęcią, ona przyimowała Barona *Holka*, ktoremu rozkazała, áby ſię ſtáwił do pewnego ganku, á żeby ią uwiozł. Miła Sioſtro, rzekła do mnie odieżdżaiąc, odieżdżam bym poſzła za Barona, do iedney z iego Maiętności, gdyſz Duſza Oyca mego, ktora, co noc mi ſię pokazuie, prześladuie mię, do zawarcia tego Małżenſtwa, nie mogłam na ſobie przewieść tego, bym była ſię oswiadczyła Eugeniey, ktorey iakoći wiadomo, iuſz dałam była ſłowo ; ale moia naymileyſza Salmino, rzekła daley obłapiaiąc mię, cokolwiek maſz affektu ku twey Sioſtrze, ktora cię iedynie kocha, ſpełniey ſłowo przezemnie dane, daruiąc ſerce y ſzczerość twoię, iako naygodnieyſzemu Cudzoziemcowi.

O! Niewdzięczna Beraldo, rzekla Eugenia, álbo ona myśli że ſię to kochać może z lubości, gdy wſzelkie uſługi moie, áni

wſzyſtkie niebeſpieczenſtwa, ktore dla niey ponoſiłem, nie mogły ią odwiesć od oſzukania moiey oſoby. Coſz czynić, rzekła Salminá, ia o ſercu moim, daleko ſtateczniey-ſzym tuſze, á niżeli o iey, á lubo Wmość mnie nie tak ſłużył, iako oney; iey intereſſy iednak mnie ſą tak miłe, żebym nie cierpiała ſłyſzeć Kawalera narzekaiącego, na nieſłowną Sioſtrę moią. Woiewodzic, nie dawſzy baczenia na ten dyſkurs, tak bardzo rzetelny, wſzelkie pożałowanie, offerty, grzeczności Salminy przypiſował, á podziękowawſzy za iey życzliwość, deklarował, że wſzelką nieprżyiaźń w ſercu ſwym ku Beraldzie chowac będzie, y zaraz dnia drugiego, chciał odiechać do Oyczyzny ſwoiey, áby iuſz w zmianki o niey więcey nieſłyſzał.

Salminá, nieſpodziawſzy ſię tey odpowiedźi, pocznie mu tłumaczyc ſwoie zamysły, deklaruiąc mu, że, ieżeliby nią nie gárdźił, á chciał iey bydz Małzonkiem, tàkby chciâłá potrafiàć, żeby nie záłował ná potym Beraldy. Woiewodzic iedynie tylko komplementami ná to odpowiedźiał, z ktorych oná, nie mogła nic doćiec, ták, że ſię wzgardzoną widźiawſzy, pełna gniewu, umy-

umyśliła, iákoby ſię bez odwłoki, iego Oſoby upewnić, obawiáiąc, żeby iey nie uſzedł. Co, żeby pod iakimkolwiek pretextem dokazáłá, piſze do iednego ze ſwoich Podſtárościch roſkazuiąc, żeby iáko nayprędzy przyiezdźiał, à pewną Panne, ktora ſłużyła iey Sioſtrze, áreſztował, gdyſz ona, chcąc zażyć confuziey y nieſpodźianego, ták nagłego odiazdu Beraldy, ukradła ſznur pereł wielkiey ceny. Názaiutrz Ewgenią wźięli w areſt, á do Zamku mocnego zawieźli gdzie ią Oficerowi pewnemu, ktory tam kommenderował ſurowo oddano.

Utrapiona Beralda niemniey ſię ſmęćiła nád ſwego kochanka. Lecz Baron, áby żadney niemiała z Ziemkami ſwoiemi znaiomości y rozmowkow, iachał znią do Litwy, gdźie pomieſzkiwał chwilę, wyświadczaiąc iey iednak, wſzelką obſerwancyą y poſzánowanie, twierdząc, że zwycięży uſług ſwoich powolnośćią, tę nienawiść, ktorą ku niemu wywierała, że ſię tandem, deklarować będzie, przyiąc ią za Małżonkę, niemaiąc iuſz w niwczym inſzym nadźieiey. Gdy iednak powietrze Litewſkie, zdrowiu Beraldy przeciwnę było, zawiozł ią Baron do Polſki, do miaſteczka nieiakiego, bliſko War-

ſzawy, ktore nalezało Senatorowi iednemu, znacznego w Koronie imienia, gdzie nie mały czas pomięſzkali, mało co ſię Baron oddalał od Beraldy, na co ona zaboliwáłá, że muſi mięſzkac z Człowiekiem iey bardzo nieprzyięmnym, á nieuſłyſzeć oſwym Kochanku, ktorego iednakim zawſze affektem kochała, nàd wſzelkie uſiłowanie Bárona, y zamysłow iego, gdyſz częſtokroc ſię ſtarał w nię wmowić, że Woiewodzić z Sálminą miał porozumienie, à że oboie byli pomocą do tego iey zabránia, y wolą mieli, ſię poiąc.

Beralda iednak, o wierności Kochanka ſwego upewniona będąc, tych wieśći nie słuchała, lubo przecię y te nowinki nie pomału ią turbowały. Co dźienne otym zámyślała, iako by ſię tego mogła dowiedziec, czego y dokazałá dowćipem ſwoim, gdy ſobie ziednała tę białagłowę, ktorą iey Baron był dał do usług, namowiwſzy, ią, liſt od niey zanieść do Senatora, á dźiedźica o- owego mieyſca. W ktorym liście niewymownie proſiła, áby ſię zmiłował nad utrapioną Cudzoźiemką, ktora niegdy służyła, prześzłey Krolowey Polſkiey, á ktorą teraz ieden Młokoſek płochy wykradł z Oyczyzny

moiey chcąc ią przyniewolic, áby ſię z nim poślubiła. Senator, ktory był rodźic z Sylwaniey, przyſtoynego imienia w poſtępkach y mądry, pokazał liſt Corce ſwoiey, ktora go z razu upraſzała, aby wybawił tę niebogę nędzną z więźenia tego hultaia, proſząc y oto, żeby uniey miała ſwoię retiradę Senator, nie potrzebuiąc zachęcenia żadnego od Corki, do uczynku ták słuſznego, y chwalebnego, zaray kazał oſądzić ow Dom, gdzie była Beralda, y ſam wſzedſzy wen, żeby ią wyzwolił.

Złe uczynki iakoś zwykły byc do obrony trudne; Báron, ták ſię zmięſzał, ná przyśćie Senatora, że niezdobył ſię, y na iedną słuſzną przyczynę, do zabronienia wzięćia ſwoiey kochany. Z tym iednak, ſię oświadczył, że iey czci w niwczym nienaruſzył, lubo wielkim iey był Miłośnikiem, wczym go y Rodźice iey, iuſz byli utwierdźili. A że po śmierci Rodźica, Beralda niechciała mu słowa dotrzymać, do tego zabrania go przyniewoliła, tych zamysłow będąc, że y czas, y wielkie poſzanowanie y usługi, miały ią zdewinkować, by zezwoliła bydź Przyiacielem iego dożywotnym. Senator usłyſzawſzy tę ratie, nie tak złą tę

 ſpra-

ſprawę być oſądził, rzekł mu iednak, że Kawaler grzeczny, nigdy ſobie powagi Oycowſki, nie powinien przywłaſzczać do przyniewolenia Panny poięcia, gdy oná nie ma woli do tego, potym, po nie ktorych Ceremoniach, wźiął Beraldę za rękę, y poprowadźił ią do Pałacu ſwego, gdźie Sylwania ią przyięła mile, tak, iako ſama ſobie życzyć naylepy mogła. Sylwania od śmierci tak okrutny, ktora miała była potkać Woiewodźica w Węgrzech, zoſtawała w Maiętności, chcąc bydz oddaloną od komplementowania zwykłego, lub iey przykrzonego nad zgubą ſwego kochanka, czego by w Warſzawie nie uſzła, gdyby była tam zoſtawała. Ták ią właſne nieſzczęscia trapiły, że teſz y cudze ią dolegały. Słuchała tedy z wielkim ukontentowaniem przypadki Beraldy, à ſtátecznością iey wielce ſię kontentuiąc ucieſzyła, tak, że chcąc iey rzecz ſama podpierać, zaraz radźiła Beraldźie, áby posłała do Niemieć, daiąc o ſobie znać Kawalerowi ſwemu, żeby wiedźiał mieyſce iey bytnośsi. Beralda ſię przyſtała na tey radzie. niechcąc oddalać z iey obrony, áni powracać do Niemiec, obawiaiąc ſię powtornego zabrania od Barona, ktory ſię nieoddalał od niey w tym, ufaiąc, że ią miał tandem pozyſkać ſwoią ſtatecznoscią.

Jego

Jego MośćPan Woiewoda Waliſki, Oyciec urodźiwego Woiewodźica, tamże w bliſkośći mieſzkał, we ſwey Maiętnośći, niedaleko od *Pałacu* Sylwaniey: Z guba Syna ſwego, ták go ztroſkała, że wſzelkiey ludzkiey bytnośći ſię chronił, nieznayduiąc inſzy pociechy, tylko w ſwoiey deſperaciey, krotko teſz przed tym iezdźił do Niemiec, chcąc poiedynkować z Graffem *Romerſteynem*, przyiechawſzy iednak do Dworu iego, iuſz go zywym nie zaſtał, dla czego znowu do Polſki muſiał powrocić, uboliwaiąc, że mu ſmierć zábráłá ofiarę, ktorą ſię ſpodźiewał ofiarować ſwoiey ſłuſzney załośći. Zasługi iego, Familia, powaga Senatorſka, y doſtatki wielkie wOyczyznie czyniły Imię. Baron *Holk* słyſząc otym wſzyſtkim, umyslił ſzukac uniego pomocy y protekciey, w tym nadźieię pokładaiąc, że mu wydanie Beraldy miał z iednać. Woiewoda Waliwſki, doſyc go oźiembło przyiął, nieoddalaiąc ſię iednak od ludzkośći, ktora ieſt rozdzielna z oſobą doſtoienſtwa. Baron, proſiwſzy o Audientią prywatną u Pana Woiewody, chętnie ná nię pozwolił, y wysłuchał go Pan Woiewoda, uſkarzaiącego, ſię, ná Rodźica Sylwaniey, iako mu zabrał powagą ſwoią

Damę

Damę, ktorą on poważał, iak Małżonkę swoię gdysz mu ią Graff *Romerstein*, iey Rodźic, iusz dawno był obiecał.

Na imię *Romersteina*, IMosc Pan Woiewoda, opuściwszy swe poważne słuchania, w padł mu w mowę, oczy gniewem zapaliwszy, prosząc, by powtorzył, kto był Rodźicem tey Damy. Baron, rozumieiąc, ze Pan Woiewoda, skłaniał się ku iego interessom rzekł: że ta Dama, iest Corka Graffa *Romersztejna*, ktory służył z wielką powagą y komendował nie dawnymi czasy Woysko Cesarza Jego Msci w Węgrzech. Boże, krzyknął Wda zaiątrzony, nie narzekam iusz na niesprawiedliwość twoię, gdy mi daiesz teraz sposob słuszny, pomśćić się za moię krzywdę. Będę miał kontentacyie rękoma memi, za duszę iego Corkę, gdy on zapomniał ludzkosci, kazawszy przed oczyma swemi obiesić Syna mego. Upewniam, upewniam, że ta Dama niedługo będzie w mocy Senatora tego, rzekł, obrociwszy się do *Barona*, będę się starał, áby kompetitor W. Msci nie był szczęśliwszym nad W. Msci. odszedł zaraz, gdy to wymowił, á siadszy na Konia, iechał do Senatora.

Baron, ztrwożony tą odpowiedzią, y

tymi

tymi pogroſzkami zaſtraſzony, obawiał ſię, by ten można obronca, nie usłużył mu nad jego zamysły, iechał iako nayprędzy do *War*ſzawy, proſic Krola Jego Msci o protekcyą dla Beraldy Krol Jego Mosc wźiąwſzy informacią zamysłow woiewody Waliwſkiego także y niebeſpieczenſtwa; ktoremu była podległa Beralda, piſze zaraz do Woiewody, oźnaymuiąc mu, że wziął Beraldę w ſwoię protekcyą, nakazuiąc przytym, áby nic przeciwko niey podiąc ſię nie wazył Obawiaiąc ſię iednak Baron, by Kozak, ktorego od Dworu wyſyłano, nie doſyc ſię poſpieſzał; wziął ſam liſt, y przybył z nim prętkością niepoiętą.

Iego Mosc Pan Woiewoda Waliwſki, dowiedziawſzy ſię o niebytnosci Senatora, á Oyca Sylwaniey, ſam do niey ſzedł, á rozważywſzy iey zgubę, ktorą ona ſama, przez śmierć Syna ſwego z niesc muſi, powieda iey, ze Bog, ktory nieczego bez ſkarania nie puſzcza, dał mu ſpoſob do pomſzczenia ſię y oney, maiąc Corkę *Romerſzteina*, ktora tąże śmiercią, ktorą y Syn iego zginął, z ginęc ma; powiada iey tedy dali, ze ta Dama ieſt Graffa *Romerſzteina* Corka, ktorą iey Rodzic przyiął do Domu ſwego. Sylwania

tą powiescią zmięſzana, ſtarała ſię uſpokoic tego Oyca zagniewanego, rozwazaiąc mu, że to mogła byc rźecz udana, przez nieprzyiacioły Beraldy, w czym trzebaby pewnieyſzy wiadomości wprzod, á nizeli co zaczynac. Woiewoda ſtaluiąc ſię niby iey ratiami był ukoiony, obiecał, ze nie będźie w tey ſprawie nagle poſtępował, proſi ią iednak, aby mu Beraldę dała w ręce iego, Sylwania, maiąc iuſź oſobliwą poufałosc do Beraldy, zbraniac ſię pocznie, proſic opoczekanie, przynamniey do powrotu IMsci iey Rodzica Pan Wda iednak obawiaiąc ſię by mu ta ofiara nie uſzła, niechciał czekac. Sylwania zas ſtatecznie ſtawała, nie chcąc iey wydac, Wda tedy z gniewem wielkim odiechał, przegrazaiąc, ze nazaiutrz iey Pałac miał ſzturmowac. Sylwania, odwaznie ſię przygotowała na obronę, w prowadziwſzy do Zameczku ſwego, dobrze obronnego ludu, ktorego wiernosc była iey znaioma każawſzy moſty podniesc, bramy pożamykac. J. Msc Pan Waliwſki, nie omięſzkał nazaiutrz ſię ſtawic, tak z domowymi ſwemi, iako teſz częścią z poddanemi niektoremi, począł gwałtem Zamku dobywac, ale mu teſz rownie odpor dano. Ten odpor nic inſzego ſprawił

wił, tylko że bardźiey źaiątrzył gniew iego, kazał tedy, by drabin przywieźiono, y gotował śię iuśz do szturmu, aśz teśz Baron przybywa, oddaiąc mu list od Krolo J. Msci. *Zaczym* P. Woiewoda, niechcąc przeczyc woli Krolá Jego Msci, imprezę swą opuscił, y poiechał do Warszawy, tusząc, że Krol J. Msc będzie miáł wzgląd na iego wielki zal, á pozwoli mu swoię pomstę wykonac. Sylwania. dowiedźiawszy śię, że Baron nie bácząc na nieużytosc Beraldy. tę iey wyswiadczył potrzebną usługę. iego grzecznoscią zniewolona. od tego czasu wielce go sobie powazała.

Gdy śię to w Polszcze odprawowało. miłosc Salminy codziennie gorę brała. dla nie odmiennosci P. Woiewodzica. nawiedźiała go kilka razy w więźieniu. pod rożnymi okolicznosciami. zazywaiąc iuśz łagodnosci, iuśz teśz y pogrożek. zeby go zniewoliła, iey byc powolnym. Alęc on, maiąc úmysł nad pospolity. iednak owo y pogorszki y pochlebstwa przyimował. Ta tedy miłosnica tak zawzięta. widząc małą otuchę swego starania. kazala go wszadźic do wiezy. á zeby mu niedawano. tylko chleb á wodę. byle żył. Takowa iednák iey surowosc, wzięła skutek

dalеko

daleko inakſzy, á nizeli ona zamysliwała. Officer Zamku tego. z dięty urodą Eugeniey y tak złym traktowaniem iey oſoby niemaiąc słuſzny Przyczyny do tego. dnia iednego. rzekł iey, zeby on ią z tey niewoli uwolnił y znią ſię na drogę puscił gdyby zezwoliła byc iego Małżonką. ZmyslonaEugenia nic bardziey nieprágnąc. iedno wolnosci. nieopuscálá takowych offertow tegoſz Officerá. więc żeby go ſnádney uwiodła. tym go obowięzuie żeby iey w niwczym nie był cięſzkim; aſz po Slubie. upewniáiąc go że gdyby ią doPolſki odprowadźił.dawſzy iey Męſkie ſzaty dlà ſnadnieyſzego przescia, poſtanowienie iego ktore oná by mu z iednałá. pewnieby mu było mile. Officer wierzył wſzyſtko bez wielkiey trudnosci. y dawſzy iey ſzaty męſkie. doſyc chędogie. puscili ſię w drogę tegoſz dnia w ktorym Iego Mosc Pan Waliwſki odſtąpił od Zamku Sylwaniey, do tegoſz Miáſteczká przybyła. Káżdy o odwadze tey urodziwy Damy z podziwieniem mowił ták. że o inſzych nowinách cale cicho było. Woiewodźic radośny. że Sylwania ieſzcze nie była zamęzną. niesłychanie ſię znią pragnął obaczyc, àby ią przeproſił zprzeſzłych disguſtow. á oray

usłu

usługę wierną iey ofiarowáł y w tym obleżeniu, albo zaysciu o ktorym wſzędy wiesc była, ták. że nie czekaiąc. áni biorąc innego języka. doZámku iey ſpieſzył. y wſzedſzy o Audientią prośił. Opowiedźiano Sylwaniey ze Káwáler iákis grzeczny chce śię iey pokłonic; przyięła go tedy z wielką uczciwością. alec poznawſzy twarz młodego Woiewodźicá w takowym ſtánęłá podźiwieniu. że przemowic nie mogła. Pan Woiewodźic. przeprâſzáł ią ochotnie upewniáiąc. że ſerce miał ieſzcze wolne. y że na potym niechciáł go zażywáć. tylko ná iey ſámey kochanie. Sylwania niemogąc ták prętko do śiebie przyść, rozumiáłá że wiedźiał. co śię ſtáło uniey rzekla tedy: że y ztąd miał wziąc wielką radosc. że zàmysły gwałtowne Rodźicá iego niewzięły ſwego ſkutku. gdyſz osobá ktorą chciáł Ofiarą uczynic. żalu ſwemu. ieſt portretem doſkonałym ſtátecznosci y cnoty. w świecie cáłym niemaiący rowniá. Potym mu powiedá. niewiedząc by Woiewodźic do tego náleżáł. rożne przypadki Beraldy. á oſobliwie ſtáteczną wiernosc. ktorą nieodmiennie chowáłá pierwſzemu ſwemu Káwálerowi. wſzelkie ſtáràniá znáczniey uniżonosci. tego. ktory ią zábrał. lekce powáżá-

ważàiąc. Przyznáwám W. M. moiey Msci Pànnie, odpowiedziáł Woiewodzic, żem bárdzo ieſt trudny do dániá wiáry temu. gdyſz po ciężkim doświádczeniu moim.o niewiernosci pewney oſoby, ktorąmem kochał widźi mi ſię, że niepoięta rzecz, słyſzec o tàki ſtáteczności. o iáki W. M. M. Pánná powiedaſz. Radabym.odpowiedźiáłá Sylwánia, żebyś W. M. M. Pan tę ták godną Oſobę widźiał. W tym kázáłá proſic Beraldy. żeby do iey Pokoiu chciáłá przysc. á obaczyc Kawálerá. ktorego powrot iey miał wielką rádosc przyniesc. Beralda, mniemiaiąc. że o Baronie *Hoiku* oznaymowała. (albowiem Sylwania. ktora go wielce ſobie powázała. pozwoliła mu była kilka razy ią náwiedzac.) zbrániáłá ſię, lub pod lekkim ptetcxtem. W tym Sylwania ſámá wſtąpiła do iey Alkierzá y powiedźiáwſzy iey. że iuſz od tąd przeſladowaniá niema ſię ſpodźiewać od J. Mosci P. Waliwſkiego. gdyſz ten Syn, o ktorym myſlał że był umarł, powrocił. przytym y ſwoy intereſs oſobliwy powrotu tego iey oznaymiła. gdyſz nie odmałego czaſu. iuſz mu była obiecaną za dozywotniego Przyiaciela. Beralda cieſząc ſię ſzſzęsciem Sylwaniey. nie bawiła ſię dłuzy chętnie przyiąc Kochanká

ſwey

ſwey przyiáciołki. Trudno tu wyrazyc. y y pęzlem wyryſowac zdumienie Beraldy. gdy poznała urodźiwego Woiewodźica. iako y zdrugi ſtrony. niemal zdrętwienie Wdzica. obaczywſzy że oſoba tak wierna pierwſzemu ſwemu Káwálerowi była Beralda. Sylwania, dźiwuiąc ſię temu z obopolnemu przypatrowaniu proſi P. Woiewodźicá zeby iey raczył powiedźieć. iezeli znał Beraldę? Alec on wſwym ſzczęsciu zapatrzony. na odpowiedź niebaczył. Sylwania z tey radości. ktorą z twárzy ich wynikaiącą widźiała. á ieſzcze lepi. z ich diſcurſow y powytániá dociekła, że Beralda niesłychánie miłá byłaWoiewodźicowi. y ze to on tem Káwálerem był. ktorego Beralda nie odmiennie y ſtatecznie kocháłá. W tey okazyey Sylwaniá lubo słuſznie ſię mogła zalic. iey wſpaniałosc iednak. zatłumiáłá własne intereſſa. zeby pomnázáłà ràdosc oboyga Miłosnikow. Tym czàſem Baron *Holk*. uważywſzy. że Syn, ktorego tàk opłákuie Jego Msc P. Wáliwski. podobno ten był ktorego zywotem dàrowàł Graff *Romerſztein* w Węgrzech, y ktory był przyczyną tàk wielu odmiennych rzeczy. pocznie ſię tedy pilni pytàć o poſtaci y làtàch wieku. tego młodego Kàwàlerà. y o twàrzy iego. tàk. ze zkàżdy

miàry

miáry dociekł czàſu iego mniemany smierci. co ſię wſzyſtko ſtoſowało do poſtępkow zmyslony Eugeniey. co z Salminy był słyſzàł; iedźie tedy do Jego Mosci Panà Waliwskiego. ktory pràwie z Wàrſzàwy powràcàł. à oznaymuie mu, że Syn iego zyie; Co z roznymi okolicznosciàmi prawdźiwemi tàk dowodźił ze Jego Msc Pan Woiewoda iuſz powątpienià zadnego niemiał. lecz rzewliwie zàpłàkàł z ràdosci. Baron zmiękczony łzami PànàWoiewody. poćznie mowić o Synie. z wysłáwiàniem iego grzecznosci, prźyźnawàiąc, ze go w nienawisci niemogł mieć. lubo iego był competitorem. Przecie J. M. P. Woiewodà, nàdźieiom ſwoim nieufaiąc nie cale tey nowinie. by prawdźiwa była, dowierzał. obawiàiąc ſię. zeby uwaga iego nie w oſzukaną poſzła. gdyby wierzył łatwie rzeczy. ktorą pragnął z wielką checią; z trudnoscią tedy przeſtawał nà powiesciach Barona. by niedociekł bydz ſię uwichłanym lubo w miłym blędźie. Baron nà koniec dowodu prawdy. upewnia J Mci P. Woiewodę ze miłosc ktorą miał ku Beraldzie. tak długi rezidentiey w Niemczach była ſzczegulną przyczyną I. Msc P. Woiewoda. maiąc dobrą informacią chęci w ſzelkich. ktore miał Woiewodzic ku

Beral-

Beraldzie, z tey okoliczności, poznał go bydź ſynem ſwoim, z kwapliwośćią tedy pytał, czy ią poiął ? Ah! odpowieda Baron, Rodźicy iey, mnie ią byli obiecáli, á ia ią uwiozłem w nádźiei, że czas, y moie uniżoności usług, miały ią z niewolić do moiey miłośći: widzę ſię iednak w zamysłach oſzukanym, y iuſz oſwiadczam że ſzczęśćia iego nie będę przeczył. J. MscP. Woiewodá zdumiawſzy ſię że Beraldà była tąſz Oſobą, ktorą zabrał Baron, uięty iey ſtàtecznośćią, ktorą záchowałà Synowi twemu proſi Baronà, żeby przy tych Slachetnych umysłach zoſtawał, oświadczaiąc chęć niezmierną widźieć Beraldę, á proſić iey o Perdon z przeſzłych disguſtow. Baron chcąc ſtateczność ſwoię chowàc na zawſze, ſzedł z P. Woiewodą do Sylwaniey, gdzie do niey przyſzedſzy własnie pod ten czas, kiedy ći miłosnicy kończyli powieśći, ſwoich nieſzczęsliwośći ſzykow od Salminy im uczynionych. Gdyby mozna znaleśc w ięzyku Oyczyſtym słow wyraznieyſzych nad zdumienie y podźiwienie, zażył bym ich do opiſania, poſtur y poſtaci, tàk umysłow, Oycà, Syná, Beràldy y Báronà, z obopolnie oglądaiących ſię. I. Msc P. Waliwſki, obłapiwſzy Syná ſwego y Beraldę, naypierwſzym

wſzym był, im opowiedaiąc, ze P. Baron niechciał daley przeczyc ich Małżenſtwu, to deklaratia, ktorą ſamże Baron potwierdził pomnozyła ſtymę iego, ktorą iuſz nie mało ku niemu miàłá Sylwania. Proſiła tedy J. Msci Pana Waliſkiego, zeby iey Rodzicowi á Senatorowi Korony Polſki raczył namienic, zeby iey Barona, iako odważnego Kawalera za dożywotnego Przyiacielà. pozwolił poiąc J. Msc P. Woiewodzic. y Beralda ſprawili to Panu Baronowi y z iednali ; á po dwoch dniach naznaczony czas Ceremoniey Slubu, dwoiga Weſelnych Aktow. ktore ſię odprawiły przy rádości wielkiey y wſpaniałości w Polſzcze ledwie rowney. Officier, ktory przyprowadźił do polſki Pánà Woiewodźica, za oſzukanie iego zamyslow y obietnic niepodobnych niewykonanie. ſzczodrze był ukontentowany; á Salmina usłyſzawſzy co ſię w Polſzeze ſtało. z hanbioną będąc ſwą bez wiernością. w Klaſztorze ſię zawarłà iednym chcąc w nym wiek ſwoy konczyć.





O Boże tych [illegible] dwoie

M. D. CCXXII.

Spuść [illegible] się na ludzi twoie
obyś [illegible]
w zgodzie [illegible] wytrwali
Niech się [illegible] rozrządzaią
Dzień w [illegible]
Niech im się dobrze powodzi
Niech im [illegible]
[illegible] po ich żywocie
Niech znowu złączywszy [illegible]
po nagrodę [illegible]
z weselem przed tobą [illegible]



